

W niewoli pożądania

Johanna Lindsey



calibre 0.9.43

Johanna Lindsey

W niewoli pożądania

Captive of my desires

Tłumaczyła: Krystyna Chmiel

Ma się ukryć i w tej kryjówce pozostać – przypomniała sobie Gabrielle Brooks, kiedy zwabiona hałasem wyszła na pokład i zobaczyła, co było jego przyczyną. To nie kapitan wydał jej takie polecenie, gdyż zanadto był pewien, że uda mu się zgubić statek zmierzający w ich stronę. Śmiał się nawet i wygrażał pięścią w kierunku pirackiej bandery na głównym maszcie nadciągającej jednostki, widocznej już bez pomocy lunety. Dobry nastrój kapitana uspokoił Gabrielle, przynajmniej dopóty, dopóki pierwszy oficer nie odciągnął jej na stronę, radząc, aby się ukryła.

W przeciwieństwie do kapitana, Avery Dobs nie wydawał się zadowolony z perspektywy starcia. Odwrotnie – zbladł jak płótno dodatkowych żagli, które załoga pospiesznie wciągała na maszty. Nic więc dziwnego, że popychając Gabrielle ku schodkom, nie silił się na delikatność.

– Schowaj się w ładowni w którejś z tych beczek – instruował. – Jest ich tam teraz pełno, a piraci zajrzą najwyżej do jednej lub dwóch. Kiedy się przekonają, że są puste, pójdą dalej. No, idź już, a ja powiem twojej służącej, żeby też się ukryła. Tylko pamiętaj, nie wychodź z beczki, cokolwiek by się działo, dopóki nie usłyszysz głosu kogoś, kogo znasz.

Nie powiedział wprost, że to on po nią przyjdzie. Gabrielle udzieliło się jego przerażenie. To dlatego zachowywał się z niespodziewaną szorstkością, a za ramię ścisnął ją tak mocno, że z

pewnością pozostawił siniaki. Od początku rejsu traktował ją z wyszukaną galanterią, a chwilami sprawiał wrażenie, jakby się do niej zalecał, choć nie wydawało się to prawdopodobne. Przekroczył przecież trzydziestkę, a ona dopiero co skończyła szkołę. Ale miał miły głos, odnosił się do niej z szacunkiem, a przez ostatnie trzy tygodnie, odkąd wypłynęli z Londynu, poświęcał jej więcej uwagi, niż było to konieczne, co nasuwało przypuszczenie, że lubił ją bardziej, niż wypadało.

Udało mu się jednak zasiać w niej ziarno strachu, więc czym prędzej pobiegła do ładowni. Bez trudu odnalazła beczki po prowiantach; rzeczywiście większość była pusta, jako że statek zbliżał się już do celu podróży, czyli do Karaibów. W ciągu najbliższych kilku dni zawinąłby do portu w St. George na Grenadzie, który był ostatnim znanym jej miejscem pobytu ojca, gdzie mogła rozpocząć poszukiwania.

Z Nathanem Brooksem łączyły jej się same przyjemne wspomnienia, choć w gruncie rzeczy nie znała go dobrze. Był on jednak jedyną bliską osobą, jaka jej pozostała po śmierci matki. Nie wątpiła, że ją kochał, ale nigdy nie zagrzał miejsca w domu dłużej niż miesiąc, najwyżej kilka. Wprawdzie raz się zdarzyło, że spędził z rodziną całe lato, ale potem nie pokazał się przez parę lat. Jako kapitan własnego statku handlowego pływał w interesach do Indii Zachodnich. Zawierał udane transakcje, więc przysyłał rodzinie pieniądze i wymyślne upominki, ale sam w domu bywał gościem.

Trzeba przyznać, że próbował sprowadzić żonę i córkę bliżej swojej bazy wypadowej, lecz Carla, matka Gabrielle, nie chciała o tym słyszeć. Całe życie spędziła w Anglii i chociaż nie miała tam krewnych, nie chciała zostawiać przyjaciółek ani tego wszystkiego, co było dla niej ważne. Poza tym właściwie nigdy nie zaakceptowała zajęcia Nathana, a słowo „handel” wymawiała z pogardą. Nie miała wprawdzie tytułu, ale jak jej dobrze urodzeni przodkowie, patrzyła z góry na zajmujących się tak nikczemną profesją, nawet gdyby wykonywał ją własny mąż.

Cud, że się pobrali, bo kiedy ze sobą przebywali – nie okazywali sobie zbyt wiele uczucia. Oczywiście Gabrielle nigdy nie zdradziła ojcu, że podczas jego powtarzających się nieobecności matka wzięła sobie... nie, to słowo nie mogło jej nawet przejść przez myśl, a tym bardziej nie mogła go wymówić. Własne przemyślenia ją samą wprawiały w zakłopotanie. Nie dało się jednak ukryć, że Albert Swift w ciągu ostatnich kilku lat regularnie składał wizyty w ich domku na przedmieściach Brighton, a podczas tych jego odwiedzin Carla szczebiotała jak pensjonarka!

W pewnym momencie przestał u nich bywać i wtedy zaczęły kursować plotki, że ubiega się o rękę dziedziczki wielkiej fortuny w Londynie. To wystarczyło, żeby matka Gabrielle z dnia na dzień stała się zupełnie inną kobietą – zgorzkniałą, złą na cały świat i wypłakującą oczy za mężczyzną, który w gruncie rzeczy nigdy do niej nie należał.

Nie wiadomo, czy Albert coś jej obiecywał i czy Carla zamierzała dla niego rozstać się z mężem, faktem jednak było, że załamała się, gdy odszedł do innej. Do tego stopnia straciła chęć do życia, że gdy wczesną wiosną podupadła na zdrowiu, nie usiłowała nawet walczyć z chorobą, prawie nic nie jadła i ignorowała zalecenia lekarza.

Gabrielle z rozpaczą przyglądała się, jak matka marnieje w oczach. Może nie akceptowała jej zauroczenia Albertem czy tego, że nawet nie próbowała ratować małżeństwa, ale z całą pewnością kochała matkę i robiła, co mogła, aby podnieść ją na duchu.

Przynosiła jej kwiaty, czytała na głos i prosiła gospodynię, Margery, aby częściej dotrzymywała Carli towarzystwa, zabawiając ją rozmową i żarcikami. Margery – kobieta w średnim wieku, ruda i piegowata, o żywych, niebieskich oczach – służyła u nich już od kilku lat. Wygadana i pewna siebie, nie obawiała się wygarnąć prawdy w oczy swoim utytułowanym chlebodawcom, ale będąc z natury osobą uczuciową, pokochała Brooksów jak własną rodzinę.

W którymś momencie Gabrielle odniosła wrażenie, że jej wysiłki przyniosły rezultat i przywróciły matce chęć do życia, bo Carla znów zaczęła jeść i przestała wspominać o Albercie. Tym większa była jej rozpacz, gdy matka zmarła nagle w nocy, gdyż wydawało się, że zaczęła wracać do zdrowia. Na swój użytek Gabrielle określiła, że Carla „uschła z tęsknoty”, ale nigdy nie wspomniała o tym ojcu. Po śmierci matki poczuła się bardzo osamotniona.

Carla pozostawiła córce w spadku dużą sumę pieniędzy, którymi

jednak mogła dysponować dopiero po osiągnięciu pełnoletności, czyli w wieku dwudziestu jeden lat, a do tego sporo jej jeszcze brakowało. Ojciec wprawdzie regularnie przysyłał fundusze na utrzymanie domu i na jakiś czas by ich wystarczyło, lecz Gabrielle nie skończyła jeszcze nawet osiemnastu lat.

Dowiedziała się też, że wyznaczono jej opiekuna prawnego.

Poinformował ją o tym adwokat Carli, mecenas William Bates.

Początkowo Gabrielle, pogrążona w smutku, nie przykładała do tego wagi, przeraziła się dopiero wtedy, gdy usłyszała nazwisko tego człowieka znanego w okolicy uwodziciela. Stugębna plotka głosiła, że potrafił biegać za swoimi służącymi po całym domu, a i ją raz uszczypnął w pośladek, kiedy jako piętnastoletnia dziewczynka uczestniczyła w przyjęciu.

Zresztą w gruncie rzeczy nie potrzebowała opiekuna, bo przecież drugie z jej rodziców żyło, a mianowicie ojciec! Musiała go tylko odnaleźć. W tym celu wyruszyła w podróż. Jasne, że nie od razu pokonała w sobie strach przed rejsem dookoła świata i zdecydowała się zostawić wszystko, co znała i kochała. Dwa razy zmieniała zdanie, ale w końcu doszła do wniosku, że nie ma wyboru. Zdołała także przekonać Margery, aby jej towarzyszyła.

Podróż,

wbrew

obawom,

przebiegała

nadspodziewanie

pomyślnie. Nikogo nie dziwiło, że płynie w towarzystwie tylko jednej służącej, bo była także pod opieką kapitana, co ją chroniło przynajmniej na jakiś czas. Rozgłaszała też, że ojciec będzie oczekiwał jej w porcie – takie drobne kłamstewko, aby uniknąć kłopotów.

Teraz jednak myślenie o ojcu i problemach związanych z jego odnalezieniem tylko na chwilę przesłoniło bardziej aktualne obawy. Podkurczone w beczce nogi zdążyły już zdrętwieć. Zmieściła się tam bez trudności, gdyż była drobnej budowy i mierzyła zaledwie metr sześćdziesiąt. Jednak zanim założyła od środka denko, drzazga wbiła się jej w plecy i nie miała możliwości tam sięgnąć, nawet gdyby wokół niej była większa przestrzeń.

Poza tym wciąż jeszcze nie mogła się otrząsnąć z szoku, jakim była konstatacja, że w dzisiejszych czasach można spotkać statki z banderą piracką na maszcie. Przypuszczała, że piraci zostali rozgromieni jeszcze w zeszłym stuleciu: jednych powieszono, innych ułaskawiono, ale wszyscy zniknęli z powierzchni ziemi. Gdyby nie była przekonana, że ciepłe wody Morza Karaibskiego są równie bezpieczne jak droga przez angielską wieś – za nic w świecie nie wykupiłaby biletu na ten statek. A teraz nie mogła uwierzyć własnym oczom, że widzi banderę z czaszką i puszczelami!

W żołądku czuła przykry ucisk, i to nie tylko ze strachu, ale i z głodu. Nie jadła bowiem śniadania i miała nadzieję, że odbije to

sobie podczas lunchu, tymczasem statek piracki pojawił się na horyzoncie, zanim podano posiłek. Od tego czasu minęło kilka godzin, a przynajmniej jej się zdawało, że tak długo siedzi skurczona w beczce, nie wiedząc, co dzieje się na pokładzie.

Przypuszczała, że już znacznie wysforowali się przed napastników. Gdyby jednak udało się pozostawić korsarzy w tyle, czy Avery nie wróciłby zaraz do niej, aby obwieścić jej tę nowinę?

Tymczasem kadłubem statku wstrząsnął huk wystrzału, potem drugi i następne – wszystkie ogłuszające. O toczącej się bitwie świadczyły także inne oznaki: zapach prochowego dymu przenikający do ładowni oraz przeraźliwe wrzaski i jęki, po których nastąpiła upiorna cisza.

Ze swego ukrycia Gabrielle nie mogła ocenić, kto wygrał potyczkę, więc dręczyła ją targająca nerwy niepewność i stopniowo nasilał się strach. Czuła, że jeszcze chwila, a zacznie krzyczeć i sama się sobie dziwiła, że tak długo wytrzymała. Przecież jeśli załoga jej statku zwyciężyła, to dlaczego Avery się dotąd nie pojawił? Może został ranny i nie mógł nikomu przekazać, gdzie ona się znajduje? A jeśli zginął? Czy odważy się kiedykolwiek opuścić kryjówkę, aby się o tym przekonać?

A jeśli zwyciężyli piraci? Co oni zazwyczaj robili ze zdobytymi statkami? Zatapiali je, sprzedawali czy obsadzali własną załogą? Jeśli tak, to co działo się z poprzednią? A z pasażerami? Czyżby zabijali wszystkich? Poczowała, że nie zdoła dłużej tłumić

wzbierającego w gardle krzyku, gdy nagle ktoś zerwał denko beczki,
w której siedziała.

Piraci! Gabrielle przekonała się, że nadal istnieją, gdy jeden z nich chwycił ją za włosy i wyciągnął z beczki, po czym przy akompaniamencie huraganu śmiechu popchnął pod nogi najbrzydszego draba, który okazał się kapitanem.

W tym momencie była zbyt przerażona, by próbować sobie wyobrazić, co się teraz z nią stanie – nie miała wątpliwości, że na pewno coś okropnego. Na razie nie przychodziły jej do głowy inne pomysły prócz tego, żeby wyskoczyć za burtę.

Mężczyzna, który jej się przyglądał, miał rzadkie brązowe włosy zwisające w strąkach na ramiona, a na czubku głowy staromodny, trójgraniasty kapelusz z pofarbowanym na różowo piórem, nadłamanym przynajmniej w dwóch miejscach. W dodatku nosił kaftan z jaskrawo-pomarańczowego atłasu z powiewającym koronkowym żabotem, jakby żywcem wyjęty z minionego stulecia. Sądząc po stopniu zużycia, garderoba przypuszczalnie pochodziła z tamtej epoki.

Zanim Gabrielle zdążyła wstać i ewentualnie próbować wyskoczyć za burtę, przywitał ją słowami:

– Jestem kapitan Brillaird, do usług szanownej pani! - Przerwał na chwilę, aby parsknąć śmiechem, i dokończył: – Przynajmniej takiego nazwiska używam w tym miesiącu.

Gabrielle przyszło na myśl, że jeśli istotnie zmieniał nazwiska na zawołanie, najbardziej pasowałoby do niego „Brodawkiewicz”, gdyż

nigdy nie widziała tak wielu znamion na jednej twarzy.

Zanadto drżała na całym ciele, aby mu odpowiedzieć, i wciąż nie spuszczała wzroku z relingu.

– Nie masz się czego obawiać – zapewnił. – Jesteś zbyt cenna, aby ktokolwiek mógł wyrządzić ci krzywdę.

– Jak to cenna? – wykrztusiła Gabrielle, powoli dźwigając się na nogi.

– No, jako zakładniczka. Na pasażerach można się lepiej obłowić niż na towarze, który się zepsuje, zanim znajdziemy na niego kupca.

Poczuła cień ulgi, w sam raz tyle, aby przestać spoglądać w kierunku relingu.

– A co z załogą? – ośmieliła się spytać.

– Za kapitana i oficerów także można wziąć niezły okup – wzruszył ramionami.

Nie wiedziała, czy mówił to celowo, aby ją uspokoić, czy po prostu chciał sobie pogadać. Rozwodził się bowiem nad możliwością uzyskania okupu za zakładników uprowadzonych ze statku.

Gabrielle wywnioskowała, że piraci spodziewają się, iż rodzina wykupi ją i Margery. Kapitan nawet jej nie zapytał, czy ma rodzinę, bo najwidoczniej z góry założył, że ma. Do niej należało tylko wskazanie, z kim ma się skontaktować w sprawie przekazania pieniędzy, ale nie zależało mu na szybkim uzyskaniu tej informacji.

W pierwszej kolejności musiał zająć się załogą zdobytego statku.

Rozejrzała się po pokładzie. Nie zauważyła żadnych zwłok, więc

jeżeli nawet jacyś marynarze zginęli, przypuszczalnie ciała uprzątnięto, zanim wywleczono ją na pokład. Tylko Avery leżał na deskach, nieprzytomny z powodu ciętej rany na głowie, związany, tak jak pozostali oficerowie i pasażerowie, których czekało przeniesienie na inny statek. Ten bowiem został poważnie uszkodzony i kadłub zaczynał podsiąkać wodą.

Margery jedyna spośród pasażerów była nie tylko związana, lecz także zakneblowana. Być może piratów rozdrażnił jej ostry język. Nie przebierała bowiem w słowach i nie obchodziło jej, czy kogoś obrazi, czy nie.

Szeregowym marynarzom dano wybór, czy zgodzą się przystać do piratów i zaprzysiąc im posłuszeństwo, czy raczej wolą pójść na dno morza. Nic więc dziwnego, że większość wybrała przejście na stronę korsarzy. Tylko jeden Amerykanin szorstko odmówił.

Przerażoną Gabrielle zmuszono, aby przyglądała się, jak dwóch piratów schwyciło go pod ramiona i powlokło w stronę relingu. Była pewna, że wyrzucą go za burtę, gdyż nadal obrzucał napastników wyzwiskami, ale oni tylko uderzyli jego głową o reling, na skutek czego stracił przytomność. Reszta bandy na ten widok ryknęła śmiechem. Gabrielle nie rozumiała, co jest śmiesznego w udawaniu, że chce się kogoś zabić, ale się go nie zabija. Najwidoczniej jednak opryszków to bawiło.

Amerykanin znalazł się za burtą, lecz dopiero następnego dnia, kiedy z pokładu statku zauważono bezludną wyspę. Piraci

zdecydowali, że wysadzając go tam, dadzą mu jakąś szansę.

Oczywiście mógł umrzeć, ale mogła go też zauważyć załoga przepływającego statku i uratować. Spotkał go więc lepszy los niż ten, którego Gabrielle się obawiała, że go czeka w razie odrzucenia propozycji korsarzy.

Jeszcze tego samego dnia przybili do brzegu innej wyspy, która również wydawała się bezludna. Statek piratów wpłynął na kryształowo przejrzyste wody szerokiej zatoki, pośrodku której znajdowało się coś, co wyglądało na małą wyspę. Po bliższym przyjrzeniu się temu Gabrielle stwierdziła, że nie jest to wysepka, lecz duża tratwa, zarzucona zwalonymi drzewami, śmieciami i gruzem, a na tym bujnie rozkrzewiła się tropikalna roślinność.

Celowo dopuszczono do takiego rozrostu, aby zamaskować statki zakotwiczone po drugiej stronie tej sztucznej wyspy; w ten sposób stały się niewidoczne dla innych przepływających jednostek.

W tym czasie cumowały tam dwa statki, na których masztach łopotały flagi sygnalizujące „zarazę na pokładzie”. Mogło to wyjaśniać ich zaniedbany wygląd, ale piraci, zanim opuścili na wodę szalupy, którymi mieli przewieźć więźniów na brzeg – taką samą flagę podnieśli na swoim maszcie. Gabrielle się domyśliła, że jest to sprytna mistyfikacja, mająca odstraszać obce statki od zawijania do tej zatoki.

– Dokąd nas prowadzicie? – zapytała pirata, który pomagał jej i Margery wysiąść z szalupy. Ten jednak nie uznał za stosowne

udzielić odpowiedzi, tylko ją popchnął, by szła naprzód.

Rozpoczęli marsz w głąb wyspy, nie czekając, aż wszyscy zejda na ląd. Na szczęście Avery znalazł się w pierwszej grupie. Po raz pierwszy od ich porwania przez piratów miała sposobność zamienienia z nim kilku słów.

– Dobrze się czujesz? – spytał, idąc obok niej.

– Dziękuję, wszystko w porządku – zapewniła.

– Czy nikt cię nie... tknął?

– Naprawdę, Avery, nic mi się nie stało.

– Chwała Bogu, bo nie wyobrażasz sobie, jak się martwiłem.

– Kapitan Brillaird zapewnił mnie, że jestem zbyt cenna, aby

wyrządzono mi krzywdę. – Uśmiechnęła się uspokajająco. –

Spodziewają się otrzymać za mnie duży okup. A jak twoja głowa?

Wczoraj nieźle oberwałeś.

– Och, to tylko draśnięcie! – Ostrożnie dotknął rozciętej skóry na czole; skrzywił się przy tym i Gabrielle wywnioskowała, że rana go boli.

– Jeśli dobrze zrozumiałam, kapitan liczy, że za ciebie także weźmie okup.

– Nic o tym nie wiem – westchnął Avery. – Nie pochodzę z zamożnej rodziny.

– Kiedy ojciec po mnie przyjedzie, porozmawiam z nim – obiecała. – Jestem przekonana, że pomoże ci odzyskać wolność.

Mówiąc to, nie była nawet pewna, czy w ogóle odnajdą Nathana.

Nie mogła więc przewidzieć, co piraci zrobią z nią i Averym, jeśli nie wpadną na jego trop.

– To ładnie z twojej strony – pochwalił, ale szybko dodał: –

Posłuchaj, Gabrielle, może ta załoga dała ci jakieś gwarancje, ale z ich rozmów wywnioskowałem, że u celu naszej drogi będzie więcej takich jak oni. Najlepszy sposób na to, aby bezpiecznie wydostać się z ich łap, to nie zwracać na siebie uwagi. Wiem, że z twoją urodą to będzie trudne, ale...

– Proszę, nie mów już o tym – przerwała mu, zarumieniona. –

Jasne, że nie będziemy bezpieczni, dopóki choć jeden z tych opryszków kręci się w pobliżu. Postaram się schodzić im z oczu.

Dłużej nie mogli rozmawiać, bo jeden z piratów popchnął

Avery'ego, żeby szedł szybciej.

Wkrótce zauważyli, że wyspa jest zamieszкана. Świadczyła o tym zbudowana z grubych bali wieżyczka strażnicza, takiej wysokości, by był zapewniony z niej widok na morze przynajmniej w trzech kierunkach. Droga za nią prowadziła pod górę. Widać było stamtąd, że na wieży dyżurował strażnik w małej budce, ale nie przykładał się pilnie do służby, bo spał. Któryś z piratów kopał w podnóże wieży, próbując strażnika obudzić, a inny obrzucał go wyzwiskami w płynnej francuszczyźnie.

Margery wyraziła o tym swoją opinię:

– A to lenie patentowane, jeden z drugim! Miejmy nadzieję, że kiedy przybędzie pomoc, ten wartownik też będzie spał.

Gabrielle gorąco pragnęła podzielać jej optymizm, ale zdawała sobie sprawę, że szanse na ich uwolnienie przed uzyskaniem okupu są nikłe.

– Niech no tylko dotrą do mojego ojca...

– Jeżeli w ogóle do niego dotrą – ucięła Margery. – Same nie byłyśmy pewne, czy nam to się uda, jakie więc oni mają szanse? Po cośmy się pchały taki kawał drogi? Ostrzegałam, że to niebezpieczne!

– Mogłaś zostać w domu – osadziła ją Gabrielle. Zresztą to wcale nie wydawało się niebezpieczne. Uwierzyłybyś, gdyby ktoś ci powiedział, że w dzisiejszych czasach jeszcze grasują piraci? Pierwsza parsknęłybyś mu w nos!

– Nie w tym rzecz – odparowała Margery. – Lepiej posłuchaj, co ci powiem, zanim nas znowu rozdziela: Znajdź sobie jakąś broń, niech to będzie nawet widelec, bylebyś miała go przez cały czas przy sobie. Gdyby któryś z tych sukinsynów próbował się do ciebie dobierać, nie zastanawiaj się, tylko wal go prosto w brzuch, słyszysz?

– Dobrze, będę pamiętać.

– Ja myślę! Nie wiem, co bym poczęła ze sobą, gdyby ci się coś stało.

Margery sprawiała wrażenie, jakby zaraz miała się rozpłakać.

Bardziej się tym gryzła, niż okazywała. Jej przygnębienie udzieliło się Gabrielle, która chętnie wyplakałaby się na ramieniu

przyjaciółki. Opanowała się jednak i próbowała wyrzesać z siebie

tyle odwagi, by starczyło dla nich obu.

– Niepotrzebnie się zamartwiasz, wszystko będzie dobrze.

Kapitan Brillaire dał mi na to słowo.

Nie powiedziała całej prawdy, ale Margery to właśnie chciała

usłyszeć. Zdobyła się nawet na blady uśmiech.

Mniej więcej po półgodzinie dotarli do osady położonej wysoko w

górach, schowanej za drzewami. Usytuowany centralnie budynek

został wykonany z drewna pochodzącego – jak się potem Gabrielle

dowiedziała ze splądrowanych statków. Otaczały go rozsypane

beładnie chatki kryte strzechą. Przez otwarte drzwi widać było

kufry i skrzynie ze zrabowanymi przez piratów dobrami.

Do jednej z takich chatek wepchnięto Avery’ego i innych

pojmanyh mężczyzn, Margery zaś odprowadzono do drugiej.

Zdążyła jeszcze krzyknąć do Gabrielle:

– Tylko pamiętaj, w brzuch!

– Dokąd ją zabieracie?! – protestowała Gabrielle.

– Za służącą nie mamy co się spodziewać okupu – z szyderczym

uśmiechem wyjaśnił pirat, popychając Gabrielle w kierunku

głównego budynku. – Owszem, wypuścimy ją razem z tobą, ale

dopiero wtedy, kiedy kapitan otrzyma to, czego żąda. Ty

przedstawiasz większą wartość, więc tu będzie cię łatwiej upilnować,

żeby któryś z majtków w niczym nam nie nabruździł!

Mówiąc to, mrugnął oblesnie, na co Gabrielle wzdrygnęła się z

obrzydzenia.

Wewnątrz budynku pirat eskortujący Gabrielle wprowadził ją do wielkiej sali i posadził na krześle przy długim stole. Tam ją zostawił; po chwili kucharka przyniosła misę z jakimś jedzeniem i zagadnęła przyjaźnie:

- Mam nadzieję, kochanie, że masz kogoś, kto cię wykupi. Ja musiałam w końcu się przyznać, że nie mam żadnej rodziny, i dlatego tu jestem.

Kucharka, kobieta w średnim wieku, przedstawiła się jako Dora i przysiadła na chwilę obok Gabrielle, chcąc z nią pogadać. Z jej słów wynikało, że pozwolono jej zostać na wyspie, aby odpracowała swój okup. Gotowała więc dla piratów, a także świadczyła im inne usługi, o czym mówiła zupełnie bezceremonialnie. Po dwuletnim pobycie wśród korsarzy uważała się już za jedną z nich.

– To nie to, co kiedyś, kiedy o piratach opowiadano legendy – rozwodziła się. – Teraz nasi ludzie często zmieniają nazwiska, statki i ich nazwy, działają w przebraniu, bo chcą przede wszystkim się obłowić, a nie trafić na szubienicę. Nawet bazy wypadowe zmieniają co kilka lat!

– Czy to też jest ich baza wypadowa? – zaciekała się Gabrielle.

– Tak, ta wysepka jest tak mała, że nawet nie ma nazwy. Tylko że za ładna jak na kryjówkę, bo raz czy drugi trzeba było wystraszyć innych chętnych do osiedlenia się tutaj.

– A kto tu dowodzi?

– Nikt, kapitanowie mają równe prawa, a władzę mogą sprawować jedynie nad swoimi załogami. W sprawach, które dotyczą wszystkich, decyzje podejmuje się przez głosowanie.

– Ilu kapitanów korzysta z tej bazy? – dopytywała się Gabrielle.

– W tej chwili pięciu. Był jeszcze szósty, ale w zeszłym roku zmarł śmiercią naturalną, a jego załoga zaciągnęła się na inne statki.

Gabrielle zdziwiła się, że tylko tylu. Taka wielka osada z pewnością pomieściłaby więcej załóg.

– Nie chcemy, żeby tu kręciło się za dużo ludzi – wyjaśniła Dora.

– Im więcej załóg, tym większe prawdopodobieństwo, że znajdzie się wśród nich jakiś drań, który zdradzi położenie bazy.

Wystarczyło jednak, żeby w budynku pojawił się kapitan

Brillaird, by kobieta natychmiast znikła. Gabrielle nie poznała jego prawdziwego nazwiska i nie zanosilo się na to, że je kiedykolwiek pozna. Zmieniał nazwiska bardzo często, więc podwładni tytułowali go po prostu kapitanem, i tak zwracała się do niego Gabrielle. On zaś ledwo ją zauważał – i to zarówno do końca tego dnia, jak i przez wszystkie następne.

Minęło pięć dni, a kapitan nadal jej nie pytał, do kogo ma się zwrócić w sprawie okupu. Miała czas, aby się zastanowić, jak mu wyjaśnić, iż wprowadzie dla jej ojca zdobycie potrzebnej sumy nie byłoby problemem, tylko że chwilowo nie ma pojęcia, gdzie mógłby przebywać. Nie przypuszczała, że kapitan uwierzy w takie

tłumaczenie, ale nie mogła przewidzieć, co z nią zrobi, jeśli nie
 uwierzy. Według słów Dory, kapitan na razie o nic jej nie pytał, gdyż
 te informacje nie były mu potrzebne, dopóki nie zamierzał wypłynąć
 w kolejny rejs, a kiedy to miało nastąpić – nikt nie miał
 najmniejszego pojęcia. Rzecz w tym, że na wyspie mieszkała także
 żona kapitana, której przez ostatnie dwa miesiące nie odwiedzał.
 Tymczasem piraci jedli, spali, popijali mocne trunki, grali w
 karty i kości, bili się między sobą, opowiadali kawały lub ciekawe
 historie. Dla Gabrielle przeznaczono mały pokój na zapleczu
 głównego budynku. W dzień pozwolono jej przebywać w wielkiej sali,
 toteż nie mogła skarżyć się na nudę, choć oczywiście każdy
 upływający dzień szarpał nerwy. Codziennie na dwie godziny
 przyprawiano do niej Margery; Gabrielle z ulgą stwierdziła, że jej
 dawna gospodyni dobrze znosiła niewolę. Narzekała tylko, że kazano
 jej spać na cienkim sienniku i podawano posiłki kiepskiej jakości.
 W szóstym dniu pobytu Gabrielle na wyspie przybiły do brzegu
 dwa nowe statki. Ich załogi wypełniły wielką salę, zrobiło się więc
 ciasno, a i atmosfera stała się trudniejsza do zniesienia, gdyż
 przybysze zachowywali się agresywnie. Niektórzy mrozili ją samym
 spojrzeniem, szczególnie jeden z dwóch kapitanów przyglądał się
 dziewczynie tak uporczywie, że nie wróżyło to nic dobrego.
 Był wysoki i mocno zbudowany, na oko mógł mieć około
 trzydziestu kilku lub nawet czterdziestu lat, ale dokładne określenie
 wieku utrudniała gęsta czarna broda, tak zmierzwiona, że chyba

nigdy nie tknął jej grzebień. Jego ludzie nazywali go Pierre Lacross, choć nie musiał być rodowitym Francuzem, bo piraci często podawali się za kogoś innego i używali przybranych nazwisk. Gabrielle oceniła jednak, że był Francuzem, bo zdradzał go akcent. Byłby nawet przystojny, gdyby jego niebieskich oczu nie szpecił błysk okrucieństwa.

Nie tylko ona wyczuwała w tym człowieku pierwiastki zła. Także inni piraci starali się schodzić mu z drogi i nie zwracać na siebie jego uwagi. On jednak wlepił lodowate spojrzenie bladoniebieskich oczu tylko w Gabrielle, przyprawiając ją o drżenie ze strachu.

Wyjeżdżając z Anglii, nie miała pojęcia o męskich zachciankach.

Matka nigdy jej nie wyjaśniła, na czym polegają „obowiązki małżeńskie”. Przymuszalnie zamierzała wprowadzić córkę w arkana tej wiedzy przed jej debiutem na londyńskich salonach.

Zanim do tego doszło sama najpierw zaangażowała się w romans z Albertem, a potem rozchorowała się z żalu, gdy odszedł do innej. O sprawach męsko-damskich Gabrielle dowiedziała się więc głównie od piratów, którzy w jej obecności nie powściągali swoich języków, a najbardziej lubili chwalić się podbojami miłosnymi. Na skutek tego bez trudu odgadła znaczenie słów diabolicznego kapitana Pierre’a Lacrossa, kiedy któregoś dnia nachylił się nad nią i szepnął:

– Odkupię cię od mojego przyjaciela, a wtedy będę mógł zrobić z tobą, co zechcę!

Oczywiście dobrze rozumiała, co miał na myśli, choć wolałaby

nie rozumieć. Przecież kapitanowi Brillairdowi chodziło o pieniądze i nie robiło mu różnicy, od kogo je otrzyma. A czy ona odważyłaby się zaryzykować i obiecać mu sumę większą niż Pierre mógłby zapłacić? Uważała, że w ten sposób mogłaby uniknąć dostania się w jego ręce. Uciec nie miała dokąd, bo nawet gdyby wymknęła się z budynku, to jak wydostałaby się z wyspy? Zatem kapitan Brillaird mógł ją uratować, i to bynajmniej nie z dobrego serca, lecz wyłącznie dla pieniędzy. Zresztą o jakiej dobroci serca można tu było mówić? Przecież to pirat, więc interesowała go przede wszystkim zdobycz. Instynkt jej podpowiadał, że w rękach Pierre'a nie spotkałoby jej nic dobrego. Tym bardziej, że widziała, na co go stać. Pechowo bowiem znalazła się w pobliżu, gdy w wielkiej sali wymierzał karę chłosty jednemu ze swoich marynarzy. Posługiwał się przy tym nie zwyczajnym batem, lecz dyscypliną z dziewięciu rzemieni, które przecinały skórę nie gorzej niż noże. Wyraz oczu Pierre'a podczas tej „egzekucji” nie pozostawiał wątpliwości, że czerpie z tego sadystyczną rozkosz.

Nie ukrywał też, że nie może się doczekać kapitana, aby z nim sfinalizować „transakcję”. Przysiadł się do Gabrielle i rozmyślnie prowokował ją opowieściami, jakie to ma wobec niej zamiary.

– Czemu unikasz mego wzroku, chérie? Taka z ciebie niedotykalska dama? Zobaczmy, ile pozostanie z tej dumy, kiedy ja się tobą zajmę! No, spojrzysz na mnie!

Nie usłuchała, bo od dnia, kiedy go zobaczyła po raz pierwszy,

nie podnosiła na niego oczu.

– Proszę, niech pan mnie zostawi w spokoju... – wykrztusiła.

– Cóż za dystygowana panienka! – zaszydził. – Ciekawym, jak długo wytrzymasz w tej roli, kiedy znajdziesz się już pod moim dachem. Będiesz posłuszna, laleczko, czy zmusisz mnie, żebym cię często karał? Widziałaś, jak to robię, ale nie bój się, nie uszkodzę twojej pięknej, delikatnej skórki. Są inne sposoby, żeby nauczyć posłuszeństwa taką laleczkę, jak ty...

Straszył, lecz nawet jej nie dotknął, najwyraźniej wolał nie robić tego przy świadkach. Nie mógł jednak ukryć, że tego pragnął; tłumienie pożądania przyprawiało go o taką frustrację, że co wieczór upijał się na umór. Dora podpatrzyła, że z wielkim trudem wytaczał się z budynku, po czym zasypiał gdzieś na dworze, a przytomność odzyskiwał dopiero po południu następnego dnia.

Gabrielle miała szczęście, że kapitan Brillaird wiele czasu spędzał z żoną i w siedzibie swojej załogi pojawił się dopiero wtedy, gdy na wyspę zawitał piąty kapitan. Któregoś ranka przyszedł z nim do bazy. Akurat opowiadali sobie dowcipy, zaśmiewając się serdecznie, gdy przybysz zauważył Gabrielle. Zatrzymał się na chwilę, by jej się przyjrzeć, potem wziął Brillairda pod ramię, odprowadził na stronę i zaproponował, że ją kupi. Dobrze, że nie było przy tym Pierre'a, który odsypiał wczorajsze pijaństwo, gdyż z pewnością upomniałby się o prawo pierwszeństwa i mogłaby się wywiązać bójka. Kapitanowi bowiem, jak Gabrielle przypuszczała,

było obojętne, kto mu zapłaci okup. Wzruszył tylko ramionami i zaraz obaj panowie przybili dłońmi transakcję, po czym z rąk do rąk przeszedł worek pieniędzy.

Gabrielle była przerażona, że tak szybko to się stało.

Dopiero później się dowiedziała, że nowo przybyły kapitan nie od dziś pełnił z powodzeniem rolę pośrednika. Wykupywał jeńców z rąk piratów i za wysoki haracz od ich rodzin zwracał im wolność. Ten proceder satysfakcjonował obie strony, bo pozostali kapitanowie mogli prędzej wracać do pirackiego rzemiosła, nie troszcząc się o przeprowadzanie operacji finansowych. Ich towarzysz miał dobrą głowę do interesów. Występował w różnych przebraniach, toteż Gabrielle nie od razu go poznała...

– Gabby, co ty tu robisz, do stu tysięcy fur beczek? I gdzie zgubiłaś matkę?

Nie czekając na odpowiedź, pociągnął ją na zewnątrz i szybko poprowadził wydeptaną ścieżką w stronę zatoki. Większość jego załogi zajmowała się jeszcze zakotwiczeniem statku. Gdy jednak na ścieżce napotkał dwóch swoich marynarzy – natychmiast odesłał ich z powrotem na pokład. Gabrielle zapała się w miejscu, oświadczając, że nie ruszy się ani na krok, dopóki jej służąca również nie odzyska wolności. Kapitan rozkazał któremuś z marynarzy przyprowadzić Margery.

Gabrielle chciała zarzucić go mnóstwem pytań, które jednak zaraz wyleciały jej z pamięci, bo słowa ojca przypomniały, z jakiego

powodu się tu znalazła.

– Tatusiu, mama nie żyje! Dlatego wyjechałam z kraju, żeby cię odnaleźć i zamieszkać z tobą! – wykrzyknęła z płaczem, ale zaraz dodała pod nosem: – Tylko nie na tej wyspie, jeżeli ci to nie robi różnicy.

Ojciec Gabrielle znalazł się tego dnia w niezręcznej sytuacji, przez wszystkie bowiem minione lata ani jego żona, ani córka nawet przez chwilę nie przypuszczały, że Nathan Brooks prowadzi tak awanturniczy żywot. Gabrielle potrzebowała czasu, aby przyzwyczać się do myśli, że jej ojciec jest piratem!

Wyglądał zupełnie inaczej niż wtedy, kiedy odwiedzał rodzinę w Anglii. Przyjeżdżał do nich zawsze umyty, ogolony i ostrzyżony, a teraz nosił długie włosy. Nie widując innych mężczyzn, uważała, że jest do niego podobna: miała takie same czarne włosy i jasnoniebieskie oczy jak on. Dobrze, że nie odziedziczyła po nim wzrostu Nathan mierzył ponad metr osiemdziesiąt, a ona tak jak matka miała metr sześćdziesiąt. W każdym razie z obecnego wyglądu nie przypominał ojca, którego pamiętała i kochała. Ubierał się równie krzykliwie jak inni piraci, nosił nawet mały, złoty kolczyk w jednym uchu! Zaraz jednak go zdjął, bo czuł się zakłopotany, że córka odkryła jego podwójne życie.

Po dwóch godzinach, odkąd odbili od brzegu, statek Nathana nagle zwolnił. Kiedy Gabrielle wyszła na pokład, aby zobaczyć, co się dzieje – natknęła się prosto na Pierre'a Lacrossa! Okazało się, że od wyspy płynął za nimi, a teraz jego statek zrównał się z ich statkiem burta w burtę.

Do tej pory nie wspomniała Nathanowi o tym człowieku, bo nie było czasu na rozmowę, a poza tym wciąż nie mogła otrząsnąć się z

szoku, kiedy odkryła, że jej ojciec także należy do piratów! Przy nim jednak czuła się bezpiecznie i aż do tej chwili wierzyła, że więcej nie będzie miała do czynienia z osobnikami pokroju Pierre'a.

Tymczasem on we własnej osobie znajdował się na pokładzie „Zakurzonego Klejnotu” i rozmawiał z Nathanem, jakby byli starymi znajomymi. Dopiero teraz zaświtało jej w głowie, że istotnie musieli się znać od dawna, bo obaj należeli do grupy pięciu kapitanów użytkujących bazę na wyspie.

Pierre omiół ją chłodnym, lecz pożądlwym spojrzeniem, co od razu przygwoździło ją do rozgrzanych desek pokładu. Powróciły poprzednie lęki, więc pewnie zbladła na twarzy, bo ojciec opiekuńczym gestem otoczył ją ramieniem.

– Dlaczegoś z nią tak szybko uciekł, mon ami? – wypalił bez ogródek Pierre, nawet nie próbując ukryć prawdziwego powodu pościgu za nimi. – Ja też chciałem ją kupić.

– Ona nie jest na sprzedaż – zbył go Nathan.

– Jak to nie jest? Oczywiście, że jest, przecież ją kupiłeś i zapłaciłeś za nią. A teraz ja zapłacę ci więcej i obaj będziemy zadowoleni.

– Źle mnie zrozumiałeś, kolego. To moja córka! – uciął chłodno Nathan.

Pierre wyglądał na zaskoczonego. Zapanowała chwila ciszy, podczas której pirat próbował ocenić sytuację. Przenosił wzrok z ojca na córkę; musiał jednak dojść do wniosku, że nie zdobędzie jej bez

walki. Wolał więc obrócić sprawę w żart i najbardziej przyjaznym tonem, na jaki go było stać, wymruczał coś o swoim pechu. Starał się przekonać ojca Gabrielle, że zdaje sobie sprawę, iż jego córka jest nieosiągalna, ale jej samej nie oszukał. Miała przeczucie, że Pierre traktuje rozmowę z ojcem jako rodzaj gry na zwłokę. Wprawdzie ostatecznie odpłynął, ale obawiała się, że nie było to ostatnie z nim spotkanie.

Margery nie krępowała się z dezaprobatą wyrażać o zajęciu ojca Gabrielle; w pierwszych dniach spoglądała na niego spode łba. Gabrielle coraz częściej przyłapywała się na tym, że staje w jego obronie. Był jej ojcem i jego piracki proceder nie wykluczał miłości do niego.

Nie mieli szans odbycia poważnej rozmowy, dopóki nie dopłynęli do portu w St. Kitts na wyspie, która stanowiła bazę wypadową pirackich wypraw Nathana. Jego dom mieścił się przy plaży, tak daleko od miasteczka, aby w razie konieczności ucieczki zostawiać statek na kotwicy, a do brzegu dopływać wiosłową szalupą.

Dotychczas jednak nie zachodziła taka potrzeba, bo St. Kitts było portem angielskim, a Nathan, jako Anglik, nie napadał na angielskie statki. Wystarczająco łatwą zdobyczą dla niego były jednostki francuskie, holenderskie czy hiszpańskie.

Dom Nathana Brooksa był utrzymany w stylu angielskiego dworku, dostosowanego do wymogów gorącego klimatu, co tworzyło całość jedyną w swoim rodzaju. W przestronnych pokojach okna

były zawsze otwarte bez względu na to, z której strony wiał wiatr.

Wyfroterowane na wysoki połysk parkiety z twardego drewna, palmy w ogromnych donicach i zwiewne firanki dodawały kolorytu

lokalnego, dobrze komponując się z meblami w stylu angielskim.

Mieszkanie pod nieobecność pana domu utrzymywała w

nienagannym porządku nieliczna służba. Ściany zdobiły gustowne malowidła, przypominające Gabrielle te, które kolekcjonowała jej matka, więc od razu poczuła się u siebie.

Zajęła sypialnię o wiele większą od tej, jaką miała w Anglii. Stała

tam zabytkowa szafa z wiśniowego drewna, o drzwiach

inkrutowanych kością słoniową, i łoże z baldachimem opartym na rzeźbionych słupkach, osłonięte fałdami białej moskitiery.

Najpiękniejszy był widok z balkonu wychodzącego na ocean i

majaczący w oddali port. Okna jadalni także wychodziły na ocean.

Na kolację podano miejscową specjalność: faszerowane kraby z

przyprawionymi na ostro plantanami i pomidorami, a do tego

francuskie wino dobrej marki. Przez otwarte okna wnikał

balsamiczny powiew, a szum fal morskich działał uspokajająco.

Gabrielle uznała, że z rozkoszą zamieszkałaby tutaj, ale Margery

była innego zdania i nic nie wskazywało, że kiedykolwiek je zmieni.

Podczas kolacji spoglądała spode łba na służących i upierała się, że

najbliższym statkiem popłynie z powrotem do domu.

Dopiero gdy Margery z kwaśną miną położyła się spać, Nathan

zabrał Gabrielle na spacer po plaży. Miała wtedy okazję zadać mu

pytania, które ją nurtowały. Ojciec nie usprawiedliwił się z tego, że trudnił się piractwem. Wyjaśnił jej tylko, jak to się stało, że obrał taką drogę życiową.

– Pływałem wtedy na statku handlowym jako młody marynarz, kiedy rozszalał się sztorm – opowiadał. – Jedyne kilku z nas uszło z życiem. Dryfowaliśmy przez wiele dni i w końcu natknęliśmy się na piratów...

– Aha, i oni was uratowali, a ty z wdzięczności przystałeś do nich? – Gabrielle sądziła, że wszystko zrozumiała.

– No, może nie tyle nas uratowali, co po prostu brakowało im ludzi.

– To znaczy, że w innej sytuacji wcale by się nie zatrzymali, tylko płynęliby dalej?

– Pewnie tak. Oczywiście przedstawili nam stereotypową propozycję: albo przyłączymy się do nich, albo zostawią nas w wodzie. Toteż się do nich przyłączyłem.

– Ale chyba nie musiałeś z nimi zostać na zawsze? Nie mogłeś w najbliższym porcie podziękować im i od nich odejść?

– Przez dłuższy czas nie przybijaliśmy do żadnego portu, przynajmniej nie takiego, który nie należałby do piratów. No, a prawdę mówiąc, zanim jakiś znaleźliśmy, polubiłem to życie. Wydało mi się tak podniecające, że nie miałem oporów przed pozostaniem na stałe. Starłem się awansować, dopóki nie dorobiłem się własnego statku.

– Znałeś już wtedy mamę, czy to wszystko działo się wcześniej?

– Wcześniej, zanim ją poznałem.

– I ona niczego nie podejrzewała?

– Ani trochę.

– A wtedy, gdy się poznaliście, co robiłeś w Anglii?

– Szukałem skarbu – uśmiechnął się szeroko. – Kapitan mojego pierwszego statku zaraził mnie tą pasją.

– Szukałeś skarbu w Anglii? – powtórzyła ze zdziwieniem.

– Nie tyle skarbu, co raczej brakującego fragmentu mapy. Lata trwało, zanim dowiedziałem się, że rodzina Carli ma u siebie ostatni kawałek. Ożeniłem się z nią, żeby móc łatwiej prowadzić poszukiwania.

– To znaczy, że jej nie kochałeś?

Ojciec lekko się zarumienił.

– Carla była piękną kobietą, ale widzisz, kochanie, moją jedyną miłością jest morze, a jej chodziło tylko o to, żeby wyjść za mąż.

Kiedy przez kilka sezonów nie udało jej się nikogo złapać, wpadła w popłoch, że zostanie starą panną. Niezbyt do niej pasowałem, bo nie miałem dobrze urodzonych przodków jak ona, ale byłem wtedy cholernie przystojny, jeśli mogę sam tak o sobie powiedzieć. I bardzo się zdziwiłem, że przyjęła moje oświadczenia, ale szybko jej obrzydłem i odetchnęła z ulgą, kiedy odpłynąłem.

To wiele wyjaśniało, Gabrielle bowiem zawsze się zastanawiała,

co łączyło jej rodziców, gdyż podczas odwiedzin ojca zachowywali się

wobec siebie jak obcy. Teraz zrozumiała, dlaczego tak było.

Przypuszczała nawet, że podobnie jak Nathan potrzebował tego małżeństwa dla swoich celów, tak samo Carla, pragnąc dziecka, potrzebowała męża. Córkę szczerze kochała i nigdy, nawet w ostatnich latach, kiedy zgorzkniała po zdradzie kochanka, nie odgrywała się na Gabrielle za swój życiowy zawód.

– A znalazłeś w końcu tę brakującą część mapy? – zagadnęła z ciekawością.

– Nie – wymamrotał. – W tym sęk, że za długo jej szukałem, bo przed wyjazdem zdążyłem jeszcze cię spłodzić. Tylko broń Boże, Gabby, nie myśl, że tego żałuję. Byłaś jedyną przyczyną, dla której tam wracałem, moją dumą i promykiem rozjaśniającym życie.

Przykro mi, że tak wyszło z twoją matką i że musiałaś sama przez to przejść. Jesteś bardzo dzielna, że odważyłaś się wyruszyć w drogę, by mnie odszukać.

– Chyba nie miałam innego wyjścia.

Zatrzymali się, aby podziwiać tafle oceanu w świetle księżyca.

Fale uderzały o brzeg pod ich nogami, a ciepły wietrzyk poruszał rąbkiem spódnicy Gabrielle. Ojciec otoczył ją ramieniem i mocno przycisnął do siebie.

– Przykro mi także, że trafiłaś do niewoli, ale cieszę się, że na skutek tego jesteś tu ze mną. Zawsze chciałem mieć cię przy sobie.

Łzy stanęły w oczach Gabrielle, gdy serdecznie uściskała ojca.

Dopiero teraz poczuła się naprawdę jak w domu.

Życie w St. Kitts odpowiadało Gabrielle. Każdego ranka czekał ją kolejny słoneczny dzień pełen zajmujących przygód. Za namową ojca nauczyła się pływać i prawie codziennie kąpała się w błękitnych wodach ciepłego Morza Karaibskiego. Jeździła także po plaży na koniu, którego jej kupił. Niekiedy przejażdżka przeciągała się do wieczora, gdyż uwielbiała zachody słońca.

Mimo że czasem dokuczał jej upał, chętnie przebywała na wyspie, bo tak młodej osobie wszystko, co nowe, wydawało się fascynujące. Klimat i kuchnia były zupełnie inne niż w Anglii, tubylcy zabawni i przyjaźni, a rozrywki, nawet tańce na ulicach, przekraczały wszelkie wyobrażenia.

Zasmakowała w żeglowaniu i wkrótce osiągnęła w tym dużą biegłość. Często wypływała z ojcem na długie rejsy według wskazówek naniesionych na jego mapach, oznaczających miejsca ukrycia skarbów. Zaczynała coraz lepiej rozumieć, dlaczego Nathan wybrał taki właśnie tryb życia. Przecież w ciągu tygodnia przytrafiało mu się więcej fascynujących przygód niż niejednemu od urodzenia do samej śmierci! Rzecz jasna, nie aprobowała jego udziału w pirackich rozbojach, ale stopniowo zaczynała dostrzegać je w zupełnie innym świetle. Zrozumiała bowiem, że wielu pirackich jeńców, których wykupił Nathan, nigdy nie ujrzełoby swoich rodzin, gdyby nie jego działalność. Sam już od dawna nie rabował statków, gdyż lwią część czasu pochłaniało mu poszukiwanie skarbów. Nieraz towarzyszyła mu w wyprawie, kiedy podążając śladem

współrzędnych naniesionych na mapach, lokalizował czerwony punkt, gdzie miał znajdować się skarb. Emocjonowała się razem z nim i jego ludźmi, kiedy kopali we wskazanym miejscu i znajdowali zakopany tam kufer. Niestety, wynik zwykle rozczarowywał wszystkich, bo kufer był pusty.

Należało się tego spodziewać, bo mapy, które Nathan kolekcjonował, przechodziły przez wiele rąk, zanim on je zdobył. Większość była trudna do odcyfrowania, bo właściciele skarbów zostawiali bardzo mało znaków orientacyjnych, tylko tyle, by sami mogli tam trafić. Mało tego niektóre mapy trafiały do Nathana w częściach, a bywało, że każdy kawałek był ukryty gdzie indziej lub przechowywany przez innego członka rodziny. Po latach sami właściciele zapominali, jakie znaczenie mają wskazówki, lub nie zdawali sobie sprawy, co przechowują. Ojciec Gabrielle miał dwie takie mapy z brakującymi fragmentami.

Margery, mimo swoich szumnych zapowiedzi, nie wsiadła na żaden statek płynący do Anglii. Wprawdzie nie najlepiej znosiła gorący klimat wyspy, lecz nie chciała zostawić swojej panienki samej wśród piratów. Z niektórymi zresztą się zaprzyjaźniła, podobnie jak Gabrielle, która stwierdziła, że większość marynarzy z załogi Nathana to sympatyczni i uczciwi ludzie, może tylko zbyt awanturniczo usposobieni, jak na szanujących się członków społeczności.

Dobrze się stało, że Nathan potrafił osłonić ją przed takimi

mętnymi kreaturami, jak Pierre Lacross. Jednak Gabrielle nadal się go bała, nawet potem, gdy usłyszała, że związał się z piratką o przydomku Ruda. Kiedyś spotkała go na morzu podczas wyprawy z ojcem na poszukiwanie skarbów. Pierre opanował akurat jakiś statek i wziął jeńców. Byłby wszystkich pozabijał, gdyby Nathan ich nie wykupił. Zanim się rozstali, wykorzystał chwilę i znajdując się w pobliżu Gabrielle, szepnął jej do ucha, tak by nie słyszał ojciec:

– Nie myśl, że o tobie zapomniałem, laleczko. Jeszcze się spotkamy!

Gdyby nie takie przykre incydenty, życie w domu ojca na wyspie wydawałoby się Gabrielle cudowne. Wiedziała jednak, że ta idylla nie potrwa wiecznie. Prędzej czy później będzie musiała wyjść za mąż, i tego momentu właściwie nie mogła się doczekać. Tęskniła bowiem do tego, czego jej brakowało w dzieciństwie: do pełnej, ustabilizowanej i kochającej się rodziny. Pozwalała sobie czasem na przelotne flirty z przystojnymi marynarzami, które zwykle kończyły się wtedy, gdy wypływali w dalsze rejsy. Nie martwiła się tym, bo w ciągu pierwszych dwóch lat pobytu na St. Kitts najchętniej spędzała wszystkie chwile z ojcem, jakby chciała nadrobić czas rozłąki.

Wystarczyło jej takie życie, dopóki Charles Milford – przystojny syn dobrze urodzonych, angielskich plantatorów trzciny cukrowej – nie wrócił z zagranicy, gdzie kończył studia. Na początku wydawał się nią zainteresowany, przynajmniej dopóty, dopóki się nie dowiedział, kim jest ojciec Gabrielle. Wtedy brutalnie dał jej do

zrozumienia, że nie zamierza kontynuować znajomości. I nie chodziło wcale o to, że Nathan był piratem, bo nikt na wyspie o tym nie wiedział. Rzecz w tym, że Milfordowie uważali go za plebejusza, a więc z góry przyjęli, że jego córka nie będzie dobrą partią dla ich jedynaka.

Gabrielle ciężko przeżyła sposób, w jaki Charles ją potraktował, ale nie dała tego po sobie poznać. Nie chciała, aby do ojca dotarła wiadomość, że jedyny mężczyzna, którego poważnie brała pod uwagę jako kandydata na męża, wzgardził jej ręką ze względu na niego.

Na takiej małej wyspie nic się długo nie dało ukryć.

Nathan musiał z jakiegoś źródła dowiedzieć się o tym, bo coraz częściej wpadał w zadumę. Sam nie poruszał tego tematu, więc i Gabrielle nie chciała zaczynać pierwsza. Dopiero kiedy nadmieniła, że wkrótce osiągnie pełnoletność, na co Ohr Oeden z lojalnych członków załogi Nathana zareagował: „I jeszcze nie wyszła za mąż?”

– Nathan zbladł i jeszcze tego wieczoru poprosił Gabrielle, aby przyszła do jego gabinetu.

Sądząc po reakcji ojca na uwagę Ohra, przypuszczała, że rozmowa dotyczyć będzie jej szans na małżeństwo tu, na wyspie. Nie spodziewała się jednak, że decyzja w tej sprawie została już podjęta.

Nathan odczekał, aż córka zajmie miejsce po przeciwnej stronie biurka, i wtedy oznajmił:

– Odsyłam cię do Anglii.

– Nie! – odpowiedziała bez namysłu.

Nathan smutno się uśmiechnął. Nie próbował jej przekonywać, bo wiedział, że wygrałaby każdy spór. Ustępował jej zawsze, bo chciał, żeby była szczęśliwa. Wyjaśnił po prostu:

– Wiesz, że twoja matka i ja byliśmy raczej niedobraną parą.

Ona pochodziła z wyższych sfer, a ja – wręcz przeciwnie. Uważam, że nie mam się czego wstydzić, bo wychowałem się w Dover, a oboje moi rodzice byli ludźmi uczciwymi, ciężko pracującymi. Ale twoja matka miała na te sprawy inny pogląd i wolała opowiadać gościom fantastyczne historie o moich przodkach. Nie chciała nawet, aby jej znajomi wiedzieli, że zajmuję się handlem, choć w rzeczywistości zajmowałem się zupełnie czym innym, lecz taka była wersja oficjalna.

– Wiem o tym, tatusiu.

– Nie wątpię. Rzecz jednak w tym, że po matce płynie w twoich żyłach arystokratyczna krew, a w tej części świata nikt w to nie uwierzy. I widzisz, dziś zdałem sobie sprawę, że przebywanie tu ze mną pozbawia cię tego, co się należy pannie z wyższych sfer – balów i przyjęć na londyńskich salonach, gdzie matka chciała cię wprowadzić. Tylko w ten sposób możesz poznać odpowiedniego kandydata na męża.

Gabrielle spuściła głowę.

– Wiesz o Charlesie Milfordzie, prawda? – wyszeptała.

– Tak – wyznał ze smutkiem. – Myślałem już nawet, czy nie wyzwąć starego Milforda na pojedynek.

– Chyba tego nie zrobiłeś, prawda? – Od razu się wyprostowała.

Ojciec szeroko się uśmiechnął.

– Mało brakowało, ale doszedłem do wniosku, że najpierw powinienem cię spytać, czy naprawdę kochałaś tego chłopca.

– Właściwie to nie – przyznała po chwili wahania. – Dojrzałam już do tego, aby się w nim zakochać, ale tak naprawdę Charlie był w tym miasteczku pierwszym mężczyzną, który nadawałby się na męża dla mnie.

– Mniejsza o to, czy nadawałby się, czy nie, ale pomyśl, Gabby, mieszkasz tu już prawie trzy lata, a dopiero teraz jeden chłopak wydał ci się godny uwagi. Tymczasem w Anglii mogłabyś przebierać w tuzinach młodych panów. Musisz tam wrócić, aby przejąć spadek i zadebiutować na salonach, jak tego życzyła sobie twoja matka.

Przy okazji znajdziesz odpowiedniego męża.

Gabrielle wiedziała, że ojciec ma rację i że to jest najlepsze wyjście. Wiedziała też, że małżeństwo z Anglikiem będzie prawdopodobnie oznaczało zamieszkanie w Anglii, a ze zgrozą myślała o wyjeździe z rajskiej wyspy. Z drugiej strony, przy odrobinie szczęścia, może udałoby się jej wyjść za Anglika, który z miłości dla niej zdecydowałby się na bardziej urozmaicone życie na Karaibach. To byłoby idealne rozwiązanie, więc zaczęła nawet cieszyć się na myśl o czekającej ją podróży.

– Masz rację, tatusiu – przyznała. – Pewnie, że chciałabym poznać kogoś, kogo mogłabym pokochać i wyjść za niego, ale w

Anglii to niemożliwe, jeżeli nikt nie wprowadzi mnie do towarzystwa.

– Nie martw się, pomyślałem i o tym – uspokoił ją ojciec. – Może

nie mam takich koneksji towarzyskich, jak twoja mama, ale znam

człowieka, który jest mi winien wdzięczność za przysługę; pochodzi z

dobrej rodziny i jest ustosunkowany. Nazywa się Malory, James

Malory.

– Jak sądzisz, czy Drew może mieć coś przeciwko temu? –

zapytała męża Georgina Malory, szykując się do obiadu.

– Masz zamiar go o to zapytać?

– Oczywiście.

– Powinnaś najpierw zapytać mnie – zwrócił jej uwagę.

– Myślałby kto, że puściłbyś mnie samą! – parsknęła.

– Nie tylko nie puściłbym, ale niewykluczone, że radziłbym ci pozostać w domu.

– Naprawdę? – zatrzepotała powiekami.

James jęknął w duchu. Rzeczywistość była taka, że Georgina nie donosiła ostatniej ciąży. Małżonkowie nigdy o tym nie rozmawiali, ale tragedia była na tyle świeża, że James godził się spełniać wszystkie zachcianki żony. Tolerował nawet jej braci, chociaż ich nie cierpiał, ale perspektywa wspólnego rejsu z jednym z nich, gdy sam nie mógł dowodzić statkiem, była ostatnią rzeczą, na jaką przystałby w normalnych warunkach.

Planował już nawet kupno statku, by nie przebywać na jednym pokładzie z nielubianym szwagrem, choć wątpił, czy zdąży, bo Georgina zamierzała wkrótce zrealizować swój zamysł. Z kolei, gdyby sam miał wieść ją do Ameryki, nie mogłaby spędzić tyle czasu z bratem, ile by chciała. A niech to kule biją!

– Ja się już zgodziłem, Georgie, ale to jeszcze nic pewnego.

Przecież to twój brat. Co o tym myślisz?

Georgina przygryzła wargę, lecz nie wydawała się zmartwiona.

– Świetnieśmy to zaplanowali, prawda? – podpytywała, oczekując potwierdzenia. – Drew i tak za dwa tygodnie miał wypływać, i to nie na jedną ze swoich karaibskich tras, tylko do domu, do Bridgeport. Znajdzie się więc miejsce dla pasażerów, no i nie będzie musiał zbaczać z trasy. Jestem przekonana, że zgodzi się wyruszyć w morze tydzień wcześniej. Chciał się tam zatrzymać jedynie po to, by składać wizyty razem ze mną.

James uniósł jedną złotą brew, co za czasów narzeczeńskich denerwowało Georginę, a teraz uważała ten gest za rozczulający.

– Czy w innych warunkach nie prosiłabyś go o to? – indagował.

– Jasne, że prosiłabym, bo teraz jest najlepsza pora na taki wyjazd. Mamy koniec lata, zatem przed zimą dotrzemy do domu. A to, że ślub Jeremy’ego wypada za kilka dni, to nawet lepiej. Zdażymy jeszcze wrócić z wesela w takim czasie, żeby się spokojnie spakować.

Czułabym się trochę niezręcznie, gdyby Drew musiał dla mnie nadłożyć drogi do Bridgeport, ale skoro i tak tam płynie...

– Nie zapominaj, że on szaleje za Jackie i zrobi wszystko jeśli nie dla ciebie, to dla niej. Z dziką radością zabrałby ją do Connecticut, skąd pochodzi ta bardziej barbarzyńska część waszej rodziny. Twoi bracia od lat przebąkiwali, że dobrze byłoby ją tam zabrać. Gdyby mieli w tej sprawie coś do powiedzenia, wychowywałaby się tam, nie tu.

– Nie przypuszczam, żeby tego chcieli, dopóki jest mała –

zaoponowała Georgina, ignorując aluzję do „barbarzyńskości”. –

Jeśli chcesz wiedzieć, chłopaki mają nadzieję, że uda im się kiedyś wydać ją za Amerykanina i najchętniej zaaranżowaliby tę wizytę, kiedy osiągnie wiek odpowiedni do zamążpójścia.

– Nie wymawiaj w złą godzinę, Georgie! Ma wyjść za Anglika i kropka... jeżeli w ogóle pozwolę komukolwiek się do niej zbliżyć!

Drugą połowę zdania wymamrotał pod nosem, co bardzo rozśmieszyło Georginę.

– Obawiam się, że gdyby zakochała się w Amerykaninie, nie zdołałbyś temu przeszkodzić. Wiem, że nie byłbyś zachwycony, ale niech tylko nasze słodkie maleństwo odkryje twoje czułe miejsce, na pewno zmięknie.

– W każdym razie pamiętaj, że cię ostrzegałem!

Nie rozwijał tego tematu, więc Georgina zmarszczyła brwi.

– Czy chcesz powiedzieć, że kiedy Jackie będzie panną na wydaniu, nie pozwolisz jej się zbliżyć do Connecticut?

– Otóż tak właśnie!

Georgina przestała robić groźne miny, nawet zachichotała.

– A zatem z przykrością muszę cię poinformować, że ostatnio do Anglii przybywa coraz więcej Amerykanów. Możesz być pewien, że kiedy nadejdzie czas, moi bracia przy lada okazji będą któregoś podsyłać, żeby zakręcił się koło ich ukochanej siostrzenicy.

– Nie dałbym za to trzech groszy, moja droga.

Georgina westchnęła, próbując sobie wyobrazić, co by się działo,

gdyby ponownie rozgorzała dawna wrogość między jej mężem i braćmi. Prawda, że zawarli rozejm, co wcale nie oznaczało, że się polubili ani że w przeszłości nie nastawiali wzajemnie na swoje życie.

Zaczęło się bowiem od tego, że spuścili Jamesowi dobre lanie.

Rzucili się na niego w pięciu, bo inaczej by sobie z nim nie poradzili, ale sam sprowokował chłopców do tak nieczystych zagrań, gdy im oznajmił, że uwiódł ich jedyną siostrę. Bracia zagrozili mu wtedy, że poślą go na szubienicę za jego pirackie wyczyny, jeśli nie zgodzi się jej poślubić. Trzeba przyznać, że nie był to zbyt dobrze rokujący wstęp do harmonijnego związku, jaki obecnie stanowili. Jednak Georgina nie mogła zaprzeczyć, że taki początek znajomości z Jamesem Malorym, szlachcicem, a równocześnie byłym piratem i łotrzykiem – miał w sobie coś wyjątkowo podniecającego.

– Właściwie nie wiem, dlaczego dyskutujemy o przyszłym małżeństwie Jacqueline! – parsknęła niechętnie. – Lata miną, nim do tego dojdzie. Na razie myślmy lepiej o ślubie Jeremy’ego, bo to już kwestia dni. Oczywiście wiesz, że on przyjdzie dziś do nas na obiad. Musimy go podtrzymać na duchu, więc zaprosiłam też Percy’ego i Tony’ego z rodziną.

James podszedł do niej od tyłu i otoczył ją ramionami.

– Przecież mówiłaś o tym przy śniadaniu. Chyba strasznie się przejmujesz, bo inaczej nie powtarzałaś tyle razy tego samego.

Przyznaj się, Georgie, że jesteś podenerwowana.

– Wcale nie jestem! Myślę, że Drew z radością przyjmie nas na

pokład. Jeszcze dziś wieczorem go o to poproszę.

– W takim razie o co ci chodzi?

– Doszłam do wniosku, że się starzejemy – westchnęła.

– A diabła tam!

Odwróciła się do niego i też go objęła, co nie przyszło jej łatwo, bo James Malory był mężczyzną wysokim i potężnie zbudowanym.

– Jeśli Jeremy się zeni, to z pewnością niedługo zostaniemy dziadkami! – przekonywała. – A wtedy dopiero poczuję się jak staruszka!

– Cóż za głupstwa wygadujesz! – parsknął śmiechem. –

Myślałem, iż tylko odmienny stan powoduje, że bredzisz od rzeczy.

Chyba że... Jezu, Georgie, chyba nie jesteś przy nadziei?

– Przynajmniej nic o tym nie wiem – prychnęła – ale nie przypuszczam.

– No więc nie pleć bzdur, abym nie musiał ci przypominać, że Jeremy jest twoim pasierbem, młodszym od ciebie tylko o kilka lat, zatem dla jego dzieci będziesz najwyżej przyszywaną babcią. I nie próbuj mi wmawiać, że się starzeję, chyba że chcesz podać na ten obiad buty.

Wyrwała się z objęć męża, ze śmiechem przypominając sobie, jak to na statku „Panna Anna” gonił ją wokół biurka, kiedy mu przycięła: „Jeśli tylko but będzie pasował”, co miało być aluzją do jego wieku. Odpalił jej wtedy, że każe jej samej zjeść ten but; przypuszczalnie mógłby to zrobić, bo zraniła jego miłość własną. Od

tej pory buty i ich zjedanie stały się żelaznym tematem małżeńskich żarcików.

– Rzeczywiście, tego smarkacza trzeba podtrzymać na duchu – kontynuował James – bo przyszła teściowa o mało nie wyrzuciła go z domu i nie pozwalała mu się widywać z narzeczoną przed ślubem.

Niech mnie grom spali, gdybym pozwolił twojej rodzinie trzymać mnie z daleka od ciebie, kiedy data ślubu była już wyznaczona!

– Naprawdę, bardzo śmieszne! Wiesz równie dobrze jak ja, że nie wyznaczaliśmy żadnej daty ślubu. Tego samego dnia, kiedy moi krewni cię poznali, od razu wypchnęli nas do ołtarza.

– I dobrze zrobili, bo ci barbarzyńcy są tacy przewidywalni...

Teraz Georgina wybuchła śmiechem.

– Tylko im nie mów, że to ty naciskałeś, by ślub się odbył tego dnia, bo oni byli przekonani, że to ich pomysł.

– I tak mi nie uwierzą, ale dobrze, że dziś będzie tu jeden twój brat. O jednego za dużo, ale tego jeszcze jestem w stanie znieść.

– Nigdy nie przyznasz, że moi bracia okazali się nie tacy źli, jak przypuszczałeś, prawda? Nawet niedawno Drew pomógł Jeremy'emu wybrnąć z tarapatów, choć wcale go o to nie prosił.

– Tak, pamiętam i, choć niechętnie, muszę przyznać, że mam wobec niego dług wdzięczności. Ale mu o tym nie przypominaj, bo liczę, że zapomni.

– Och, dałbyś spokój! Na pewno nie zażąda od ciebie rewanzu.

Dobrze wiesz, że Andersonowie nie są tacy.

– Ośmielam się być innego zdania, Georgie. Każdy jest taki, jeśli bardzo potrzebuje pieniędzy. Na szczęście on ma jeszcze czterech braci, którzy w razie czego mogą go poratować, zanim przysłoby mu na myśl zwrócić się o pomoc do szwagra... O, chyba Tony już przyszedł! – Z grymasem zmienił temat, bo z dołu dobiegły jakieś ożywione głosy. – Naprawdę, kochanie, powinnaś wytłumaczyć naszej córce, że takie przeraźliwe piski i kwiki przystoją świnkom, a nie panienkom!

– To nic nie da! – Rozśmieszyła ją reakcja męża na radosne przywitanie się ich córki z córką Tony’ego. – Wiesz przecież, że Jackie i Judy są jak papużki nierozłączki. Nie mogą bez siebie wytrzymać nawet kilku dni.

– I robią taki dziki rumor?

– To mi przypomina, że Jacqueline nie może się doczekać wyjazdu, choć nie jestem pewna, czy dotarło do niej, że przez dwa miesiące nie zobaczy Judith.

James jęknął w duchu, bo wiedział, do czego żona zmierza.

– To co, zostawiasz je z Regan, czy chcesz dopisać dodatkowego pasażera do listy? Ręczę ci, że mój brat się na to nie zgodzi.

– Na pewno się zgodzi, bo wycieczka do Ameryki byłaby dla dziewcząt bardzo pouczająca. Przecież one nigdy nie opuszczały Anglii.

– Czy dlatego Tony miałby nie tęsknić za jedyną córką?

– Wystarczy, jeśli mu przypomnimy, że wtedy z Rosalyn będą

mieli więcej czasu dla siebie.

– A kiedy my będziemy mieli więcej czasu dla siebie? – James
znów porwał żonę w objęcia.

– A chciałbyś? – zamruczała namiętnie, zarzucając mu rękę na
szyję.

– Zawsze.

– No więc rękę ci, że coś wymyślę.

– Dwa tygodnie to nie takie straszne, a do wesela zostaną wam jeszcze trzy dni. Dzięki temu będziecie mieli czas do namysłu. Moim zdaniem jej matka jest genialna. Zobaczycie, że jeszcze jej podziękujecie!

Pozostali czterej mężczyźni spojrzeli na Percivala Aldena jak na idiotę, ale jego wystąpienie nie było niczym nadzwyczajnym. Percy, jak nazywali go przyjaciele, był znany z tego, że rozśmieszał wszystkich albo pakował się w kłopoty, kiedy żarty kierował do niewłaściwych osób. O dziwo, nie robił tego celowo, po prostu Percy taki już był.

Teraz tylko Jeremy Malory zmierzył Percy'ego nieprzyjaznym spojrzeniem, podczas gdy innym chciało się śmiać, aczkolwiek z godnym podziwu wysiłkiem próbowali nie pokazać tego po sobie.

Jeremy bowiem ciężko przeżywał to, że matka Danny, jego narzeczonej, mimo że organizowała ich wesele, zabroniła mu kontaktów z wybranką serca.

Evelyn Hillary tłumaczyła, że pragnie spędzić dwa tygodnie tylko ze swoją córką. Przynajmniej tak mu powiedziała, kiedy odesłała go do domu, aby tam oczekiwał dnia zaślubin. Zaznaczyła przy tym, że nie powinien żywić do niej urazy. Rozumiał jej motywy, bo rzeczywiście matka i córka przez wiele lat się nie widziały. Danny wychowała się w londyńskich slumsach, nie wiedząc ani kim jest, ani że jej matka żyje, gdyż utrzymywano ją w przekonaniu, że

straciła oboje rodziców. Dopiero niedawno obie kobiety znów się spotkały.

Poznanie tych faktów bynajmniej nie osładzało Jeremy'emu rozłąki. Pomogło mu jedynie uświadomić sobie, że to, co czuje do Danny, jest prawdziwą miłością. A Malory'owie nie zakochiwali się łatwo. Odwrotnie – mężczyźni z tej rodziny, znani londyńscy awanturnicy (nie wyłączając Jeremy'ego), gdy raz wpadli w sidła miłości, uczucie traktowali poważnie.

Spośród zebranych w salonie jedynie Drew Anderson nawet nie próbował ukryć rozbawienia uwagami Percy'ego. Jeremy'ego lubił bodaj najbardziej ze wszystkich Malorych, bo mieli najwięcej cech wspólnych, przynajmniej dopóki Jeremy nie zdecydował się porzucić stanu kawalerskiego. Jeremy stał się także, przez zamążpójście swojej matki, jego siostrzeńcem, wprawdzie przyrodnim, ale zawsze członkiem rodziny.

Jeszcze śmieszniejsze było to, że Jeremy, stroniący dotąd od alkoholu, dzisiaj zachowywał się inaczej. Przyniósł ze sobą butelkę koniaku, do obiadu wypił drugą i w szybkim tempie osuszał trzecią. Nie do wiary, że jeszcze nie zwałił się pod stół ani język mu się nie plątał, tylko charakterystyczna mgiełka w jego spojrzeniu zdradzała, że się upił.

Jego ojciec, James, niczego nie zauważył, odwrotnie niż wuj Anthony, który wszystko widział i z trudem tłumił śmiech. Percy, który dostrzegał zwykle tylko to, czego widzieć nie powinien, nie

robił

żadnych

uwag.

Natomiast

Drew,

będąc

jedynym

przedstawicielem rodu Andersonów we „wrogim obozie”, bez skrępowania mówił, co myśli o stanie Jeremy’ego i próbach jego ukrycia.

Śmieszył go fakt, że krewniak „topił smutki w butelce”, ale jednocześnie mu współczuł. Narzeczona była piękna. Początkowo nawet, dopóki sądził, że jest ona tylko sąsiadką Jeremy’ego z tej samej kamienicy, próbował sam się do niej zalecać. Jeremy jednak dał mu do zrozumienia, że dziewczyna jest zajęta. Drew zaś uważał, że nie warto kruszyć kopii o kobietę – nie będzie miał jej ten, to będzie inny. Nie należał do ludzi drobiazgowych i nie ulegał emocjom.

W każdym porcie, do którego zawijał, czekała na niego z otwartymi ramionami jakaś kobieta. Nie starał się bynajmniej – co zarzucała mu siostra – utrzymywać „narzeczonej w każdym porcie”: po prostu lubił kobiety. Te, które szczególnie wyróżniał, liczyły, że ich miejsce zamieszkania stanie się w końcu jego portem przeznaczenia, choć nie dawał im powodów do przypuszczeń, że

kiedyś się ustatkuje. Niczego im nie obiecywał, a więc ich nie oszukiwał, w zamian za to, wypływając w rejs, nie wymagał od nich wierności.

Na szczęście, zanim Jeremy rzucił się z pięściami na przyjaciela, do salonu weszły Georgina i żona Anthony'ego, Rosalyn Malory.

Drew od razu zwrócił uwagę na jej urodę. Słyszał od kogoś, jak doszło do tego, że Anthony zdobył tak piękną żonę. Potrzebowała wtedy mężczyzny, aby bronił jej przed zakusami chciwego kuzyna, który próbował ograbić ją z majątku. Ku zdziwieniu całej rodziny Anthony oświadczył się o jej rękę, choć miał opinię lekkoducha i mało kto wierzył, że kiedykolwiek się ożeni.

O wszystkich mężczyznach z rodu Malorych Drew mógł na pewno powiedzieć jedno: mieli dobry gust, jeśli chodzi o kobiety.

Najlepszego wyboru, według niego, dokonał James Malory, ponieważ potrafił sprawić, że zakochała się w nim jedyna siostra Andersonów.

W opinii jej braci nie zasługiwał na nią, lecz nie mogli zaprzeczyć, że była z nim szczęśliwa.

Nie cieszyła go wprawdzie perspektywa wspólnego rejsu z okropnym szwagrem, ale z przyjemnością myślał o miłych chwilach, jakie spędzi w towarzystwie siostry i siostrzenicy, które niezbyt często odwiedzał w Londynie. Szkoda, że James nie mógł zostać w domu! Właściwie powinien zaproponować takie rozwiązanie, bo sam zająłby się jego rodziną równie dobrze jak on. Przypuszczał zresztą, że do tego wyjazdu James zbytnio się nie pali, mając w pamięci

negatywne wrażenia z ostatniego pobytu w Bridgeport.

Drew doszedł do wniosku, że nic się nie stanie, jeżeli sam podsunie takie wyjście. Odbijał od brzegu dopiero w przyszłym tygodniu, więc James miał jeszcze sporo czasu, aby rozważyć pozostanie w domu. Tymczasem Jeremy dobrowolnie założył sobie strzyżkę na szyję, a zatem ubędzie jeszcze jeden zatwardziały kawaler. Drew zarzekał się, że gdyby sam miał kiedyś tak zgłupieć – lepiej by było, żeby ktoś go wcześniej zastrzelił!

Drew spieszył się, bo właśnie otrzymał wiadomość, że „Okeanos”, statek jego brata Boyda, stoi na redzie, czekając na prawo wejścia do portu. Może czekać jeszcze kilka dni, bo kolejka jest duża. Jednak Boyd mógł już dawno podpłynąć do brzegu szalupą. Jeśli dotychczas tego nie zrobił – Drew znalazłby jakąś łódkę, aby złożyć mu wizytę.

Nie wiedział, że Boyd zamierzał zatrzymać się w Anglii. Nie mógł wybrać lepszego momentu. Akurat wczoraj cała rodzina wróciła z wesela Jeremy’ego, a za niecały tydzień miał nastąpić wyjazd do Connecticut. To dlatego Drew wybrał się dziś do doków, aby powiadomić swojego pierwszego oficera o przyspieszeniu terminu podróży.

Spodziewał się, że zastanie „Okeanosa” dopiero w Bridgeport,

gdyż

zwykle

kursował

między

Indiami

Zachodnimi

a

północno-wschodnimi stanami USA, przewożąc cukier i tytoń. Drew

nie mógł się doczekać spotkania z najmłodszym bratem i

zdecydował, że sam popłynie do jego macierzystego portu.

Jeżeli Boyd przybył do Anglii tylko po to, by zobaczyć się z Georginą, na pewno chętnie wyruszy razem z Drew w drogę powrotną. Byłoby to świetne wyjście, tym bardziej że szwagier James nie pojął aluzji i upierał się, by towarzyszyć żonie i córce. No, a mając na pokładzie szczególnego przedstawiciela rodu Malorych, Drew potrzebował pomocy.

Georgina i Boyd byli jedynymi członkami klanu Andersonów, którzy nie dowodzili własnymi statkami. Oczywiście od kobiety nikt tego nie oczekiwał, a gdyby nawet miała taki zamiar – musiałaby stoczyć ciężką walkę ze wszystkimi pięcioma braćmi. Natomiast Boyd wprawdzie lubił żeglować, ale do dowodzenia się nie rwał, po prostu nie chciał.

Bracia sądzili, że wynika to z jego nieśmiałości i minie mu z wiekiem, a wtedy sam przejmie dowództwo „Okeanosa”. Tymczasem Boyd oświadczył, że nie ma zamiaru tego robić, gdyż na morzu woli podziwiać piękne widoki niż dźwigać ciężar odpowiedzialności.

Kapitanów wynajmował na własny koszt, toteż bracia nie mieli powodów do narzekania. W chwili obecnej Drew uważał, że to nawet lepiej, gdyż w drodze powrotnej obecność Boyda na „Okeanosie” nie będzie konieczna, powinien zatem zgodzić się na rejs z nim, Georginą i resztą rodziny na pokładzie „Trytona”.

Przepychał się przez zatłoczone nabrzeże, aby dostać się do biura kapitanatu portu, gdzie spodziewał się zastać Boyda, jeśli jeszcze nie zszedł na ląd. Nie zważał więc na przechodniów, nie mógł

jednak nie zauważyć kobiety, która o mało się nie przewróciła pod jego nogi.

Odruchowo przytrzymał ją za ramię, dzięki czemu zachowała równowagę. Dokładnie jej się nie przyjrzał, bo jego uwagę zwróciło dwóch towarzyszących kobiecie mężczyzn, którzy, widząc, że Drew przyszedł damie z pomocą, od razu rzucili się naprzód. Ta zaś warknęła do niego:

– Proszę mnie przepuścić!

Tak też uczynił, zastanawiając się, czy tamci dwaj rzeczywiście jej pilnują, bo kiedy już stanęła na ziemi, cofnęli się, udając, że nie mają z nią nic wspólnego. Drew zdziwiło ich zachowanie: spojrzał jeszcze raz na kobietę, próbując dociec, dlaczego tak niechętnie przyjęła pomoc, i natychmiast zapomniał o jej obstawie.

Patrzyły na niego ponuro najbardziej jasnoniebieskie oczy, jakie kiedykolwiek widział, obrzeżone czarnymi rzęsami. Porażony ich pięknem, potrzebował czasu, aby ogarnąć wzrokiem całą postać.

Drew rzadko zapominał języka w gębie. Naturalnie czuł się urażony, ale odebrać mowę mogłaby mu tylko najpiękniejsza ze wszystkich kobiet na ziemi. Ta zaś, owszem, była ładna, ale niejedna przewyższała ją urodą. Miała zadarty nosek, czarne brwi, których łuk nie rysował się zbyt wyraźnie, pewnie dlatego, że groźnie je marszczyła. Za to pełne, zmysłowe wargi olśniewały czerwienią, choć z pewnością ich nie malowała; domyślał się, że musiała je przygryzać.

Czarne włosy miała upięte w wymyślną fryzurę, a

bladoniebieska suknia i dobrany do niej kapelusz harmonizowały z

kolorem jej oczu. Ubrana była według najnowszej mody, ale

nasyconej, złocistej opalenizny na pewno nie zawdzięczała

angielskiemu słońcu. Drew gotów był się założyć, że niedawno

przebywała w ciepłych krajach.

Może ta opalenizna, kontrastująca z oczami tak go zafrapowała?

Czy też raczej te grzesznie zmysłowe usta? A może to, że kiedy chciał

jej pomóc, zbeształa go i nadal mierzyła nieprzyjaznym wzrokiem?

– Miałem pozwolić, żeby pani wpadła mi pod nogi, kochana? –

zagadnął.

– Słucham?

– No, przecież pani o mało się nie przewróciła! – przypomniał. –

Już wyleciało to pani z pamięci? Wiem, wiem, że tak działam na

kobiety. Pod moim spojrzeniem żadna nie może pozbierać myśli,

prawda? – Uśmiechnął się zniewalająco.

Spodziewał się, że ją tym rozbroi, ale ona z oburzeniem

wciągnęła powietrze i oświadczyła:

– Przez pańskie chamstwo będę miała siniaki!

– Czyżby? Mógłbym zobaczyć?

– Raczej nie. – Wyrwała rękę. – Jeżeli naprawdę chciał mi pan

pomóc, to bardzo dziękuję, ale następnym razem proszę nie robić

tego tak brutalnie.

Uśmiech znikł z twarzy Drew.

– Następnego razu nie będzie – odpalił – bo gdyby pani jeszcze się kiedyś potknęła, ręczę, że dwa razy się zastanowię, zanim udzielę pomocy. Albo raczej na pewno pozwolę pani upaść. Miłego dnia, łaskawa pani!

Odchodząc, słyszał jeszcze jej gniewne sapnięcie. Dało mu to satysfakcję, ale nie przywróciło uśmiechu. Co za niewdzięczna dziewczucha! Tak go rozzłościła, że nawet się za nią nie obejrzał, co zwykle robił, kiedy spotykał piękną kobietę. Przyspieszył tylko kroku w ślad za ochroniarzami, jeśli rzeczywiście byli nimi dwaj towarzyszący jej mężczyźni. Niestety, żaden z nich tym się nie przejął.

W londyńskich dokach panował taki sam ożywiony ruch, jak trzy lata temu, kiedy Gabrielle wyruszała w rejs na Karaiby, by odszukać ojca. Po towar przywożony statkami podjeżdżały platformy, które rozwoziły ładunki do magazynów lub wprost na rynek. Znajome dźwięki i zapachy rozpraszały jej uwagę tak bardzo, że nie spostrzegła wozu, który o mało jej nie przewrócił, ani mężczyzny, który ją podtrzymał. Może gdyby najpierw go zobaczyła, nie byłaby tak zaskoczona i nie zachowałaby się jak ostatnia idiotka. Dobry Boże, nigdy w życiu nikogo w taki sposób nie potraktowała, i to za co? Przecież chciał jej pomóc!

Statek Gabrielle już wczesnym rankiem wpłynął w górę Tamizy, lecz dowiezenie wszystkich pasażerów łódkami do brzegu zajęło prawie cały dzień. Gabrielle nawet to odpowiadało, bo z powodu późnej pory musiała najpierw poszukać noclegu, co opóźniłoby moment dostarczenia przywiezionego listu.

W dyskretnej odległości za nią podążało dwóch członków załogi, którym ojciec najbardziej ufał – Richard i Ohr. Wysłał ich do Anglii, aby ją ochraniaли i upewnili się, że lord, któremu miała oddać list, wyświadczy przysługę, o którą prosił. Stanowili najbardziej osobliwe przyzwoitki, jakie można sobie wyobrazić, ale bez nich Gabrielle nie dałaby rady wywiązać się z zadania, które sobie postawiła.

Przyjechała do Anglii, aby złapać męża zgodnie ze zwyczajem przyjętym w wyższych sferach. Ojciec wysłał ją w asyście

ochroniarzy, by skompletowała odpowiednio luksusową garderobę jeszcze przed końcem letniego sezonu. Sam nie mógł im towarzyszyć, bo zajmował się akurat wykupywaniem pirackich jeńców, ale obiecał, że za miesiąc lub dwa dołączy. Gabrielle próbowała go przekonać, że na niego poczeka, on zaś z równym uporem tłumaczył jej, że sprawa jest zbyt pilna, niecierpiąca zwłoki. Ostatecznie zwyciężyły argumenty ojca.

Pojechała z nią również Margery, bo starsza kobieta nie wyobrażała sobie, żeby panienka z dobrego domu wyruszała w podróż za ocean bez prawdziwej przyzwoitki. Przynajmniej taki pretekst podawała, ale w rzeczywistości, w przeciwieństwie do Gabrielle ogromnie tęskniła za rodzinnym krajem. Podczas rejsu żyła myślą o powrocie do domu. Ledwo statek przybił do brzegu, natychmiast wyskoczyła na ląd, aby wynająć powóz. Nie było to łatwe, bo dużo było chętnych, ale Margery utrzymywała, że nie da się zbyć. Poszukiwanie pojazdu zajęło jej tylko godzinę, mimo to Richard dokuczał jej przez całą drogę do gospody.

Gabrielle na razie próbowała odsunąć od siebie myśli o tym, co powodowało jej największy niepokój. Starła się zająć je wspomnieniami pobytu z ojcem na Karaibach. Oboje bowiem dopiero niedawno odkryli, że mieszkając w tej części świata, Gabrielle byłaby pozbawiona możliwości uczestniczenia w zwyczajowych zajęciach angielskiej panny na wydaniu po osiągnięciu dojrzałości. Nie oznaczało to bynajmniej, że żałowała

tego, bo nie zamieniłaby tych cudownych lat na nic w świecie.

Dwaj ochroniarze zjedli z kobietami obiad, a potem dotrzymywali Gabrielle towarzystwa. Ohr grał w karty z Margery, którą tak wyczerpało rozpamiętywanie powrotu do domu, że nie śledziła uważnie ani gry, ani rozmowy.

Ohr najdłużej służył w załodze Nathana. Podobnie jak inni piraci, używał wielu fałszywych nazwisk, ale „Ohr” było chyba prawdziwe. Jeśli nawet miał jakieś drugie imię, nigdy go nie wymieniał.

Kiedy się przedstawiał, rozmówcy sądzili, że zamiast nazwiska podaje jakiś termin żeglarski. Zresztą Gabrielle sama też tak myślała, dlatego Ohr dodawał zawsze, że jego nazwisko pisze się przez h. Wyglądał przy tym, jakby miał domieszkę krwi orientalnej, nawet swoje długie czarne włosy zaplatał w warkocz. Uznano zatem, że jego nazwisko też ma wschodnie korzenie.

Ohr mierzył około metra osiemdziesięciu; jego twarz nie zdradzała wieku. Raz wspomniał, że ojciec był Amerykaninem, który często pływał na Daleki Wschód. On sam zaciągnął się na statek wracający na półkulę zachodnią, w nadziei, że odnajdzie rodzica, ale właściwie nigdy tego nie próbował; został piratem.

Drugi marynarz, który miał ochraniać Gabrielle, używał imion Jean Paul i wielu różnych nazwisk. A kiedy się zaprzyjaźnili, wyznał jej w sekrecie, że naprawdę nazywa się Richard Allen. Nie zdradził jednak żadnych szczegółów ze swojej przeszłości ani miejsca

pochożenia, a ona nie dociekała. Niewiele był starszy od Gabrielle; wśród piratów wyróżniał się nie tylko wzrostem i urodą, lecz także pedantyczną schludnością – zarówno osobistą, jak i stroju.

Nosił długie czarne włosy zaczesane do tyłu, a zarost dokładnie golił, pozostawiając przystrzyżony wąsik. Ubierał się jaskrawo, tak jak inni piraci, tylko wszystko było czyste, bez najmniejszej plamki; długie buty pucował do połysku. Nie używał tandetnej biżuterii, miał tylko jeden srebrny pierścień, coś w rodzaju sygnetu. Barczysty, lecz szczupły, często błyskał białymi zębami w uśmiechu, a w jego zielonych oczach migotały wesołe iskierki. Gabrielle od razu uznała go za atrakcyjnego i dowcipnego młodego człowieka.

Zastanawiała się tylko, dlaczego bez przerwy ćwiczy francuski akcent, skoro nie robił postępów – akcent wciąż był tak samo koszmarny, jak na początku ich znajomości. Dobrze chociaż, że przestał krasić mowę przerywnikami w rodzaju „jasny piorun!”, co bezbłędnie zdradzało jego narodowość.

Kiedyś Gabrielle nie wytrzymała i spytała go, czemu tak uparcie próbuje udawać Francuza, skoro większości piratów wystarczyło używanie przybranych nazwisk. Wzruszył ramionami i odpowiedział, że nie obchodzi go, co robią inni piraci, on natomiast zdecydowany jest doprowadzić swoją mistyfikację do perfekcji.

Innym znów razem zwierzył się Gabrielle, iż nosił się z zamiarem wyznania jej miłości, ale obawiał się, że jej ojciec zabiłby go za taką śmiałość. I to ostudziło jego zapędy. Gabrielle zareagowała na te

słowa śmiechem, bo wprawdzie uważała go za uroczonego chłopaka, śmiałego i obdarzonego poczuciem humoru, ale nie budził w niej innych uczuć prócz przyjaźni.

To jednak, że nawet z tak przystojnym i młodym mężczyzną, jak Richard, łączyły ją jedynie przyjacielskie stosunki, nie oznaczało, że podczas pobytu na Karaibach nie przeżywała przygód miłosnych.

Tyle tylko, że romansowała wyłącznie z marynarzami, których nie brała pod uwagę jako partnerów matrymonialnych. Przekonała się bowiem w dzieciństwie, że ludzie morza bywali w domu gośćmi.

Małżeństwo wyobrażała sobie jako życie pod każdym względem wspólne, więc jaki sens miałoby poślubienie marynarza, jeśli to oznaczało dla niej samotne przesiadywanie w domu całymi

miesiącami. Podobnego zdania była jej matka i od lat wpajała Gabrielle, że nie warto kochać mężczyzny, który kocha przede wszystkim morze, gdyż kobieta nie wygra tej konkurencji.

– Oj, widzę, cherie, że ten facet popsuł ci humor! – zauważył Richard, kiedy nerwowymi krokami przemierzała pokój.

Wiedziała, o jakiego faceta mu chodzi – o tego przystojnego mężczyznę, na którego wpadła w porcie i usiłowała wyrzucić go z pamięci. Nie miała jednak na podorędziu odpowiedzi, która byłaby przeznaczona dla uszu Richarda, więc zbyła go krótko:

– Wcale mi nie popsuł humoru.

– Jak to, o mało go nie zabiłaś!

– Bzdura, po prostu się zdenerwowałam – zaprzeczyła. – Potracił

mnie wóz i o mało nie upadłam, a on mnie przytrzymał. Ale tak
mnie przy tym ścisnął za ramię, że nie wiem, czy nie lepiej byłoby
upaść. W gruncie rzeczy wcale mi nie pomógł!

Oczywiście kłamała; Richard niedowierzająco uniósł brew.

Gabrielle zarumieniła się i spróbowała poszukać innego
wy tłumaczenia:

– Od początku się denerwuję, odkąd postawiliśmy żagle...

– Żagle na maszt! – zaskrzeczała Panna Carla.

Cztery pary oczu zwróciły się w stronę jaskrawozielonej papugi
w klatce z drewnianych prętów, gdzie czasem ją zamykano. Papuga
należała do Nathana; siedząc na jego ramieniu, była słodka i
przymilna, natomiast wszystkich prócz właściciela traktowała jak
wrogów.

W pierwszym roku swojego pobytu Gabrielle starała się zjednać
sobie ptaka, pieszcząc go i karmiąc, ale po każdej takiej próbie
wycofywała się z podziobanymi do krwi palcami. Nie zrażała się
jednak i ponawiała wysiłki, dopóki Panna Carla jej nie
zaakceptowała. Zdarzyło się to w drugim roku pobytu Gabrielle na
wyspach. I wtedy Nathan podarował jej ptaka.

Słownik papugi w tym okresie składał się głównie z terminów
żeglarskich i inwektyw pod adresem matki Gabrielle. Nawet imię,
które Nathan nadał ptakowi, było celową obelgą dla żony. A wręcz
sadystyczną uciechę sprawiało mu uczenie papugi zdań w rodzaju:

„Carla jest głupia gęś”, „Jestem stara krowa”, czy najbardziej

obraźliwe: „Za pensa każdemu daję”.

Początkowo Nathan czuł się nieco tym zakłopotany.

Kiedyś, gdy papuga w obecności Gabrielle wyrecytowała „Carla jest głupia gęś”, porwał klatkę i wybiegł z nią na plażę z zamiarem utopienia ptaka w oceanie. Gabrielle biegła za nim, aby go powstrzymać, choć była pewna, że nie zdecydowałby się zabić Panny Carli. Później oboje się z tego śmiali.

Ohr zarzucił serwetkę na klatkę papugi, która w odpowiedzi trzy razy zatrzepotała skrzydłami i zaskrzeczała:

– „Nie dobra dziewczyna!”.

Richard pożartował z ptaka, po czym wrócił do rozpoczętego tematu:

– Denerwujesz się, że masz wyjść za mąż? – wypytywał Gabrielle.

– Ależ skąd! – Aż się poderwała. – Już się nie mogę doczekać, kiedy poznam wielu przystojnych panów na londyńskich salonach.

Mam nadzieję, że w którymś z nich się zakocham! – dodała z uśmiechem.

Mówiła prawdę. Wciąż jednak miała wątpliwości, czy chciałyby zamieszkać w Anglii, kiedy tak bardzo pokochała wyspy. Żał jej też było znów rozstać się z ojcem. Nadal żywiła nadzieję, że zdoła przekonać przyszłego męża do przeprowadzki na Karaiby lub przynajmniej spędzania tam kilku miesięcy w roku.

– Najgorsze, że mam prosić o tę przysługę człowieka, którego

nigdy nie widziałam, a mój ojciec zna go raczej słabo – użalała się. –

Przecież on może równie dobrze zatrzasnąć nam drzwi przed nosem!

– Po to tu jesteśmy, żeby tego nie zrobił – rzucił półgębkiem Ohr.

– No właśnie! – chwyciła go za słowo. – Czy to znaczy, że ma nam pomóc pod przymusem? Chyba nie znacie angielskich lordów, z nimi to się nie uda. A czy któryś z was go widział albo wie, co mój ojciec dla niego zrobił, żeby w zamian domagać się takiego rewanzu?

– W życiu go nie spotkałem – wyznał Richard.

– A ja tak, choć wtedy nie wiedziałem, że jest arystokratą –

oznajmił Ohr. – Nie miałem wiele do czynienia z lordami, choć z tego, co wiem, oni jak te papugi zaraz się kulą, kiedy ktoś mocniej na nich tupnie.

Nie była pewna, czy Ohr mówi serio, czy żartuje, ale Richard wymownie się skrzywił. Czyżby sam był angielskim lordem i tylko udawał kogoś innego? Zaczęła mu się badawczo przyglądać, na co jedynie uniósł brwi. Pewnie nawet nie przyszło mu do głowy, że swoją reakcją na uwagę Ohra wzbudził jej ciekawość.

Po chwili Gabrielle też odrzuciła taką niedorzeczną myśl.

Owszem, zdarzało się, że Anglicy zostawali piratami, ale przecież nie lordowie! Natomiast ten lord, do którego wybierali się z wizytą, mógł być najzwyklejszym elegancikiem; nie pomogło jej to jednak wyzbyć się uprzedzeń. Czuła się zażenowana, że musi dopominać się o rewanz za przysługę, której nie wyświadczyła, zwłaszcza że w efekcie na niej ciążyłby dług wdzięczności, co jej się wcale nie uśmiechało.

W ciągu ostatnich trzech lat bardzo wydorosła i stała się zaradniejsza. Doszła do wniosku, że jeśli trzeba coś zrobić – z powodzeniem może to zrobić sama. Pod nieobecność ojca przeżyła atak cyklonu i wraz z Margery włączyła się do pomocy mieszkańcom miasteczka przy usuwaniu szkód. Kiedy ojciec wypływał w dłuższe rejsy, zostawiał ją na kilka tygodni w domu tylko z gosposią. Wtedy musiała sama podejmować decyzje i bardzo jej się to spodobało. Chętnie również wypływała z ojcem na poszukiwanie skarbów i obawiała się, że po zamążpójściu te emocjonujące przygody się skończą. Najbardziej jednak napawała ją wstrętem myśl o ponownym uzależnieniu się od osób trzecich, jakie się z tym wiązało. Dlatego konieczność zwrócenia się z prośbą o pomoc do angielskiego lorda uznała za coś, co było przeciwne jej naturze.

– Zawsze możemy go porwać i trzymać dopóty, dopóki nie znajdzie ci męża – żartobliwie pocieszył ją Richard. Oczywiście Gabrielle domyśliła się, że nie mówił tego poważnie, więc tylko odwzajemniła uśmiech. Musiała przyznać, że Richard potrafił odwracać uwagę od spraw, które zainteresowani chcieli wyrzucić z pamięci, a ona w tej chwili chciała jak najszybciej zapomnieć o tym wysokim, przystojnym mężczyźnie, którego spotkała w porcie. To prawda, zaskoczył ją, spadł na nią jak grom z jasnego nieba. Nic dziwnego, że tak się wygłupiła, „stanęła bokiem do fali” – jak by to ujął jej ojciec. Mogłaby się jednak znaleźć w jeszcze gorszej sytuacji, gdyby zauważył, jak pożerała go wzrokiem, zanim zwrócił

na nią uwagę.

Zdążyła dostrzec, że był słusznego wzrostu, miał niesforne loki o odcieniu złotobrazowym, a oczy tak ciemne, że wydawały się czarne – mężczyzna nie tylko piękny, lecz także przystojny.

Nie zamierzała potraktować go tak ostro, ale serce wciąż w piersi waliło jak oszalałe po tym, gdy potrącił ją wóz i o mało nie upadła na ziemię. Rzeczywiście zbyt mocno przytrzymał ją za ramię; rozgniewała się jednak przede wszystkim dlatego, że obawiała się gwałtownej reakcji swoich „aniołów stróżów”: Ohra i Richarda, którzy mogli widzieć, jak jej dotykał.

Nie były to bezpodstawne lęki, bo przed dziesięcioma minutami, kiedy jakiś marynarz ją potrącił, chcieli zepchnąć go z nabrzeża do wody. Poprosiła ich wtedy, aby zachowywali się dyskretniej i szli za nią, jak przystało na angielskich służących.

Jeszcze bardziej wytrąciło ją z równowagi zmysłowe spojrzenie ciemnych oczu tego wysokiego, przystojnego mężczyzny. Jakby tego nie było dosyć, posłał jej władczy uśmiech, który poruszył ją do głębi. Nie od razu więc dotarł do niej sens jego słów i dlatego odpowiedziała mu ostrzejszym tonem, niż zamierzała. To zaś wystarczyło, aby i on przestał zważać na formy grzecznościowe. Westchnęła, bo przypuszczała, że już go więcej nie zobaczy. Na Karaibach spotykała wielu Amerykanów, których poznawała po akcencie. Amerykanie czasem odwiedzali Anglię, lecz nigdy nie zatrzymywali się na dłużej; w większości nie lubili Anglików. Nic

dziwnego, przecież stosunkowo niedawno oba kraje prowadziły ze sobą wojnę. Gdyby nawet tak się zdarzyło, że tego konkretnego Amerykanina spotkałaby ponownie, poczułaby się tak samo zażenowana jak dziś, a nawet bardziej, więc pewnie zachowałaby się równie głupio.

Gabrielle, z duszą na ramieniu, zastukała do drzwi rezydencji przy Berkeley Square, w dzielnicy zamieszkaney przez wyższe sfery.

Pół przedpołudnia zajęło jej dowiadywanie się, gdzie mieszka lord.

Ojciec nie widział go od przeszło piętnastu lat i nie znał adresu.

Wiedział tylko, że jakiś czas temu wrócił z synem do Anglii.

Próbowała przygotować się jak najlepiej do tego spotkania.

Margery wygładziła starannie wszystkie fałdki na jej sukni, mimo to

ze zdenerwowania wciąż miała wątpliwości, czy wygląda tak jak

powinna. Poza tym marzła, bo wprawdzie w Anglii trwało lato, ale jej

garderoba nadawała się do noszenia w znacznie cieplejszym

klimacie, na Karaibach.

Miała zaledwie kilka wytworniejszych sukien, wszystkie uszyte z

lekkich tkanin. Dawno już wyrzuciła większość rzeczy, w których

przyjechała na wyspy, gdyż tam okazały się za grube. Teraz w

swoich kufrach miała same proste kolorowe bluzki i spódnice, ale

ani jednej halki.

Co prawda dostała od ojca pełną sakiewkę pieniędzy na nowe

stroje, ale czy to mogło jej teraz pomóc w zrobieniu dobrego

wrażenia? Miała nadzieję, że nikogo nie zastanie pod wskazanym

adresem, może nawet lorda nie ma w Anglii. Gdyby nie pilnowali jej

Richard i Ohr, nie stałaby tu ani chwili, przygryzając wargę, tylko

pierwszym statkiem powróciłaby do St. Kitts!

Tymczasem otworzyły się drzwi, a w nich stanął lokaj, choć

równie dobrze mógł to nie być służący. Boso, w spodniach z obciętymi nogawkami i z siwą, zwichrzoną brodą bardziej od nich wyglądał na przybysza z Karaibów.

– No, o co chodzi? Gadać szybko! – warknął opryskliwie.

– Mamy list do jaśnie pana, do rąk własnych – wyjaśnił Ohr, nie zmieniając wyrazu twarzy. – Poczekamy tutaj na odpowiedź.

Nie dając nieznanemu szansy sprzeciwu, chwycił Gabrielle pod ramię i wprowadził do środka.

– Chwileczkę! – zaprotestował dziwny odźwierny. – Kogo mam zaanonsować? Nie macie biletów wizytowych?

– Ten list powinien wystarczyć...

– Co się dzieje, Artie?

Oczy przybyłych zwróciły się na kobietę, która pojawiła się w otwartych drzwiach wychodzących na hall. Nie była wyższa od Gabrielle, może nawet niższa, miała ciemnobrązowe włosy i oczy. Mogła mieć około trzydziestki – jej twarz byłaby ładna w każdym wieku.

Przybysze tak się w nią zapatrzyli, że dziwny służący, nazwany przez kobietę Artie, mógł nareszcie dojść do głosu.

– Oni się tu wdarli, Georgie, ale zaraz ich wyrzucę...

– Nie trzeba, Artie – uciszyła go. Uśmiechnęła się do Gabrielle i uprzejmie dodała: – Jestem Georgina Malary. Czym mogę służyć?

Gabrielle ze wstydu zaniemówiła. Poczowała się jak żebraczka.

Odniosła wrażenie, że cokolwiek jej ojciec zrobił dla lorda

Malory'ego, to za mało, aby oczekiwać od tych ludzi, że przyjmą ją do swego domu i wprowadzą do towarzystwa. Tym bardziej że czasem jeden sezon nie wystarczy, aby złapać męża!

Wprowadzenie debutantki na salony było nie lada przedsięwzięciem. Wymagało uczęszczania na wszystkie przyjęcia, zakupienia stosownych strojów, zadbania o asystę, a nade wszystko – planowania z wyprzedzeniem. Często rozmawiały o tym z matką, zanim się związała z Albertem. Carla знаła właściwe osoby i z utęsknieniem oczekiwała debiutu córki w londyńskim towarzystwie.

Gabrielle też początkowo nie mogła doczekać się swojego pierwszego sezonu, marzyła o tym jeszcze w drodze do kraju, ale teraz, gdy musiała prosić o to jak o łaskę, najchętniej wróciłaby na Karaiby.

Tymczasem Richard przemówił siląc się na ujmujący uśmiech, nawet uchylił kapelusza, kiedy zwracał się do damy:

– Przynieśliśmy list do lorda Malory'ego. Mam nadzieję, że to nie jest małżonek szanownej pani

– Owszem, jestem! – odezwał się niski i zdecydowanie nieprzyjazny głos ze szczytu schodów. – Przestań się gapić na moją żonę, bo ci nogi powyrywam!

Gabrielle podniosła wzrok i odruchowo cofnęła się do drzwi.

Nigdy w życiu nie widziała mężczyzny tak potężnego, a zarazem groźnego. Odstępujące wrażenie potęgował nie tylko gniewny głos i brak jakiegokolwiek mimiki, lecz przede wszystkim roztaczana wokół atmosfera sugerująca, że należy trzymać się od niego z daleka, a

najlepiej – rozejrzeć się za najbliższym wyjściem.

Z wyrazu twarzy nie można było nic wyczytać – początkowo nie wyglądał na zazdrosnego – ale zazdrość przebijała wyraźnie w tonie jego głosu. Szkoda, że Richard sformułował swoje pytanie w sposób, który mógł nasunąć myśl, że interesuje go pani domu, a jeszcze większa szkoda, że jej mąż to usłyszał.

Gabrielle

potrząsnęła

głową.

Nie

wydawało

jej

się

prawdopodobne, aby do tego człowieka miała się zwrócić z prośbą o przysługę. Musiała tu zająć jakąś pomyłką, na przykład w Londynie mieszkało więcej lordów o nazwisku Malory, a oni trafili do niewłaściwego domu...

Ta myśl przyniosła dziewczynie ulgę, więc już chciała to

powiedzieć, gdy Ohr ją uprzedził, mówiąc:

– Już się kiedyś spotkaliśmy, kapitanie Hawke. Nie wiem, czy

mnie pan jeszcze pamięta, to już tyle lat...

– Ja nigdy nie zapominam twarzy – przerwał mu gospodarz.

Gabrielle ze zdziwieniem spojrzała na Ohra. A więc jednak trafili

pod właściwy adres, tylko czemu Ohr nie powiedział jej od razu, co

to za człowiek, zamiast pleść jakieś głupstwa o angielskich elegancikach? Nie miała wątpliwości, że Malory już wtedy, przed laty, wyglądał tak samo groźnie jak teraz i to mu pozostało.

– Nie używam już tego nazwiska – dodał chłodno Malory – i radzę ci, wybij je sobie z głowy albo ja to zrobię za ciebie.

W tych słowach zabrzmiała kolejna groźba, wypowiedziana w ciągu kilku minut. O ile ta pierwsza nie wywołała reakcji w asyście Gabrielle, o tyle druga spowodowała napięcie widoczne u wszystkich mężczyzn.

Gabrielle różnie wyobrażała sobie to spotkanie, ale rzeczywistość ją zaskoczyła. Stąd wniosek, że miała błędne pojęcie o angielskich arystokratach. Ci, których widywała w dzieciństwie, nie budzili grozy, natomiast ten postawny blondyn wyglądał jak ktoś, z kim nie ma żartów. Jego muskulatura wskazywała, że nie miałby kłopotów z powyrywaniem intruzom nóg.

Tymczasem Malory schodził powoli coraz niżej. Gabrielle wolałaby nie czekać, aż padną następne groźby, natomiast Ohr nie zamierzał się poddawać. Nie wspomniał o piśmie, tylko podał go panu domu, gdy ten znalazł się blisko.

Gabrielle w duchu jęknęła i żałowała, że nie zatrzymała listu przy sobie. Był zapieczętowany, a więc nikt wcześniej go nie otwierał. Nie wiedziała nawet, jak ojciec wyraził swoje życzenie: jako prośbę czy żądanie? Chyba nie ośmieliłby się stawiać żądań człowiekowi takiego pokroju.

Wstrzymała oddech, gdy lord Malory otwierał kopertę i

przeglądał list. Kiedy skończył, mruknął pod nosem:

„Niech to diabli”, a Gabrielle zamarła.

– O co chodzi, James? – spytała go żona, unosząc brew. Bez słowa wręczył jej list, aby sama zapoznała się z jego treścią. O dziwo, ona wcale nie klęła przy lekturze, a nawet się uśmiechnęła!

– To może być zabawne – oświadczyła; wszystko wskazywało na to, że mówi serio. Znad kartek papieru podniosła wzrok na męża. –

Przeczytałeś dokładnie?

– Tak, ale ty chyba nie zdajesz sobie sprawy z konsekwencji.

– Jakich? Że trzeba będzie chodzić na przyjęcia?

– Nie.

– Że w domu zrobi się ciasno, bo wkrótce przyjeżdżają moi dwaj bracia?

– Nie!

– No więc co cię tak rozzłościło, chyba nie ta głupia uwaga, która sprowokowała twój uroczy wybuch zazdrości?

Gabrielle mogła się tego domyślić. Mimo że jeszcze nie zdążyła się odezwać, Malory z góry przyjął za pewnik, że córka pirata nie nadaje się do dobrego towarzystwa. Głośno powiedział zaś:

– Daj spokój, Georgie. Nie jestem ani nie mam zamiaru być uroczy.

Nie zaprzeczył przy tym, że istotnie odczuwał zazdrość, co wywołało rumieniec na policzkach Richarda. Nie odpowiedział

jednak żonie, co skłoniło ją do zadania następnego pytania:

– Pewnie sumienie cię gryzie za te wszystkie niepotrzebne groźby?

Czy to możliwe, żeby kobieta ośmieliła się zadać takie prowokacyjne pytanie? Jak taka drobna istotka mogła wytrzymać z tym siejącym grozę brutalem? Prawda, był przystojny, z blond włosami sięgającymi ramion i przenikliwym spojrzeniem zielonych oczu, ale Gabrielle nie miała wątpliwości, że to niebezpieczny człowiek.

On jednak w odpowiedzi tylko prychnął:

– A diabła tam!

– Miło mi to słyszeć – ucieszyła się Georgina, po czym jako wyjaśnienie skierowane do przybyszów dodała: – Kiedy czuje się winny, trudno z nim wytrzymać.

– Ni cholery nie czuję się winny, Georgie!

Większą moc przekonywania niż słowa miał ton głosu, ale żona nie darowała sobie komentarza:

– Oczywiście, że w to wierzę, ale my wiemy swoje, prawda?

– Georgie!

W tym słowie zabrzmiało ostrzeżenie, ale kobieta je zignorowała i zwróciła się do towarzyszy Gabrielle:

– Nie bójcie się, panowie, mój mąż dziś nikomu nie będzie wyrywał nóg.

– Możliwe, że ty to zrobisz, kochanie, kiedy zrozumiesz, że

będziesz musiała zrezygnować z wyjazdu, aby spełnić prośbę wyrażoną w liście.

– Ojej, nie pomyślałam o tym! – skrzywiła się Georgina.

– Nie wydaje mi się – skwitował krótko.

– Ach, więc dlatego tak się wściekłeś? Myślałeś, że będę zawiedziona?

Nie zaprzeczył, a nawet potwierdził swoje przypuszczenia, pytając:

– A nie jesteś?

– Ani trochę, choć Jackie na pewno będzie. Wiesz, jak dzieci bywają niecierpliwe, ale chyba wystarczy, jeśli pojedzie tam w przyszłym roku.

Gabrielle zbladła, uświadamiając sobie, że przysługa, o którą prosił ojciec, może kolidować z rozkładem zajęć całej rodziny.

Odważyła się więc zabrać głos:

– Doprawdy, nie muszą państwo zmieniać swoich planów ze względu na mnie! Mój ojciec pewnie nie zdawał sobie sprawy, że możecie nie mieć dla mnie czasu. Decyzję o wysłaniu mnie tutaj podjął pod wpływem impulsu, ale oczywiście możemy poczekać na jego przyjazd i razem wymyślić coś innego.

– Kiedy on ma przyjechać? – spytała Georgina, lecz Ohr wszedł jej w słowo:

– Nic z tego nie wyjdzie, bo pan Brooks przebywa jeszcze na Karaibach i nieprędko będzie mógł przyjechać.

– To na nic – stwierdziła stanowczo Georgina. Jednak dopiero

Malory ostatecznie rozstrzygnął sprawę, konkludując:

– Ty zostaniesz tutaj! – To zamykało dyskusję. Potem

nieznoszącym sprzeciwu tonem zwrócił się do opiekunów Gabrielle:

– Panom dziękuję. Zrobiliście swoje. Teraz ja biorę panienkę pod opiekę. Tam są drzwi.

Ani Ohr, ani Richard nie zamierzali się zatrzymać dłużej, więc

Gabrielle szybko uściskała ich na pożegnanie. Było jej głupio, że

Malory o mało nie zrzucił ich ze schodów, ale uważała, że zawinił

Richard, bo niefortunnym odezwaniem wzbudził w gospodarzu

zazdrość. Przez to musieli się rozstać wcześniej, niż tego pragnęła.

Teraz, gdy Gabrielle została sama z panem i panią domu, jej

napięcie nerwowe ogromnie się nasiliło. Georgina starała się ją

uspokoić, zagadując przyjaźnie:

– Może przeszlibyśmy do jadalni? Jeśli jeszcze nic dziś nie

jadłaś, to w kredensie znajdziesz coś na ciepło. Zwykle jadamy w

różnych dziwnych godzinach, więc kuchnia wydaje śniadanie przez

całe przedpołudnie. W każdym razie napijemy się herbaty, to się

lepiej poznamy.

Gabrielle poszła za panią domu, ale za nimi niestety podążył też

James Malory; w jego obecności nie mogła się rozluźnić. Zbyt nią

onieśmielał, a poza tym wciąż była zakłopotana, że tak

bezceremonialnie wtargnęła w ich życie. Czowała, że powinna się

usprawiedliwić, ale żadne tłumaczenia nie przechodziły jej przez

gardło.

– Przepraszam, że mój przyjazd narobił państwu takich

kłopotów... – zaczęła.

– Ani słowa więcej, moja droga! – przerwał jej Malory, tym razem

sympatyczniejszym tonem. – Może Georgie będzie się dąsać, ale

powiem ci, że nie mogłaś wybrać lepszej pory.

– Czyżby państwo mieli w planie coś, czego nie chcieli zrobić? –

domyślała się Gabrielle.

James nie odpowiedział wprost, więc Georgina ze śmiechem

wyjaśniła:

– Widzisz, jak on się martwi, żeby nie sprawić mi przykrości?

Ten wyjazd zaplanowałam naprędce, bo trafiła się okazja: gdyż

statek mojego brata akurat zawinął do Londynu. Tyle tylko, że mój

mąż nie przepada za moimi braćmi...

– Nie musisz owijać w bawełnę, Georgie – wszedł jej w słowo

Malory. – Prawda jest taka, że z jej braćmi serdecznie się

nienawidzimy. Ja ich i oni mnie. Z dokładną wzajemnością.

Gabrielle aż zamrugała powiekami z przerażenia, więc Georgina

zrobiła zabawną minę dla rozładowania sytuacji:

– James trochę upraszcza sprawę – pospieszyła z wyjaśnieniem.

– Oni naprawdę próbują ułożyć sobie z nami stosunki...

– To znaczy, że od jakiegoś czasu nie próbujemy się pozabijać –

uściślił James.

Zabrzmiało to poważnie, ale Gabrielle nie chciała uwierzyć, że

mówi serio. Wołała przyjąć, że żartował, aby ją uspokoić.

– W każdym razie – wróciła do tematu Georgina – James nie był zachwycony perspektywą podróży statkiem mojego brata i dlatego tak się ucieszył, że będziemy musieli wyjazd przesunąć na inny termin!

O dziwo, udało się im przynajmniej częściowo uwolnić Gabrielle od dręczącego poczucia winy. Uwierzyła może nie do końca – że swoim przyjazdem nie sprawiła im kłopotu, i od razu poczuła się lepiej.

– Przyjechała także ze mną moja panna służąca – poinformowała. – Czy mogłabym mieć ją przy sobie?

– Ależ oczywiście! – od razu zgodziła się Georgina. Gdybyś nie miała pokojówki do osobistej usługi, najęłabym ci jakąś dziewczynę.

– Bardzo dziękuję. Myślę, że będę zmuszona korzystać z państwa gościnności przez kilka tygodni, dopóki ojciec nie przyjedzie i nie znajdzie jakiegoś mieszkania. To miłe z państwa strony, że zgodziliście się wprowadzić mnie do towarzystwa. Jeśli można zapytać, jak poznaliście się z moim ojcem?

– Nie powiedział ci? – zdziwił się James.

– Nie, bo decyzję o wysłaniu mnie podjął nagle. Miałam nadzieję, że sam popłynie ze mną, ale na przeszkodzie stanęły jakieś ważne sprawy do załatwienia. Nie mogłam czekać, aż się z tym upora, bo skończyłby się sezon. Jakoś nie nadarzyła się okazja, by go spytać.

– Sama jestem ciekawa, za co winienesz mu wdzięczność –

dodała Georgina. – W liście nie ma o tym ani słowa.

– Brooks uratował mi życie, choć go o to nie prosiłem. A czy życie ma cenę?

– Kiedy to się stało? – dopytywała Georgina.

– Znacznie wcześniej, nim cię poznałem. Wdałem się wtedy w bójkę w nieodpowiednim miejscu i czasie. W rezultacie dwudziestu pijanych marynarzy chciało mnie rozerwać na strzępy.

– No wiesz! – parsknęła. – Tylko dwudziestu byłoby w stanie zagrozić twemu życiu?

– Cieszę się, że masz o mnie takie dobre zdanie, moja droga, ale oni podźgali mnie nożami, podziurawili kulami i uznali za umarłego.

– Naprawdę było z tobą aż tak źle? – spytała Georgina z zatroskanym wyrazem twarzy.

– Może nie aż tak bardzo, ale jeden z tych marynarzy walnął mnie w głowę tak, że mnie zamroczyło, a inni byli zanadto pijani, aby zauważyć, że jeszcze oddycham.

– Straciłeś przytomność?

– Tak, ale oni byli przekonani, że mnie zabili, więc na wszelki wypadek postanowili pozbyć się dowodu rzeczowego. Zrzucili mnie z nabrzeża do basenu portowego w St. Kitts, bardzo głębokiego; woda mnie nie otrzeźwiła i poszedłem na dno jak kamień.

– A Nathan Brooks cię wyłowił?

– Tak, przy tym sam się o mało nie utopił.

– Dobrze, że mu się udało.

– W ogóle miałem wtedy dużo szczęścia. Trzeba trafu, że jego statek akurat cumował obok miejsca, gdzie wrzucili mnie do wody.

Mało tego – była ciemna noc, w pobliżu ani żywej duszy i jego by też nie było, gdyby nie wrócił po zapomnianą mapę. Pewnie też nie chciałoby mu się nurkować, żeby wyłowić nieboszczyka. Kiedy jednak usłyszał, że ktoś z tamtych pytał koleżków, czy na pewno nie żyję, dał nurka, by sprawdzić. Odzyskałem przytomność gdzieś na brzegu, przemoczony do nitki.

– Więc skąd wiesz, że...

– Daj mi skończyć. Nathan nie był w stanie donieść mnie dalej; chociaż z niego kawał chłopca, moje bezwładne ciało okazało się bardzo ciężkie. Zostawił mnie więc na brzegu i poszedł po któregoś ze swoich ludzi, żeby mu pomógł. Przyprowadził tego Azjatę, którego dziś widziałas, i razem zabrali mnie do domu, żeby posklejać i połatać. Teraz już wiesz, skąd go znam.

– W takim razie nie żąda zbyt hojnej nagrody – zauważyła z uśmiechem Georgina. – Za uratowanie twego życia zapłaciłabym mu majątek, gdyby się tego domagał.

James spojrział na żonę z taką czułością, jakiej trudno byłoby spodziewać się po tym groźnym mężczyźnie.

– Ponieważ kochasz mnie, Georgie, więc cieszę się jak diabli, że tego nie zażądał.

Georgina

przekazała

nieoczekiwanego

gościa

w

ręce

ochmistrzyni, która miała wskazać jej pokój. Sama zaś pospiesznie

pociągnęła męża do salonu, aby się od niego dowiedzieć, co

naprawdę myśli o takim rozwoju wydarzeń. Zapomniała jednak, że

na kanapie w salonie wciąż jeszcze spał Boyd. Córka Anthony'ego,

Judith, także tu nocowała; razem z Jacqueline schowały się w kącie

salonu i szeptały zawzięcie.

Dziewczynki zachowywały się bardzo cicho, żeby nie obudzić

Boyda; zresztą jemu nie przeszkadzał nawet zgiełk w hallu. Rano,

ledwo Georgina z Jamesem zeszli do jadalni, wrócił, zataczając się, z

całonocnej pijatyki, przelotnie pocałował i uścisnął siostrę, po czym

osunął się na kanapę w salonie i zasnął jak kamień. Nie kazała mu

szukać łóżka, bo widziała, że był pijany jak bela.

Boyd, starszy od niej zaledwie o dwa lata, a najmłodszy z jej

pięciu braci, cieszył się opinią rodzinnego kawalarza. W ostatnich

latach udało mu się kilka dobrych dowcipów; niektóre wprawiały

tylko w zakłopotanie, inne zaś Georgina uznała za wręcz

niebezpieczne, choć brat był odmiennego zdania. Przez chwilę

przemknęło jej przez myśl, że niespodziewany przyjazd Gabrielle Brooks to też jeden z jego kawałów, który wymknął się spod kontroli. Wiedziała jednak, że Boyd szczegółowo planował swoje żarty, aby nie posunąć się za daleko, chyba że był zbyt pijany w momencie, gdy przyszedł mu do głowy kolejny dowcip. Toteż uznała, że sprowadzenie młodej kobiety nie było jego sprawką. Boyd lubił płatać figle, ale nie takie, które wyprowadzałyby jej męża z równowagi.

Najmłodszy brat był najbardziej niecierpliwy z całej rodziny, wręcz w gorącej wodzie kąpany. Starszy, Warren, też miał tę przywarę, ale jej się pozbył, kiedy poślubił Amy Malory; to małżeństwo dawało mu tyle szczęścia, że rzadko tracił panowanie nad sobą.

Georgina chciała przejść do innego pokoju, aby spokojnie porozmawiać z Jamesem, ale on się nie ruszył.

– No, przyznaj się, Georgie – zażądał, zagroziwszy jej drogę. – Starasz się nadrabiać miną, ale oboje wiemy, jak bardzo chciałaś popłynąć do Connecticut.

– Tak, chciałam i chcę nadal, teraz jednak sędzę, że równie dobrze będziemy mogli tam pojechać w przyszłym roku.

– Chociaż tak nagle podjęłaś decyzję, uważam, że ten rok byłby korzystniejszy. Twój brat akurat tam płynął i mógł cię zabrać; kiedy indziej taka okazja może się nie nadarzyć.

– To prawda, więc na wszelki wypadek postaram się, żeby mój

statek „Amfitryta” był za rok do dyspozycji. Będę miała sporo czasu, aby o to zadbać. To dla ciebie nawet lepsze rozwiązanie, zwłaszcza że możesz nim dowodzić.

– A pewnie, że będę – zgodził się natychmiast.

– Nie uważasz, że powinnam zbudzić Boyda? – Wsunęła się pod ramię męża, maskując tym chęć zaopiekowania się bratem.

– Zostaw go, jeszcze nie odespał tego, co przez noc wypił. W takim stanie mógłby mi co najwyżej służyć za worek do boksowania.

Nie przyszło jej to wcześniej do głowy, ale teraz sobie uświadomiła, że przebywanie Boyda i Jamesa pod jednym dachem można było przyrównać do siedzenia na beczce prochu. Przy czym jedynie James mógł zapobiec niekontrolowanemu rozwojowi sytuacji, gdyż Boyd miał porywczą naturę i najpierw rwał się do bicia, a potem dopiero myślał.

– To wcale nie jest śmieszne! – Spiorunowała męża wzrokiem. – Spróbuj zapanować nad sobą!

Zabrzmiało to jak rozkaz. Choć nie liczyła, że James jej posłucha, chciała, żeby wiedział, jaki ma wybór.

– Zanadto się przejmujesz, Georgie – uciął krótko.

– W innych okolicznościach może to byłaby prawda, ale dobrze wiesz, że...

– Ciszej, bo dziewczynki usłyszą!

Powstrzymała prychnięcie i tylko ostentacyjnie przewróciła oczami.

- Kiedy one ze sobą szepczą, świat mógłby nie istnieć!

Rzucił okiem na dziewczynki, siedzące po turecku w drugim końcu pokoju. Stykając się ramionami, nachyliły do siebie główki: jedna złotowłosa, a druga barwy miedzi, ze złotymi przeblaskami. Jackie z uśmiechem szeptała coś kuzynce, a Judy jej przytakiwała, przykrywając usta rączką, aby stłumić śmiech. Nagle obie podniosły wzrok na Jamesa i lekko się zarumieniły, jakby się bały, że je podsłuchał. Nie musiały się obawiać, gdyż szeptały tak cicho, że było to niemożliwe.

– Dobrze, mniejsza z tym – ustąpił James, co wywołało uśmiech na ustach żony. Zanim ją puścił, przytulił mocniej i dodał: – Może poprosisz któregoś z twoich braci, żeby został u nas dłużej? Bo jeśli nie – ja to zrobię.

– Ty? – Z niedowierzaniem zamrugła powiekami. – Dlaczego?

Przecież zwykle chciałeś wyrzucać ich za drzwi!

– Tak! Ale wiem, że będziesz potrzebowała asysty na te wszystkie przyjęcia, a ja za żadne skarby świata nie zamierzam wystąpić w takiej roli.

– Rozumiem! – zaśmiała się. – Ty zaciągnąłeś dług wdzięczności, a ja będę musiała go spłacać!

– To twoja specjalność. Myślisz, że nie widziałem, jak ci oczy zabłysły, kiedy powiedziałaś, że to może być zabawne?

– No, tylko nie szukaj powodów do sprzeczki! – powiedziała ze śmiechem. – Przecież całkowicie się z tobą zgadzam. Nigdy o tym nie

wspominałeś, ale czy ten dług wdzięczności zaciągnąłeś wtedy, kiedy szalałeś na morzu?

– Nigdy nie szalałem, Georgie!

– O, na pewno, zważywszy na to, czym się wtedy zajmowałeś – sprzeciwiła się. – Tylko czegoś tu nie rozumiem. Skąd, u licha, twój wybawca wiedział, gdzie cię szukać? Przecież poznał cię na Karaibach, a o ile wiem, nie miałaś zwyczaju przedstawiać się prawdziwym nazwiskiem.

– Oczywiście, że nie, wtedy występowałem tylko jako Hawke. Ale kiedy leżałem ranny, dostawałem różne leki usmierzające i odurzające, więc pod ich wpływem mogłem się wygadać. Ten człowiek z moich słów wywnioskował, kim jestem i też opowiedział mi historię swojego życia. Wtedy się zaprzyjaźniliśmy.

– Więc kim on jest? Anglikiem? Czy dlatego przysłał tu swoją córkę, abyśmy wprowadzili ją w świat?

– Naprawdę musisz to wiedzieć?

Georgina spojrzała na niego z wyrzutem.

– Owszem, jeśli mam przedstawiać ją w salonach i wydać za męża, muszę znać jej pochodzenie. Sam wiesz, jaką wagę arystokraci przywiązują do rodowodów – dodała z niesmakiem.

– To, że Amerykanie nie lubią arystokratów, nie znaczy, że masz i mnie wrzucić do tego samego worka. To ty wyszłaś za arystokratę, nie ja, a ja nie mam nic więcej do dodania.

Georgina roześmiała się i szturchnęła męża w pierś.

– Nie wykręcaj się, tylko odpowiedz!

– Nie spodoba ci się to, co usłyszysz. Właściwie mogłabyś zatrzaskać mi drzwi przed nosem.

– Na pewno nie będzie tak źle! Wyduś nareszcie!

– Ośmielę się być innego zdania, moja droga. Ona jest córką pirata, i to nie takiego jak ja, który się tylko tym zabawiał, ale takiego, który traktował rzemiosło poważnie.

– Co to znów za córka pirata? – wszedł im w słowo Drew, wchodząc pokoju za ich plecami.

Od razu jakieś przyjęcie? Gabrielle nie miała nawet czasu, by odpocząć po przybyciu do rezydencji Malorych. Napięcie nerwowe nieco osłabło po rozmowie z Jamesem i Georginą, ale całkiem nie ustąpiło. A tu jeszcze oczekiwano, że weźmie udział w przyjęciu!

W pokoju na piętrze, który oddano do jej dyspozycji, nie miała co robić; przemierzała go nerwowo, dopóki po kilku godzinach nie dojechała Margery. Rano nie zdołała wynająć powozu na tyle obszernego, aby zmieścili się w nim wszyscy razem z bagażem i Panną Carlą, więc służąca zdecydowała, że chwilowo zostanie w gospodzie.

Gabrielle zdążyła już zatęsknić za Richardem i Ohrem.

Oni nie zamierzali zatrzymać się w tym samym domu co ona, chcieli się tylko upewnić, że będzie w nim należycie przyjęta.

Tymczasem Malory dał im jasno do zrozumienia, że nie życzy ich sobie pod swoim dachem. Nie znaczy to, że mają pozostawić Gabrielle samej sobie – postanowili poszukać jakieś lokum gdzieś w pobliżu. Pierwotny plan przewidywał, że będą czekać w Anglii na przyjazd Nathana, gdyż gdyby chcieli wrócić na Karaiby – mogliby się z nim rozminąć. Postarają się więc o wynajęcie mieszkania w pobliżu portu, bo łatwo im będzie zauważyć, kiedy „Zakurzony Klejnot” przybije do brzegu. Gabrielle przypuszczała, że ojciec im polecił, by dyskretnie nad nią czuwali.

Ojciec bowiem troszczył się o każdą drobnostkę dotyczącą córki.

Nie informował o tym Gabrielle, ale ona się tego domyślała.

Zaskoczyła ją jednak jego nadopiekuńczość. Po latach ujawnił, że zbierał informacje o jej postępach w nauce, zainteresowaniach i sposobie spędzania wolnego czasu. W tym celu opłacał ogrodnika zatrudnionego u jej matki.

Gdy Gabrielle się o tym dowiedziała, przestała się dziwić, dlaczego staruszek tak gorliwie ją wypytywał, co robi i co zamierza robić. Kiedy Nathan przyznał się, że ogrodnik pełnił funkcję szpiega, Gabrielle uświadomiła sobie, że musiał także wiedzieć od niego o romansie matki z Albertem. Oczywiście ojciec nie powiedział tego wprost, więc sama też nie podejmowała tematu, ale przez kilka miesięcy miała zepsuty humor. Przypuszczała też, że nauczył papugę obraźliwych słów pod adresem Carli dopiero wtedy, kiedy ogrodnik mu doniósł o niewierności żony.

Gdy Margery przyjechała, Georgina Malory przyprowadziła ją do pokoju Gabrielle, informując jednocześnie, że siostrzenica męża urządza tego dnia wieczorek.

– Nie wybierałam się do niej – zaznaczyła. – Regina podczas pobytu w Londynie wydaje tak wiele przyjęć, że nie muszę we wszystkich uczestniczyć. Ponieważ moi bracia, Drew i Boyd, są tutaj, miałabyś zapewnioną odpowiednią asystę. Wydaje mi się jednak, że nadarza się wspaniała okazja, abyś przełamała pierwsze lody, a zatem pójdziemy tam wszyscy.

Gabrielle miała na końcu języka odpowiedź, że najchętniej nie

przełamywałyby żadnych lodów, lecz nie chciała być niegrzeczna.

Miała też na podorędziu kilka innych wymówek – na przykład brak odpowiedniego stroju czy zmęczenie po podróży – ale po nie nie sięgnęła. Wystarczyło, że swoją obecnością sprawiła tej miłej pani kłopot i zmusiła ją do zmiany planów – postanowiła więc, że w niczym innym nie będzie jej przeszkadzać.

– Pani bracia nie mieszkają stale w Londynie? – zagadnęła.

– W Londynie? Skądże, nawet nie w Anglii. Nasz dom rodzinny znajduje się wprawdzie w Connecticut, ale pięciu moich braci większość życia spędza na morzu i każdy z nich dowodzi własnym statkiem. Widzisz, jesteśmy właścicielami towarzystwa żeglugowego „Skylark Shipping”.

A więc znowu marynarze! – pomyślała Gabrielle. Najwidoczniej nie było jej dane uwolnić się od tej grupy ludzi nawet w Anglii.

Dobrze, że dwóch braci Georginy przyjechało do niej jedynie z wizytą. Na pewno za żadnego z nich nie wyjdzie, ale może ich nawet polubi, bo w końcu mieli ze sobą wiele wspólnego.

– Jeśli chodzi o przyjęcie... – zaczęła – to mam odpowiednią tylko jedną sukienkę, muszę zatem jutro wybrać się do jakiejś krawcowej.

Przywiozłam ze sobą dosyć pieniędzy, by sprawić sobie nowe rzeczy, i chyba powinnam zabrać się do tego jak najszybciej, żeby zdążyć przed zakończeniem sezonu.

– Masz rację. Nie musisz nawet czekać do jutra. Jeszcze dziś pošlę po moją krawcową, która w krótkim czasie potrafi stworzyć

prawdziwe arcydzieła.

– Ach, to cudownie! – ucieszyła się Gabrielle. – Chciałabym wiedzieć, ile mam zamówić sukien balowych. Czy mogłaby pani w przybliżeniu podać jakąś liczbę?

– Przynajmniej pół tuzina.

– Aż tyle? – wykrztusiła Gabrielle, mrugając powiekami. – O tej porze odbędzie się jeszcze tyle balów?

Georgina wzniosła oczy ku niebu.

– I owszem, bo panie, które organizują przyjęcia, współzawodniczą między sobą o najlepszy bal w sezonie. Jeżeli któraś prześcignie prowadzącą w tej konkurencji, to pokonana po prostu musi urządzić jeszcze jeden bal, żeby odzyskać przewodnictwo. Wiem, że to głupie, ale właśnie w tym tkwi przyczyna mnóstwa zaproszeń pod koniec lata. A propos, dlaczego tak długo zwlekałaś z przyjazdem do Londynu? Właściwie jeszcze tylko przez kilka tygodni będą się odbywać większe bale i najlepsi kawalerowie do wzięcia mogą już być zajęci.

– Zdziwiłabym się, gdyby było inaczej – przyznała Gabrielle. – To nie ja wybrałam tę porę; mój ojciec nagle doszedł do wniosku, że już dawno powinnam była to zrobić i czym prędzej mnie wysłał.

– „Powinnam była to zrobić”? – zachichotała Georgina. –

Ciekawe podejście do tych spraw!

– Kiedy to wcale nie był mój pomysł! – wyjaśniła ze śmiechem

Gabrielle. – Wolałabym znaleźć męża u nas, na wyspach, choć pobyt

w Londynie jest taki podniecający! Mam nadzieję, że uda mi się przekonać przyszłego męża, żeby przynajmniej od czasu do czasu zabrał mnie na Karaiby. Wiem, że strasznie tęskniłabym za ojcem, gdybym go widywała tak rzadko jak przedtem.

– Przedtem – to znaczy kiedy?

– W dzieciństwie mieszkałam z matką, a ojciec pracował w Indiach Zachodnich i tylko przyjeżdżał do nas w odwiedziny. Kiedy dorastałam, bardzo mi go brakowało.

– Ach, to dlatego masz taką dobrą dykcję! A więc wychowywałaś się w Anglii?

– Tak, w pobliżu Brighton. Moja matka знаła właściwe osoby i sama by mnie wprowadziła do towarzystwa, niestety zmarła, kiedy miałam siedemnaście lat. Wtedy zamieszkałam z ojcem. Czy nie wyjaśnił tego w liście?

– Nie, w ogóle nie wspominał o twojej przeszłości.

– Dobry Boże, więc pani przyjęła mnie pod swój dach, nie wiedząc nawet, że moje referencje są funta kłaków niewarte?! Pani ma bardzo dobre serce, lady Malory.

– Och, nie nazywaj mnie tak! – parsknęła śmiechem Georgina. – Jestem Amerykanką, a my nie przykładamy wagi do tytułów. Mój mąż mnie tym obarczył. Gdybym mogła pozbyć się tego garbu, nie tracąc męża, chętnie bym to zrobiła.

Gabrielle się nie zdziwiła, bo na Karaibach poznała wielu Amerykanów i wiedziała, że wolą się szczyścić własnymi

osiągnięciami niż swoich przodków. Natomiast Anglicy, przynajmniej ci z wyższych sfer, większe znaczenie przypisywali rodowodom, gdy w grę wchodziło małżeństwo.

Chciała jakoś uspokoić panią domu, ale do rozmowy wtrąciła się Margery, zajęta dotąd rozpakowywaniem bagażu.

– A moja panienska miała w rodzinie dwóch hrabiów, jakby tak pogrzebać w papierach! – oświadczyła. Gabrielle się zarumieniła, słysząc takie prostackie odezwanie, i doszła do wniosku, że rozsądniej będzie wyjaśnić sprawę do końca.

– Tak, ale to było kilka pokoleń wstecz, więc nie mam własnego tytułu – sprostowała. – Nie oczekuję tego także od kandydata na męża.

– No, ale gdyby miał tytuł, nie odrzuciłabyś go?

– Nie, skądże!

– A ja bym to zrobiła! – roześmiała się Georgina.

– Jak to, przecież go pani nie odrzuciła.

– Tylko dlatego, że pobraliśmy się, zanim się dowiedziałam o jego tytule.

Gabrielle się zastanawiała, czy współczuć Georginie, czy jej gratulować, ale Panna Carla wybawiła ją z kłopotu. Ledwie Margery wypakowała jej klatkę, ptaszysko zaskrzeczało:

– Wypuść mnie, wypuść mnie!

Georgina stłumiła okrzyk przerażenia.

– Czy to jest to, co myślę? – spytała.

Gabrielle odsłoniła klatkę, żeby pani domu sama zobaczyła, co w niej jest. Wolą ją z góry uprzedzić, bo papuga potrafiła zachowywać się bardzo głośno i jej właścicielka nie chciała, żeby ktoś wyważył drzwi w poszukiwaniu źródła hałasu. Papugi miały to do siebie, że kobiety nie mogły się oprzeć, by z nimi nie pogadać, a Georgina Malory nie stanowiła pod tym względem wyjątku. Podeszła do klatki, żeby przekonać się, co Panna Carla potrafi, i oczywiście zaczęła ją zagadywać.

– Głupia gęś! – zaskrzeczała papuga.

Gabrielle splonęła rumieńcem, ale Georgina tylko się roześmiała i wypytywała dalej:

– To naprawdę zabawne! Czy ona coś więcej mówi?

– Nawet o wiele za dużo! – mruknęła Gabrielle. – Należała do mego ojca, a on oddał ją mnie, kiedy się do niej przyzwyczaiłam, tylko że wcześniej nauczył ją wielu nieparlamentarnych wyrażen, które wstydę się powtórzyć.

– Chodzi ci o to, że są zbyt wulgarne dla uszu młodej osoby? –

Georgina uniosła brew.

– Powiedziałabym, że raczej tak.

– To niedobrze – westchnęła dama. – Od czasu do czasu możesz znosić ją na dół, żeby zabawić moją rodzinę, ale moja najstarsza córka ma dopiero siedem lat i zanadto ulega wpływom. I bez tego słyszy więcej, niż powinna, od męskiej części naszej rodziny.

– Postaram się ją uciszać.

– A ja postaram się, żeby Jackie jej nie odkryła! – zachichotała

Georgina.

– Jackie?

– To znaczy, moja córka, Jacqueline.

– Aha, rozumiem.

– Nic nie rozumiesz, bo tego nikt nie zrozumie. Mój mąż ma skłonność do nadawania dziwnych imion kobietom, które bardzo kocha.

– Nie ma w tym nic dziwnego, Georgie! – wtrącił się James, stojąc w otwartych drzwiach. – Po prostu wołam je tak, żeby nikt inny na to nie, wpadł. Zostaw teraz dziewczynę w spokoju, niech się rozgości. Na pewno będzie chciała odpocząć, zanim wieczorem zaciągniesz ją do Regan.

– Regan?

– Jeszcze jedna osobliwa nazwa, tym razem chodzi o kochaną siostrzenicę Reginę! – wyjaśniła Georgina; zaraz jednak marszcząc czoło, zapytała: – Naprawdę chciałabyś odpocząć?

– Ależ nie, wcale nie jestem zmęczona!

– To świetnie, w takim razie za godzinę oczekuj krawcowej.

Zaraz po nią poślę.

O umówionej godzinie Gabrielle zeszła na dół. Trochę marzła, bo jasnoniebieska tiulowa sukienka, w odcieniu pasującym do jej oczu, była stanowczo za cienka jak na angielskie wieczory. Niestety, nie miała żadnego płaszcza oprócz podróżnego, uszytego z grubej wełny i zupełnie nienadającego się na przyjęcie.

Na szczęście krawcowa zapewniła, że od jutra będzie jej dostarczać nowe toalety i upora się z pracą do końca przyszłego tygodnia, więc z wyjątkiem tego wieczoru może już nie obawiać się chłodu. Gabrielle sama ładnie ułożyła sobie włosy. Dobrze, że potrafiła się modnie uczesać, gdyż Margery tylko dorywczo pełniła funkcję pokojówki, a tak naprawdę nigdy nią nie była.

Zeszła na dół pierwsza, toteż przeszła do salonu, aby tam poczekać na Malorych. Sądziła, że jest sama, dopóki nie spostrzegła wystających zza oparcia kanapy dwóch główek dziecięcych: jedna złocista blond, druga o bardziej rudawym odcieniu. Tak pięknych dziewczynek Gabrielle nigdy jeszcze nie widziała.

– Jestem Jackie – przedstawiła się blondynka. – A to moja kuzynka Judy. Ty pewnie jesteś tą córką pirata, prawda?

Gabrielle nie wiedziała, czy śmiać się, czy raczej okazać zażenowanie. Wielkie nieba, czy każdy w tym domu wiedział o zajęciu jej ojca?!

– Wychodzi na to, że chyba ja – odparła wymijająco.

– A ty też jesteś piratem? – dopytywała druga.

Zapytana z trudem opanowała śmiech.

– Ja nie, ale kiedyś bawiłam się w poszukiwanie skarbów.

– To na pewno świetna zabawa! – wyrecytowały obie dziewczynki
jednogłośnie.

– I owszem – zgodziła się Gabrielle.

– Nie wątpię, że pani wam wszystko opowie, ale nie dzisiaj –
podsumował od drzwi James Malory. – No, zmykajcie, smarkate,
kolacja czeka!

Dziewczęta wyszły z pokoju, pomrukując pod nosem na znak
protestu. Gabrielle, która przed pojawieniem się Malory’ego była
zupełnie rozluźniona, teraz znów poczuła rosnące napięcie.

Zastanawiała się, czy kiedykolwiek w jego obecności będzie mogła
zachowywać się swobodnie.

– Georgie zaraz zejdzie – poinformował ją nonszalancko. – Na
razie próbuje zmusić swoich braci, by asystowali ci dziś wieczorem.

Odetchnęła z ulgą, bo użycie zwrotu „ci” zamiast „nam”
oznaczało, że James nie wybiera się na przyjęcie.

– A pan nie idzie z nami? – zapytała dla pewności.

– Uchowaj Boże! Bardzo kocham moją siostrzenicę i chętnie
chodzę do niej na obiady, ale nie ukrywam, że nie cierpię tego
rodzaju przyjęć, w których moja żona chce wziąć udział ze względu
na ciebie. Uprzedzam więc, że za wszelką cenę będę starał się od
nich wykręcić.

– Co oznacza, że ja będę musiał odgrywać rolę twojego... jak by

tu powiedzieć? – Mężczyzna stojący obok Malory’ego zawiesił głos.

Spoglądał na Gabrielle z niedowierzaniem, a ona pewnie tak samo na niego. Skąd tu się wziął ten postawny blondyn, którego tak obcesowo potraktowała wczoraj w porcie? Samo wspomnienie tego incydentu wywołało rumieniec na jej policzki. Niech to gęś kopnie! Myślała, że spali się ze wstydu, kiedy się znów na niego natknie, i oto się stało! Że też musiał znaleźć się w domu, w którym będzie przebywała przez najbliższe tygodnie! Nie wiedziała, gdzie podziąć oczy.

– O, widzę, że już się znacie! – zauważył sucho James, przenosząc wzrok z Gabrielle na szwagra. – Czyżbym miał zaszczyt być świadkiem miłości od pierwszego wejrzenia?

– Uchowaj Boże! – prychnął Drew. – Wczoraj w porcie uratowałem ją od niechybnego upadku, bo była tak niezgrabna, że niemal przewróciła się pod moje nogi.

Ta nie taktowna uwaga spowodowała, że miejsce zażenowania zajął u Gabrielle gniew.

– Niezgrabna, też mi coś! – fuknęła. – Czy to moja wina, że wóz o mało mnie nie rozjechał? A pan zachował się jak ostatni brutal!

– Brutal? – powtórzył z zainteresowaniem Malory. – Nic dziwnego, w końcu to Amerykanin!

– Nie zaczynaj, Malory, dobrze? – warknął Drew. – To nie jest odpowiedni moment.

– Ośmielę się nie zgodzić z tobą, drogi chłopcze – zareplikował

James. – Każdy moment jest dobry, żeby napiętnować twoje

barbarzyńskie...

– Ani słowa więcej, Jamesie Malory! – przerwała mu żona, stając między mężczyznami. – Czy nie mogę zostawić was samych nawet na pięć minut?

– Ależ możesz, kochanie – wycedził słodziutko James. – Przecież on jeszcze trzyma się na nogach, prawda?

Zarówno potężny blondyn, jak i Georgina wydali z siebie nieprzyjemne pomruki. Gabrielle nie wiedziała, jak interpretować ich klótnię i zawołaną groźbę w słowach Jamesa. Zabrzmiała ona całkiem poważnie, ale z drugiej strony nikt z nich nie sprawiał wrażenia, że mówi serio.

W końcu Georgina stanęła na palcach, pocałowała męża i oznajmiła:

– Nie czekaj na nas, bo prawdopodobnie późno wrócimy.

– I tak będę czekał – wyszeptał zmysłowo, otaczając ją ramieniem i przyciągając do siebie. Przystojny olbrzym na ten widok przewrócił oczami, a Georgina zachichotała i odsunęła się od męża.

– Chodźmy, Gabby! – zakomenderowała, ujmując ją pod ramię. –

Nie mogę się już doczekać, kiedy przedstawię cię Reginie. To urodzona swatka i ani się obejrzysz, jak znajdzie ci męża. – W tym momencie coś sobie przypomniała i zwróciła się ponownie do Jamesa: – Aha, żebyśmy nie zapomniała. Boyd wymówił się od wyjścia z nami, więc staraj się go unikać. Wspominał coś, że podróż trwała

dłużej, niż przypuszczał, więc nie będzie mógł udzielać się towarzysko, dopóki nie pohula porządnie co najmniej przez trzy noce.

– Co za bzdury! – wykrzyknęli jednocześnie James i olbrzym.

– To samo mu powiedziałam, ale wciąż jeszcze głowa mu pęka po pierwszej przepitej nocy, toteż nie naciskałam.

– Tylko dlatego, że uprzednio mnie obarczyłaś tym obowiązkiem!

– sarknął potężny blondyn, siląc się na lekki ton.

Gabrielle domyśliła się, że Drew to brat Georginy, o którym wcześniej wspominała. Z tonu jego głosu wywnioskowała, że nie był zachwycony perspektywą towarzyszenia paniom na dzisiejszym przyjęciu. Pewnie nie zdążył przygotować sobie dostatecznie przekonującej wymówki, jak uczynił jego brat Boyd. Miałyby z tego powodu wyrzuty sumienia, gdyby wciąż jeszcze nie odczuwała boleśnie jego przycinka o „niezgrabności”.

Georgina ponaglała, aby czym prędzej wyruszyli. Na szczęście jazda na Park Lane nie trwała długo, a zatem nie było czasu na rozmowę w karecie. I dobrze, bo Gabrielle trudno było pogodzić się z myślą, że mężczyzna, który w porcie jej się podobał i przy którym tak się skompromitowała, nie tylko siedział teraz przy niej, ale także mieszkał z nią pod jednym dachem. Przez kilka najbliższych tygodni raczej nie będzie miała szans na uniknięcie jego towarzystwa.

Zastanawiała się, czy nie powinna zmienić taktyki i spróbować przeprosić go za swoją opryskliwość. W żadnym razie nie mogłaby

użyć argumentu, że normalnie się tak nie zachowuje, bo tym samym ujawniłaby, jakie zrobił na niej wrażenie. Chyba że z czasem zdoła wymyślić lepszą wymówkę...

Przypomniała sobie, jak podziałał na nią jego uśmiech.

Zachował się niegrzecznie dopiero wtedy, gdy zraziła go szorstką odpowiedzią. Ciekawe, czy tylko z tego powodu odnosił się do niej obcesowo, czy naprawdę nie odpowiadała mu rola opiekuna jej i jego siostry?

Gdy dotarli do rezydencji małżeństwa Nicholasa i Reginy

Edenów, Georgina natychmiast ruszyła na poszukiwanie Reginy, zostawiając Gabrielle pod opieką swego potężnego brata. Ten zaś odprowadził ją do zatłoczonego salonu, pozdrawiając po drodze kogoś znajomego, i nadal dotrzymywał jej towarzystwa.

Poczuła pewną ulgę, gdyż początkowo nie poświęcał jej żadnej uwagi. Nagle zaskoczył ją pytaniem:

– Czy pani rzeczywiście przyjechała tu, żeby złapać męża, pani piratko?

Gabrielle ze świstem wciągnęła powietrze. A więc jemu także powiedziano o jej ojcu! Ciekawe, czy chciał ją obrazić, czy rzeczywiście wierzył, że jest piratką?

Jako człowiek obyty z żegluga, na pewno wiedział o istnieniu kobiet parających się korsarskim rzemiosłem – zwłaszcza na Karaibach w złotym okresie dla piractwa. Pierre nawet związał się z taką kobietą, znaną pod przydomkiem Ruda, o której mówiono, że

potrafi walczyć zacieklej niż niejeden mężczyzna. Może właśnie to mu się w niej podobało, jako że zło ciągnie do zła.

Gabrielle wzdrygnęła się na wspomnienie tego diabolicznego kapitana. Dopóki mieszkała na Karaibach, nigdy nie wyzbyła się strachu przed nim, nawet kiedy usłyszała o jego związku z Rudą.

Dopiero po powrocie do Anglii nabrała pewności, że więcej go nie zobaczy; przecież cały ocean dzielił ją teraz od jego normalnych rewirów.

– Zimno pani? – zgadywał Drew. – A może wcale nie chce pani wychodzić za mąż?

A więc zauważył jej drzenie! Ciekawe, dlaczego skojarzył je z pierwszym pytaniem o poszukiwanie męża? I czemu w jego głosie przebijała jakby nuta nadziei? Zadał jej zbyt osobiste pytanie, aby mogła na nie odpowiedzieć, tym bardziej że użył obraźliwego dla niej zwrotu „pani piratko”.

– Proszę posłuchać, kapitanie...

– Nazywam się Drew, Drew Anderson – wszedł jej w słowo.

– Wiem, bo zdążyłam już dzisiaj porozmawiać z pana siostrą.

– Naprawdę? Dziwię się, że zgodziła się panią promować, a jeszcze bardziej się dziwię, że chce przestawać z piratami. Ale nie, przepraszam, cofam, zrobiła to już wcześniej.

Znów ją obraził, więc się zjeżyła. Na zakończenie jednak powiedział coś, co ją zaintrygowało. Nie była pewna, czy usłyszy coś więcej, nawet gdyby spytała o szczegóły. Z ciekawości spróbowała:

– Jak mogło do tego dojść?

– Och, całkiem przypadkowo. Nie wiedziała, że zadaje się z piratem, czy – ściślej mówiąc – z byłym piratem.

– Chodzi o jej męża, prawda? Mnie bardziej dziwi, jak mogła wyjść za takiego brutala.

Pożałowała, że zadała to pytanie, zanim Drew grymasem dał jej do zrozumienia, że posunęła się za daleko. To normalne, że chciała wiedzieć jak najwięcej o ludziach, z którymi ma przebywać pod jednym dachem, ale on także był jednym z nich, więc powinna była uważać na słowa. A już na pewno nie miała prawa używać niepochlebnych zwrotów pod adresem jego szwagra, któremu wpakowała się na kark. Już chciała przeprosić za tę uwagę, gdy powtórnie ją zadziwił, pytając:

– Czy pani naprawdę uważa mojego szwagra za brutala? Bo moi bracia i ja też tak myślimy, ale zawsze byłem ciekaw, jak go postrzegają kobiety.

– Robi wrażenie brutala, ale pana siostra chyba jest innego zdania.

– Ach, moja siostra go uwielbia – rzucił. – Trudno w to uwierzyć, prawda?

Gabrielle wyczuła w jego głosie nutkę wesołości i zastanawiała się, czy Drew śmieje się z niej, czy jest po prostu zadowolony, że ona podziela jego zdanie. Wolą jednak zbytnio nie dociekać i spojrzała w inną stronę, bo na kogoś tak przystojnego nie można było patrzeć

obojętnie.

– W gruncie rzeczy, gdybym, patrząc na niego, potrafiła wyzbyć się przeświadczenia, że pragnie tylko mi przyłożyć, to wydałby mi się bardzo przystojnym mężczyzną.

– No, nie posunąłbym się do takiego stwierdzenia...

– Do czego byś się nie posunął? – weszła mu w słowo Georgina, wracając wraz z siostrzenicą.

Gabrielle splonęła rumieńcem, bo wiedząc, jak ten człowiek potrafił być dla niej niemiły, nie wątpiła, że skorzysta z okazji, aby ją postawić w kłopotliwej sytuacji, i zaraz powtórzy wszystko, co powiedziała. Wprawdzie pod koniec rozmawiali już swobodniej, ale pamiętała, jak się zaczęło.

On jednak znów ją zaskoczył, bo odrzekł krótko:

– Ta pani uważa, że ten brutal, za którego wyszłaś, jest przystojny.

– To normalne – skwitowała Georgina. – Nie spotkałam jeszcze kobiety, która byłaby innego zdania. Wolałabym jednak, abyś nie używał słowa „brutal”.

– Tylko wtedy, kiedy on przestanie nazywać mnie barbarzyńcą – odparował z uśmiechem Drew.

– Dobrze, że mój Nick tego nie słyszy! – zachichotała kobieta towarzysząca Georginie.

Regina Eden była zachwycającą kobietą, o czarnych włosach i lekko skośnych, szafirowych oczach, co dodawało jej egzotycznej

urody. Chichotowi towarzyszył ciepły i życzliwy uśmiech.

– Trzeba ci wiedzieć, że mąż Reggie z moim Jamesem bardzo się nie lubią – wyjaśniła Georgina. – Kiedyś chcieli się pozabijać.

Mówiła tak żartobliwym tonem, że Gabrielle nie potraktowała uwag poważnie, w przeciwieństwie do Reginy.

– Kilka razy prawie im się to udało – wyjaśniła. – Za to teraz rozumieją się dobrze, przynajmniej względnie dobrze.

– Nie powiedziałabym, żeby dobrze – roześmiała się Georgina – ale wiem, że przyzwyczajenie jest drugą naturą. Oczywiście nadal się ze sobą ścierają, teraz już jedynie słownie. Moi bracia zachowują się tak samo – dodała, patrząc z dezaprobatą na Drew.

On zaś wcale się nie spieszył, przyjął uwagę siostry z uśmiechem.

– Co ja poradzę sam jeden między tyloma kobietami? Chyba słusznie zrobię, gdy pójdę się czegoś napić, a panie będą mogły lepiej się poznać.

Oddalał się bez pośpiechu, i tylko jedna kobieta odprowadzała go wzrokiem. Gabrielle w duchu aż jęknęła, kiedy się przyłapała na tym, że patrzy za nim. Ale jak mogła nie patrzeć, kiedy znajdował się w pobliżu? Tylekroć ją obraził, że właściwie powinna go ignorować, a jednak nie mogła. Tak ją fascynował, że nawet wzbudzając jej gniew, wyzwał inne uczucia, nad którymi nie panowała.

Musiała więc coś wymyślić, żeby sobie radzić z jego bliskością.

Wiedziała bowiem, że ten mężczyzna nie jest zwykłym marynarzem,

którego perswazją dałoby się nakłonić do rezygnacji z żeglowania.

Dowodził przecież własnym statkiem, a do jego rodziny należało całe towarzystwo żeglugowe. Stanowczo był najmniej odpowiednim kandydatem do zawarcia bliższej znajomości.

– Czy mogłyśmy jej nie zauważyć?

– A może jeszcze nie zeszła na dół?

Drew odłożył widelec i z uśmiechem przyglądał się dziewczynkom, które właśnie wbiegły do jadalni. Były wyraźnie ożywione i nie potrzebował pytać, o kim tak zawzięcie rozprawiają, ponieważ sam myślał o tej samej osobie i zadawał sobie takie same pytania.

– Chodzi ci o „piratkę”? – zapytał siostrzenicę. – Z pewnością jeszcze śpi. Późno wczoraj wróciliśmy od waszej kuzynki Reginy.

– A dobrze się bawiła? – zaciekała się Judith.

– Myślę, że tak. – Silił się na obojętny ton, choć nie mógł o tym spokojnie mówić. – Nie zdołała opędzić się od kawalerów.

– A nam powiedziała, że nie jest piratką! – sprostowała Jacqueline, porywając kielbaskę z jego talerza.

– Tylko poszukiwaczką skarbów! – uzupełniła Judith.

– A tatuś obiecał, że ona nam o tym wszystkim opowie! – dodała Jacqueline.

Drew wymownie spojrział na siostrzenicę, ale ta wyzywająco się uśmiechnęła i błyskawicznie spałaszowała kielbaskę, więc tylko, podśmiewając się pod nosem, pokręcił głową. Jackie zapowiadała się na uroczą małą kokietkę, pełną wdzięku i o wiele za ładną na swój wiek. Drew był pewien, że gdy podrośnie, będzie z niej niezły łobuziak.

– Jeszcze nie jadłyście śniadania? – zdziwił się.

– Jadłyśmy, ale to już było dawno – powiedziała Jacqueline.

– Teraz wróciłyśmy, żeby sprawdzić, czy pani piratki tu nie ma –

dodała Judith. – Nie chciałybyśmy się z nią minąć. Dziś już

wyjeżdżam do domu i byłoby mi przykro, gdybym nie mogła

posłuchać o wyprawach na poszukiwanie skarbów!

– Dobrze, moje małpeczki, kiedy ją zobaczę, natychmiast do was

przyślę.

Usatysfakcjonowane tym zapewnieniem, wybiegły równie

żywiłowo, jak się pojawiły. Kiedy zapanowała cisza, myśli Drew

znow skupiły się wokół jednej osoby gościa siostry.

Jej przybycie pokrzyżowało plany nie tylko Georginy, lecz

również jego. Wprawdzie siostra zrezygnowała z towarzyszenia mu,

wraz z resztą rodziny, w rejsie powrotnym do Connecticut, co

oznaczało, że mógłby zostać u niej o tydzień lub dwa dłużej – nie był

jednak pewien, czy powinien. Mógł przecież odwiedzić Georgie w

innym terminie, gdyż czuł się skrepowany, pozostając pod jednym

dachem z jej gościem – osobą tak atrakcyjną, a jednocześnie

niedostępną.

On sam nie miał dotychczas do czynienia z piratami, natomiast

jego brata Boyda obrabowali: – skradli mu cały ładunek statku.

Drugi brat, Thomas, ledwo zdołał powrócić do portu, tak bardzo

został uszkodzony jego statek w tym starciu. Specjalnie się tym nie

przejął – ale Thomas w ogóle mało czym się przejmował – miał

najbardziej

zrównoważony

charakter

ze

wszystkich

braci

Andersonów Jak na ironię, to James Malory wdał się wtedy w bitwę morską ze swoimi dwoma braćmi i ją wygrał. Teraz, po latach, wszyscy mogli się z tego śmiać, ale wtedy sam nazwał się „dżentelmenem – piratem”.

Przez dziesięć lat James pływał po morzach, napadając na każdy statek, jaki pojawił się w polu widzenia, nawet angielski, jeśli stanowił dla niego wyzwanie. Tę swoistą zabawę traktował jako sprawdzian swojej sprawności bojowej, a ponadto – według słów jego żony – tak mu obrzydło burzliwe życie londyńskiego awanturnika, że nawet pojedynki go nie satysfakcjonowały. Znużony i zblazowany, realizował się dopiero jako dżentelmen – pirat.

Drew ze zdziwieniem zauważył, że Gabrielle domyśliła się pirackiej przeszłości Jamesa. Czyżby piraci rozpoznawali się nawzajem? Nie przypuszczał, aby tak było.

Kiedy James z Georginą wyjaśniali mu, kim jest ich gość, szwagier nadmienił, że jej ojciec nie wiedział, iż on także kiedyś parał się korsarstwem. Wówczas występował bowiem pod nazwiskiem kapitana Hawke; swoją prawdziwą tożsamość ujawnił

dopiero wtedy, kiedy ranny bredził w gorączce. Gabrielle mogła więc tylko przez złośliwość nazwać go brutalem.

Co za arogancka, niewdzięczna dziewczyna! W myślach mnożył zarzuty przeciw niej, a za najmocniejszy uważał ten, że przyjechała do Anglii złapać męża. Gdyby nie to, pewnie dążyłby do zgody, ale w tej sytuacji jej kłótlive usposobienie stanowiło świetny pretekst, aby mu przypominać, że jest dla niego niedostępna.

Nie musiał zresztą często sobie przypominać, bo wczoraj sam jej widok wystarczył, aby przywołać mu na pamięć kłótnię w porcie.

Szokowała go własna reakcja, bo zazwyczaj nie przejmował się byle czym. Kłótnie czy nawet bójkę z bratem, Warrenem, który był takim ponurakiem, że potrafiłby wyprowadzić z równowagi świętego, nie wywierały na nim większego wrażenia. Natomiast ta dziewczyna naprawdę go zdenerwowała.

Tymczasem w drzwiach pojawił się Boyd. Chciał oprzeć się o framugę i o mało nie wpadł do pokoju. Drew był tak pogrążony w myślach, że nie usłyszał odgłosu otwieranych drzwi i nie od razu się zorientował, że jego brat próbuje dostać się do środka. Wyglądał, jakby przez całą noc nie zmrużył oka.

Boyd miał włosy takiego samego koloru jak on – jasnobrązowe ze złotymi przeblaskami – ale nie strzygł się od czasu, kiedy zawinął do portu. Pewnie równie długo się nie czesał, bo był rozczochrany.

Oczy miał piwne, ale jaśniejsze od Drew, w tej chwili mocno przekrwione. Spośród pięciu braci tylko Boyd i Thomas nie

odziedziczyli po ojcu wysokiego wzrostu.

– Jeszcze się nie wyspałeś – domyślił się Drew.

– Spałem, ale nie pamiętam gdzie – wyznał Boyd.

– To było zeszłej nocy, tak? Opuściłeś mnie i zaszyleś się w jakimś miękkim łóżku?

– Przypominam sobie jak przez mgłę, że nawet bardzo miękkim, ale jestem pewien, że trafiłeś do domu beze mnie.

– Tak, i to nawet o przyzwoitej porze – zaśmiał się Drew. – Ty naprawdę za dużo sobie pozwalasz, ledwo zawiniesz do portu. Czy twój ostatni rejs naprawdę trwał tak długo?

– Nie, ale miałem pasażerkę, która przez dwa cholerne tygodnie doprowadzała mnie do obłądu.

Drew uniósł brwi.

– A nie dało się nic z tym zrobić na pokładzie?

– Nie, bo była mężatką, podróżowała z dwojgiem dzieci i cieszyła się jak głupia, że jedzie na spotkanie męża. W takiej sytuacji nie mogłem jej wyznać, co czuję.

– No więc wyrzuć to z siebie teraz.

– Poczekaj, aż wytrzeźwieję – zdecydował Boyd, ale zaraz dodał, śmiejąc się pod nosem: – A tobie jak minął wieczór?

- Spytaj mnie o to, kiedy sam zobaczysz tę piratkę – odparował Drew.

– Nie, dziękuję. Dostałem już od naszej kochanej siostrzyczki długą wyliczankę, czego mi nie wolno, bo ona nie chce, żebym

wplątał się w jakiś skandal z dziewczyną. Malory też mnie pouczył, jak tego unikać. Poza tym ty lepiej znosisz nudę ode mnie.

Drew parsknął śmiechem.

– Ale ty masz serce na dłoni. O co się założymy, że zmienisz zdanie, kiedy ją poznasz?

Boyd wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Nie ze mną takie sztuczki. Jeśli ona jest rzeczywiście taka ładna, to jutro odpływam.

– Twój wybór. – Drew wzruszył ramionami. Boyd wbił w niego badawcze spojrzenie przymrużonych oczu:

– No więc jest ładna czy nie?

– Jakie to ma znaczenie? – odpalił Drew bezceremonialne. – Ta dziewczyna przyjechała tu, żeby złapać męża, rozumiesz? Chyba że sam chcesz się już ustatkować.

Boyd odpowiedział po chwili namysłu:

– Widzisz, ja nie mam kochanki w każdym porcie, tak jak ty.

Oczywiście chciałbym mieć w domu ładną żonę, żeby z przyjemnością do niej wracać. Pamiętaj, że to nie ja, tylko ty się zarzekałeś, że nigdy nie dasz się usidlić. Ale kiedy pomyślę o ożenku, to na pewno nie z dziewczyną, której ojciec jest piratem.

– Słuszne rozumowanie – pochwalił Drew. – Nie możemy zapominać, że należymy do liczących się armatorów. Clinton nie byłby zachwycony, gdybyś spowinowacił się z piratem, no i nie mamy powodu mu się narażać.

– A co, tobie też się to nie podoba? – zaatakował agresywnie

Boyd. Drew wznosił oczy do nieba.

– Idź lepiej do łóżka. Jeśli chcesz wdać się w bójkę, żeby ci ulżyło po wczorajszym przepiciu, to poczekaj, aż całkiem wytrzeźwiejesz.

– Kiepski pomysł – burknął Boyd. – Wtedy będę czuł się jeszcze gorzej. Może w takim razie Malory biłby się ze mną.

– Powiedz od razu, że życie ci zbrzydło – uciął sucho Drew.

Gabrielle rozglądała się po rzęsiście iluminowanej sali balowej.

Dziś miała uczestniczyć w wieczorku tańczącym, a nazajutrz w uroczystym balu. Georgina nie żartowała, kiedy zapowiedziała, że do końca sezonu ani jednego wieczoru nie spędzą w domu. Dla

Gabrielle były to okoliczności sprzyjające, gdyż chciała mieć możliwość wyboru spośród wielu kandydatów na męża, a im więcej imprez towarzyskich – tym więcej kawalerów mogła poznać.

Dzisiejszego wieczoru poznała dwóch panów, a trzech innych wpisało się do jej karnetu. Podczas tańca będzie mogła zamienić z nimi kilka słów. Na razie spoglądała na mężczyznę, który pojawił się w przeciwnym końcu sali balowej i o którym nie mogła przestać myśleć.

Jak na kapitana amerykańskiej marynarki, Drew Anderson wyglądał bardzo elegancko w czarnym stroju wieczorowym. Gabrielle z zaskoczeniem stwierdziła, że pasuje do tego utytułowanego towarzystwa, jakby pochodził z tych samych sfer. Właściwie tylko po akcencie można było rozpoznać kraj jego urodzenia, ale kobietom obecnym na przyjęciu wcale to nie przeszkadzało. Tak przystojny mężczyzna przyciągał spojrzenia starszych i młodszych dam, które starały się zwrócić na siebie jego uwagę.

Akurat rozmawiał z piękną panią, z którą przed chwilą zakończył taniec. Jej natomiast do tańca nie poprosił. Do tej pory, licząc od momentu przybycia na bal, zdążył zamienić z Gabrielle

może dwa słowa.

Wprawdzie jej karnet był już całkowicie wypełniony, ale przecież mógł jeszcze przed przyjazdem poprosić ją, aby mu zarezerwowała jeden taniec. W końcu przyjechał tu w jednym powozie z Georginą. Miał dużo czasu; nawet gdyby zbytnio nie palił się do tańczenia z nią, byłaby to uprzejma propozycja. On jednak tylko obrzucił ją nieprzyjaznym spojrzeniem, kiedy schodziła po schodach, a przecież wiedziała, że wygląda nadspodziewanie korzystnie w nowej sukni balowej, którą krawcowa punktualnie dostarczyła.

Suknia była uszyta z jasnoniebieskiego atłasu; wzdłuż szwów wiły się róże, wyhaftowane błyszczącą różową nicią. Toaletę uzupełniały dobrane kolorem pantofelki i wstążki do włosów.

Gabrielle słyszała od kilku osób, że jest niewątpliwie objawieniem dzisiejszego wieczoru. Czyżby Drew Anderson był innego zdania?

Pewnie tak, sądząc po spojrzeniu, jakim ją obrzucił, i rozmowie, której była mimowolnym świadkiem.

Dziś rano usłyszała stanowczo za dużo. I pomyśleć, że gdyby pospała dłużej, jak radziła Margery, nie znalazłaby się w zasięgu wymiany zdań dwóch braci. A wstała tak wcześnie dlatego, że była głodna, bo na wczorajszym wieczorku u Reginy ledwo skubnęła coś z talerza przyniesionego przez Drew. Nie znaczy to, że nie czuła głodu, tylko były to takie potrawy, których nie lubiła.

Zeszła więc na śniadanie akurat w momencie, kiedy Boyd

Anderson oznajmiał bratu: „Ty lepiej znosisz nudę ode mnie”. W tej

chwili

Drew

nie

wyglądał

na

znudzonego,

raczej

na

zainteresowanego tym, co mówiła towarzysząca mu kobieta. Uwaga

brata jednak z pewnością odnosiła się do niej i obowiązku

dotrzymywania jej towarzystwa. A co mu na to odpowiedział Drew?

„Nie możemy zapominać, że należymy do liczących się armatorów.

Clinton nie byłby zachwycony, gdybyś spowinowacił się z piratem,

no i nie mamy powodu mu się narażać”.

A więc obaj uznali ją za osobę godną pogardy. Nie zabołało jej to

– przynajmniej nie za bardzo – raczej rozwścieczyło. Jak mogli wydać

tak pochopny osąd, nie znając ani jej, ani jej ojca?

„Kochanka w każdym porcie”... „Nigdy nie dasz się usidlić...”

Teraz Gabrielle dokładnie wiedziała, z kim ma do czynienia. Drew

Anderson był łajdakiem, typowym uwodzicielem. I to on śmiał nią

gardzić!

– Taką skrzywioną buzią odstraszy pani wszystkich adoratorów

– usłyszała za sobą głos Drew. – Pensa za pani myśli!

Podniosła wzrok i zobaczyła go stojącego tuż za nią.

Przez chwilę przestała o nim myśleć, bo jej uwagę zaprzętnęła inna sprawa: jak on mógł tak szybko przejść na drugą stronę pokoju. Gdyby go w porę zauważyła, przesunęłaby się w przeciwnym kierunku. W tej chwili nie miała ochoty na rozmowę z nim.

– Moje myśli są warte więcej – oświadczyła lekceważącym tonem, nie patrząc na niego.

– Ciekawy jestem, ile? – nie ustępował.

– Więcej niż pan byłby w stanie zapłacić.

– Szkoda, bo liczyłem, że usłyszę coś zabawnego. Tak tu nudno!

Gabrielle ze świstem wciągnęła powietrze i zrewanżowała się wyzywającym spojrzeniem.

– Wydaje się panu, że myślę o samych głupotach? Nie ma w tym niczego zabawnego.

– Nie powiedziałem nic takiego – zaproponował.

– Nie musiał pan, świadczył o tym ton pana głosu – skwitowała ostro, a pod nosem dodała: – Czego innego można się spodziewać po takim brutalu?

Chyba jednak usłyszał, bo westchnął:

– Czy każdego mężczyznę uważa pani za brutala?

– Nie, ale to pan tak mocno ścisnął mnie za ramię, że zostawił siniaki.

– Proszę mi je pokazać – zażądał z oczami zwężonymi ze złości.

Gabrielle dotychczas nie spojrzała na swoje ramię, aby sprawdzić, czy są tam siniaki. Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale on

sam chwycił ją za rękę i odwrócił do siebie. Od razu zmienił mu się wyraz twarzy, więc i ona spojrzała w ślad za nim; stwierdziła, że był tam siniak, mały, ale dość wyraźny. Nawet nie przypuszczała, że tak bardzo ucieszy się z takiego drobiazgu.

– A nie mówiłam? – oświadczyła z satysfakcją.

– Istotnie – wyznał ściszym głosem. Wyglądał na skruszonego, więcej – wręcz porażonego. – Przepraszam panią, Gabby. Naprawdę chciałem tylko pani pomóc. Przykro mi, że u pani tak łatwo o siniaki.

Zastanowiła ją ta uwaga. W rzeczywistości bowiem wcale tak łatwo nie robiły jej się siniaki ani on jej wcale tak mocno nie chwycił, by zostawić ślad...

Nabrała powietrza w płuca, bo przypomniała sobie, że w drodze do domu Malorych powóz podskoczył na wyboju i pewnie wtedy to się stało, bo aż krzyknęła, co zauważył Ohr.

W gruncie rzeczy nie miała zamiaru mu tego mówić, bo podobał jej się pojednawczy ton, jaki przyjął. Ale... a niech to diabli!

– Może pan cofnąć swoje przeprosiny, bo się pomyliłam! – wyrębała ostro.

– Słucham?

Mimo narastającego gniewu na samą siebie zdołała się jednak zarumienić.

– Właśnie przypomniałam sobie, że nabiłam sobie tego siniaka, kiedy powóz podskoczył na wyboju, a to było dzień potem, gdy

spotkałam pana w porcie. Ale to nie znaczy, że pan nie jest

brutalem! – zakończyła stanowczo.

Ryknął takim śmiechem, że wiele oczu zwróciło się na niego.

Tak wysoki i potężny mężczyzna śmiał się głęboko i donośnie, w dodatku wyraźnie zmysłowo, więc Gabrielle nie mogła udać, że nie odczuwa dreszczu przebiegającego wzdłuż kręgosłupa.

– Widzę, że pan się nie nudzi! – zauważyła z przekąsem.

– Owszem, ale liczyłem, że usłyszę raczej jakąś dowcipną ripostę, bo sędzę, że panią na to stać. Nie spodziewałem się takiego popisu... głupoty!

Słowa te wymówił z tak czarującym uśmiechem, że nie miała wątpliwości, iż celowo ją prowokuje. Jasne, że to ją zirytowało, ale jeszcze bardziej zdziwiło, iż mimo wszystko miała ochotę odwzajemnić uśmiech.

Jednak zmiana nastroju z odstręczającego na ujmujący zdenerwowała Gabrielle, gdyż od razu przypomniała sobie, że takim samym uśmiechem obdarzył ją w porcie. Jak wtedy, tak i teraz czuła dziwny ucisk w żołądku.

Chciała się jak najprędzej od niego oddalić, więc rozejrzała się za swoim aktualnym partnerem do tańca. Jak on się nazywa? Peter Wills czy Willis, czy coś podobnego... Wysłała go po coś do picia; długo nie wracał, co wcale jej nie dziwiło. Widziała z daleka sporą kolejkę ustawioną po dodatkową porcję szampana. Marzyła o chwili odpoczynku, bo obawiała się, że otrze sobie stopy w nowych

pantofelkach.

– Dlaczego pani stoi tu sama? – indagował tymczasem Drew. –

Przecież tylko żartowałem z tą skrzywioną buzią. Gdybym chciał zawrzeć z panią bliższą znajomość, na pewno by mnie to nie powstrzymało. Dlaczego pani nie tańczy?

– Chciało mi się pić, więc wysłałam...

– Wspaniale! – wszedł jej w słowo; nie zdążyła zaprotestować, bo porwał ją na parkiet. – Zastanawiałem się, jak by tu z panią zatańczyć. Zanim pani partner wróci, muzyka przestanie grać. Nie ma czasu do stracenia!

Czuła ciepło jego ręki, którą trzymał jej dłoń, podczas gdy drugą obejmował ją w talii. Uczucie to było tak miłe, że chwilami nie myślała o niczym innym, nawet nie słuchała uważnie tego, co Drew do niej mówił.

Z tej odległości oceniła, że jego oczy naprawdę są czarne. Nawet w świetle kandelabrow nie dostrzegła w nich przeblysków innego koloru. Spojrzenie tych oczu nie dawało jej spokoju, powodowało znany ucisk w żołądku i uświadamiało, że nigdy czegoś takiego nie odczuwała.

Taki wysoki, barczysty, prawdziwy chłop na schwał, aż miło patrzeć! Czuła wewnątrz drzenie. Powinna była właściwie jak najszybciej od niego się oddalić, ale taka nagła ucieczka podczas tańca byłaby dowodem braku wychowania. Zresztą, wcale nie chciała tego zrobić.

W tańcu byli tak ciasno spleceni, że owionął ją emanujący od niego korzenny zapach, jakby egzotycznych przypraw. Wiedziała, że tak bliski kontakt jest nieprzyzwoity, ale wcale nie chciała tego zmienić. W piersiach ocierających się o gors jego fraka czuła mrowienie.

– W końcu nie odpowiedziała pani na moje pytanie – szepnął jej do ucha. – Czy naprawdę wróciła pani do Anglii tylko po to, aby zdobyć męża?

To pytanie przyszło jej w sukurs, bo przestała myśleć o emocjach, jakie w niej wzbudzał.

– Niech się pan nie martwi, nie zagnę parolu na pana. Wiem już, jaki z pana Casanova!

– Czyżby? Skąd pani ma takie wiadomości?

Oczywiście nie miała zamiaru się przyznać, że podsłuchiwała rozmowę z bratem i w porę się wycofała, zanim ją zauważyli.

– Chyba pańska siostra coś o tym wspomniała.

– Niemożliwe. Nawet gdyby była na mnie wściekła, nie użyłaby takiego zwrotu.

– Ale o „kochance w każdym porcie” powiedziała!

– A, w to wierzę – zachichotał. – Georgie mogła coś takiego powiedzieć. A pani z tego wywnioskowała, że jestem Casanovą? – mrugnął porozumiewawczo.

Wzruszyła ramionami, siląc się na nonszalancki ton.

– Jeśli panu chodzi tylko o dobór słów, to „kobieciarz” ma takie

samo znaczenie.

Skrzywił się, więc pożałowała wypowiedzianego zdania. Po co było psuć tych kilka miłych chwil, jakie z nim spędziła? Taniec już się kończył i zaraz miała wrócić do towarzystwa kawalerów wpisanych do jej karnetu, którzy będą deptać jej po nogach. On zaś niewątpliwie umówi się na spotkanie z tą kobietą, z którą przedtem rozmawiał. Przypuszczała wtedy, kiedy ich widziała, że właśnie się z nią umawiał.

Zastanawiała się, czy nie wyznać mu całej prawdy, a przede wszystkim tego, że nie zamierzała przyjeżdżać do Anglii. A już na pewno sama nie wpadłaby na to, aby akurat do jego rodziny zwrócić się o pomoc. Przypuszczała jednak, że nie byłaby to dla niego ciekawa informacja, a zważywszy na to, że nic ich nie łączyło – nie miało to żadnego znaczenia. Ona bowiem chciała wyjść za mąż, i to najchętniej za kogoś, kto dałby się namówić, żeby część każdego roku spędzać na St. Kits, by mogła bez przeszkód widywać ojca – Drew natomiast w ogóle nie chciał się żenić.

– O, proszę, pojawił się następny Malory! – zauważył Drew, kiedy taniec miał się ku końcowi.

– A ilu ich tu jest?

– O wiele za dużo! – zachichotał. – A ten, podobnie jak James, nie lubi się włączyć po przyjęciach, toteż nie wiem, co tu robi. Chyba że... Widziała ich pani, kiedy przyszli dziś do domu Jamesa zabrać Judith?

– To jej rodzice? Nie widziałam ich, bo wtedy krawcowa

dopasowywała na mnie tę suknię.

– Więc zapewne przyszli, aby panią poznać. A przy okazji – ta suknia jest bardzo ładna. – Zmierzył ją spojrzeniem swych ciemnych oczu od stóp do głów, zatrzymując wzrok na wysokości łona.

Wolałaby, żeby tego nie mówił ani tak na nią nie patrzył, gdyż zarumieniła się akurat wtedy, kiedy Drew podprowadził ją do przedstawicieli rodu Malorych, o których właśnie wspominał.

Georgina odnalazła swoich powinowatych i przystąpiła do prezentacji.

Anthony Malory był wybitnie przystojnym mężczyzną, niepodobnym do brata Jamesa. Wyższy od niego, miał ciemniejszą karnację, czarne włosy i niebieskie oczy, podobne do jego siostrzenicy Reginy. Wyjątkową zaś urodą olśniewała jego żona Rosalyn. Miała złocistorude włosy, zielonkawo orzechowe oczy, talię smukłą, lecz figurę tu i ówdzie ponętnie zaokrągloną. Gabrielle od razu się domyśliła, po kim Judith odziedziczyła koloryt.

– A pani to na pewno ta piratka! – wyrębał bez ogródek Anthony.

– Anthony! – syknęła jego żona. Georgina także udzieliła szwagrowi reprimendy:

– Nie mów tak głośno, Tony! I proszę cię, nie mów w ten sposób o Gabby, bo straci szansę na zrobienie dobrej partii!

Na szczęście Gabrielle się zorientowała, że oprócz Malorych w

pobliżu nie było nikogo, kto mógłby usłyszeć Anthony'ego. On zaś robił wrażenie bardzo skruszonego, choć była pewna, że tylko żartował. Postanowiła rozładować sytuację.

– A czy nie wyglądam na żądną krwi? – roześmiała się od ucha do ucha. – Mam was wyrzucić za burtę, żebyście uwierzyli?

– Mocno powiedziane, kochana! – zaśmiał się Tony. Tymczasem Drew za jej plecami szepnął konfidencjonalnie:

– On jest przekonany, że pani żartowała, ale wolałbym, by tak nie było. Piratki zwykle nie są dziewicami i za nic mają konwenanse, więc uwierzyłbym, gdyby spędziła pani ze mną noc.

Gabrielle splonęła rumieńcem. Gdy się odwróciła, aby ofuknąć Drew, wyraz jego twarzy zaparł jej dech. W oczach miał taki żar, jakby wyobrażał ją sobie w swoim łóżku; także ona, ku swemu ogromnemu przerażeniu, zaczęła w ten sposób o nim myśleć. Już nie tylko żołądek wyprawiał dzikie harce – w całym ciele odczuwała gorąco i drżenie. Położyła rękę na piersi, jakby chciała powstrzymać przyspieszone bicie serca.

Georgina stojąca za nią opowiadała Rosalyn i Anthony'emu, na jakie przyjęcia zamierza zabrać Gabrielle w ciągu najbliższych dwóch tygodni. Tymczasem Anthony chyba zauważył, że między Gabrielle i Drew nawiązał się bliższy kontakt, bo nie darował sobie komentarza:

– Pewnie niedługo znajdzie męża, bo jak widzę, panowie w Londynie przypadli jej do gustu, nawet Amerykanie.

Usłyszała to Georgina i zmierzyła brata badawczym spojrzeniem, przy czym jej oczy lekko się rozszerzyły.

– Ale ty zachowywałeś się przyzwoicie, prawda? – indagowała.

– Ja się zawsze dobrze zachowuję! – odparł z chłopięcym uśmiechem.

– No, nie zawsze – parsknęła. – Staraj się jednak, aby tak było.

Zrobił minę, jakby siostra wymyślała jakieś niestworzone rzeczy.

Tymczasem Gabrielle zwróciła uwagę na sposób, w jaki objął ją w talii i skierował w stronę krewnych. Z zewnątrz wyglądało to zupełnie normalnie, ale zanim ją puścił – poczuła lekkie uściśnięcie jego palców.

Wilbur Carlisie musiał dwa razy powtórzyć jej imię, aby na niego spojrzała. Zanadto bowiem była zaaferowana rozważaniem, co oznaczał ten niewątpliwie zaborczy gest, aby dostrzec, że następny partner przyszedł ją prosić do tańca. Czyżby Drew specjalnie objął ją w obecności tego młodego człowieka, aby dać mu coś do zrozumienia? Rzeczywiście Wilbur jakoś dziwnie na niego spojrzał...

Ależ nie – to ona niepotrzebnie wyolbrzymiała nic nieznaczące fakty!

Obdarzyła Wilbura promiennym uśmiechem i poświęciła mu całą uwagę. Przecież to taki miły chłopak! Gdyby miała teraz podjąć decyzję w sprawie swojego małżeństwa – wybrałaby Wilbura. Był przystojny, sympatyczny i dowcipny. Nie potrafiła dopatrzeć się w nim żadnej wady oprócz tej, że przy nim nie czuła takiego dziwnego ucisku w żołądku, jak wtedy, gdy asystował jej Drew.

Wilbura poznała na wczorajszym wieczorku u Reginy i bardzo miło im się rozmawiało. Kilka razy udało mu się ją rozśmieszyć, czego nawet nie próbował żaden z przedstawionych jej dotąd panów. Gabrielle ucieszyła się więc, że był on również na dzisiejszym balu, gdyż mogła lepiej go poznać. Z całą pewnością podobał się jej najbardziej ze wszystkich kawalerów, którzy wpisali się do karnetu. Nie dorównywał urodą jedynie Drew, ale... Doprawdy, powinna już przestać myśleć o uwodzicielach pokroju Drew i skupić się raczej na mężczyznach, którzy, tak jak ona, zamierzali zawrzeć związek małżeński.

Tej nocy Gabrielle prawie nie spała. Nie dawała jej spokoju i spędzała sen z powiek propozycja Drew, aby udowodniła, że jest prawdziwą „piratką” i poszła z nim do łóżka. Sama taka sugestia powinna ją była zgorszyć, ale, o dziwo, wcale nie zgorszyła.

Przeciwnie – kiedy po powrocie do domu Gabrielle miała czas przemyśleć ten incydent, przyjemność sprawił jej ukryty podtekst jego wypowiedzi, świadczył bowiem, że Drew jej pożądał! Ta świadomość działała na nią jak narkotyk. Szybko jednak przeszła od podniecenia do rozpaczy, bo z faktu tego nic nie wynikało ani dla niej, ani dla Drew.

Następnego ranka Margery zbudziła ją wcześniej, niżby tego pragnęła. Gabrielle chciała nawet ofuknąć starą gosposię i pospać jeszcze parę godzin, ale przypomniała sobie, że Margery w ostatnich dniach rzadko bywała w domu: w Londynie miała wielu znajomych, których chciała odwiedzić. Rano był więc dobry moment, aby przed jej wyjściem porozmawiać z nią i dowiedzieć się, co myśli o potencjalnych konkurentach.

– Powiedz mi, czego powinnam oczekiwać od przyszłego męża? – zapytała, podczas gdy Margery grzebała w jej garderobie, aby wybrać sukienkę stosowną na przedpołudnie.

– Zdrowy rozsądek powinien ci to podpowiedzieć – odrzekła Margery, pokazując jej dwie sukienki. – Wolisz różową czy niebieską?

– Różową – zdecydowała Gabrielle, nawet nie patrząc. – Tak, ale

zdrowy rozsądek nie podpowie mi, czego szukać, tylko pomoże

określić, co jest do przyjęcia w człowieku, kiedy go spotkam.

– Uprzejmość, tolerancja, cierpliwość, honor, współczucie –

zaczęła wyliczać Margery.

– Poczekaj! – Gabrielle podniosła rękę. – Niektóre z tych cech nie

są wcale takie oczywiste albo trudno je rozpoznać. Mogę na przykład

znać człowieka od lat i nie przekonać się, czy jest honorowy, czy nie.

A może jest na to sposób, tylko ja o nim nie wiem?

Margery rzuciła na łóżko różową sukienkę i zaczęła szukać w

komodzie odpowiedniej bielizny.

– Ty mnie pytasz, jak można sprawdzić, czy mężczyzna jest

honorowy? Niech cię Pan Bóg kocha, dziewczyno, gdybym to

wiedziała, wzbogaciłabym się na handlu przepisami!

– Dobrze więc, na co jeszcze powinnam zwrócić uwagę? –

westchnęła Gabrielle.

– To zależy, jakie masz upodobania.

– Na przykład poczucie humoru. Uważam, że dobry mąż

powinien je mieć.

– I co jeszcze?

– Sympatyczny wygląd ma dla mnie duże znaczenie.

– Oj, chyba nie! – Margery komicznie przewróciła oczami. – Ten

młody Milford miał miłą buzię, ale niezły brzuszek!

– Ten wyskrobek i snob? – zaprotestowała z oburzeniem

Gabrielle. – A właśnie, snobizm! Tego nie mam zamiaru tolerować.

– Czego jeszcze nie lubisz?

– Niezdrowej cery. Panowie, których tu poznałam, w większości wyglądają jak duchy, tacy są bladzi.

– A gdzieś ty widziała ducha? – zachichotała Margery.

– Dobrze wiesz, co mam na myśli.

– Na twoim miejscu nie przykładałabym wagi do cery.

Wystarczy, że taki pan przez kilka dni będzie przebywał na słońcu, a ono zrobi resztę.

– Masz rację.

– Zaczęłaś już układać listę kandydatów, tak jak chciałaś?

– Właśnie to robię.

– To ci tylko utrudni polowanie na męża. Lepiej od razu wybierz tych, którzy najbardziej ci się podobają, żeby potem nie łamać sobie głowy. Ilu, według ciebie, najlepiej się nadaje?

– Najwyżej kilku. – Gabrielle zmarszczyła czoło. – Rzeczywiście, dwaj panowie, których chciałam umieścić na liście, w gruncie rzeczy wcale mi się nie podobają. Pozostałby tylko Wilbur Carlisle...

– Podoba ci się?

– Właściwie jest aż za idealny – wykrztusiła po namyśle. – Nie ma w nim nic, co mogłoby się nie podobać.

– Czy to źle? – zachichotała Margery. – Tylko nie próbuj doszukiwać się w nim wad. Rozchmurz się i pamiętaj, że masz za sobą dopiero dwa przyjęcia.

– Wiem, wiem – uśmiechnęła się Gabrielle. – Georgina

zapewniała, że poznam jeszcze wielu panów. Myślę jednak, że

Wilbur też tam będzie, bo chciałabym, żebyś mu się przyjrzała.

Zależy mi na twojej opinii.

– Jak chcesz, ale moja opinia nie ma znaczenia, a nawet nie

powinna mieć – orzekła Margery. – Przecież sama odpowiedziałas już

na wszystkie pytania. Dobrze wiesz, czego chcesz, więc sporządźaj

sobie listę, ale zrób tak, jak ci serce podpowie.

Margery nie poruszała już tego tematu, tylko – tak jak

codziennie – pomogła Gabrielle się ubrać. Potem poszła po herbatę,

a Gabrielle usiadła przy toalecie, by ułożyć fryzurę odpowiednią na

przedpołudnie. Dobrze zapamiętała ostatnie uwagi Margery,

zwłaszcza tę, że sama wie najlepiej, czego oczekuje od mężczyzny.

Zdziwiło ją trochę, że użyła zwrotu „mężczyzna” zamiast „mąż”, ale

nie wydało jej się dziwne, że z pojęciem mężczyzny kojarzył się

wyłącznie Drew. Ciągłe zmiany nastroju, od euforii do rozpacz, nie

pozwalają jej zasnąć ubiegłej nocy.

Nie mogła zapomnieć, jak dobrze się czuła w jego ramionach

podczas tańca. Zaczęła się zastanawiać, w jaki sposób pokonać

zarówno własne uprzedzenia, jak i jego obiekcje. Nie podobało jej się

w nim głównie – a właściwie wyłącznie – to, że był człowiekiem

morza, a ona nie zamierzała prowadzić życia żony marynarza, przez

całe miesiące na niego czekać, usychając z tęsknoty. Wiedziała o

tym jej matka i jeszcze w dzieciństwie często jej powtarzała: „Bez

sensu jest kochać mężczyznę, który kocha morze”. Gabrielle zapamiętała sobie to pouczenie, ale pochodziło ono z czasów, zanim sama zaczęła żeglować po morzu i stwierdziła, że to lubi. Gdzie jest więc powiedziane, że musi siedzieć w domu, kiedy jej partner wypłynie w morze? Mogłaby przecież doskonale żeglować razem z nim!

Ledwo to sobie uświadomiła, od razu ustąpiły czarne myśli, pozostawiając jedynie przyjemne podniecenie. Drew chyba miał mniejsze opory przeciwko związkowi z nią. Niby nie chciał się żenić, ale może tylko tak mu się wydawało. Czy raczej nie miał dotychczas powodów, aby poważnie pomyśleć o małżeństwie!

Mogłaby dać mu taki powód, gdyby nie odstręczała go każdym wypowiedzianym do niego słowem. Najpierw jednak musiała pokrzyżować jego perfidne plany. „Kochanka w każdym porcie” – coś takiego! Nie wątpiła, że najchętniej uczyniłby ją swoją kochanką, aby miał kto na niego czekać także w angielskim porcie. Na przeszkodzie stało tylko to, że szuka męża, ale bezczelna uwaga o spędzeniu z nią nocy dowodziła, że byłby do tego skłonny.

Przez cały ranek aż do późnych godzin popołudniowych natrętne myśli nie dawały jej spokoju. Na ten wieczór Georgina zaplanowała wyjście do teatru. Grano nową sztukę i James także wybierał się ją obejrzeć, co oznaczało, że Drew będzie zwolniony z obowiązku asystowania im. Gabrielle nie była więc pewna, czy tego dnia z nim się zobaczy, choć obawiała się, że nie da się już zażegnać powstałego

między nimi konfliktu.

Kiedy przyszedł Richard, by się dowiedzieć, co u niej słychać, odczuła ulgę, i to nie tylko dlatego, że ucieszyły ją odwiedziny, lecz także dlatego, że odwróci jej uwagę od Drew. Udało mu się to od razu, gdyż tak bardzo zmienił swój wygląd, że ledwo go poznała.

– Niech no ja na ciebie popatrzę! – wykrzyknęła, zbiegając po schodach, aby go uściskać. Richard ubrał się tak elegancko, że wyglądał jak lord. Obciął nawet włosy a przynajmniej tak jej się wydawało, dopóki nie uchylił kapelusza, spod którego wypadł mu na plecy długi warkocz.

– Widzę, że byłeś po zakupy – nawiązała do jego ubioru.

– Jeden z nas musiał to zrobić, żeby w tej dzielnicy móc mieć cię na oku, a Ohr nie chciał nawet o tym słyszeć. No i jak, znaleźliśmy już męża?

– My? – powtórzyła ze śmiechem.

– Oczywiście, przecież oboje mamy w tym wspólny interes, czyż nie? Jeśli zdążysz złapać męża, zanim Nathan tu przyplynie, po weselu będziemy mogli wracać do domu, a powiem ci wprost, że im krócej tu zostanę, tym lepiej.

Nie zważając na pytający wyraz twarzy Gabrielle, zmienił temat, choć przed chwilą przyznał, że wolałby jak najszybciej wyjechać z Anglii. Zastanawiała się więc, czy kiedykolwiek się dowie, przed czym lub przed kim on ucieka.

– Widziałaś się już ze swoim adwokatem? – zagadnął Richard.

– Nie, ale umówiłam się z nim na jutro.

Tymczasem przez hall przeszła służąca. Gabrielle chwyciła

Richarda pod ramię i wyciągnęła na dwór, do przestronnego ogrodu

na tyłach domu. Sądziła, że tam będą mogli swobodnie

porozmawiać, Richard jednak od razu zauważył, że i tam nie byli

sami.

– Cudownie! – ucieszył się. – Miałem taką nadzieję, że ją tu

spotkam!

– To znaczy kogo?

– Lady Malory – wyjaśnił.

Podążyła za jego wzrokiem i dostrzegła Georginę siedzącą na

krawędzi fontanny. Próbowwała czytać książkę i pilnować swoich

młodszych synków, Gilberta i Adama. Chłopcy jednak tak

dokazywali, że nie mogła skupić się na czytaniu.

Gabrielle wczoraj miała okazję poznać bliźniaków i ich nianię.

Dziś niania chyba miała wychodne, bo nie było jej widać –

najpewniej matka chciała sama pobyc z dziećmi.

Gabrielle przypomniała sobie, jak mało trzeba było, by Richard

wzbudził zazdrość w Jamesie Malorym po przybyciu do rezydencji.

Wystarczyło jedno nieszczęśliwe odezwanie; zastanawiała się więc,

czy ma się roześmiać, czy dobrze nim potrząsnąć.

W końcu powiedziała tylko:

– Richardzie, przecież ona jest zamężna!

– Tak, ale pomyśl, z kim? – zareplikował. – Uważasz, że może

być szczęśliwa z takim brutalem?

W pierwszej chwili też tak przypuszczała, ale widziała, jak małżonkowie odnosili się do siebie; widział to także Richard, tylko że on nie odczytał głębszego podtekstu ich wzajemnych stosunków, podczas gdy ona zinterpretowała je właściwie. Wyczuła bezbłędnie nie tylko ich wzajemną fascynację fizyczną, ale także bliskość duchową. A przy tym Georgina w ogóle nie bała się męża. Kobieta, która odzywała się do budzącego grozę męża tak, jak czyniła to Georgina Malory do Jamesa, musiała wiedzieć, że jest przezeń kochana, i odwzajemniać to uczucie.

Richard mówił jednak poważnie, więc Gabrielle próbowała go ostrzec:

– Pewnie myślałeś, że ona jest tak samo zastraszona przez niego, jak wszyscy inni? Wyobraź sobie, że na mnie nigdy nie zrobiła takiego wrażenia, wręcz przeciwnie. Kilka razy rozmawiałam z nią w cztery oczy. Być może, postawiłam ją w kłopotliwej sytuacji, bo mieli plany, które pokrzyżował mój przyjazd. Nie dała mi jednak tego odczuć i wygląda na zadowoloną z życia. A ty pewnie wyciągnąłeś wnioski na podstawie opinii, jaką ma jej mąż.

Nie odpowiedział wprost, tylko oświadczył: – Muszę z nią porozmawiać.

Gabrielle dopiero teraz zdała sobie sprawę, że Richard od chwili wejścia do ogrodu nie spuszczał wzroku z Georginy. Spróbowała popatrzeć na nią oczami mężczyzny. Stwierdziła, że Georgina jest

rzeczywiście piękna. Porody nie zniekształciły jej figury, szczupłej, ale zaokrąglonej tam, gdzie trzeba.

– Ależ, Richardzie, bądź rozsądny! – próbowała perswadować, przerażona. – Sam powiedziałeś, że jej mąż jest brutalem. Chciałbyś, żeby taki człowiek zaczął nastawać na twoje życie?

– On się nigdy nie dowie.

– Richardzie!

– Nie mam zamiaru mu jej odbijać. Wystarczy przelotny flirt.

Tym stwierdzeniem wyprowadził ją z równowagi. Czy można bowiem zaufać mężczyźnie, który ma na względzie jedynie własną przyjemność, a skompromitowanej kobiecie nie poświęci potem ani jednej myśli? Ten chłopak miał zamiar tylko dogodzić swoim żądzom.

Patrzyła, jak szybko przemierzał ogród, zbliżając się do żony Malory'ego. Powinna była go zatrzymać, ale nie miała wątpliwości, że dostanie po nosie. Uważała, że przyda mu się taka nauczka, aby wybił sobie tę kobietę z głowy. Tym bardziej, że nie miał czasu, aby zachowywać się dyskretnie, gdyż Gabrielle nie zamierzała przedłużać swego pobytu w Londynie powyżej kilku tygodni, a nie mógłby przychodzić tu codziennie, nie będąc zauważonym przez Jamesa. Musiał więc zmierzać prosto do celu, nie zważając na środki ostrożności.

Przysiadł się do Georginy i przez chwilę rozmawiali.

Gabrielle usłyszała nawet śmiech pani domu. Cóż, Richard był

przystojny i potrafił rozśmieszyć rozmówcę, ale, jak przewidziała, nie miał za wiele czasu na podchody i po wstępnych uprzejmościach przystąpił do sedna sprawy.

Gdyby nie widziała, jak Georgina wymierzyła Richardowi siarczysty policzek – usłyszałaby plaśnięcie nawet z drugiej strony ogrodu. Wzdrygnęła się, ale się nie zdziwiła. Znając Richarda, przypuszczała, że się nie zniechęcił i będzie próbował ponownie, jego zabiegi jednak były skazane na klęskę. Miał bowiem do czynienia nie tylko z mężatką, ale ze szczęśliwą mężatką, w dodatku zakochaną w mężu.

– Myślę, że należą ci się wyjaśnienia... – usłyszała za sobą.

Podskoczyła jak oparzona, gdyż z tyłu podszedł do niej po cichu James Malory.

– Jakie wyjaśnienia?

– Będę musiał zrobić krzywdę twojemu przyjacielowi.

Obawiała się, że coś takiego usłyszy, ale James nie wyglądał na rozgniewanego, a jego głos tego nie zdradzał. Co prawda, nie znała go tak dobrze, aby wiedzieć, że nigdy nie uzewnętrzniał swoich uczuć.

– Naprawdę musi pan? – indagowała. – On jest nieszkodliwy, a pani Georgina już mu dała dobrą odprawę.

– Tak, ale wdarł się na nasz teren i nie zamierzam tego tolerować.

Tymczasem Richard, wyraźnie zawiedziony, wracał już do

Gabrielle; zobaczywszy stojącego za nią Jamesa, błyskawicznie rzucił się do ucieczki. Można się było uśmieć, widząc, z jaką szybkością sforsował wysoki mur oddzielający ich ogród od posiadłości sąsiada.

– Rozsądnie postąpił – pochwalił James. – Nie będę przecież wspinał się po murach.

Gabrielle poczuła ulgę. Odniosła jednak wrażenie, że James na tym nie poprzestanie.

– Czy to by coś zmieniło, gdybym dała słowo, że on nigdy już się nie zbliży do pańskiej żony? – sondowała.

James uniósł brew.

– Nie wątpię w twoje dobre intencje, moja droga, ale wiedz, że jeden człowiek nie może odpowiadać za czyny drugiego.

– To prawda. Postaram się wymóc na nim jego słowo, a on zawsze dotrzymuje przyrzeczenia.

– Dobrze, to mi na razie wystarczy i nie będę go więcej ścigał, tylko ci radzę, abyś go ostrzegła, że jeśli jeszcze kiedyś się tu zjawi, nie poprzestanę na twoich zapewnieniach.

Przytaknęła, zadowolona z takiego rozwiązania. Po południu zamierzała wybrać się do Richarda, aby go uświadomić, że o włos uniknął śmierci. Jeśli nie wyciągnie wniosków z ostrzeżenia, sam sobie będzie winien.

Późnym popołudniem tego samego dnia Gabrielle poznała kolejnego z braci Andersonów, Boyda, który przyszedł odwiedzić Malorych. Właściwie na niego wpadła, bo wychodził z pokoju akurat wtedy, kiedy przechodziła. Nikomu nic się nie stało, lecz od razu pospieszył z przeprosinami, a potem zrobił wiele mówiącą przerwę i dokładnie zmierzył ją wzrokiem.

Zaskoczył ją wygląd Boyda, gdyż zupełnie nie był podobny do brata. Niższego wzrostu, bardziej krępy niż Drew, miał nawet inne rysy twarzy. Przypominał go jedynie złotobrazowym kolorem włosów.

– O, niech mnie grom spali! – wykrzyknął, opierając rękę o ścianę w sposób skutecznie zagrządzający Gabrielle drogę odwrotu. –

Teraz widzę, że miałem powody, aby pani unikać!

Od razu się usztywniła. Czyżby i on chciał ją obrażać, tak jak jego brat?

– Unikał mnie pan? – zagadnęła.

– Tak – wyznał szczerze – bo jest pani o wiele za ładna. Dotąd radziłem sobie doskonale, nie wiedząc tego.

Poczuła taką ulgę, że nawet się zaśmiała.

– A teraz?

– Będę musiał ustawić się w kolejce – zażartował. – Pewnie jest bardzo długa?

– Nie tak bardzo.

Spojrzał na nią niedowierzająco, ale zaraz klepnął się w czoło.

– Ależ oczywiście, przecież pani przebywa tu dopiero od kilku dni.

– Nie w tym rzecz – wyjaśniła. – Owszem, zabiegało o moje względy wielu panów, ale tylko kilku z nich, jak dotąd, wzbudziło moje zainteresowanie.

– Wyobrażam sobie te tłumy. A jakie ma pani plany na dzisiejszy wieczór?

– Wybieramy się do teatru.

– Doprawdy? To cudownie, uwielbiam teatr!

Najwidoczniej cała rodzina należała do amatorów sztuki teatralnej, gdyż mieli własną lożę na pierwszym piętrze, z doskonałym widokiem na scenę. Okazało się, że Drew także lubił teatr, gdyż wyraził chęć pójścia na przedstawienie, chociaż nie miał dziś obowiązku asystowania paniom. Gabrielle była pewna, że to tylko pretekst. Przypuszczalnie dowiedział się, że brat się wybiera. Informacja ta miała dla niego znaczenie. Gabrielle zastanawiała się, dlaczego. Prawdopodobnie przez cały czas ze sobą rywalizowali. W miarę jak mijał wieczór, Drew coraz usilniej się starał, by Boyd nie zostawał z nią sam ani na chwilę i tak samo postępował Boyd. W przerwie James z Georginą oddalili się, aby zamienić kilka słów z przyjaciółmi. Gabrielle została w towarzystwie dwóch braci Andersonów i żaden nie odstępował jej na krok. Poprosiła o coś do picia, gdyż pierwsze akty komedii wywoływały salwy śmiechu, od którego zaschło jej w gardle.

– Doskonała myśl! – zgodził się Drew, spoglądając wymownie na brata, jakby uważał, że to on ma przynieść napoje. Boyd

odwzajemnił mu się tym samym, sygnalizując gestami, że powinien to zrobić. Gabrielle zauważyła tę wymianę znaków i westchnęła:

– Dobrze już, nie trudźcie się. Sama pójde.

– To nawet lepiej! – Drew od razu poderwał się na nogi. – Pójde z panią.

– Ja też! – Boyd stanął obok.

Gabrielle ukryła uśmiech i zeszła na dół, nie czekając na braci.

W kularach z zadowoleniem zauważyła, że kiwa do niej ręką szanowny pan Wilbur Carlisle.

– Miło znów pana widzieć, panie Wilbur.

– Cała przyjemność po mojej stronie, panno Gabby. Próbowałem wcześniej zwrócić na siebie pani uwagę, ale była pani tak pochłonięta sztuką... i towarzystwem dwóch panów!

W jego głosie pobrzmiwała ciekawość czy może dezaprobata.

Gabrielle zdała sobie sprawę, że Wilbur po prostu nie wie, kim są

Drew i Boyd. Obejrzała się i stwierdziła, że stracili ją z pola widzenia

w zatłoczonych kularach i rozglądają się za nią. Nie miała więc

wiele czasu na rozmowę w cztery oczy z Wilburem!

– Ci panowie ze mną to bracia lady Malory – wyjaśniła. –

Mieszkam u nich.

– Ach, rzeczywiście, słyszałem o nich. Mają coś wspólnego z

jakąś kompanią okrętową, prawda?

– Tak, są właścicielami przedsiębiorstwa żeglugowego. Ale proszę mi powiedzieć – podniosła na niego kokieteryjne spojrzenie – dlaczego jeszcze nie złożył mi pan wizyty?

Nie wiedziała, dlaczego to pytanie wprawiło go w konsternację.

– Chciałem, Bóg mi świadkiem, ale muszę się pani przyznać, że dotychczas wolałem trzymać się z daleka od Jamesa.

– Zna go pan?

– Osobiście nie – odpowiedział Wilbur, ale tyle o nim słyszałem...

To znaczy, chciałem powiedzieć, próbowałem zdobyć się na odwagę i przekroczyć próg jego rezydencji. W końcu na pewno się odważę, ale muszę mieć jeszcze kilka dni, aby się przekonać, że w plotkach, które o nim krążą, nie ma ani źdźbła prawdy i on przypuszczalnie jest nie groźny...

– Otóż myli się pan, jestem groźny! – odezwał się James za ich plecami.

Gabrielle chciało się śmiać, gdyż James wyglądał na mocno niezadowolonego. Przecież przyłapał ich, jak go obmawiali, powołując się na plotki przedstawiające go w niekorzystnym świetle!

Miała wrażenie, że w innych okolicznościach złapałby Wilbura za kark i wyrzucił przez okno. Teraz jednak, ze względu na nią i na fakt, że Wilbur należał do starających się o jej rękę, musiał powściągnąć swój ostry język, gdyż zależało mu na zrobieniu dobrego wrażenia.

Wilbur zaczerwienił się jak burak, co zauważyli zarówno

Gabrielle, jak James, który uznał, że powinien uspokoić pechowego zalotnika.

– Żartowałem, Carlisle! – zapewnił. – Niech się pan nie krępuje i złoży Gabrielle wizytę jeszcze w tym tygodniu. Dopóki wyraża się dobrze o panu, jest pan mile widzianym gościem w moim domu.

Zadziwiające, jak potrafił w jednej chwili zastraszać i zapraszać!

Gabrielle była jednak przekonana, że to zaproszenie wystosował tylko ze względu na nią. Natomiast Wilbur chyba nie zrozumiał zawołanej groźby, bo podziękował Jamesowi i zapewnił, że czuje się zaszczycony zaproszeniem, po czym szybko się ulotnił.

– No, odwagą to on nie grzeszy! – zauważył James, gdy Wilbur znikł z zasięgu wzroku.

– Tak jak każdy mężczyzna w pańskiej obecności! – broniła Wilbura Gabrielle.

– Trafiałaś w sedno, moja droga! – roześmiał się James.

Jego śmiech zwrócił uwagę Drew i Boyda. Widząc, że zmierzają w ich kierunku, James dodał: – Z wyjątkiem tych dwóch, chociaż wolałbym, aby było inaczej.

– Znalazłeś ją! – zakrzyknął Boyd, który dobiegł pierwszy.

– A wyście ją zgubili? – odparował James.

– Tym razem nic się nie stało, inaczej niż wtedy, kiedy zgubiłeś Georgie na Karaibach – zrewanżował mu się Drew, stając obok Gabrielle.

– Nie ja zgubiłem twoją siostrę, idioto, tylko ty z nią odpłynąłeś!

– I to pod twoim nosem! – szydził Drew.

– Uważaj, jankesie, bo jeszcze nie wyrównałem za to rachunków.

Gabrielle czuła narastające napięcie. Była pewna, że widząc taki wyraz twarzy Jamesa, każdy mężczyzna uciekłby, gdzie pieprz rośnie. Tylko ci dwaj Amerykanie śmiali się z tych wspomnień, bo nie bali się Jamesa. Czy tylko dlatego, że był ich szwagrem? Sądziła raczej, że mieli odwagę podśmiewać się z niego, gdyż kiedyś, mimo że byli z nim skłóceni, uszli z życiem.

– No, ty, Malory, bez wątpienia jesteś najlepszy w walce na pięści! – przyznał z podziwem Boyd.

– Tylko, broń Boże, nie mówcie tego przy moim bracie Tonym – zastrzegł James. – Uważa, że na ringu jest równie dobry.

– Taką walkę chciałbym zobaczyć – rozmarzył się Boyd. – A czy Warren nie brał u niego lekcji?

– Wasz brat Warren bardzo chciał się ze mną zmierzyć – przyznał James.

– A czy przymierzał się do tego, zanim się przyznał, że jest zakochany w twojej siostrzenicy? – zaciekał się Drew.

– Owszem. Ta walka to jedno z moich przyjemniejszych wspomnień.

– Warren zawsze dobrze boksował. Drew i ja rzadko mogliśmy go pokonać, a ty wzięłeś go przez zaskoczenie. Wtedy, w naszym domu w Bridgeport, wygrałeś z nami wszystkimi.

– Po co o tym mówisz? – spytał sucho James.

– Bo ciekaw jestem, jak długo wtedy froterowałaś nim podłogę –

zaśmiał się Boyd.

– Zbyt nisko cenisz własnego brata. Całkiem dobrze się spisał.

– Ale w końcu przegrał?

– Oczywiście.

– Na kim nie zostawiacie suchej nitki? – chciała wiedzieć

Georgina, przyłączając się do nich.

James nie odpowiedział, tylko oczami wskazał na jej braci. Boyd

wyjaśnił, o co chodzi, a wtedy – jak James przypuszczał – Georgina

ofuknęła obu Andersonów, że poruszają drastyczne tematy w

obecności Gabrielle.

– Córka pirata powinna być przyzwyczajona do rozmów na takie

tematy albo i gorsze – skomentował Drew, nie wiadomo, czy żartem,

czy serio. Dla potwierdzenia swoich słów zwrócił się do Gabrielle: –

Nieprawdaż, kochanie?

Zdobyła się na wymuszony uśmiech.

– Oczywiście, my z naszymi przeciwnikami nie walczymy na

pięści, po prostu od razu wypruwamy im flaki! – palnęła i odeszła,

zanim Drew zdał sobie sprawę, że ją obraził.

Z satysfakcją usłyszała, jak Georgina daje mu burę za

nazywanie jej córką pirata. W ciągu tego wieczoru użył tego zwrotu

wielokrotnie, tylko wtedy Georgina nie była tego świadkiem.

Gabrielle zastanawiała się nawet, po co to mówił. Czy chciał ją

rozśmieszyć, czy raczej przypomnieć Boydowi o jej pochodzeniu? Nie

wiedziała, co ma o tym sądzić, ale pamiętała przecież podsłuchany fragment rozmowy braci. Boyd wtedy zarzekał się: „Kiedy pomyślę o ożenku, to na pewno nie z dziewczyną, której ojciec jest piratem!”.

Boyd nie był może, tak jak Drew, uprzedzony do samej instytucji małżeństwa, lecz miał więcej oporów, jeżeli chodzi o piratów. Nie miało to dla niej żadnego znaczenia, bo był przystojny i chyba czuł do niej pociąg mimo urazu do korsarzy, ale nie wywoływał takich sensacji jak jego irytujący brat.

Te drobne zgrzyty nie przeszkadzały Gabrielle świetnie się bawić w ich towarzystwie. Nie wnikała, dlaczego Drew kręcił się przy niej, ale cieszyła się z jego obecności. Towarzystwo Boyda też sprawiało jej przyjemność, a kiedy bracia rywalizowali między sobą o jej względy, z ich wzajemnych docinków mogła dowiedzieć się ciekawych szczegółów, których w innych okolicznościach nie miałyby okazji poznać.

Któryś z młodych Andersonów wygadał się na przykład, że jeden z przodków Malorych był Cyganem. Przez lata sądzono, że to plotka, lecz bracia potwierdzili jej prawdziwość. Jamesa nazywali byłym piratem, ale w żartach, więc nie traktowała tego poważnie. Okazało się również, że Jason, głowa klanu Malorych i trzeci markiz Haverston ożenił się ze swoją gospodynią. Trudno natomiast było uwierzyć w to, co Drew i Boyd mówili o swoich pozostałych trzech braciach – że mieli oni purytańskie poglądy typowe dla mieszkańców Nowej Anglii! Prędzej uznałyby za prawdziwe żarty Boyda, że tylko

Drew nie pasował do tego szablonu.

Postanowiła, że spróbuje obalić mur uprzedzeń wyrosły między nią a Drew. Ani razu nie spojrzała na niego karcącym wzrokiem i starała się nie reagować nerwowo na jego zaczepki. Nawet gdy w jej obecności instruował brata: „Nie musisz przeproszać za każdym razem, jeśli wymknie ci się jakieś grubsze słowo. I tak piraci potrafią kląć lepiej od ciebie!” – ugryzła się w język, aby nie zrewanżować mu się w podobnym stylu, choć z trudem panowała nad sobą.

Ostatni akt sztuki był równie zabawny jak dwa pierwsze. Rzecz działa się w angielskiej rodzinie usiłującej wydać córkę za mąż. Gabrielle nie wyczuwała w tym żadnej aluzji do swojej sytuacji, przynajmniej dopóty, dopóki Drew nie szepnął jej do ucha:

– Jak sądzisz, którego ta bohaterka w końcu wybierze? Tego poprawnego, młodego lorda? Ależ to zupełna oferma! Czy raczej tego łajdaka, który sprawia, że miękną jej nogi?

W gruncie rzeczy Gabrielle nie powinna była odpowiadać na te pytania, gdyż Drew najwyraźniej ją prowokował. To właśnie on doszukiwał się w treści sztuki analogii do jej sytuacji.

– Ależ oczywiście, że łajdak ma większe szanse! – odpowiedziała bez namysłu. Usłyszała, jak ze świstem wciągnął powietrze, kiedy spytał:

– A dlaczego?

– Z prostej przyczyny. Ona go kocha! – I dodała z uśmiechem: –

Chcesz się założyć?

Tym razem w jego odpowiedzi pobrzmiwała pewna irytacja,

kiedy zauważył:

– Pewnie masz rację, bo to przecież komedia. Główna bohaterka została przedstawiona jako zupełna idiotka, która nie rozumie, że z awanturnikiem nigdy nie byłaby szczęśliwa.

– Nieprawda! – zaprotestowała Gabrielle. – Mogłaby przeżyć z nim całe życie, nie zdając sobie sprawy, kim on jest. A nawet gdyby się dowiedziała, mogłoby to jej nie przeszkadzać. Szczęście to kwestia serca.

– Czyżby? Sądzisz, że byłabyś szczęśliwa, gdybyś się zakochała?

Teraz już nie udawali, że dyskutują o bohaterce sztuki.

Początkowo, kiedy tak szeptali, przysuwając się coraz bliżej,

Gabrielle nie patrzyła na Drew, tylko na scenę. Jednak, kiedy w

końcu odwróciła się ku niemu, dech jej zapało, bo nie

przypuszczała, że znajdzie się aż tak blisko niej. Ich usta prawie się

stykały, a jego przenikliwy wzrok ją hipnotyzował.

Odpowiedziała tak cicho, jak tylko potrafiła: – Wiem na pewno,

że byłabym.

– Skąd wiesz, Gabby?

– Bo gdybym kochała i on mnie kochał, nic nie mogłoby

przeszkodzić naszemu szczęściu. A zresztą, gdybym nie była z nim

szczęśliwa, zawsze pozostałaby możliwość wyrzucenia go za burłę

statku ojca.

Drew parsknął śmiechem. Na szczęście publiczność też się

śmiała z jakiejś kwestii aktorów, więc nikt się nie domyślił, że jego wesołość nie ma nic wspólnego z akcją na scenie.

Później, kiedy Margery pomagała jej przy wieczornej toalecie,

Gabrielle próbowała ocenić przebieg dzisiejszych wydarzeń.

Wszystko odbyło się tak, jak zaplanowała. Musiała wielokrotnie

opierać się pokusie porządnego obsztorcowania Drew za

nietaktowne uwagi, ale zdołała nad sobą zapanować i na rubaszne

żarty odpowiadać uśmiechem. Może więc uda jej się spowodować,

aby zmienił o niej zdanie, jeśli go najpierw nie pobije!

Tego wieczoru, inaczej niż wczoraj, Gabrielle położyła się spać zadowolona z siebie. Uważała, że wyjście do teatru było nad podziw udane. Oczywiście, nie obeszło się bez kilku zgrzytów, podczas których jej cierpliwość została wystawiona na próbę, lecz w sumie zrealizowała to, co zamierzała. Dała bowiem Drew do zrozumienia, że dąży do zawarcia pokoju. Gdyby jeszcze on chciał wciągnąć pod dach swoje ciężkie działa...

Późnym przedpołudniem Gabrielle i Margery zeszły na dół, gdzie miała czekać na nie Georgina, która obiecała, że pójdzie z nimi do kancelarii adwokata. Gabrielle nie paliła się do spotkania z Williamem Batesem, bo nie miała ochoty tłumaczyć temu antypatycznemu jegomościowi, dlaczego trzy lata temu znikła, zamiast dać sobie wsadzić na kark starego rozpustnika w charakterze opiekuna. Dlatego wolała mieć w odwodzie Georginę na wypadek, gdyby prawnik zgłaszał do niej pretensje lub próbował zanegować jej prawo do spadku z powodu niestawienia się na rozprawie.

Tymczasem zamiast Georginy w hallu czekał Drew. Widząc jej zdziwioną minę, wyjaśnił:

– Jeden z bliźniaków zachorował. Przypuszczam, że to zwykłe przeziębienie, ale wiesz, jakie są matki. Georgie nie chce odejść od jego łóżeczka, więc prosiła mnie, abym ci towarzyszył także dzisiaj. Nie sądziła, że będziesz miała coś przeciwko temu, tym bardziej że ja

mógłbym skuteczniej niż ona zastraszyć adwokata, gdyby stwarzał jakieś trudności.

– A czy ci powiedziała, jakich trudności możemy się spodziewać?

– Czyżby ten bubek miał ci za złe, że nie słuchałaś jego rad?

– Nie chodziło o rady. Chciał mnie oddać w ręce znanego kobieciarza, który miał pełnić funkcję opiekuna prawnego.

Tłumaczyłam mu, że mój ojciec żyje, więc nie potrzebuję opiekuna, ale ten stary dureń nie słuchał żadnych argumentów.

– I wtedy po prostu wyjechałaś z Anglii?

– Tak, a co ty byś zrobił na moim miejscu? – odparowała.

– Sądzę, że to samo – uśmiechnął się. – Możemy już jechać?

Do kancelarii Williama Batesa dotarliby wcześniej, gdyby

Margery nie zauważyła na ulicy swojej starej znajomej. Poprosiła, aby pozwolono jej wysiąść na chwilę. Gabrielle i Drew czekali na nią w powozie, ale wszystko wskazywało na to, że spotkanie po latach rozłąki nie skończy się szybko.

– Czy zawsze tak się niecierpliwisz, kiedy wybierasz się do adwokata? – zagadnął Drew, bo zauważył, że Gabrielle ze zdenerwowania postukuje nogą.

– Nigdy nie odwiedzałam żadnego innego adwokata prócz niego... – westchnęła. – Bates był pełnomocnikiem ojca. Pamiętam, że do mojej matki zawsze odnosił się bardzo niegrzecznie; idąc do niego, często zabierała mnie ze sobą. Traktował ją protekcjonalnie, jakby była dzieckiem.

– Mój najstarszy brat, Clinton, który prowadzi większość

interesów naszej firmy, opowiadał mi, że adwokaci bywają arogancy

i nieuprzejmi, choć nie wszyscy. Dlaczego nie wzięła innego?

– Dobre pytanie – uśmiechnęła się Gabrielle. – Przypuszczam, że

po prostu o tym nie pomyślała. Bates był pełnomocnikiem jeszcze jej

ojca, więc tolerowała jego zachowanie przez lojalność. Zresztą rzadko

go widywała. Oczywiście to tylko domysły, bo sprawiała wrażenie,

jakby nie zauważała jego braku ogłady albo jej to nie przeszkadzało.

Ja natomiast nigdy go nie lubiłam i chyba dlatego jestem teraz

zdeenerwowana.

– Lepiej, jeśli będziemy mieć to jak najszybciej za sobą.

Właściwie twoja służąca nie jest nam tu potrzebna. Jako szwagier

twojego opiekuna zapewniam ci wystarczającą asystę, więc niech

spokojnie plotkuje z przyjaciółką.

Gabrielle natychmiast przystała na tę propozycję. Możliwość

przebywania sam na sam z Drew spadła jej jak z nieba, choć miała

do załatwienia ważne sprawy. Dzięki temu nadarzyła się okazja, by

bliżej go poznać, tym bardziej że ostatnio był dla niej miły. Ani razu

nie obraził jej ani nie pozwolił sobie na niewybredne żarty... Czyżby

ostatni wieczór tak korzystnie na niego wpłynął? A może postanowił

ogłosić rozejm?

Wychyliła się z powozu i zawołała do Margery, żeby się nie

spieszyła i przyjemnie spędziła czas z przyjaciółką – spotkają się w

domu, po czym poleciła woźnicy, aby jechał dalej.

Zaraz za rogiem promyki porannego słońca wpadły do wnętrza powozu i rozświetliły koniuszki włosów Drew. Jego piękne włosy wyglądały teraz jak spryskane złotymi kropelkami rosy... Chryste, ależ on jest przystojny! Nagle poczuła przemożną chęć dotknięcia go; nawet na nią nie patrzył, tylko wyglądał przez okno. Ciekawe, czy gdyby wyciągnęła rękę, poczułby jej dotyk? Z pewnością. Jak by się wtedy wytłumaczyła? Chyba spaliłaby się ze wstydu. A może porwałby ją w ramiona i pocałował...

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił Drew.

– Gdzie? – zapytała nieprzytomnie.

Posłał jej wymowne spojrzenie i zmysłowy uśmiech. Na Boga, nie mógł wiedzieć, że chciała go dotknąć!

Pomagając Gabrielle wysiąść z powozu, podał jej rękę, a drugą objął w talii, jakby chciał chronić ją przed upadkiem. Niby nie zrobił nic nadzwyczajnego, a jednak odczuła dotyk jego dłoni tak intensywnie, że niechętnie się ruszyła, aby nie stracić tego kontaktu.

Stali tak blisko siebie, że przemknęło jej przez myśl, czy on zdaje sobie sprawę, iż pragnęłaby, by ją pocałował. Odczuwała bowiem takie pożądanie, że musiało to się jakoś uzewnętrznić. Ale Drew zachowywał się oficjalnie: po prostu wprowadził ją do budynku, a potem na piętro, gdzie mieściła się kancelaria Batesa.

Gabrielle była rozczarowana, zwłaszcza że wcześniej obdarzył ją uśmiechem i znaczącym spojrzeniem. Obawiała się nawet, że już wyrzucił ją z pamięci i więcej na nią nie spojrzy. To dlatego ostro

potraktowała sekretarza Batesa, kiedy spytał ją o nazwisko. Gdyby od razu wpuszczono ją do gabinetu Batesa, pewnie zachowałaby się tak samo. Tym razem jednak poproszono ją, aby usiadła i poczekała, zapewniając, że pan mecenas niebawem ją przyjmie. Nie chciała usiąść, tylko nerwowo przechadzała się tam i z powrotem. Drew przez chwilę jej się przyglądał, po czym razem z nią przemierzał poczekalnię. Gdy to zauważyła, rozluźniła się do tego stopnia, że zachichotała, a nawet usiadła na krześle pod ścianą.

Nie czekali długo. Sekretarz adwokata powiedział:

– Pan niech poczeka na zewnątrz, jeśli nie jest pan członkiem rodziny.

Drew zignorował pouczenia urzędnika i wprowadził Gabrielle do gabinetu. William Bates siedział za biurkiem, ale nie wstał na powitanie klientki. Nic się nie zmienił – nadal był łysawym grubasem z rumianymi policzkami. Nawet patrzył na nią spode łba tak jak podczas jej ostatniej wizyty.

– Czy pani zdaje sobie sprawę, panno Brooks, że uznałem już panią za zmarłą? – wyrębał.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem, nie dlatego, że próbował ją zastraszyć, ale odwrotnie – dlatego że wcale się go nie bała. A pomyśleć, jakim wydawał jej się potworem, kiedy była młodsza! Aż dziw, że wtedy odważyła się mu przeciwstawić i opuścić kraj.

Najwidoczniej wyczuła, że to tylko obzartuch, próbujący swoim postępowaniem dodawać sobie powagi.

– Cóż za nedorzeczność! – odpowiedziała. – Przecież wysłałam do pana list informujący, że wyjeżdżam z Anglii do mojego ojca.

– I jest pani pewna, że go otrzymałam?

– Nieważne, czy dostał pan mój list, czy nie. Wyjechałam, gdyż chciał mnie pan oddać w ręce człowieka, który w ogóle nie nadawał się na opiekuna.

– Pani była niepełnoletnia.

– Tak, ale miałam żyjących krewnych.

– Co z tego, skoro poza granicami Anglii!

Oparła się o biurko i z wymuszonym uśmiechem próbowała przekonywać:

– Po co mamy się kłócić? Najważniejsze, że osiągnęłam odpowiedni wiek i wróciłam do Anglii, aby przejąć spadek. Jeśli ma pan jakieś dokumenty, to proszę mi je dać do podpisania; jeśli nie, to proszę jak najszybciej przystąpić do przepisania majątku matki na mnie. – Gabrielle wyciągnęła z torebki bilet wizytowy i położyła na biurku. – Tu jest wypisana nazwa banku, do którego przekaże pan pieniądze.

– Zobaczmy, co tu mamy...

– Niech pan zrobi tak, jak pani sobie życzy. Proszę przelać pieniądze na jej konto.

– A pan kim jest? – oburzył się Bates.

– Drew Anderson, krewny Malorych – uciął krótko Drew. – Czy mam wymienić wszystkie ich tytuły?

– Ależ skąd, to zbyteczne! – William odchrząknął. – Rodzina

znana jest w naszym mieście. Załatwię tę sprawę tak szybko, jak
będę mógł. Miłego dnia, panno Brooks!

Tym razem skinął uprzejmie głową i wstał, gdy Gabrielle w
asyście Drew opuszczała gabinet.

Dopiero kiedy pomógł jej wsiąść do powozu, podziękowała mu za
towarzystwo. A wtedy on dał upust wesołości.

– Zażartowałaś sobie ze mnie, prawda? – zapytał. – Tak jak

Georgie przedstawiła mi tę sprawę, obawiałem się, że będę musiał
dziś roztrzaskać kilka głów, tymczasem wcale nie potrzebowałaś
mojej pomocy. Panowałaś nad sytuacją, jakbyś codziennie miała do
czynienia z prawnikami.

Zarumieniła się na ten komplement.

– Nie był już tak przerażający, jak go zapamiętałam.

– To nie tak. On nadal próbował cię zastraszyć, tylko się nie
dałaś. Mogłem się wcale nie odzywać, ale uwielbiam efekt, jaki
wywołuje słowo „tytuły”. W naszej rodzinie na nikim nie robi to
wrażenia, ale niektórym szalenie imponuje. A co byś powiedziała na
małą przejażdżkę po Hyde Parku, zwłaszcza że załatwiliśmy sprawę
wcześniej, niż myśleliśmy? A może popływalibyśmy łódką po stawie?
Jak się nazywa ten staw, który założył jeden z waszych królów?

– „Serpentyna”, zaprojektowana w zeszłym stuleciu przez

królową Karolinę, małżonkę Jerzego II. Jesteś pewien, że chcesz dziś
pływać po tym stawie? Znosi się na deszcz.

– Byleby to nie była jakaś straszna ulewa, może się nie roztopimy.

Powróciło rozkoszne podniecenie. Ile miłych niespodzianek niósł ten dzień? Rano, wychodząc z domu, bała się konfrontacji z Williamem Batesem, a tymczasem nie tylko świetnie sobie z nim poradziła, ale jeszcze miała w perspektywie spędzenie miłych chwil w towarzystwie Drew.

Podjechali do „Serpenty” w Hyde Parku. Niestety, żadna łódź do wynajęcia nie była wolna. Zdecydowali się więc na spacer brzegiem stawu.

– To znaczy, że jesteś teraz bogata, prawda? – zagadnął Drew, kiedy zatrzymali się, by karmić kaczki.

– Nie tak bardzo – odpowiedziała, przyglądając się jego surdutowi, który trzeszczał w szwach, kiedy nachylił się, by sypać ptakom jedzenie. – Owszem, spadek po matce wystarczy mi na wygodne życie, a jej domek teraz będzie należał do mnie.

– Domek? – Odwrócił się ku niej, patrząc zdziwionym wzrokiem.

– Dlaczego wyobrażałem sobie, że wychowałaś się w dworku?

– Bo tak było! – roześmiała się. – Słowo „domek” nie oznacza, że jest on mały. Dom mojej matki był przestronny, z dużym ogrodem.

– Wolałabyś mieszkać tam czy na Karaibach? – zagadnął.

– Zdecydowanie na wyspach, bo lubię ciepły klimat.

Podał jej ramię, jak wypadało, aby kontynuować spacer. Czowała emanujące od niego ciepło, które nie dawało jej się skupić na

rozmowie.

- Dlaczego więc przyjechałaś tu, by zdobyć męża?
- Ojciec chciał, abym zadebiutowała na salonach, ponieważ gdyby matka żyła, sama wprowadziłaby mnie do towarzystwa. Czy to cię dziwi? W końcu jestem Angielką.
- A jaki typ mężczyzny odpowiadałby ci najbardziej? Daj mi jakieś wskazówki, to będę pod tym kątem przyglądał się kandydatom.

On miałby pomóc jej znaleźć męża! Roześmiała się na samą myśl. Przypuszczała, że żartował, więc odpowiedziała lekko:

- Mam chyba takie same wymagania jak większość dziewcząt. Chciałabym, żeby mój mąż był wysoki, przystojny i dowcipny. Byłoby jeszcze lepiej, gdyby lubił podróże.

Oczywiście temu opisowi przede wszystkim odpowiadał Drew; była ciekawa, czy to zauważy. Ton jego głosu, kiedy się zaśmiał, świadczył, że chyba nie.

- Pierwszy raz w życiu słyszę, żeby panna stawiała takie wymagania przyszłemu mężowi. Dlaczego właśnie podróże?

– Bo sama je lubię.

– Naprawdę? – Uniósł brew.

– Tak! Co w tym dziwnego?

– Większość kobiet, które znam, za nic nie wypłynęłaby na morze. Jedne się boją, inne wolą wygody we własnym domu.

– Widać, że nigdy nie stały przy sterze.

Sądząc po minie, Drew był pewien, że tym razem Gabrielle

żartuje.

– To znaczy, że poczciwy Wilbur odpada jako kandydat do twojej ręki. Nie wydaje mi się, żeby kiedykolwiek postawił stopę na deskach pokładu.

– Dlaczego tak myślisz?

– Widziałem, jak z tobą tańczył, i jestem pewien, że ma dwie lewe nogi. Jak z dwiema lewymi nogami mógłby utrzymać równowagę na pokładzie?

Tym razem roześmiała się z jego dowcipu. Drew tylko szeroko się uśmiechnął i rzucił kamyk do wody. W Hyde Parku o tej porze roku wszystko kwitło. Widok był bardzo malowniczy, ale Gabrielle, wpatrzona w Drew, prawie tego nie zauważała. Kiedy się od niej trochę oddalił, poczuła chłód ciągnący od wody, ale nie miała zamiaru uskarżać się na zimno, bo mogłoby to oznaczać koniec spaceru. Chyba że... Nie śmiała jednak sugerować, żeby próbował ją ogrzać. Nie miała aż takiej odwagi... to znaczy, może by i miała, ale nie w miejscu publicznym.

– Opowiedz mi coś o sobie – zmieniła temat. – Często pływasz do Anglii?

– Odkąd nasza siostra tu zamieszkała, staramy się z braćmi odwiedzać ją przynajmniej raz w roku. Otworzyliśmy nawet w Londynie filię firmy „Skylark”, więc Anglia leży teraz na stałej trasie naszych rejsów.

– A dokąd prowadzą wasze trasy?

– Na Karaiby. Popłynę tam zaraz po opuszczeniu Anglii.

Wybierałem się do Bridgeport, bo myślałem, że w domu spotkam się z Boydem, ale tymczasem on pojawił się tutaj, mogę zatem wracać do swoich normalnych zajęć.

– A więc ty też wolisz Karaiby – zauważyła z uśmiechem.

Odwzajemnił uśmiech.

– Tak – przyznał. – Zresztą stamtąd jest już blisko do naszego domu w Bridgeport, w stanie Connecticut.

– O ile dobrze zrozumiałam, twój statek stale cumuje w Londynie. – Kiedy przytaknął, zapytała: – Jak się nazywa?

– „Tryton”. Jest piękny, zwrotny i szybki, jak na swoją wielkość.

– Od jak dawna nim dowodzisz?

– Miałem dwadzieścia lat, kiedy zostałem kapitanem.

– Nazwa statku pochodzi chyba z mitologii greckiej?

– Zgadza się, podobnie jak statki dowodzone przez moich braci.

Nasz ojciec nadał imiona większości naszych statków, więc łatwo się domyślić, że pasjonował się grecką mitologią.

– Same imponujące imiona! – pochwaliła, a chichocząc, dodała:

– W takim razie nie powiem ci, jak nazywa się statek mojego ojca, bo nie wytrzymuje porównania.

– O, nie. Obudziłaś moją ciekawość. Teraz musisz mi powiedzieć.

– „Zakurzony Klejnot”.

– To chyba nic nie znaczy.

– Przeciwnie. Ulubionym zajęciem ojca jest poszukiwanie skarbów, a kiedy coś znajdzie, bywa to zwykle skrzynia pełna starych monet i klejnotów pokrytych wiekowym kurzem.

Z satysfakcją zauważyła wyraz zrozumienia na jego twarzy.

Może wyrażał się czasem lekceważąco o zajęciu jej ojca, ale tego dnia zachowywał się bez zarzutu. Żartował z wdziękiem i nie robił żadnych aluzji do piratów.

W tym momencie Drew spostrzegł jedną łódź wiosłową zmierzającą do przystani. Ponowił propozycję przejażdżki łódką i oboje ruszyli w tamtym kierunku. Niestety, po chwili poczuli pierwsze krople deszczu.

– No, dosyć na dzisiaj – mruknął. – Pospiesz się, za minutę będzie lało.

Nie trwało nawet minuty, bo ledwie dopowiedział zdanie, lunął deszcz. Spacerowicze czym prędzej uciekali z parku, szukając schronienia. Gabrielle nie mogła nadążyć za innymi, gdyż przeszkadzała jej nowa suknia rozpięta na tyłu halkach, że nie pomagało nawet uniesienie spódnicy. Próbowwała, jak mogła, dotrzymać kroku Drew, który ciągnął ją za rękę; niebawem zauważył, na czym polegają jej trudności. Znów ją zaskoczył, bo zamiast zwolnić i narazić się na przemoknięcie, porwał ją na rękę.

Mógł wtedy biec o wiele szybciej.

Mimo to zmokli, więc kiedy znaleźli się w powozie, oboje

podśmiewali się ze swego żalosego wyglądu.

– Zachowałeś się po rycersku, ale i tak przemokliśmy do suchej nitki – zauważyła Gabrielle. Drew przerwał zdejmowanie surdutu, aby odgarnąć pasmo mokrych włosów z jej policzka. Uświadomiła sobie wówczas, że cała jej pracownie ułożona fryzura została zniszczona, a mokre loki rozsypały się po plecach i piersiach.

Dotykając ręką czubka głowy, z przerażeniem wykrzyknęła: – Co za pech! Zgubiłam ulubiony kapelusz!

– Poczekaj! – rzucił jej Drew i wyskoczył z powozu. Krzyczała, żeby się zatrzymał, ale zdawał się nie słyszeć. Po chwili zawołał na woźnicę:

– Zawracaj na Berkeley Square!

Wskoczył do powozu i rzucił na siedzenie obok Gabrielle mocno zmaltretowany kapelusz, z komentarzem: – Widzisz, co jestem gotów zrobić dla ciebie?

– Dziękuję – bąknęła, zaskoczona jego zachowaniem.

Spoglądając z rozpaczą na zniszczone nakrycie głowy, oceniła: –

Może uda się uratować pióra, gdy wyschną.

– Na twoim miejscu kupiłbym nowy kapelusz.

Gabrielle zachichotała, ale gdy podniosła na niego oczy – dech jej zaparło. Zdejmował akurat surdut, pod którym miał tylko białą, lnianą koszulę, tak przemokniętą, że szczelnie oblepiała jego szeroki tors i muskularne ramiona. Kiedy napotkała jego spojrzenie, uśmiech zamarł na jej ustach. Zdążyła tylko dostrzec żar w oczach

Drew, bo otoczył ją ramionami i przycisnął wargi do jej ust.

Instynktownie przeczuwała, że jego pocałunki muszą być bardziej podniecające, niż mogłaby sobie wyobrazić. I rzeczywiście, muśnięcia jego warg oplatały ją powoli zmysłową siecią, tak że na myślenie nie miała ani czasu, ani ochoty. Tymczasem jego język dyskretnie wsunął się jej do ust i od razu pocałunek stał się niezwykle namiętny, wręcz uwodzicielski. Było w nim tyle ognia, że aż Gabrielle to przerażało.

– Drew, ja nie myślę...

– Najlepiej w ogóle nie myśl - przerwał. – Zmarzłaś, więc muszę cię ogrzać.

A ona nawet nie zdążyła zauważyć, czy rzeczywiście zmarzła!

Wystarczyło, że znów miała jego usta przy swoich, by wróciło podniecenie. Zarzuciła mu ramiona na szyję, a on podłożył jedną rękę pod jej głowę, a drugą wodził wzdłuż pleców, przyciągając ją do siebie, dopóki pierściami nie dotknęła jego torsu. Bliżej już przysunąć się nie mogła, bo gdyby mogła – na pewno by to zrobiła.

Kiedy się wreszcie rozdzielili, powietrze między nimi parowało, jakby uprzednio osiągnęło stan wrzenia. Było to całkiem możliwe, tyle ciepła wytworzyło się przy tym pocałunku! Gabrielle nawet nie wiedziała, kiedy dojechali do rezydencji. Zorientowała się, że są na miejscu, gdy Drew podał jej rękę, pomógł wysiąść z powozu i odprowadził do wejścia. Podczas jazdy mógł z nią praktycznie zrobić, co chciał, tak ją rozpałił swoją namiętnością, ale poprzestał tylko na

pocałunku, który wspaniale ją rozgrzał. Później pewnie byłyby mu wdzięczna, że poprzestał tylko na tym, ale teraz, kiedy upojna przejażdżka już się skończyła, odczuwała wyraźny niedosyt.

– No więc dowiozłem cię zdrową i całą do domu – zaanonsował Drew z czułością.

Nie miała czasu odpowiedzieć, bo zauważyła, że ktoś ją z daleka pozdrawia. Kiedy się odwróciła, stwierdziła, że to czcigodny Wilbur Carlisle wysiada z pojazdu.

Nie mógł chyba wybrać gorszego momentu, aby odważyć się na wejście do jaskini lwa.

– Niech to licho! – jęknęła, spoglądając po sobie. – Muszę najpierw się przebrać, przecież się nie pokażę tak jak zmokła kura!

Czy mógłbyś mi wyjaśnić, co się stało?

– Konkurentowi do twojej ręki? Nigdy w życiu, moja droga! – zachnął się Drew. – Najwyżej mogę przekazać mu wiadomość, że wycofujesz się z rynku małżeńskiego.

– Wcale się nie wycofuję, chyba że ty poprosiłbyś mnie o rękę...

Skwitował to śmiechem i otworzył jej drzwi.

– Idź się wysuszyć, a ja każę Artiemu poinformować twojego zalotnika, że będzie musiał trochę na ciebie poczekać.

Wilbur nie gniewał się, że musiał czekać na Gabrielle, a przynajmniej nie zgłaszał pretensji, kiedy do niego zeszła. Na razie nie wykreśliła żadnych nazwisk z listy starających, ponieważ była zła na Drew, że śmiechem skwitował jej propozycję małżeństwa. I dlatego wizyta Wilbura ją ucieszyła, chociaż po wczorajszym mętłym tłumaczeniu się, dlaczego jeszcze jej nie odwiedził, była zdegustowana jego zachowaniem. Jednak to, że pokonał strach i pojawił się w domu Malorych, świadczyło, że nie brakuje mu odwagi. Wieczorem Georgina zabrała ją na kolację w dość licznym towarzystwie. Poznała tam młodego hrabiego, który mógł stanowić znaczącą pozycję na jej liście. Uczynne damy przestrzegły ją, że wprawdzie był istotnie pierwszorzędną partią, lecz już na początku sezonu się zaręczył. Jaka szkoda, że przyjechała do Londynu dopiero pod koniec sezonu!

Pozostała jednak spora grupa kawalerów do wzięcia, którzy tłoczyli się przy niej, zabiegając o względy. W którymś momencie dostrzegła, że Drew patrzy spode łba na te zaloty. Czyżby był zazdrosny? Chciałaby tak myśleć, ale nie mogła zapomnieć, jak zareagował śmiechem na jej wzmiankę o małżeństwie. Nie znaczyło to, że postanowiła wyrzucić go z serca. Wręcz przeciwnie – po upojnych chwilach spędzonych w powozie była jeszcze bardziej zdecydowana umieścić go na czołowym miejscu listy. Przypuszczała tylko, że potrwa to dłużej niż dotychczasowa znajomość, zanim

skłoni go do zmiany poglądów na ożenek. Dzisiejszy dzień mógł niewątpliwie stanowić dobry początek...

– Co się stało z pani ojcem? Słyszałam, że zaginął gdzieś na morzu...

Lady Dunstan, jedna z czołowych postaci londyńskiej socjety, wyciągnęła Gabrielle z towarzystwa oblegających ją adoratorów i zaproponowała spacer na tarasie; chciała się upewnić, czy przyjmie zaproszenie na bal, którego była organizatorką, gdyż debiut Gabrielle w końcu sezonu okazał się nadspodziewanym sukcesem. Jednak pytanie, które zadała, nie miało nic wspólnego z przygotowaniami do balu...

– Ależ skąd! – zaprzeczyła zaskoczona. – Od śmierci matki mieszkam z nim na Karaibach. Po prostu uznał, że teraz nie ma po co przyjeżdżać do Anglii.

– Rozumiem, nie pomyślałam o tym. Cieszę się, że pani ojciec żyje, choć nigdy nie miałam okazji go poznać. Znałam tylko pani matkę, bo on wiecznie żeglował po morzach. Bóg mi świadkiem, nie wiem, co mogło go...

– Ach, więc tu jesteście! – przeszkodziła im Georgina, biorąc Gabrielle pod ramię. – Chodź do środka, kochanie. Przybył nowy gość, którego koniecznie musisz poznać. Pozwoli pani, lady Dunstan? Nie mogę się doczekać tego balu u pani...

Georgina szybko odciągnęła Gabrielle, szepcząc jej do ucha:

– Oj, coś mi się zdaje, że uratowałam cię w samą porę. Ta dama

jest straszną plotkarką, szkoda, że nie uprzedziłam cię wcześniej.

Mam nadzieję, że nie powiedziałaś jej o ojcu nic takiego, co nie nadaje się do rozpowszechniania.

– Nie.

– To dobrze, ale staraj się jej unikać, a jeśli ci się nie uda – odpowiadaj wymijająco. Możesz udawać słodką idiotkę, tylko uważaj, żeby ci się nie wymknęło coś takiego, na czym mogłaby żerować.

Gabrielle zrozumiała ostrzeżenie i przez resztę wieczoru trzymała się z daleka od wścibskiej damy. Później, już po przyjęciu, kiedy Margery pomagała jej zdjąć suknię wieczorową, rozmawiała z nią o zaistniałej sytuacji. Próbowaly wymyślić dla ojca jakieś godne szacunku zajęcie, które mogłaby podawać, gdyby ją o to pytano.

Carla wychodząc za niego, była przeświadczona, że pływa we flocie handlowej, ale dla londyńskiego towarzystwa taka informacja byłaby równie szokująca, jak ta, że para się korsarstwem. Najwidoczniej w kontaktach towarzyskich matka unikała tego tematu, więc Gabrielle przypuszczała, że będzie mogła postąpić tak samo.

Kiedy rozległo się ciche pukanie do drzwi – sądziła, że to Georgina, bo w ciągu dwóch ostatnich wieczorów zwykle zaglądała do jej pokoju, chcąc się dowiedzieć, jak minął dzień i czy któryś z panów podobał jej się szczególnie. Tym razem nie poznała nikogo nowego, wyjąwszy młodego hrabiego, który był już zajęty. Wczoraj jednak wspominała Georginie o Wilburze, a że pani domu słyszała o

jego wizycie – pewnie chciała też usłyszeć, czy ta wizyta przyniosła jakieś skutki.

Tymczasem spotkała ją miła niespodzianka, bo za drzwiami stał Drew. Oczywiście Gabrielle nie była przygotowana na takie odwiedziny, więc rozpaczliwie zasłoniła się, przyciskając suknię do piersi. Pomogła jej Margery, zatrzaszkując nieoczekiwanemu gościowi drzwi przed nosem, i nie wpuszczała dopóty, dopóki nie zapięła swojej panience sukni jak należy.

Gabrielle zawołała do Drew, aby zaczekał. Usłuchał, a kiedy ponownie otworzyła mu drzwi, zapytał:

– Może byśmy się czegoś napili do poduszki?

Ze zdziwieniem uniosła brew, bo po tym, gdy przez cały wieczór spoglądał na nią karcącym wzrokiem, a w drodze powrotnej nie odezwał się ani słowem, nie spodziewała się takiej propozycji.

Trafiała się jednak kolejna okazja, aby się do niego zbliżyć. Nie mogła zmarnować szansy zaprzyjaźnienia się z Drew, a przynajmniej sprawdzenia, czy jest to możliwe po jego manifestacji negatywnego stosunku do małżeństwa.

– Owszem, chętnie – odpowiedziała i z uśmiechem dodała: –

Przypomniałam sobie właśnie, że dziś jeszcze nie wypiałam codziennej szklanki rumu.

Zaśmiał się i podał jej ramię, przepuszczając ją przodem.

Oczywiście ta „codzienna szklanka rumu” to był żart, ale odniosła wrażenie, że Drew potraktował ją poważnie. Nic dziwnego,

zważywszy na to, co o niej myślał, miał prawo przypuszczać, że jest przyzwyczajona do używania mocnych trunków. Cóż, musiał się jeszcze o niej sporo dowiedzieć; miała nadzieję, że mu w tym pomoże, gdyż Drew Anderson z ostatniego miejsca na liście kandydatów do małżeństwa przesunął się na pierwsze.

Tak bardzo skupiła swoje zainteresowania na towarzyszącym jej mężczyźnie, że nie spostrzegła Margery, która zeszła na dół. Dopiero w salonie potężne ziewnięcie służącej zwróciło jej uwagę. O tej porze w całym domu panowała cisza, bo większość służby już spała.

Gabrielle wiedziała jednak, że gdyby zaproponowała Margery udanie się na spoczynek – spotkałaby się ze stanowczą odmową. Margery traktowała poważnie swoje obowiązki przyzwoitki.

W salonie tlił się jeszcze na kominku słaby ogieniek, pozostawiony po to, by pomieszczenie się nie wyziębiło. Palila się też jedna lampa z przykręconym knotem. Dla Gabrielle tego ciepła było jednak za mało, więc stanęła przy palenisku. Miała nawet zamiar podsycić ogień, ale Drew odwrócił jej uwagę, przeglądając zawartość barku stojącego w rogu salonu.

– Tak jak przypuszczałem, w tym domu nie ma rumu. Masz do wyboru tylko koniak, brandy albo porto.

– Porto brzmi zachęcająco – zdecydowała. – Nie myśl tylko, że kiedykolwiek je próbowałam.

– Bo to raczej męski napitek! – wtrąciła się Margery, rozsiadając się wygodnie na fotelu pod oknem. – Ale i ja się napiję, skoro

wyciągnęliście mnie z łóżka.

Drew spojrział na Margery takim wzrokiem, jakby chciał się roześmiać. Światło lampy odbijało się w jego ciemnych oczach, kiedy podawał jej napełnioną szklankę. Choć na Gabrielle nawet nie patrzył, zaczęła odczuwać znane jej sensacje w żołądku.

Po chwili wrócił do barku i nie spiesząc się, nalał jeszcze dwie szklanki: dla niej i dla siebie. Nie spuszczał przy tym wzroku z Margery, jakby liczył, że wkrótce zaśnie, co o tak późnej porze było całkiem możliwe.

W końcu podał wino Gabrielle stojącej przy kominku i stuknęli się szklankami.

– Proponuję toast, kochanie – powiedział niskim, wibrującym głosem, po czym dodał z łobuzerskim uśmieszkiem: – Za to, żebyśmy się zachowywali jak piraci.

Czułe słowo, którego użył, chwyciło ją za serce i wlało w żyły płynny ogień; mogło to być także działanie pierwszego łyku trunku, ale szybko sobie przypomniała, że tego samego zwrotu użył w porcie, kiedy uchronił ją przed upadkiem, a także kiedy ironizował, a zatem nie miało ono dla niego większego znaczenia. Widocznie w ten sposób zwracał się zwykle do kobiet. Równie dobrze mógł mówić do niej po imieniu lub „panienko”.

Uderzyła ją jednak dziwna intencja jego toastu: żeby się zachowywali jak piraci. Czyżby miał na myśli to samo, co na tamtym balu, kiedy ją zachęcał, aby udowodniła, że jest prawdziwą piratką,

spędzając z nim noc? Czy dlatego przyszedł do jej pokoju z

zaproszeniem na kieliszeczek przed snem? Może chciał ponowić

swoją propozycję, a może znów ją pocałować?

Z podniecenia serce zaczęło jej bić mocniej. Bezwolnie dała się

podprowadzić do otomany i tam usadowić; przed nią na stoliku

Drew postawił szklankę wina. Spostrzegł, że zadrżała.

– Zimno ci? – spytał.

Była tak zdenerwowana, że musiała chwilę zastanowić się nad

sensem pytania. Rzeczywiście, mogło jej być zimno, ponieważ usiedli

dalej od ognia, ale nie czuła chłodu. Być może dlatego, iż siedział tak

blizutko, że niemal dotykali się nogami, i czuła ciepło jego ciała. To

wystarczyło, żeby ją ogrzać.

– Nie, skądże – odpowiedziała.

– Na pewno?

Wyglądał na szczerze zaskoczonego odpowiedzią, co oznaczało,

że teraz już bezbłędnie odgadł, iż jest przyczyną dreszczu, który

zauważył. Było już za późno na zmianę zdania, więc się tylko

zarumieniła.

Poszukała wzrokiem Margery, licząc, że odwróci jego uwagę

jakimś ciętym powiedzonkiem, ale późna godzina nocna oraz wypite

wino zrobiły swoje – gospościa smacznie spała. Gabrielle postanowiła

więc utopić swoje zawstydzenie w trunku i wychyliła szklankę porto

do dna. Przestała się rumienić i nawet uznała to za niedorzeczność,

że w ogóle się czerwieniła.

Zachichotała, a ponieważ wydało jej się to strasznie śmieszne – zrobiła to jeszcze raz, choć nigdy przedtem nie śmiała się w taki sposób.

– Nie jesteś przyzwyczajona do porto? – próbował się domyślić.

– Nie, wolę rum.

– To taka z ciebie abstynentka? – podśmiewał się życzliwie.

– Tak... to znaczy nie... – westchnęła, potrząsając głową. – Nie próbuj mnie peszyć. Naprawdę jestem przyzwyczajona do mocnych trunków, byle z umiarem.

Delikatnie musnął ją palcem po policzku.

– Widzę, Gabby, że zmiękłaś. Już wczoraj to zauważyłem. Miło było, prawda? Mam nadzieję, że przemyślałaś moją propozycję.

– Jaką propozycję?

Przysunął się i ściszym głosem, prawie szeptem, zapytał:

– Czy naprawdę muszę powtarzać?

Rzeczywiście, jakby mogła zapomnieć uwagę, która od tamtego czasu nie dawała jej spokoju! Musiała oprzeć się tej pokusie, lecz dopiero po chwili dotarło do niej, dlaczego. Porto zakręciło jej w głowie, ale nadal świadoma była tego, że musi go natchnąć myślą o ożenku, nie tylko o pójściu z nią do łóżka.

– Przecież wiesz, że nie jestem prawdziwą pi...

Odwróciła się do niego, żeby mu to powiedzieć, ale nie był to dobry moment. Znajdował się wciąż za blisko. Mógłby jeszcze pomyśleć, że celowo musnęła jego wargi swoimi, a to wcale nie była

prawda. On jednak błyskawicznie skorzystał z okazji i przycisnął usta mocniej. Jej zaś wystarczyła chwila, żeby całkiem się zatracić.

Czy naprawdę sądziła, że ten ogień namiętności, który już raz zapłonął między nimi, zrodził się wyłącznie pod wpływem sprzyjających okoliczności? Chyba nie, bo takie same uczucia pojawiły się teraz: wystarczyło, że zetknęły się ich wargi.

Objął ją tak, że mogła oprzeć głowę na jego ramieniu, i wziął w posiadanie jej usta. Gabrielle podniosła rękę i pogładziła go po policzku, a kiedy wwiercał swój język między jej wargi – wczepiła mu się palcami we włosy, jakby się obawiała, że zaprzestanie pieszczot.

Istotnie przerwał je na chwilę, ale tylko po to, żeby przesunąć wargi w innym kierunku. Najpierw powiódł ustami po jej policzku, potem w dół, po szyi, aż przeszedł ją dreszcz i wydała bezgłośny jęk rozkoszy... Dotykał teraz najczulszych miejsc, także piersi, bo czuła na nich jego ręce.

Powinna mu powiedzieć, żeby przestał! Już otworzyła usta, ale chyba tylko po to, by wydostał się z nich następny, bezgłośny krzyk.

Sutki prężyły się pod dotknięciem Drew, ciepło emanowało nie tylko od niego, lecz i od niej, a mrowienie w piersiach przesunowało się coraz niżej i niżej, między nogi.

– Wiem, że byłaś piratką – przekonywał, wiercąc językiem w jej uchu. Zarzuciła mu ręce na szyję, aby go przytrzymać i zachęcić do dalszych działań. – Na miłość boską, Gabby, dlaczego tak uparcie udajesz wielką damę i skrywasz swoją nieokiełznaną naturę?

Przecież pragniesz mnie tak samo, jak ja ciebie!

Nie była w stanie myśleć, bo z trudem powstrzymywała jęki.

Wszystkimi zmysłami reagowała na to, co się działo z jej ciałem. W jego ciemnych oczach płonęło pożądanie, wydawał dźwięki świadczące o przeżywanej rozkoszy; odurzający, męski zapach wchłaniała pełną piersią. Delektowała się smakiem jego pocałunków i pragnęła, aby pieszczoty nie miały końca. Kiedy otwierała usta, zamykał je coraz głębszym pocałunkiem. Dziwiła się, jak to możliwe, że przeżywa się tyle przyjemnych uczuć równocześnie.

Uwodzicielska sztuka Drew spowodowała, że wszystkie jej wzniosłe plany i nadzieje spęłżyły na niczym. Nie miała bowiem ochoty protestować przeciwko jego działaniom, nawet symbolicznie.

W gruncie rzeczy dobrze się stało, że nagle usłyszała gderanie

Boyda:

– O, nie, braciszku, nic z tych rzeczy. Chyba że masz uczciwe intencje!

Drew odchylił się nieco, ale nie mógł się powstrzymać, aby nie wycisnąć na jej ustach jeszcze jednego pocałunku. Przedłużał go, dopóki mógł, ale w końcu musiał się odwrócić, aby warknąć:

– Pilnuj swego nosa!

– A ty nie mógłbyś trzymać rąk przy sobie? – odwzajemnił się

Boyd. – Owszem, obchodzi mnie to, bo ta dziewczyna przyjechała tu, aby wyjść za mąż. Czyżbyś nagle stał się kandydatem do żeniaczki?

Gabrielle, przyłapaną w tak kompromitującej sytuacji, ogarnęły

mieszane uczucia. Z jednej strony chciała usłyszeć odpowiedź na pytanie Boyda, ale po namyśle zdecydowała, że lepiej nie czekać.

Gdyby bowiem zaprzeczył, musiałyby wykreślić jego nazwisko ze swojej listy, podczas gdy nie znając reakcji Drew, mogła nadal próbować lepiej go poznać.

Wstała, zanim zdążył się odezwać. Margery, obudzona donośnym głosem Boyda, zrobiła to samo, nie bardzo wiedząc, co się dzieje.

– Czy wy, młodzi, w ogóle śpicie? – narzekała, potem szeroko ziewnęła i skinęła na Gabrielle.

– Tak, dla nas z Margery już najwyższy czas do łóżka – poparła ją Gabrielle. – Po szklanicy porto na pewno nie będę miała kłopotów z zaśnięciem. Dobranoc panom.

Poszła za Margery, celowo zostając w tyle. Jeszcze nie doszła do schodów, kiedy usłyszała oskarżycielski głos Boyda:

– Chciałeś ją najpierw upić, a potem uwieść, tak? Ale z ciebie świnią!

– Chyba żartujesz! Przecież wszyscy tak postępują. Sam też nie byłeś święty, więc co z ciebie nagle taki hipokryta?

– Tak się robi z panienkami spod latarni, nie z dziewczycami szukającymi męża.

– Zapatrzyłeś się na jej ładną buzię i szybko zapomniałeś, co to za jedna? Córka pirata jest taką dziewczycą, jak ty i ja!

– Panno Brooks, czy mogę być z panią szczerą?

Gabrielle nie zwracała specjalnej uwagi na słowa Wilbura

Carlisle'a, choć wirowała z nim w tańcu na parkiecie sali balowej u

lady Dunstan. To był jej trzeci bal od chwili przybycia do Londynu i

mało brakowało, by suknia nie została dostarczona w porę.

Krawcowa uszyła ją z bladoliliowego jedwabiu, a Margery

wybrała do kompletu stary naszyjnik, który kiedyś Gabrielle dostała

od matki. Wnętrze medalionu wypełniała miniatura przedstawiająca

rybacką wioskę na wybrzeżu Anglii, podobną do tej, w której

Gabrielle się wychowała, dlatego wyobrażała sobie, że na obrazku

jest widok właśnie tej wioski. Owalny medalion był zawieszony na

sznurku pereł i obrzeżony bordiurą z malutkich różyczek w kolorze

pasującym do sukni. Gdyby miała dziś lepszy humor, na pewno z

dumą obnosiłaby tak dobrze dobraną biżuterię.

Tymczasem miała wielką ochotę wymówić się od dzisiejszego

wieczornego wyjścia. Od dwóch dni udawała, że się źle czuje, by nie

musieć opuszczać pokoju. Oczywiście kłamała, ale Georgina nie

nalegała, zwłaszcza że Gabrielle dała do zrozumienia, iż może to

mieć coś wspólnego z jej okresem. Zresztą jeśli nawet jej ciało

niedomagало, to na pewno cierpiała dusza.

Zamknęła się w pokoju, aby uniknąć kontaktów z Drew, gdyż

przypadkowo dowiedziawszy się, co on naprawdę o niej myśli,

poczuła się boleśnie zraniona. Mogła próbować przekonywać go, aby

zmienił zdanie, lecz obawiała się, że bez skutku. Zbyt mocno osadzone w przeszłości były uprzedzenia, które jego rodzina żywiła do piratów. Zresztą nic dziwnego, prowadzili przecież legalny handel morski, nie mieli więc powodu, aby kochać tych, którzy chcieli ukraść im towar.

Czy jednak Drew musiał z powodu jej pochodzenia zrównywać ją z kobietami lekkich obyczajów? Aczkolwiek, nawiasem mówiąc, nie zrobiła nic, aby dowieść, że jest inaczej. Przeciwnie – piła z nim, pozwoliła się całować i pieścić. Wzdrygnęła się na wspomnienie swego wyzywającego zachowania. Wprawdzie chciała tylko poznać go lepiej, ale sprawiła, że ugruntował sobie złą opinię o niej, czyli w gruncie rzeczy była sama sobie winna.

Gdyby uprzednio się nie denerwowała, nie wypiłaby duszkiem całej szklanicy porto. Widocznie uderzyło jej do głowy, inaczej nie pozwoliłaby mu na poufałość, a przynajmniej tak się jej wydawało. Jednak jego dotknięcia i pocałunki były tak miłe, że pragnęła, aby nigdy nie ustały. Może dla niego nic nie znaczyły? Jeżeli tamten wieczór czegoś ją nauczył, to tylko tego, że była głupia, aby takiego łajdaka brać pod uwagę jako kandydata na męża.

Z każdym dniem pogarszał się jej nastrój i coraz trudniej było to ukryć; w końcu sama zaczęła unikać ludzi. Drew nie występował więcej z żadną propozycją, nawet żartem. Wyglądało tak, jakby dopiero teraz przypomniał sobie o jej pochodzeniu i żałował, że w ogóle czynił jej jakiegokolwiek awanse. Owszem, odprowadzał ją i

swoją siostrę na wszystkie planowane przyjęcia, ale po przybyciu na miejsce już się nimi nie zajmował.

Przeciwnie – Gabrielle zauważyła, że asystował innym młodym kobietom, i to nie raz, lecz dwa razy na dwóch różnych przyjęciach.

Nie próbował nawet zachowywać się dyskretnie, odwrotnie – wręcz ostentacyjnie je adorował, jakby chciał, żeby to widziała.

Spostrzegła to także jego siostra. Niestety, jej uwagi nie uszło także wrażenie, jakie to zachowanie wywierało na Gabrielle.

Odwołała ją na stronę i przestrzegła:

– Że też nie pomyślałam o tym wcześniej! Powinnam zawczasu cię uprzedzić, żebyś uważała na Drew. Czasem zapominam, że jest tak nieziemsko przystojny i tak łatwo łamie panięńskie serca!

– Mojego nie złamał – uspokoiła ją Gabrielle, siląc się na uśmiech.

– To dobrze! Zatem jeszcze nie za późno cię przestrzegłam.

Jestem pewna, że on cię lubi, ale nie chciałabym, żebyś odniosła mylne wrażenie i liczyła, że coś z tego wyjdzie. Cała rodzina o niczym innym nie marzy, ale Drew wyraźnie dał nam do zrozumienia, że nie zamierza się ustatkować.

Georgina z pewnością miała najlepsze intencje, lecz nie powiedziała nic, czego Gabrielle już nie wiedziała. Próba skłonienia

Drew do odstąpienia od „ślubów kawalerskich” należała do jej planu, który jednak okazał się trudniejszy niż myślała. Utrwalił

bowiem w jego pamięci błędne wyobrażenie o niej, a wciąż nie

nadarzały się sprzyjające okoliczności, by mogła je sprostować.

Miała już dość ukrywania się przed ludźmi i ubolewania, że jedyny mężczyzna, który jej się podobał, okazał się nie do zdobycia.

Dobrze więc, niech tak będzie! Przyjechała do Londynu po to, by znaleźć męża, i tym właśnie zamierza się zająć, a Drew Anderson może sobie iść do wszystkich diabłów!

Tym razem na balu Drew nie towarzyszył ani jej, ani Georginie.

Pojechały w asyście Boyda, który nie okazywał Gabrielle najmniejszego zainteresowania. Może dlatego, że widział, jak jego brat ją całował? Nie miało to dla niej znaczenia, bo i tak nie figurował na jej liście.

Teraz była zadowolona, że zdecydowała się pojechać na bal.

Sądziła, że skreślając Drew z listy, miała okazję, aby dowiedzieć się jak najwięcej o czcigodnym Wilburze Carlisle. Doszła do wniosku, że w tym celu najlepiej będzie uważnie go słuchać.

On zresztą nie czekał, aż zaakceptuje jego szczerość.

Od razu przystąpił do rzeczy:

– Chciałbym zapewnić panią o moich dobrych intencjach, aby pani nie pomyślała, że przyjechałem tu, by jak niektórzy panowie tylko zabawić się w sezonie. Mam nadzieję, że to zostanie między nami, ale ojciec wysłał mnie tu na trzy lata, żebym znalazł żonę.

– Czy mam przez to rozumieć, że dotychczas nie sprzyjało panu szczęście? – podsunęła uprzejmie.

– Rzeczywiście nie! I to nie dlatego, że nie podchodziłem do

sprawy poważnie. Po prostu za każdym razem albo się spóźniałem, albo wypadałem za mało przekonująco.

Gabrielle pomyślała ze smutkiem, że trzy lata daremnych starań rzeczywiście mogą przygnębiać. Chyba że ten chłopak właściwie nie chce się żenić...

– Czy naprawdę szuka pan żony? – zaryzykowała taką samą szczerość. W odpowiedzi Wilbur westchnął:

– Oczywiście, że tak, ale pod presją staje się to coraz trudniejsze. Widzi pani, ojciec mi oznajmił, że jeśli w tym roku nie przywiozę do domu narzeczonej, mogę wcale nie wracać!

– Wielkie nieba, doprawdy?

– Ojciec ostatnio zaniemógł na zdrowiu... – tłumaczył. – Pragnie, żebym się już ustatkował. Rozumiem go, bo w końcu jestem jedynym synem...

Gabrielle czuła się zażenowana, słuchając tych zwierzeń.

Stanowczo rozmowa poszła w niepożądanym kierunku! Nie była jeszcze gotowa do podjęcia decyzji, choć sezon się kończył. Gdyby Wilbur oświadczył się za wcześnie, sama nie wiedziała, jaką dałaby mu odpowiedź.

– Dlaczego pan mi to wszystko mówi? – zapytała wprost.

– Ponieważ chciałbym, żeby pani o mnie pamiętała. Mam poważne zamiary; zanim pani przyjechała, byłem bliski rozpaczy.

Sezon zbliżał się ku końcowi, a ja wciąż nie trafiałem na żadną pannę godną uwagi. Pani wniosła ożywczy powiew; ośmielę się

wyznać, że straciłem dla pani głowę...

Najwidoczniej nadszedł czas, by uderzyć w romantyczną strunę.

Czego więc jeszcze chciała? Był przecież świetną partią i jedyny spośród kawalerów do wzięcia, którego od razu nie odrzuciła. Innych uznała za snobów lub pustych fircyków, podczas gdy Wilbur wydawał jej się zupełnie sympatyczny.

Sprawiał również wrażenie bystrego i dowcipnego, jeśli nie zbierało mu się na wyznania lub rozważanie, kim jest jej sponsor.

Zanim w rozmowie padło nazwisko Malory'ego – zachowywał się swobodnie, demonstrując urok osobisty, a nawet romantyczną naturę. Właściwie powinna się cieszyć, że taki kawaler jeszcze nie był zajęty. W gruncie rzeczy miała szczęście, bo trafiła na dobrą partię. Przystojny był, chociaż blady; miał nawet zadziwiająco białą cerę.

Westchnęła w duchu, bo po raz pierwszy od czasu przyjazdu do Londynu myślała o takich sprawach. Ciekawe, że najbardziej u nowo poznanych panów raziła ją ich bladość, szczególnie pod koniec lata. Nie była to wada, bo – jak słusznie zauważyła Margery – wystarczy trochę słońca, aby usunąć ten feler. Po prostu przebywała wśród mężczyzn mocno opalonych; gdyż większość czasu spędzali na słońcu. Nie każdy jednak musiał lubić przebywanie na świeżym powietrzu tak jak ona, no i nie każdy też mógł poszczycić się tak imponującą opalenizną jak kapitan statków dalekomorskich...

W tym momencie na salę wszedł Drew i od razu przyciągnął jej

spojrzenie. Mimo iż wykreśliła go ze swojej listy, na której, prawdę mówiąc, nigdy nie powinien się znaleźć, nadal wywierał na nią magnetyczny wpływ. Musiał mieć w sobie jakąś dziwną moc, bo znowu zaczęła odczuwać znany ucisk w żołądku. W tej chwili wątpiła, czy naprawdę chciałyby zerwać z nim tylko z powodu jego idiotycznych uprzedzeń. Może wystarczyłaby szczerza rozmowa, aby go przekonać, że się myli, co z pewnością oczyściłoby atmosferę.

Nie mogła mu też zarzucić, że rozumował niewłaściwie i wyciągał fałszywe wnioski. Nie ukrywała przecież, że ojciec był piratem, a i ona obracała się w takim towarzystwie. Ta lekcja otworzyła jej oczy na sprawy, o których dobrze urodzona, młoda dama nie powinna była wiedzieć przynajmniej do zamążpójścia. Pomylił się tylko co do jej dziewictwa, ale błąd ten wynikał ze swoistej logiki jego rozumowania.

I powoli zaczęła znów myśleć o umieszczeniu go na liście. Bała się jednak, aby nie przeżyć ponownego zawodu. Gdyby jednak przyjąć, że on więcej nie zraniłby jej uczuć? Gdyby ją przeprosił i przyznał, że głupotą było posądzanie jej o wszystko, co najgorsze?

Tymczasem skończył się taniec i Wilbur zaproponował, że odprowadzi ją do Georginy.

– Jaka szkoda, że nigdy nie mamy dość czasu dla siebie – ubolewał, podczas gdy w oczach migotały mu urocze iskierki. – Ale to nic, potem pospacerujemy po parku i dokończymy rozmowę.

Gabrielle machinalnie kiwnęła głową, bo ponownie przykuło jej

uwagę spojrzenie Drew. Zauważył w tłumie swoją siostrę i zmierzał w jej kierunku. Nie była pewna, czy ją także zobaczył, ale w momencie, kiedy ich spojrzenia się zetknęły, wpadł na kilka osób po drodze.

Z niedowierzaniem ściągnęła brwi. Jak kapitan żeglugi dalekomorskiej mógł poruszać się tak niezgrabnie? Mogłoby to się zdarzyć, kiedy schodził na ląd po raz pierwszy po długim rejsie, aczkolwiek marynarze mieli dobrze rozwinięty zmysł równowagi. Był im niezbędnie potrzebny, bo jakże inaczej mogliby poruszać się po kołyszących się pokładach.

Kiedy zbliżyła się do Georginy, zauważyła, że jej dobrodziejka rozmawia z lady Dunstan – gospodynią dzisiejszego balu, a według Georginy jedną z największych plotkarek w londyńskim towarzystwie. Na jej widok przestała myśleć o Drew, bo musiała teraz uważać na każde swoje słowo, żeby przez pomyłkę nie palnąć czegoś, co nie powinno być powiedziane. Georgina twierdziła bowiem, że dama pokroju lady Dunstan potrafiła wspomóc lub złamać karierę debiutantki.

– Oto i ona! – zaanonsowała lady Dunstan, uśmiechając się do Gabrielle. Natomiast do jej partnera wystosowała krótką reprimendę: – A ty, drogi chłopcze, mógłbyś już przestać tak uparcie asystować pannie Brooks. Chyba że zdecydowałeś się już na ślub, czym z pewnością ucieszysz twego ojca.

Gabrielle skrzywiła się, gdyż oznaczało to, że fakty, które Wilbur

wyznał jej rzekomo w wielkiej tajemnicy, były ogólnie znane. Poza tym gospodyni balu rozmyślnie postawiła młodego człowieka w niezręcznej sytuacji, bo każda jego odpowiedź i tak dostarczyłaby wścibskiej damie pożywki do plotek.

Tymczasem do rozmowy wtrącił się trzeci głos, może nieco bełkotliwy, ale na pewno złośliwy:

– Nie liczyłbym na to, łaskawa pani, chyba że jego ojciec nie będzie miał nic przeciwko piratom w rodzinie.

Lady Dunstan z trudem chwyciła powietrze, Wilbur zbladł.

Georginie też odebrało mowę, bo już wiele razy łajała brata za wspomnianie przy ludziach o korsarskich korzeniach Gabrielle.

Teraz zaś spoglądała na niego z niedowierzaniem, bo znowu popełnił tę samą gafę.

Gabrielle spiorunowała Drew tak wściekłym spojrzeniem, że nie mógł mieć wątpliwości co do jej nastroju. Nie dało się ukryć, że jest pijany, ale nie przestawał być diabło przystojny. Jednak niezależnie od tego, co powiedział, Gabrielle najbardziej zaszokowało to, że jego czarne jak noc oczy, zwrócone na nią, płonęły pożądaniem.

Gabrielle pędem zbiegła na dół, gdy usłyszała, jaki gość czeka na nią w salonie. Dla nikogo innego nawet nosa nie wysunęłaby ze swego pokoju. Po wczorajszym incydencie nie mogła się otrząsnąć; wyjść ze zdumienia, że Drew chciał celowo zaprzepaścić jej szanse na dobre zamążpójście.

Na szczęście nie dopiął swego. Kiedy Georgina, równie mocno zaszokowana jak Gabrielle, zrobiła mu awanturę, tłumaczył się, że nie mówił tego serio. Co jednak innego mógł powiedzieć?

Gabrielle nie wierzyła w jego dobre intencje. Wiedziała, że powiedział to dlatego, żeby popsuć jej szyki. Nie ulegało jednak wątpliwości, że był pijany jak bela. Chyba tylko z tego względu lady Dunstan nie potraktowała poważnie jego słów i ograniczyła się do dyskretnej sugestii, aby opuścił bal. Tak też uczynił.

Wyszedł także Wilbur, a raczej skorzystał z okazji, aby się ulotnić. Nie musiał więc odpowiadać na niewygodne pytanie lady Dunstan. Przynajmniej do takiego wniosku Gabrielle doszła później, bo w tym momencie miała również ochotę wyjść.

– Nie przejmuj się tym – przekonywała Georgina, klepiąc ją po ręku. – Mój brat, gdy wypije, często zachowuje się nierozważnie, a w ciągu kilku ostatnich dni przed wyjściem w morze zwykle pije na umór. Najważniejsze, że lady Dunstan liczy się z nazwiskiem i pozycją mojego męża i na pewno nie zaryzykuje narażenia się któremuś z Malorych przez powtarzanie nie smacznych żartów!

Sama to powiedziała, bo wie, że gdy zaczną kursować plotki, wtedy nikt już nie uwierzy, że to były tylko żarty. Dlatego będzie milczała.

Do Gabrielle dotarła z tej przemowy tylko jedna informacja: o „kilku ostatnich dniach przed wyjściem w morze”. A więc Drew szykował się do wyjazdu, a ona nie wiedziała o tym, gdyby nie jego siostra. Była pewna, że sam też by jej nie powiadomił, bo niby dlaczego miałby to robić? Kimże dla niego była? Nikim!

Czuła się zdruzgotana. Nie dość, że próbował pokrzyżować jej plany matrymonialne, to jeszcze chciał zniknąć, zanim wybuchnie skandal. Powinna była go zniechęcić i wolałaby móc wzbudzić w sobie to uczucie zamiast bólu i zawodu.

– Ach, więc tu jesteś, moja droga! – Z zacisza swego gabinetu wynurzył się James; tym razem na jego widok Gabrielle nie zareagowała takim napięciem nerwowym jak przedtem. Odkąd bowiem była świadkiem jego szermierki słownej z braćmi Georginy, którzy go prowokowali i nie spotkało ich za to nic złego przestała się bać Jamesa. Jego twarz także nie wyrażała zwykłej powściągliwości, lecz raczej troskę.

– Jakże się dzisiaj czujesz? – zapytał, obejmując ją po ojcowsku.

Sądziła, że James nawiązuje do dwóch dni, które przesiedziała w swym pokoju, więc odpowiedziała:

– Dziękuję, już dobrze.

– Nie masz ochoty nikogo zastrzelić?

Dopiero teraz do niej dotarło, że James ma na myśli incydent

podczas balu, toteż cicho się zaśmiała.

– Aha, już pan o tym słyszał?

– Tak i nawet mnie to nie dziwi, bo czego właściwie mogłem się spodziewać po tych barbarzyńcach, którzy weszli do naszej rodziny?

Tylko Georgie oczekiwała, że zachowają się jak dżentelmeni, i teraz jest wściekła. Na pewno dopilnuję, żeby ten idiotyczny wybryk Drew nie miał żadnych konsekwencji, a następnym razem chwycę byka za rogi i do końca sezonu będę asystował tobie i Georgie.

Gabrielle była mile zaskoczona, ale i wzruszona, że James wyraził chęć brania udziału w imprezach towarzyskich, których nie znosił.

– Przecież wcale pan nie musi! – próbowała oponować.

– Nie muszę, ale chcę. Gdyby nie twój ojciec, nie stałbym dziś tu przed tobą, nie przyszłyby na świat moje dzieci, a Georgie nie byłaby najszczęśliwszą kobietą pod słońcem.

Okraślił te słowa tak ciepłym uśmiechem, że Gabrielle musiała go odwzajemnić. Przy okazji uzmysłowiła sobie, że James zawdzięcza jej ojcu więcej, niż przypuszczała.

– No, jeśli tak stawia pan sprawę...

– Właśnie tak, a teraz biegnij, bo chyba przyszedł któryś z twoich wielbicieli.

Gabrielle chciała sprostować, że nie jest to żaden wielbiciel, ale nie zdążyła, bo James już szedł po schodach na górę. Nie chciała pozwolić młodemu człowiekowi długo czekać, tym bardziej że

rozmowa z opiekunem podniosła ją na duchu, a była pewna, że

dzięki gościowi zapomni o wczorajszym wieczorze.

– O, Avery, jak miło cię widzieć!

Na powitanie wyciągnęła rękę, ale tego nie zauważył, bo wzrok miał utkwiony w jej twarzy.

– Boże, panna Brooks? Ledwo panią poznaję. Wiedziałem, że zapowiadała się pani na prawdziwą piękność, ale rzeczywistość przeszła wszelkie oczekiwania.

Zarumieniła się, słysząc taki komplement, szczególnie że został powiedziany w sposób, który wprowadził ją w zakłopotanie. Na jego twarzy bowiem malowało się niedowierzanie połączone ze szczerym zachwytem.

– Ty też, Avery, wyglądasz kwitnąco, ale skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać?

Tym razem on się zarumienił, i to bardzo.

– Obawiam się, że mam dla pani niezbyt dobre wiadomości.

Od razu pomyślała o ojcu; ale nie mogło chodzić o niego, już o to raczej, co działo się z Averym, odkąd opuściła wyspę piratów. Ojciec bowiem niedługo po jej wyjeździe zawiadomił ją, że otrzymał swój okup i wrócił do Anglii, aby poszukać spokojniejszego zajęcia, więc Avery nie mógł nic o nim wiedzieć. Ponieważ nie odpowiedział na jej pytanie, nadal się zastanawiała, jakim sposobem ją odnalazł i na jakiej podstawie wywnioskował, że jest w Londynie, skoro nie obracali się w tych samych kręgach.

Przypuszczała, że po prostu zauważył ją gdzieś w mieście.

Odbывwała przecież przejażdżki po parku, słuchała koncertu na wolnym powietrzu i kilka razy w towarzystwie Margery robiła zakupy na Bond Street. W zeszłym tygodniu wybrała się też do uboższej dzielnicy miasta, aby ostrzec Richarda przed groźbami Malory'ego.

Przy którejś z tych okazji Avery mógł ją dostrzec i idąc za nią, wyszedł, gdzie się zatrzymała.

– No więc jakie są te złe wiadomości? – wróciła do tematu.

– Dzisiaj od rana twoje nazwisko jest na ustach wszystkich.

Stąd wiem, że tu jesteś i u kogo mieszkasz. Połowa miasta jest zbulwersowana, że córka pirata próbowała się wkręcić do wyższych sfer, natomiast druga połowa uważa to za świetny dowcip. Naprawdę o tym nie wiedziałaś?

Zamiast odpowiedzi zbladła, co upewniło go, że słusznie wnioskował.

– Aha, lady Dunstan! – wyszeptała. – Zapewniano mnie, że ona tego nie rozgada, ale widać nie mogła darować sobie puszczania w obieg takiej sensacji, nawet za cenę zadarcia z Jamesem.

– Nic nie wiem o żadnej lady Dunstan – prostował Avery. – To Wilbur Carlisle rozgłasza każdemu, kto chce słuchać, że nie jesteś tą, za którą się podajesz.

Miała ochotę wybuchnąć śmiechem, ale się powstrzymała, aby nie zabrzmiał histerycznie. Dlaczego tak postąpił ten Wilbur, który wydawał się miłym chłopcem, rozpaczliwie poszukującym żony?

Dlaczego naraził ją na kompromitację towarzyską? Czyżby poczuł się przez nią oszukany?

Przecież nie zamierzała ukrywać przed nim profesji swego ojca.

Gdyby się bliżej poznali, pewnie przekazałaby mu obiegową wersję, że ojciec pływa na statku handlowym, nie wdając się w szczegóły jego korsarskiego rzemiosła. W wyższych sferach pewnie uznano by go za czarną owcę, choć takich przypadków bywało więcej, ale pomocne mogłyby się okazać koneksje matki.

Pogrążona w myślach, nie usłyszała stukania do drzwi frontowych, lecz odgłosy bójkii dochodzące z hallu były zbyt donośne, aby mogła je zignorować. Rzuciła więc Avery'emu szybkie spojrzenie i usprawiedliwiła się:

– Przepraszam na chwilę.

– Ależ proszę bardzo!

Zatrzymała się w progu hallu, żeby złapać oddech, nie wierząc własnym oczom. Na parkiecie przepychali się i mocowali Ohr z kamerdynerem gospodarzy, Artiem. Oczywiście walka była nierówna, bo Ohr, chłop na schwał, nie musiał się zbytnio wysilać, natomiast Artie, choć stary wilk morski, miał raczej drobną i kruchą posturę.

Gabrielle, z trudem powstrzymując się od śmiechu, udzieliła

Ohrowi ostrej reprimendy:

– W taki sposób nie przychodzi się z wizytą!

– Czasem trzeba, jeśli człowiekowi zatraskują drzwi przed

nosem! – odparował Ohr, podnosząc wzrok.

Leżąc na podłodze, trzymał w żelaznym uchwycie głowę kamerdynera, który z kolei mocno ścisnął w garści długi warkocz Ohra. Gabrielle zwróciła uwagę, że obaj mężczyźni byli ubrani podobnie: mieli na sobie zdeptane buciory, spodnie z obciętymi nogawkami i obszerne, bufiaste koszule. Wciąż jeszcze nie mogła się przyzwyczaić do widoku lokaja, który wyglądał jak wzięty z pirackiego statku, i dziwiła się, że jego chlebodawcy to tolerują.

Kiedy się odezwała, przeciwnicy przerwali zapasy. Artie skorzystał z okazji i wygarnął Ohrowi:

– Myślisz, że nie słyszał, co pan kapitan gadał? Kazał, żeby cię nie wpuszczać za próg, a ja swoją służbę znam, do stu tysięcy fur beczek!

Ohr prychnął z pogardą:

– Stary durniu, z chęcią poczekałbym na dworze, gdybyś powtórzył panie Gabby, że chcę z nią mówić, zamiast wysyłać mnie do wszystkich diabłów!

– Przecież ci powiedziałem, że panienka jest zajęta!

– A ja ci powiedziałem, że to nie może czekać.

– Pozwól mu wstać, Ohr – wtrąciła się Gabrielle. – Cóż to jest takiego, że nie może czekać?

Ohr podniósł się z podłogi i odsunął na przyzwoitą odległość od Artiego, na wypadek gdyby kamerdyner próbował mu się zrewanżować. Potem odwrócił się do Gabrielle i dodał:

– Musimy porozmawiać na osobności.

Oznajmił to całkiem poważnie, nawet za poważnie, i wyglądał tak samo. Nie czekał, aż Gabrielle zada jeszcze jakieś pytania, tylko bezceremonialnie wziął ją pod ramię i skierował do drzwi frontowych, ale Artie rzucił się jak lew i zastąpił im drogę.

– Nawet nie myśl o tym, kolego! – przestrzegł. – Nigdzie jej nie zabierzesz, bo zawołam pana kapitana, a wtedy pożałujesz, żeś się urodził!

– Dostyc już mam twojego gadania, dziadu! – warknął Ohr.

Gabrielle położyła mu uspokajająco rękę na ramieniu, a do Artiego powiedziała:

– Nie bój się, to mój przyjaciel i jeden z najbardziej zaufanych ludzi mojego ojca. Nic mi się nie stanie.

Ohr nie czekał na pozwolenie kamerdynera, tylko wyprowadził Gabrielle przed dom, do powozu, którym przyjechał. Nie próbowała go zatrzymać, spodziewała się, że tylko przejdą się ulicą i spokojnie porozmawiają.

– Słyszałeś już o tym skandalu? – próbowała zgadywać.

– Jakim skandalu? – nie zrozumiał Ohr.

– Mniejsza z tym, dowiesz się później.

– Dobrze, ponieważ będziemy musieli podjąć ważne decyzje.

Pierre porwał twojego ojca i jako okupu żąda ciebie!

Jadąc powozem, Gabrielle przez cały czas czuła się kompletnie załamana. Za wiele przeżyła wstrząsów w ciągu ostatnich dwóch dni.

Ohr wprowadził ją do pokoju, który wraz z Richardem wynajęli w pobliżu portu. Znajdował się tam Bixley, Irlandczyk o włosach rudych jak marchewka, najlepszy przyjaciel Ohra. Gabrielle nie spodziewała się, że zastanie tu jeszcze jednego mężczyznę, ale powinna była się tego domyślić. Ktoś przecież musiał przywieźć wieści o jej ojcu.

Bixley ogromnie pasjonował się poszukiwaniem skarbów i szczerze wierzył w legendę, że na drugim końcu tęczy znajduje się stary garnek ze złotem. Pod dowództwem takiego zapalonego poszukiwacza skarbów, jakim był Nathan, Bixley czuł się na pokładzie „Zakurzonego Klejnotu” jak w domu.

Richard uściskał Gabrielle na powitanie. Zdążył się już przebrać w normalny strój piratów: luźną białą koszulę niedopiętą na piersi.

Przyjrzał się Gabrielle i od razu zaatakował Ohra:

– Dlaczego ona tak wygląda, jakby była w żałobie? Coś ty jej, do diabła ciężkiego, powiedział?

Ohr przysunął się do stołu, przy którym siedział już Bixley, piastując w ręku kufel piwa.

– Tylko to, czego żąda Pierre – wyjaśnił.

– Cherie, nie jest tak źle, jak ci się wydaje – pocieszył ją Richard.

– Tylko się domyślamy, że naprawdę chodzi mu o ciebie, a te mapy

to zwykła wymówka.

– Jakie mapy? O czym wy mówicie? – nie zrozumiała Gabrielle.

Richard rzucił Ohrowi gniewne spojrzenie.

– Naprawdę nic jej nie powiedziałaś? To o czym żeście gadali przez całą drogę tutaj, o pogodzie, czy co, do pioruna?

Ohr ze zwykłym, olimpijskim spokojem, nie zważając na złośliwości Richarda, odpowiedział:

– Wydawało mi się, że to powinna usłyszeć bezpośrednio od Bixleya. Poza tym on mógł tymczasem przypomnieć sobie coś istotnego dla sprawy, o czym od razu nie powiedział.

– O niczym nie zapomniałem! – burknął urażony Bixley. –

Płynąłem tutaj taki szmat drogi, że miałem masę czasu, by sobie wszystko poukładać.

– No więc powiedz mi, Bixley, co się stało – zachęciła go Gabrielle.

– Wszystko przez tego sukinsyna Lattice’a.

– Pierwszego oficera u mojego ojca? – Gabrielle zmarszczyła brwi.

– Tak – potwierdził Bixley. – Doprowadził nas prosto do fortu kapitana Pierre’a, podczas gdy twój papcio spokojnie sobie kimał w kajucie. Nie mieliśmy nawet szansy obrony, większość z nas obudziła się w kajdanach.

– To Pierre ma swój fort? – zaciekała się Gabrielle.

– Zrobił się z niego prawdziwy zbójca, Gabby – wtrącił się Ohr. –

Odkrył gdzieś starą, zapuszczoną twierdzę i przez lata ją przebudowywał, a kiedy skończył – wycofał się ze wspólnoty.

– I właśnie tam trzyma mojego ojca?

– Tak.

– A wiesz, gdzie to jest?

– Ja nie, ale Bixley wie – odpowiedział Ohr.

– Upewnili się, że będę umiał tam wrócić, ponieważ spodziewali się, że cię przywiozę – wyjaśnił Bixley. – Ta wyspa leży na wschód od St. Kitts, o dzień lub dwa drogi, w zależności od tego, z której strony wiatr wieje.

– A ten Latice myślał, że wiezie was do bezpiecznego portu? Nie wiedział, że Pierre stał się rozbójnikiem?

– Wiedział dobrze, dziewczyno! – parsknął Bixley. – Zwyczajnie nas zdradził. Kto by pomyślał, że on się zdobędzie na podjęcie takiej decyzji!

Gabrielle nie mogła uwierzyć w zdradę Latice'a. Kiedy służył na statkach ojca jako pierwszy oficer, umiał szybko podejmować decyzje, ale tylko w sprawach nawigacji. Na pokładzie rufowym nigdy się długo nie zastanawiał przed wydaniem rozkazu, ale w innych sytuacjach trwało wieki, zanim coś postanowił, a i wtedy łatwo go było nakłonić do zmiany zdania.

– Ale dlaczego on to zrobił? – zastanawiała się głośno. – Ze strachu?

– Raczej z chciwości – rzucił z pogardą irlandzki pirat. – Pierre

obiecał mu, że dostanie na własność „Zakurzony Klejnot”. Tyle tylko, że Pierre nie ma zwyczaju dotrzymywać obietnic, a już na pewno nie wypuściłby z rąk tak dobrego statku, jak twego ojca.

– No więc czego właściwie domagał się Pierre?

– Zażądał od twego ojca, aby dał mu mapy. Oczywiście Nathan się wściekł i powiedział, gdzie może go pocałować. Nie po to przez całe życie pracował, by je zgromadzić! Nam jednak swoją odmową nie pomógł, więc kiedy zabrali go do lochu, zaproponowałem Pierre’owi, że sam przywiozę mu te mapy. Wiedziałem, gdzie są schowane, ale on się na to nie zgodził i domaga się, żebyś ty je przywiozła.

– Ja też mam trochę tych map – przypomniała. Nathan kiedyś podarował jej kilka, przeważnie jednak te, które nie przedstawiały dla niego wartości, ponieważ wiedział, że prowadzą one donikąd.

– Zgoda, choć mało kto o tym wie, a ja oczywiście tego mu nie powiedziałem, tak samo jak twój papcio. Latice mógł coś mieć, ale nie przypuszczam, żeby nawet o tym wiedział. Nie, dla mnie przynajmniej jest pewne, że Pierre wcale nie chciał dostać map, tylko ciebie.

Tym razem Gabrielle zareagowała na tę wiadomość, tak jakby to dopiero teraz do niej dotarło: wzdrygnęła się z odrazą. Znów w jej życiu pojawił się ten upiorny, diaboliczny bandyta, którego miała nadzieję nigdy więcej nie spotkać! Ale może Bixley się mylił? Mapy Nathana miały przecież wielką wartość, a Pierre był już związany z

jakąś kobietą.

– Jak to, przecież on żyje z tą Rudą! Czyżby się rozstali? –

upewniała się.

– Skąd, ona jest z nim nadal. Była przy tym, kiedy przekazywał nam swoje żądania. Oczywiście dostała białej gorączki, nawet rzuciła w niego nożem i niech ja skonam, jeśli nie wyciągnęła go z za dekoltu! Macie pojęcie? Trzymała go między...

Ohr kaszlnął, chcąc dać Bixleyowi do zrozumienia, że się zagalopował, ale Irlandczyk, wcale niespieszony, jedynie się uśmiechnął.

– Domyślam się, że go nie zabiła, bo inaczej nie byłoby cię tutaj, prawda? – podsunęła Gabrielle.

– Nie, chybiła, ale ten psi syn, Pierre, tylko się roześmiał!

– Wydaje mi się to jakieś dziwne – podsumowała Gabrielle. –

Przecież oni byli współnikami.

– Właściwie nigdy nie byli, chérie – sprostował szybko Richard. –

Nathan, podobnie jak inni kapitanowie, zaledwie tolerował Pierre’a.

Wszyscy się ucieszyli, kiedy wyłamał się ze wspólnoty.

– Ale mojego ojca chyba traktuje dobrze, prawda? Chociażby ze względu na dawną przyjaźń?

Nie dało się ukryć, że Bixley wolałby nie odpowiadać na to pytanie. Przez chwilę udawał, że pracowicie wysusza kufel, rzucając przy tym Ohrowi błagalne spojrzenie, by zmienił temat.

– Powiedz mi! – upierała się Gabrielle. Bixley westchnął.

– Widzisz, mała, w tym przebudowanym forcie są lochy i w nich zamknął naszych ludzi, twojego tatę też. Sam przesiedziałem tam trzy dni. – Widząc, że blednie, dodał szybko: – Ale tam nie było aż tak źle. Sypiałem w gorszych miejscach.

Wystarczyło, że Gabrielle wyobraziła sobie, jak ojciec już od tygodni siedzi w lochu i pewnie posiedzi jeszcze wiele tygodni, zanim ona zdoła go wyciągnąć – by zbladła jeszcze bardziej.

– Macie już jakiś plan? – spytała Ohra.

– Na pewno nie odwieziemy cię do niego – zapewnił – ale jeżeli nie zobaczy ciebie na pokładzie, nie pozwoli nam zbliżyć się do fortu.

– A ten fort jest otoczony wysokimi murami i stale pilnowany – dodał Bixley.

– Nieważne, ile to będzie kosztowało, muszę wydobyć ojca stamtąd! – oświadczyła żarliwie Gabrielle. – Odbijajmy jak najszybciej!

– Możemy wykupić miejsca na statku do St. Kitts, ale to nie przybliży nas do fortecy Pierre’a – wtrącił się Richard. – Ta wyspa jest niezamieszka, leży z dala od głównych żeglownych szlaków.

Bez względu na to, jaki plan obmyślimy, musimy mieć własny statek z załogą, inaczej niewiele zdziałamy.

– Dobrze więc, kupmy statek – postanowiła Gabrielle.

– To się da zrobić – zapewnił ją Ohr. – W St. Kitts coś kupimy, pożyczymy albo nawet ukradniemy.

– Zaraz, czy Bixley nie mówił, że wyspa Pierre’a leży na wschód

od St. Kitts? – przypomniała. – Zaoszczędzilibyśmy dzień lub dwa, gdybyśmy popłynęli wprost tam, zamiast ją minąć, a potem zawracać.

– Ona ma rację – poparł ją Richard. – Statki pasażerskie zatrzymują się także w innych portach, więc opóźnienie byłoby jeszcze większe.

– W Londynie łatwiej nam będzie znaleźć jakiś statek, niż w St. Kitts, bo tamten port jest mniejszy – dodał Ohr. – Tylko że nie słyszałem o żadnym statku na sprzedaż, a przecież byłem dziś w dokach.

Gabrielle zastanawiała się przez chwilę, po czym na jej wargach zaigrał łobuzerski uśmiech.

– Wiem o jednym – oświadczyła. – Nie jest na sprzedaż, ale jutro rano podnosi kotwicę.

Po wyjaśnieniu marynarzom ze statku ojca, na czym polega jej pomysł, Gabrielle doszła do wniosku, że rola pirata jest czymś wybitnie odstręczającym. Jeszcze trzy lata temu nawet nie przyszłoby jej do głowy, aby ukraść cokolwiek, a tym bardziej statek. Pomyślała o takiej możliwości dopiero teraz, kiedy martwiła się o los ojca i zarazem pragnęła zemścić się na Drew. Wciąż nie mogła pogodzić się z myślą, że tak bezmyślnie zepsuł jej reputację i zaprzepaścił szansę na korzystne zamążpójście. Postanowiła więc uprowadzić jego statek jak prawdziwa piratka, skoro za taką ją uważał. A wtedy będzie zdany na jej łaskę i niełaskę.

Była mu winna rewanż, a gdyby pozwoliła, by odpłynął – nie miałyby możliwości odpłacenia mu pięknym za nadobne. Cóż on sobie wyobraża, wpakować ją w tarapaty i spokojnie podnieść żagle, jakby nigdy nic? Nie ma tak dobrze!

Plan wydawał jej się genialny, gdyż rozwiązywał za jednym zamachem dwa nabrzmiałe problemy: pozwalał oswobodzić ojca i wziąć odwet na mężczyźnie, który jej zaszkodził. Po namyśle stwierdziła jednak, że we czwórkę nie dadzą rady manewrować statkiem.

– Potrzebujemy więcej ludzi – oznajmiła.

– Ja się tym zajmę – obiecał Ohr.

– Myślisz, że w tak krótkim czasie zgromadzisz załogę zdolną do zawładnięcia statkiem?

– W tym mieście są dzielnice, o których dobrze urodzone młode damy nie mają pojęcia – powiedział. – Zostaw to mnie, znajdę ludzi, jakich potrzebujemy.

Richard przypuszczał, że Gabrielle ma jakieś wątpliwości.

– Czy jesteś pewna, że chcesz tego? – dopytywał.

– Tak – potwierdziła z uśmiechem. – Nie co dzień zostaje się piratem!

Roześmiał się, bo sam parał się korsarstwem i sprawiało mu to przyjemność. Nie przestał jednak roztrząsać jej ewentualnych obiekcji.

– Przecież wiesz, że nie musisz sama brać w tym udziału – przekonywał. – Możemy podstawić dziewczynę podobną do ciebie, tak żeby Pierre myślał, że to ty...

– Nie! – przerwała. – Gdyby z jakichś powodów chciał ze mną rozmawiać, na przykład w sprawie zezwolenia na cumowanie naszego statku, muszę tam być. Nie mam zamiaru ryzykować życia ojca; moja obecność stwarza możliwość przyjęcia różnych wariantów planu jego uwolnienia...

– Twojego ojca, a naszego kapitana – dodał poważnie Richard. – Udowodniłaś swoją lojalność wobec niego, kiedy kazałaś nam opanować statek tego Amerykanina.

– Nie kazałam, tylko zaproponowałam – poprawiła Gabrielle.

– Wiem, wiem – uśmiechnął się, aby potwierdzić, że żartował. –

Ale to naprawdę jest idealne rozwiązanie! Możemy nawet oddać

temu człowiekowi statek, kiedy zrobimy, co trzeba. Osobiście wolałbym, żeby Malory nie wszedł nam na kark, jeżeli potraktuje nasz atak na statek jego szwagra jako osobistą urazę. Czy nie sądzisz, że lepiej byłoby zwrócić się do niego z prośbą o pomoc?

Gabrielle nie od razu odpowiedziała. Musiała się najpierw zastanowić, bo oboje opiekunowie byli dla niej niezwykle serdeczni i życzliwi. James spłacił dług wdzięczności wobec jej ojca w stu procentach, a to, że nie udało jej się znaleźć męża, nie było jego winą, tylko Drew.

– Nie, James zrobił dla mnie wystarczająco dużo – zadecydowała. – Nie mam sumienia prosić go o nic więcej.

– Miałem na myśli Andersona.

– Tym bardziej jego! – parsknęła. – Zresztą na pewno by odmówił. Nie lubi mnie, a ja nim pogardzam.

Wyrzuciła to z siebie tak szybko, że Richard uniósł brew ze zdziwienia.

– Jak mogło do tego dojść? – zainteresował się.

– Myślę, że to skutek jego uprzedzeń do piratów. To on sprawił, że wszyscy już wiedzą, iż mój ojciec trudni się korsarstwem.

Richard aż syknął, co utwierdziło Gabrielle w przekonaniu, że jest Anglikiem, choć się tego wypierał. Jego reakcja bowiem dowodziła, że zdawał sobie sprawę, jakie wynikną z tego konsekwencje. Natomiast Ohr domagał się szczegółowszych wyjaśnień.

– Czy to właśnie skandal – zapytał – o którym wspominałaś? Ten człowiek zmarnował twoje szanse na dobre zamążpójście?

– Tak. I jakby tego było mało, chciał teraz spokojnie rozwinąć żagle i odpłynąć.

– Ale dlaczego? – nie rozumiał Richard.

– Ponieważ nienawidzi piratów i wbił sobie do głowy, że ja też jestem jedną z nich. Nie raczył nawet spytać mnie wprost, tylko z góry przyjął to za pewnik i wolał mnie skompromitować. Dlatego z przyjemnością zobaczę, jak będzie bronił się przed piratami na własnym statku.

– Ale masz świadomość, że wtedy utwierdzi się w mniemaniu, że jesteś...

– Oczywiście! – nie dała mu dokończyć. – Zanim się z nim uwinę, sam dojdzie do wniosku, że chciałby się mylić, ale nie zdąży się o tym przekonać.

Gabrielle wróciła do domu i pozostała tam do końca dnia, nie wychodząc z pokoju, bo gdyby Drew wpadł jej w ręce – wydrapałaby mu oczy. Wówczas nie odbiłby od brzegu i uprowadzenie jego statku nie doszłoby do skutku.

Margery z niedowierzaniem wysłuchiwała relacji o tym, co się stało.

– Nie musisz martwić się o ojca – pocieszała. – Widać po tych dwóch, których wysłał z nami, jak dobrą ma załogę. Na pewno wydobędą go z tych tarapatów.

– Wiem, ale musimy wracać na Karaiby, by zorientować się w sytuacji.

– Pomogę ci, jeśli będzie trzeba – zapewniła ją Margery. – Szkoda tylko, że nie zostaniesz tu do końca sezonu. Wszystko tak się ładnie zapowiadało...

– Widzisz, nie zdążyłam ci o tym powiedzieć, ale Drew Anderson sprawił, że nie mam tu co robić ani w tym sezonie, ani w następnych! Wtargnął wczoraj na bal, pijany jak bela, i w obecności Wilbura i lady Dunstan ogłosił wszem wobec, że mój ojciec jest piratem.

– Dlaczego to zrobił? – wydyszała Margery.

– Pewnie uroił sobie, że musi bronić niewinnego chłopaczka przed zakusami zdeprawowanej kobiety, ale kto to wie? W każdym razie Wilbur podchwycił tę informację i od rana rozgłasza ją po całym mieście. A mało brakowało, żeby mi się oświadczył; pewnie przeżywa gorycz zawodu, bo Drew mu uświadomił, że nie spełniam jego oczekiwań.

– No, to jesteś skompromitowana w towarzystwie! – jęknęła Margery.

– Doszczętnie, a zawdzięczam to Drew – ucięła Gabrielle załamującym się głosem. W oczach zapiekły ją łzy, więc odwróciła się, aby Margery ich nie dostrzegła. Wolała, by gospościa widziała ją raczej zagniewaną. Jednak Margery znała ją dobrze i nie musiała widzieć łez; domyślała się, co jej panienka czuje. Otoczyła ją

ramieniem i próbowała podtrzymać na duchu:

– Nie przejmuj się tym, dziewczyno, jeszcze znajdziesz odpowiedniego męża!

We wczesnych godzinach wieczornych razem z Margery wymknęły się niepostrzeżenie. Gabrielle zostawiła na widocznym miejscu liścik do Georginy, informujący, że jej ojciec popadł w kłopoty, więc musi wyjechać, aby mu pomóc. Przypuszczalnie pani domu w to nie uwierzy, jeśli wcześniej dowiedziała się o skandalu, ale wtedy Gabrielle będzie już daleko. Przeżyły chwilę napięcia, kiedy Panna Carla zaskrzeczała, co oznaczało, że nie śpi, mimo że klatka była przykryta. Nikt jednak nie zwrócił na to uwagi, więc uciekinierki z powodzeniem zbiegły po tylnych schodach.

Wzięły ze sobą tylko tyle rzeczy, ile zdołały unieść w podręcznych torbach, toteż Gabrielle w liście do Georginy nadmieniła, że może skontaktować się z jej adwokatem w sprawie wysyłki reszty jej bagażu do St. Kitts. Na zewnątrz czekał już Ohr w wynajętym powozie, który miał zawieźć ich do portu. Wcześniej już wynajął dwie kabiny na statku: jedną dla Gabrielle i Margery pod przybranymi nazwiskami, a drugą dla jednego ze swoich ludzi, podającego się za ich służącego. Dzięki temu ta trójka nie musiała przekradać się wieczorem na statek ani ukrywać w ładowni.

Uknuli śmiały plan, choć pewnie nic by z niego nie wyszło, gdyby Gabrielle nie była taka zła na Drew. Gnębiły ją bowiem wyrzuty sumienia, że po kryjomu uciekła z gościnnego domu

Malorych po tym wszystkim, co dla niej zrobili. Przewidywała jednak, że gdyby powiedziała Jamesowi prawdę, upierałby się, że jej pomoże, a na to nie chciała pozwolić.

Jeszcze raz spojrzała w stronę rezydencji; wiedziała, że będzie za nimi tęsknić. Wielkie nadzieje pokładała w wyprawie do Londynu, licząc, że spotka tam mężczyznę ze swoich snów. I, jak na ironię, spotkała takiego, tylko że okazał się łajdakiem, który jej piękne sny zamienił w koszmary.

Gabrielle nerwowo przemierzała ciasną przestrzeń kabiny na statku Drew. Targały nią sprzeczne uczucia. Nie mogła wprost uwierzyć, że zdecydowała się uprowadzić statek, i to należący do Drew Andersona. Równocześnie wmawiała sobie, że tylko go pożyczą i potem zwróci właścicielowi, ale nie łagodziło to nękającego ją poczucia winy.

Dostała się na pokład statku wczoraj wieczorem, po uprzednim upewnieniu się, że nie ma na nim kapitana. Nie spodziewała się, że „Tryton” jest tak potężną jednostką, trójmasztowcem, o wiele większym niż dwumasztowy kliper jej ojca. Drew i prawie cała jego załoga bawili się w porcie, oblewając ostatnią noc na suchym lądzie przed wyruszeniem w rejs. Dzięki temu Ohr i wynajęci przez niego ludzie łatwo mogli się wśliznąć na statek i ukryć w ładowni.

Tej nocy Gabrielle nie mogła zasnąć, bo wzrastające napięcie powodowało, że podskakiwała w koi, słysząc choćby najlżejszy odgłos. Poobgryzała już wszystkie paznokcie do krwi.

Statek odbił od brzegu i płynął swoim szlakiem wodnym, a wciąż panowała na nim cisza. Oznaczało to, że nic się nie dzieje, lecz samo oczekiwanie było bardzo denerwujące. Gabrielle ostatni raz czuła się podobnie trzy lata temu, kiedy piraci szykowali się do ataku na jej statek i lada chwila miały zagrzmieć salwy armatnie. Teraz nie spodziewała się huku dział, ale mogły paść jakieś strzały, choćby pistoletowe, na znak, że zmieniło się dowództwo jednostki.

Wstrzymała oddech, kiedy rozległo się ostre kołatanie do drzwi.

Zirytowało to papugę, która gniewnie zaskrzeczała, co z kolei

obudziło Margery, śpiącą spokojnie w swojej koi.

Za drzwiami kajuty stał Richard. Wsadził głowę do środka, aby

zaanonsować:

– Możecie już wyjść, statek jest nasz.

– Ciekawe, bo nie słyszałam strzelaniny – zdziwiła się Margery i

zwróciła się do Gabrielle z zapytaniem: – Czy spałam aż tak mocno?

– Nie było żadnej strzelaniny – uśmiechnęła się Gabrielle. – Też

myślałam, że bez tego się nie obejdzicie. W jaki sposób zdobyliście

statek bez jednego wystrzału? – zwróciła się do Richarda.

– Bo tacy jesteśmy dobrzy! – roześmiał się, zamykając drzwi od

środką. – Zresztą przeciwczyliśmy to już wcześniej. Kiedyś

opanowaliśmy statek naszych znajomych stojący w porcie, tak dla

żartu; przekonaliśmy się wtedy, jakie to łatwe, kiedy działa się przez

zaskoczenie.

– Nie mogłeś powiedzieć mi o tym wczoraj? – prychnęła.

– Pewności nie ma się nigdy, ale zaskoczenie zwiększa szanse

powodzenia, pani kapitan!

Odburknęła coś niegrzecznie, bo nie chciała, aby ją tak

tytułował. Wprawdzie, zgodnie z umową, ona miała podejmować

ważniejsze decyzje, ale jedynie w sytuacji, gdyby zostali przyłapani

podczas uprowadzania statku. Wtedy miała wziąć na siebie

odpowiedzialność za ten czyn. Nie rwała się natomiast do

dowodzenia statkiem, choć zdobyła już o tym pewną wiedzę po latach podpatrywania ojca przy sterze. Ohr nadawał się do pełnienia tej funkcji o wiele lepiej.

– Więc nie mieliście żadnych kłopotów? – zagadnęła.

– Powiedzmy, prawie żadnych. No, nie poszło nam łatwo z obezwładnieniem kapitana. Mogłaś nas uprzedzić, że to ten sam wielkolud, na którego wpadłaś wtedy w porcie! Żeby go obalić na podłogę, potrzeba było czterech ludzi. Diabelnie dobrze umie walczyć na pięści!

– Mam nadzieję, że nie zrobiliście mu krzywdy? – zapytała zbyt skwapliwie i ze zbyt wyraźną troską w głosie. Dodała więc szybko: – Nie, żeby mnie to obchodziło, ale umówiliśmy się, że nikt nie odniesie obrażeń.

– Jemu nic się nie stało, za to musieliśmy ogłuszyć pierwszego oficera, bo zauważył, że wpychamy jego załogę do ładowni, i zaczął się awanturować. Prawie taki sam kawał chłopaka jak kapitan, ale unieszkodliwiliśmy go i grzecznie zamknęliśmy w kabinie.

Gabrielle skinęła głową i, uśmiechając się, wyszła z kajuty.

Wiedziała już, co ma zamiar zrobić z Drew, teraz, kiedy był zdany na jej łaskę i niełaskę. Chciała utwierdzić go w przekonaniu, że rzeczywiście jest piratką.

Od razu spodobał jej się ten pomysł, choć pewnie Drew i bez tego był o tym przeświadczony. Gdyby jednak miał jakieś wątpliwości, jej udział w akcji powinien je rozwiązać. A wtedy postara

się, aby zaczął jej pożądać. Uważała to za wyjątkowo perfidną zemstę, zważywszy na to, że nienawidził piratów tak bardzo, iż powążył się skompromitować ją w jej środowisku. Zamierzała więc rozkochać go w sobie do szaleństwa, a potem dać mu do zrozumienia, że nigdy jej nie posiadzie!

Na razie chciała sprawdzić, gdzie Ohr go zamknął.

Znalazła go w kapitańskiej kajucie, przywiązanego do krzesła i zakneblowanego. Szkoda, że nie zawiązano mu oczu, bo przeszywał ją wzrokiem, który mógł zabić. Nie dziwiła się temu, bo nawet gdyby do tej pory nie żywił do niej urazy, teraz musiał pogardzać ludźmi, którzy opanowali jego statek.

Podeszła do stołu, nad którym pochylał się Ohr, przeglądając mapy. Udawała, że nie widzi czarnych oczu, które śledziły każdy jej krok.

– Dlaczego nie wsadziliście go do ładowni? – spytała szeptem.

Miało to wywołać wrażenie, że nie chce, aby kapitan usłyszał pytanie, ale chyba musiałby być całkiem głuchy, bo na statku panowała cisza.

Ohr spojrział na nią spod oka i wypalił z całą bezczelnością:

– Myśleliśmy, że zechcesz sama dać mu nauczkę za to, że tak zuchwale zachował się wobec ciebie!

Cudownie! Nie mógłby odpowiedzieć lepiej, nawet gdyby wcześniej poinstruowała go, co ma mówić. Kilka dni aresztu w ładowni z pewnością dałyby mu dobrą nauczkę. Okazało się jednak,

że to nie wszystko.

– Poza tym – dodał Ohr – w ładowni siedzi cała jego załoga. A ostatnią rzeczą, jakiej byśmy pragnęli, jest umożliwienie kapitanowi, by się z nią kontaktował.

– Dlaczego?

– Ponieważ razem łatwiej by im było zaplanować ucieczkę. Sam na pewno będzie coś knuł, ale niewiele zdoła.

Przytaknęła, bo miał rację. A ona niepotrzebnie go zapytała, gdyż jako kapitan powinna była to wiedzieć. Chciała przecież, aby Drew myślał, że ona jest prawdziwym kapitanem piratów!

Nie mogła jednak powstrzymać ciekawości i zadała następane pytanie:

– Czy naprawdę musieliście kneblować mu usta?

– Chyba tak, bo inaczej nigdy nie zamknąłby dzioba! – brzmiała odpowiedź.

Gabrielle wzniosła oczy do nieba, bo wyobraziła sobie, co pojmany miałby do gadania, a ona już i tak powiedziała za dużo.

Przybrała więc rozkazujący ton i wywołała Ohra na zewnątrz, aby się z nim naradzić, gdzie umieścić kapitana. Tymczasem nadeszły jej bagaże.

Uprzednio uzgodniono, że zajmie apartament kapitański, gdyż była to największa kajuta na statku i mogła tam także urządzać zebrania załogi

przed
podejmowaniem
ważnych
decyzji.

Postanowiono tak jednak przed uwięzieniem prawdziwego kapitana
w jego kajucie.

Na tym statku nie brakowało pomieszczeń, więc można było go
przenieść do jakiegokolwiek kajuty, choćby do tej, którą dotychczas
zajmowała Gabrielle. Trudno byłoby jednak przeprowadzić
gdziekolwiek tak potężnego i silnego mężczyznę, nie ryzykując
wybuchu jego gniewu. Ktoś mógłby wówczas odnieść rany i to
niekoniecznie on, a zresztą Gabrielle nie chciała, aby komukolwiek
stało się coś złego.

Najlepszym
sposobem
uniknięcia
rozlewu
krwi
było

pozostawienie kapitana w jego apartamencie. Przysłane bagaże
mogła przecież kazać przenieść do innej kabiny, tym bardziej że dla
realizacji swojego planu zemsty wolała mieć go w zasięgu ręki.

Poleciała więc Ohrowi:

– Najlepiej pozostawić kapitana tam, gdzie jest!

Nie wyglądał na zaskoczonego, ale Gabrielle nie pamiętała, czy

kiedykolwiek okazywał zaskoczenie. Spytał tylko:

– Jesteś tego pewna?

– Tak. Wiem, że mówiłeś to tylko w żartach, żeby mnie sprowokować, ale miałaś rację. Mam zamiar wyrównać rachunki z tym panem, więc więziony w mojej kabinie, będzie zdany na moją łaskę i niełaskę.

Richard chętnie zapytałby o więcej szczegółów, ale Ohrowi to wystarczało; skinął głową i poszedł do steru, podczas gdy Gabrielle wróciła do kajuty kapitana.

Musiała przybrać odpowiedni wyraz twarzy, zanim stanęła przed obliczem tego atletycznego mężczyzny. Chciała sprawić, aby zaczął jej pożądać, bo na tym miała polegać jej zemsta. Niewiele jednak wyszłoby z tego, gdyby odgadł z jej miny, jak bardzo nim pogardza. Powinna raczej utwierdzać go w przekonaniu, że nie dba o swoją reputację, którą zniszczył. Nic się nie stanie, jeśli dotrze do niego część prawdy, że miała powody, aby go zaskoczyć, uwięzić i opanować jego statek. Powinna również nie szczędzić mu zapewnień, iż tylko wypożycza jego statek i postara się go zwrócić w jak najkrótszym czasie. Tak szybki trójmasztowiec niechybnie przetnie ocean lotem błyskawicy!

Drew był tak wysoki, że nawet siedząc, nie musiał podnosić oczu, aby napotkać jej spojrzenie. Cóż, kiedy wciąż piorunował ją morderczym wzrokiem, co wyprowadzało Gabrielle z równowagi.

– Czy będziesz zachowywał się przyzwoicie, jeśli wyjmę ci to z ust? – zapytała.

Nie poruszył się ani nie wydał żadnego dźwięku, tylko nadal wpatrywał się w nią z nienawiścią. Chciała jakoś mu pomóc, więc podsunęła:

– Wystarczy, jeśli kiwniesz głową.

Nie wykonał żadnego ruchu. Gabrielle tłumaczyła sobie, że był zbyt zły, aby jej słuchać. Ponieważ jednak nieprzyjazne spojrzenie działało jej na nerwy, odwróciła się do niego tyłem.

Nabrała w płuca dużo powietrza i ponownie spróbowała do niego przemówić:

– Nie mamy zamiaru zatrzymać twojego statku. Potrzebuję go, ponieważ dostałam wiadomość, że mój ojciec został porwany.

Przetrzymują go na wyspie o dwa dni żeglugi od St. Kitts, w dodatku zamknęli go w lochu. Muszę go stamtąd wyciągnąć, a twoim statkiem będziemy mogli jak najszybciej dostać się na Karaiby.

Niewiele nawet zboczymy z kursu, toteż przy dobrym wietrze szybko nadrobisz opóźnienie. – Znow stanęła twarzą do niego i jeszcze raz zapytała: – No więc będziesz się zachowywał przyzwoicie czy nie?

Dalej nie zmieniał położenia ciała ani wyrazu twarzy, tylko tym przeszywającym spojrzeniem grał jej na nerwach. Sama już nie wiedziała, jakich jeszcze gwarancji miałaby mu udzielić. Spróbowała na chwilę postawić się na jego miejscu i wtedy zrozumiała, że nie jest w stanie powiedzieć niczego, co mogłoby go przekonać.

Wystarczyło, że pozbawiła go dowództwa na własnym statku, a na jak długo – nie miało dla niego znaczenia. Nie musiał wierzyć jej zapewnieniom, że to tylko tymczasowa sytuacja, a może już wcale nie wierzył jej słowom? Mogła się o tym przekonać tylko w jeden sposób – przez wyjęcie knebla z jego ust!

Decydując się na to, stanęła za nim, aby rozwiązać węzeł na jego karku. Zauważyła, że był zadzierzgnięty razem z kilkoma pasemkami włosów. Przypuszczała, że rozplątanie takiego supła nie będzie możliwe bez zadania bólu. Próbowwała to zrobić delikatnie; między palcami przewinał jej się jeden kosmyk, miękki i jedwabisty jak u dziecka, chociaż ten człowiek pod żadnym innym względem nie miał w sobie nic dzieciennego.

Wreszcie knebel pozostał jej w ręku, więc wstrzymała oddech, spodziewając się usłyszeć same złorzeczenia. Tymczasem panowała cisza, mało tego – Drew nawet się nie ruszył, aby na nią spojrzeć.

Wsunęła więc knebel do kieszeni spódnicy i jeszcze raz obeszła go naokoło.

– Daj mi coś do picia, żeby spłukać smak tej szmaty! – zażądał, gdy stanęła przed nim.

No, nareszcie zaczął myśleć rozsądnie! Czyżby to oznaczało, że uda się z nim współpracować?

Rozejrzała się po kajucie, ale nigdzie nie dostrzegła ani wody, ani żadnego innego napoju.

– W szufladzie mojego biurka! – podpowiedział. Znalazła tam

karafkę wstawioną do drewnianej przegródki, tak dokładnie dopasowanej, że nie przewracała się nawet podczas największych sztormów. W środku z pewnością była wódka, ale jeśli mu to odpowiadało – tym bardziej mogło i jej.

Nie przeoczyła przy tym znajdującego się w szufladzie pistoletu i schowała go do kieszeni, zanim wróciła do Drew. Zdziwiła się, że sam jej wskazał, gdzie chował broń. Może po prostu o tym zapomniał.

Tymczasem wyciągnęła szklany koreczek i nachyliła karafkę do jego warg. Ależ on miał zmysłowe usta, pełne, miękkie i wywierające na nią wręcz magiczną moc! Kiedy je widziała po raz ostatni, Drew właśnie zamierzał ją całować i zrobił to, łotr jeden! Wolałaby nie znać smaku tych ponętnych ust, więc pozwoliła mu pociągnąć tylko dwa łyki i zaraz odwróciła wzrok.

– To ładnie z twojej strony – pochwalił, kiedy odstawiła karafkę.

– Byłoby jeszcze ładniej, gdybyś zwróciła mi statek.

Pomyśleć tylko, z jakim spokojem to powiedział!

Oczywiście skwitowała te słowa śmiechem.

– Doprawdy? A z twojej strony jeszcze ładniej by było, gdybyś mnie na ostatnim balu w Londynie nie skompromitował opowieścią, czym zajmuje się mój ojciec! Cóż, nie zrobiłeś mi tej grzeczności, więc i ja ci jej nie uczynię.

– Ja cię skompromitowałem? Przecież ten mężczyzna ubiegał się o twoją rękę! Jeśli nie znał prawdy o twoim ojcu, to, do wszystkich

diabłów, powinien ją poznać! Czyżbyś próbowała doprowadzić go do

ołtarza, ukrywając przed nim, kim w istocie jesteś?

– Ach, ty łotrze, zrobiłeś to celowo?

Zamiast odpowiedzi zaatakował:

– Zatem o to ci chodziło? Miałaś przeze mnie drobne nieprzyjemności i dlatego nasłałaś piratów na mój statek?

– Drobne?

Korciło ją, by wymierzyć mu siarczysty policzek. Aż się cofnęła, żeby nie ulec pokusie. Sytuacja nie rozwijała się w dobrym kierunku. Nie powinna dawać mu do zrozumienia, jaką szkodę jej wyrządził, bo to go nie obchodziło. Zanim jednak zakończy z nim porachunki, spowoduje, że zacznie go obchodzić.

Zaczerpnęła do płuc powietrza i odchrząknęła, po czym powiedziała spokojnie:

– Zresztą w końcu to mało ważne, a o statek nie musisz się martwić. Przecież ci obiecałam, że dostaniesz go z powrotem.

– Ale nie tak szybko, jak bym chciał. Czyżby cię już nie obchodziło, że przylgnie do ciebie piętno piratki?

– Chyba żartujesz? – uśmiechnęła się pobłaźliwie. – Przecież to ty wbiłeś sobie do głowy, że jestem piratką. Nie cieszysz się, że wyszło na twoje?

– Dobrze więc, do którego z tych opryszków należysz?

Jego szyderczy ton nie pozostawiał wątpliwości, za kogo ją uważa. Miała tego dość.

– Za wiele sobie pozwalasz, Drew – ucięła ostro. – Ci ludzie są pod moimi rozkazami. Jestem ich kapitanem!

– Oczywiście, że jesteś! – dusił się ze śmiechu. – Ale teraz będą musieli przejść pod moje rozkazy, jeśli zechcą cię odzyskać!

Niespodziewanie chwycił ją w ramiona, praktycznie bez ostrzeżenia, jeśli nie liczyć wypowiedzianych właśnie słów. Rozmowa była prowadzona w zbyt szybkim tempie, tak że Gabrielle nie mogła się zorientować, co się stało. A gdy zdała sobie sprawę, że siedzi na jego kolanach, otoczona ramionami niczym żelazną obręczą – z wrażenie odebrało jej mowę. Drew natomiast nie stracił kontenansu, a jego śmiech brzmiał triumfalnie.

– Oj, chyba włożyłaś lewy but na prawą nogę! – zażartował.

– Rzeczywiście, coś mi ciasno – odburknęła, rozpaczliwie próbując się wyswobodzić.

Jak mogła nie zauważyć, co się święci? Chyba tylko dlatego, że był tak diablo przystojny i nie mogła oderwać oczu od jego twarzy, podczas gdy on swobodnie uwalniał się z więzów! Teraz miał nad nią przewagę, będzie mógł odzyskać wolność i swój statek, a wtedy – w co nie wątpiła – wyda ich wszystkich w ręce władz. W rezultacie, zamiast wyzwolić swego ojca z lochu, sama się w nim znajdzie. Pokpiła sprawę, a wszystko dlatego, że ten przeklęty Amerykanin potrafił zahipnotyzować ją swoją urodą, tak jak raz już mu się udało.

Była wściekła na siebie, więc całą złość wyładowała na rum.

– Nic z tego nie wyjdzie, głupcze! – warknęła, usiłując zsunąć się z jego kolan.

– Może się założymy?

Sprawiał wrażenie rozbawionego sytuacją, ale najbardziej wyprowadzało Gabrielle z równowagi to, że trzymał ją w żelaznym uścisku, i przychodziło mu to praktycznie bez wysiłku. Spróbowała zaskoczyć go w inny sposób: spowodować, żeby przewrócił się razem z krzesłem.

– Daremny trud! – roześmiał się. – Krzesło jest przyśrubowane do podłogi.

Powinna była o tym pamiętać, przecież tak mocowano wszystkie sprzęty w okrętowych kabinach.

– Ty też znajdziesz się na podłodze, jeśli mnie zaraz nie puścisz!

– syknęła.

– Przykro mi, ale teraz mam nad tobą przewagę. Choć właściwie wcale mi z tego powodu nie jest przykro i chętnie to powtórzę!

– To chwilowa przewaga, bo wystarczy, że krzyknę i będziesz miał wycelowanych w siebie tuzin pistoletów.

– Raczej w ciebie! – poprawił. – Stanowisz przecież wspaniały cel, a jeśli nie przestaniesz się wiercić, przybędzie ci nowy kłopot.

W tonie jego głosu zabrzmiało wyraźne ostrzeżenie.

Wychwyciła je, ale nie zrozumiała, do czego to ma być aluzja.

Udało jej się przekręcić na bok; nadal jednak trzymał ją tak mocno, że nie mogła się wyrwać, tylko się zmęczyła. Nagle poczuła, że Drew ją całuje. Jak mogło do tego dojść, skoro jeszcze przed chwilą jedynie patrzył na jej usta, a potem...

Tymczasem uchwyt Drew zelżał; podczas pocałunku przyciągnął ją do siebie i nie trzymał tak mocno, więc mogła uwolnić jedną rękę.

Zwalczyła pokusę, aby zarzucić mu ją na szyję. Nie była to zresztą jedyna pokusa, jakiej musiała się oprzeć: jego pocałunek był równie zmysłowy i podniecający jak poprzedni. Stanowczo za dużo przyjemności odczuwała i wcale nie chciała, aby to się skończyło!

Rozkoszowała się każdą minutą, wchłaniała smak jego ust i żar, jaki bił od niego. Jak to zrobił, że w tak krótkim czasie rozbudził w niej tyle żądź, i to już nie raz, lecz dwa razy? Nieważne, że nim pogardzała, cóż to znaczyło wobec przepelniającej ją namiętności?!

Mało brakowało, a całkowicie poddałaby się temu uczuciu, tak

przemienne targały nią emocje! Pewnie uległaby, gdyby w grę nie wchodziła kwestia życia lub śmierci jej ojca. Wiedziała, co ma zrobić, a teraz miała możliwość, więc choć niechętnie, ale musiała...

W kieszeni namacała pistolet i zacisnęła go mocno w dłoni.

Potrafiła jednak myśleć na tyle trzeźwo, aby zdać sobie sprawę, że nie odzyska wolności, jeśli broń tylko wymierzy w niego. Mogła przecież nie być nabita, o czym on mógł wiedzieć. Nie mogła ryzykować, że znów ją wyśmieje, bo miała tego dosyć. Poza tym, gdyby nawet pistolet był nabity, i tak by nie uwierzył, że ona odważy się wystrzelić. I miałby rację, bo przecież tylko udawała piratkę, ale morderczynią nie była!

Rzeczywiście pożałowała, ale ponieważ, kiedy już wyrwała pistolet z kieszeni i uderzyła nim Drew w skroń. Jego ramiona bezwładnie opadły na boki, a głowa – do tyłu. Błyskawicznie zeskoczyła mu z kolan. Serce waliło jej jak młot, bo przecież nie chciała, by cios był tak mocny, że straci przytomność albo jeszcze gorzej...

Przerażała ją perspektywa tego „gorzej”. Czyżby go zabiła, zamiast jedynie przestraszyć?

Był tylko ogłuszony, więc musi szybko działać, zanim zdążyłby się ocknąć i zwrócić przeciwko niej. Wybiegła z kajuty i zatrzymała pierwszego marynarza, który się nawinął. Wcisnęła mu broń do ręki i pociągnęła tam, gdzie przed chwilą była.

– Będę musiała znowu go związać, więc jeśli tylko się ruszy,

strzelaj! – poleciała.

Podwładny skinął głową. Gabrielle oddała mu pistolet, bo Drew, widząc broń w jej rękach, albo nie potraktowałby tego poważnie, albo z wściekłości na nic by nie zważał. Jeszcze kilka sekund, a przekonaliby się o tym oboje, bo w momencie, gdy wróciła i wydawała marynarzowi polecenie, Drew sięgał już do powrozów, którymi miał związane nogi. Gabrielle dostrzegła kątem oka, że wgramolił się na krzesło, ale miała nerwy zanadto stargane, aby zauważyć, czy patrzył na nią, czy na mężczyznę z bronią. Starła się zresztą unikać jego wzroku.

– Ty mnie uderzyłaś?

W głosie Drew pobrzmiwało raczej zaskoczenie niż gniew.

Gabrielle nie odpowiedziała, bo najpierw chciała go unieszkodliwić.

Chyba nigdy jeszcze nie poruszała się w takim tempie, kiedy wykręcała mu ręce do tyłu i krępowała je za oparciem krzesła.

Dodatkowym sznurem obwiązała go wokół. Zastanawiała się także, czy nie narzucić mu worka na głowę, ale nie po to, by ograniczyć swobodę ruchów; potrzebne to było raczej dla niej, żeby nie przyciągał jej swoim spojrzeniem. Zwalczyła więc tę pokusę.

Kiedy się upewniła, że więzy będą trzymać, obejrzała mu głowę, aby sprawdzić, czy go nie zraniła. Okazało się, że skóra była rozcięta, krew ściekała mu po włosach i za uchem. Odesłała więc marynarza i schowała pistolet do kieszeni, po czym poszukała wody i czystego płótna.

Mało brakowało, a polecilaby, by ktoś inny go opatrzył.

Wiedziała, że Drew jest na nią wściekły – niemal fizycznie wyczuwała jego złość. Kiedy wiązała mu ręce, napręzał palce, jakby miał zamiar wycisnąć z niej życie.

– Może teraz, kiedy twój fagas sobie poszedł, odpowiesz na moje pytanie? – nalegał.

Gabrielle jednak nie spieszyła się z odpowiedzią, bo zmywała krew z jego skroni. Potem przyłożyła mokrą szmatkę do opuchlizny powstałej w miejscu uderzenia. Kiedy przycisnęła ją mocniej, Drew jęknął, ale gdy zabrała rękę – natychmiast strząsnął kompres.

Gabrielle syknęła niecierpliwie i stanęła przed nim, gotowa do przyjęcia na siebie jego bezsilnej złości po nieudanej próbie ucieczki.

Skrzyżowała ręce na piersiach i oświadczyła:

– Owszem, głuptasie, uderzyłam cię. I tak masz szczęście, bo mogłam cię zastrzelić.

– A to zaraza! – warknął pod nosem. – Czym mnie tak urządziłaś?

– Twoim pistoletem. Znalazłam go w szufladzie.

– Wspaniale! – sztychł. – Teraz będę miał nauczkę, żeby nie całować żmii.

Zarumieniła się, bo choć wiedziała, że rzucił te słowa w gniewie, trochę ją zabolaty. On tymczasem próbował siły nowych więzów, czy raczej usiłował się z nich wyswobodzić. Doprawdy, ten człowiek był niemożliwy!

– Przestań! – skarciła go ostro. Obrzucił ją nieprzyjaznym spojrzeniem, które nie wymagało komentarzy. Zgrzytnęła zębami i dodała: – Czy mam przynieść więcej sznurów?

– Rób, co uważasz za stosowne, kochanie.

– A może znów chciałbyś oberwać po głowie? To na pewno nauczyłoby cię dobrych manier.

– Bardzo śmieszne! Ostrzegam cię jednak, że jeśli podejdziesz blisko, moje więzy cudem opadną, bo tak pragnę dostać cię w swoje ręce...

„... żeby zacisnąć je na twojej szyi” – dokończyła w myślach.

Jednak nawet wtedy, kiedy był mocno związany, bała się ryzykować.

– Szkoda, że jesteś taki niechętny do współpracy! – narzekała.

– A są tu jacyś inni?

Zmierzyła go karcącym wzrokiem i rozważała różne warianty.

– Myślałam, że zostawię cię w twojej kabinie, ale będzie nam potrzebna. Lepiej więc gdzieś cię zamknąć, chyba że masz na pokładzie jakieś łańcuchy. Tak, łańcuchy byłyby najlepsze, nie sądzisz?

– Przecież ty wcale nie chcesz wiedzieć, co ja o tym naprawdę sądzę! – odpalił.

Zauważyła, że przestał się szarpać. Może jednak na tym statku mieli schowane jakieś łańcuchy. Dobra byłaby też krótka, stalowa linka, której nie mógłby przerwać.

Odkąd Drew zdał sobie sprawę, że nie ma wielkich możliwości,

znów zaczął przeszywać ją morderczym wzrokiem. Jasne, że ją to denerwowało, ale z dwojga złego woląa jawnie nieprzyjazne spojrzenia niż ostentacyjną pewność, że znów uda mu się ją zaskoczyć.

– Czy mogłabyś mi łaskawie wyjaśnić – zażądał – dlaczego nie próbowałaś mnie przekonać, że masz urzędowy tytuł do zajęcia mego statku?

– A to z jakiego powodu?

– Z jakiegokolwiek, na przykład dla pościgu za przestępcami lub ratowania życia... Jestem pewien, że potrafiłabyś wymyślić jakieś przekonujące kłamstwo.

– Po co, skoro wiedziałeś, że nie jestem urzędową osobą?

– Nie musiałabyś występować we własnym imieniu. Któryś z twoich ludzi mógł domagać się wydania statku.

Nie zdołała powstrzymać uśmiechu, czym także i jego rozweseliła.

– I wtedy uwierzyłbyś w taki pretekst?

– Dlaczego nie miałbym uwierzyć? W końcu jestem Amerykaninem. A czy Anglicy nie użyli wobec nas podobnych metod, aby sprowokować wojnę?

– No więc zgoda, dokonujemy urzędowego zajęcia statku.

– Bardzo śmieszne.

– Po prostu próbuję wykazać dobrą wolę.

– Po co? Żeby uspić moją czujność, a potem zniecka

przewrócić na bok i...? Mam nadzieję, że przynajmniej zostanę zamordowany w pierwszej kolejności.

Gabrielle ze świstem wciągnęła powietrze. Na samą myśl o wykorzystaniu przewagi nad związanym jeńcem nogi jej zmiękły tak, że musiała szybko usiąść. Cofnęła się za biurko i opadła na krzesło.

Wykonała kilka głębokich wdechów i wydechów, aby wyrzucić ze świadomości ten obraz. Na wszelki wypadek opuściła wzrok na blat biurka, bo obawiała się patrzeć na Drew.

Musiała panować nad uczuciami, jakie w niej wzbudzał.

Zamierzała przecież spowodować, aby to on jej pożądał, nie na odwrót!

– A już zaczynałam traktować cię poważnie – ubolewała. –

Przynajmniej dopóki nie zrobiłeś tej uwagi. Nikt nie zamierza cię krzywdzić, Drew.

– Nawet dla ratowania waszych głów?

– Chodzi ci o to, że potrafiłbyś nas rozpoznać, tak? – spytała dla pewności. Aby zadać to pytanie, musiała na niego spojrzeć.

– Tak.

Potrząsnęła głową.

– Nie zaszło nic takiego, co usprawiedliwiłoby zabicie ciebie.

Stworzyłeś sobie z gruntu fałszywą opinię o nas. Nie jesteśmy takimi piratami, za jakich nas uważasz.

– A czy są inni? – zakpił.

– Oczywiście, jesteśmy zupełnie nowym rodzajem piratów! –

zachichotała. – A właściwie jesteście raczej poszukiwaczami skarbów.

– Twoje argumenty nic dla mnie nie znaczą. Zapewniam cię, że wasz postępek jest przestępstwem. Każę was wszystkich wyłapać, a kogo będę mógł, sam złapię. Teraz widzisz, dlaczego lepiej byłoby mnie zabić.

– Bardzo mi przykro, że tak mówisz. – Wagę swoich słów podkreśliła westchnieniem. – Wolałam wierzyć, że zachowasz się rozsądnie i przyznasz, że mówię prawdę, kiedy z powrotem dostaniesz swój statek. Przecież nic takiego się nie stało. A kiedy będzie już po wszystkim, popłyniesz w swoją drogę.

– Nic takiego się nie stało? – powtórzył z niedowierzaniem. – A moja rozbita głowa to co?

– Nie rozbiłam ci głowy! – syknęła.

– Ale tak czuję – zaproponował. – Proszę bardzo, podejdź tu i zobacz.

– Ani mi się śni! – zachichotała, wyczuwając podstęp. – Masz tam guza i lekkie draśnięcie, które niewiele krwawiło. Zresztą usunęłam ślady.

– Dotknęłaś mnie? – Uniósł brew.

– Owszem, ale zupełnie bezosobowo. Nie czułeś?

– Kłamiesz! Co jeszcze mi zrobiłaś, kiedy byłem nieprzytomny?

– Chyba raczej, kiedy sprawdzałeś, jak mocne są nowe sznury.

Nic ci nie zrobiłam...

– Ale chciałaś, prawda? – wszedł jej w słowo ze znaczącym uśmiechem. – Dalej, kochanie, przyznaj się, że chciałaś mnie uwieść, i dobrze wiesz, że ci w tym nie przeszkodzę. Cóż więc cię powstrzymuje?

– Dałbyś spokój...

– Usiądź mi na kolanach, a pokażę ci jazdę do gwiazd.

Zerwała się na równe nogi, ale było już za późno. Te grubiańskie słowa stworzyły w jej umyśle obraz, który głęboko zapadł w pamięć.

Naprawdę mogła go dotknąć, ba, miała na to jego pozwolenie.

Pamiętała słodki smak pocałunków, a nawet mogła zrobić to, co sugerował...

– Przestań! – krzyknęła, choć nie była pewna, czy do niego, czy do siebie. Dodała więc z grymasem: – Albo znów użyję twego pistoletu...

– No wiesz, czy tak się traktuje rannego? – wyjęczał z udawanym bólem. Nie odpowiedziała, tylko skierowała się do drzwi. Musiała trzymać się od niego z daleka, dopóki nie wyrzuci z pamięci obrazu siebie siedzącej okrakiem na jego kolanach.

– Jak sądzisz, co piraci mogą robić w Anglii? – spytała męża Georgina, próbując ukryć zdenerwowanie. Nie udało się to, gdyż James od razu zauważył, jak boleśnie ściągnęła jej się twarz po wysłuchaniu opowieści marynarza z załogi Drew. Podczas ataku piratów on jeden zdołał ześliznąć się nie zauważony po burcie „Trytona”, zanim jeszcze wypłynął na pełne morze. Oczywiście z portu udał się prosto na Berkeley Square i powiadomił gospodarzy, że piraci opanowali statek Drew; powtórzył też, co podsłuchał – jakoby mieli obrać kurs na małą wyspę, położoną na wschód od St. Kitts.

– Jakie to ma znaczenie, czy piraci, czy zwykli złodzieje zawładnęli statkiem twojego brata? – gorączkował się James, a pod nosem dodał: – Żebym pękł, jeśli to przytrafiłoby się na „Pannie Annie”!

Georgina udała, że nie dosłyszała tego komentarza.

„Panna Anna” była bowiem statkiem Jamesa w czasach, kiedy on sam po amatorsku parał się korsarstwem. Zdarzyło mu się złupić kilka statków należących do rodziny Andersonów, a przy okazji zawładnął jej sercem, kiedy pływała z nim jako chłopiec okrętowy. Nie była zdziwiona gniewnym tonem jego głosu, bo nie mógł znieść złego nastroju żony i najchętniej zabiłby sprawcę jej smutku. W tym wypadku jednak nie miał takiej możliwości, co jeszcze bardziej wyprowadzało go z równowagi. Ten, kto go nie znał, nie

domyśliłby się, że jest wściekły, gdyż James nie miał zwyczaju krzyżeć ani wymyślać. Jeżeli chciał się z kimś rozprawić, czynił to bez ostrzeżenia.

– Dobrze, że chociaż Boyd został w domu – pocieszała się. – Na pewno zechce ruszyć w pościg za „Trytonem”.

– Nie wątpię, że zechce, ale czy to poprawi ci humor? – spytał James z naciskiem. Znał bowiem swoją żonę aż nadto dobrze i wiedział, że ta świadomość nie przyniosłaby jej ulgi. Boyd nie dowodził sam swoim statkiem, który w dodatku nie był przystosowany do walki z piratami. Nawiasem mówiąc, „Tryton” też nie miał ciężkiego uzbrojenia.

– Kupiłem statek – poinformował. – Miała to być niespodzianka dla ciebie, w razie gdyby znowu zamarzył ci się rejs przez ocean.

Georgina tylko się uśmiechnęła, bo wiedziała, że James nigdy nie mógł pogodzić się z koniecznością podróżowania statkiem, którego nie był dowódcą. Nie wątpiła, że dołoży wszelkich starań, aby taka sytuacja już się nie powtórzyła.

– A więc ty ruszysz w pościg za nimi?

– Oczywiście.

– To doskonały plan! – zachwyciła się. I od razu jej ulżyło.

– Też sądziłem, że tak pomyślisz.

– Ale popłynę z tobą.

– No wiesz, Georgie...

Nie powiedział nic więcej; czekał, że żona wystąpi z kolejnymi

argumentami, które mógłby łatwo obalić. Przezornie więc zmieniła temat, wyciągając z kieszeni liścik pozostawiony przez Gabrielle. Znalazła go, kiedy rano wstąpiła do jej pokoju, by sprawdzić, czy czuje się lepiej. Jej zniknięcie było dla Georginy prawdziwym szokiem, ale wkrótce o tym zapomniała, bo ważność tej informacji przyćmiło przybycie członka załogi Drew z wiadomością o napadzie piratów.

James przeczytał notatkę, marszcząc brwi.

– Myślisz, że Gabrielle mogła porwać statek Drew?

– Ach nie! Nie przyszło mi to nawet do głowy! – Georgina zamruwała. – Dziwi mnie tylko, że nie wspomniała ani słowem o kłopotach ojca. Ot, tak sobie, po prostu, spakowała manatki i znikła, zostawiając tę kartkę. Można było przypuszczać, że przynajmniej poprosi cię o pomoc, przecież przyjaźniłeś się z jej ojcem.

– Może jej się wydawało, że już za bardzo nam się narzucała. Ale nie uważasz, że czas wybrała idealnie? O której wyjechała?

– Dziś rano... Nie, czekaj, chyba jeszcze wczoraj wieczorem, kiedy byliśmy na kolacji u Tony'ego. Nie chciała jechać z nami, bo mówiła, że źle się czuje...

– Ale na to, żeby się wymknąć ukradkiem, czuła się dobrze, więc musiała to być zwykła wymówka.

– Nie sądzisz chyba, że mogła uprowadzić statek Drew? Przecież to mój brat, a ja się z nią zaprzyjaźniłam. A może, wiedząc, że i tak

odpływa, poprosiła go o pomoc? W takim razie byłaby teraz pasażerką czy raczej zakładniczką na jego statku, podobnie jak on sam. Nie miała powodu, aby mu zrobić... coś złego...

James z westchnieniem dokończył jej myśl:

– Zapomniałaś, co powiedział na tamtym balu? Coś, co

wystarczy, aby pogrzebać jej szanse na dobre zamążpójście.

– Ależ skąd! – zaproponowała. – Ta plotka się nie rozeszła, a od

balu minęły już dwa dni, więc musielibyśmy o czymś słyszeć...

– Kiedy się w coś angażujesz, zawsze dowiadujesz się o

wszystkim ostatnia – przerwał James. – A w tę sprawę bardzo się

zaangażowałaś, ponieważ to ty wprowadzałaś ją do towarzystwa.

Poza tym wczoraj nie wyjeżdżaliśmy z domu, tylko do Tony'ego i z

powrotem.

– Rzeczywiście – przyznała. – Prawdę mówiąc, kiedy

przeczytałam ten liścik, od razu wydało mi się to podejrzane.

Myślałam, że chce się gdzieś ukryć i przeczekać burzę. Chciałam

nawet cię prosić, żebyś ją odszukał, byśmy mogli zdusić skandal w

zarodku.

– Ciekawe, jak mielibyśmy to zrobić, skoro plotka już krąży? –

James uniósł złocistą brew. – Zresztą to nie plotka, lecz prawda.

– W bardzo prosty sposób: zdyskredytować pogłoskę, mówiąc, że

to zemsta odrzuconego zalotnika – zareplikowała.

– Chcesz powiedzieć, że odrzuciła awanse Drew, a on w rewanżu

chciał zepsuć jej reputację?

– Jeśli to miałyby jej zaszkodzić, czułabym się winna, bo to mój brat rozpętał tę awanturę.

– Daj spokój, przecież mógł zostać sprowokowany.

– Czyżbyś stał po stronie Drew? – Spojrzała na męża niedowierzająco.

– Wypluj to słowo, Georgie! Nie zauważyłaś, że między nimi coś zaiskrzyło?

– Oczywiście, że zauważyłam, choć na początku krzywo na siebie spoglądali, ale prędko to się zmieniło. Nawet się tym trochę zaniepokoiłam i próbowałam przestrzec Gabrielle przed nim.

– Ale nie przestrzegałaś jego przed nią?

– Pewnie, że nie – zamrugła powiekami. – Pod tym względem on jest jeszcze gorszy niż ty: też się zarzeka, że nigdy się nie ożeni.

Dlatego wiedział dobrze, że ona nie jest dla niego.

– I w tym, kochanie, może tkwić cały szkopuł. To bardzo ładna dzierlatka, więc jeśli zagięła na niego parol, mógł poczuć się sprowokowany, a wtedy...

Georgina głęboko się zamyśliła.

– Na wszelki wypadek napisałam do Reggie, żeby się upewnić, czy plotka nadal krąży. Ona zawsze wie najlepiej, co słyhać w eleganckim świecie. Ale zaraz! Wczoraj Gabrielle wychodziła jeszcze na chwilę z jednym z tych ludzi, którzy przyjechali z nią do Londynu. Ten znów coś mówił, jakoby miał czekać na nią jeszcze jeden starający... Ale jeśli, jak twierdzisz, zainteresowany dowiaduje

się ostatni, to ona i tak nic by o tym nie wiedziała, prawda?

– Nie liczyłbym na to, za dużo tu zbiegów okoliczności. To by jednak wyjaśniało, dlaczego nie poprosiła Drew o pomoc.

– Jeżeli rzeczywiście jest na jego statku.

– Mniejsza z tym, kochanie. Bez względu na to, czy ona jest jedną z tych piratów, czy dostała się w ich ręce, czy może się ukrywa, jeszcze dziś skompletuję załogę. Nie martw się więc o brata, bo ktokolwiek wszczął awanturę, powyrywam mu nogi. Tego akurat możesz być pewna.

Gabrielle zbyt długo trzymała się z dala od kajuty kapitana.

Niewykluczone, że w tym czasie nikt go nie pilnował, i Drew mógł się uwolnić. Zabrała więc ze sobą Bixleya jako obstawę i kazała mu pierwszemu wejść do środka. Nie próbowała przy tym oszukiwać samej siebie, bo wiedziała, że do tego miejsca ciągnęło ją nieodparcie coś, co bynajmniej nie było niepokojem, czy więzień nie uciekł...

Kapitan znajdował się tam, gdzie go zostawiła. Obeszła krzesło naokoło w bezpiecznej odległości i nie odsyłała Bixleya, dopóki się nie upewniła, że sznur na nadgarstkach więźnia dobrze trzyma.

Drew się nie odzywał, tylko odprowadzał ją uporczywym spojrzeniem ciemnych oczu. Przypuszczała, że kipi ze złości i nie wątpiła, że gdyby mógł, oddałby ją w ręce odpowiednich władz. Najpierw jednak musiałby ją złapać, co wydawało się mało prawdopodobne. Nie znał jej miejsca zamieszkania na Karaibach, a nie sądziła, by kiedykolwiek wróciła do Anglii, ponieważ zbrukał jej dobre imię.

Oczywiście istniała jeszcze możliwość, że przyczyną jego złości była utrata statku. Zapewniała go, że sytuacja jest chwilowa, ale jej nie wierzył i gotów był osobiście ją za to ścigać. Mógł też podejrzewać, że chcą go zabić, i dlatego przeszywał ją morderczymi spojrzeniami. Teraz przypomniła sobie, iż zasugerował taką ewentualność na chwilę wcześniej, nim wyraził nadzieję, że najpierw zostanie wykorzystany.

Zarumieniła się na samo wspomnienie tych słów; na szczęście

stała za nim, więc tego nie widział. Wiedział natomiast, po co tu przysła, bo zapytał z westchnieniem:

– Naprawdę sądziłaś, że znów będę chciał uciekać, mimo że podczas pierwszej próby otarłem sobie skórę do krwi?

Zmarszczyła czoło i podwinęła rękawy jego surduta, szukając ran, o których mówił. W przeważającej części skóra była tylko zaczerwieniona, choć trafiały się też zadrapania z kropelkami krwi.

Ale dlaczego nie zauważyła ich wcześniej, kiedy ponownie go wiązała? I dlaczego w pierwszym odruchu chciała go rozwiązać i poszukać maści kojącej otarcia?

Wydęła usta ze złości na siebie za to, że w ogóle pomyślała o złagodzeniu jego niewygód i ponownie stanęła przed nim. Wcześniej zdecydowała, że swoją kabinę odstąpi Margery, bo jej towarzyszka od dwóch dni cierpiała wskutek choroby morskiej. Zaoferowała jej tę kajutę aż nadto skwapliwie, gdyż dzięki temu miała wymówkę, że nie może Drew spuszczać z oka. Teraz więc musiała mu zakomunikować, że zamierza z nim dzielić kajutę. Wyobrażała sobie jego przerażenie.

Tymczasem Drew odezwał się pierwszy:

– Moja siostra i James zdążyli się z tobą zaprzyjaźnić, a ty tak im odpłaciłaś?

– Toteż nie ich statek porwałam, lecz twój! – odpaliła.

– A nie przyszło ci do głowy, że oni mogą to wziąć do siebie?

Przykro mi, że wyjawiam ci tę prawdę, ale James należy do ludzi,

którzy pamiętają urazy do grobowej deski. W ogóle nikt z tej rodziny nie daje sobie w kaszę dmuchać, a on jest i nieobliczalny, i wyjątkowo mściwy.

– Chwileczkę, sama słyszałam, jak odsądzał szwagrów od czci i wiary. Czy chciałbyś się znowu na to narazić?

– Nie mam się czego obawiać, gdyż siostra mnie kocha i martwi się, a wiesz, jak James usiłuje ją chronić, czasem zresztą postępując zupełnie nierozsądnie.

– Ależ twoja siostra nie dowie się o porwaniu twojego statku, dopóki nie otrzymasz go z powrotem – odcięła się, chociaż Drew, mówiąc o Jamesie, wzbudził w niej niepokój. Nawet mieszkając przez kilka tygodni pod jego dachem, nie wyzbyła się lęku, jaki u niej wywoływał.

– Nigdy nie wiadomo, o co James się obrazi. Na twoim miejscu nie ryzykowałbym, że pójdziesz moim tropem.

– A ty byś nie tropił? Obiecywałeś, że wsadzisz nas za kratki!

– Tak, ale na pewno postępowałbym oględniej niż James.

Rozśmieszyło ją to gderanie, bo nie dało się ukryć, że przede wszystkim złości go to, iż roztaczane przez niego ponure wizje nie przeraziły jej do tego stopnia, by chciała go uwolnić. Gdyby więc jeszcze bardziej go podrażniła...

– Tak przy okazji – nadmieniła mimochodem – muszę ci przekazać niezbyt miłą wiadomość.

– Ciekawe! Wcale mnie to nie dziwi! – wycedził z ironią.

Zignorowała ten ton i mówiła dalej:

– Chciałam cię przenieść do innej kajuty, ale okazało się to niemożliwe.

– No więc co zrobisz?

– Tam mogłabym cię puścić wolno, ale ponieważ będziesz musiał zostać tutaj...

– Przecież nie możesz trzymać mnie w tych więzach bez końca! – zaprotestował z oburzeniem. – Chyba że chcesz mnie sama karmić.

– Nie miałam takiego zamiaru. – Potrząsnęła głową. –

Postanowiłam przykuć cię łańcuchem, oczywiście jeśli moi ludzie jakiś znajdą.

– Chcesz mnie przykuć łańcuchem do swojego łóżka? I to ma być ta niemiła wiadomość?

Wiedziała, że nie mówił serio, ale ton jego głosu intrygował i podniecał. Jasne, że chciał ją speszyć i dopiął swego. Od początku potrafił sprawić, że się rumieniła, choć jego dwuznaczne uwagi wywoływały zgorszenie tylko w wyższych sferach. Natomiast uznając ją za piratkę, przyjął, że jest przyzwyczajona do takiego sposobu mówienia. Jeżeli w to wierzył, to znaczyło, że dobrze odgrywała swoją rolę.

Robiło się późno. Wcześniej zamówiła posiłek, który miał być dostarczony do kajuty. Miała nadzieję, że przedtem dostarczą łańcuch, aby kapitan mógł jeść sam. Chciała zachowywać się bezceremonialnie, jak prawdziwa piratka, a więc jeść w jego

obecności, podczas gdy on łykałby ślinkę.

Podobnie, jeśli aluzje Drew do jej łóżka nie miały służyć temu, by się zapłoniła – mogła oczekiwać kolejnych, których nie powinna słuchać, gdyż skłaniały ją do niepożądanych myśli. Chciała przecież doprowadzić do sytuacji, w której on pragnąłby jej, a nie na odwrót. Znała zaś jeden pewny sposób, aby położyć kres insynuacjom: gdyby przyszło mu do głowy, że ona jest już zajęta! Tak mogłaby wyglądać następująca wersja jej planu, gdyż w naturze ludzkiej leży pragnienie tego, co jest niedostępne.

Na ten pomysł wpadła jednak dopiero wtedy, gdy do kajuty wkroczył Richard, wymachując trzymanym w ręku końcem długiego łańcucha. Część zawiesił sobie na szyi, a część zwisająca na wysokości jego pasa zakończona była czymś w rodzaju obręczy.

– O to pani chodziło, pani kapitan? Znalazłem dwa takie w ładowni i dzięki mojej nadzwyczajnej sile perswazji przekonałem jednego z ich załogi, żeby mi je wyrzucił. Powiedziałem, że to dla Anglika, a Amerykanie są tacy pamiętliwi, że nawet nie spytali, dla którego! – zarechotał.

– Wojna skończyła się dawno temu! – przypomniała Gabrielle.

– Nieważne, grunt, że to mi pomogło. Drugi łańcuch proponowałbym dla pierwszego oficera, bo to kawał chłopca. Nie wiem tylko, kto z nas się odważy podejść do niego tak blisko, żeby mu go założyć. Dobrze, że choć ten jest unieszkodliwiony.

Miał na myśli Drew, który przyglądał się spod przymkniętych

powiek Richardowi, odkąd ten wszedł do kabiny. Gabrielle od razu

przyszło na myśl, że Richard byłby idealnym kandydatem do

wywołania wrażenia, jakie chciała, aby odniósł Drew.

Przysunęła się więc do niego bliżej, czule poklepała go po

policzku i zagruchała namiętnie:

– Dziękuję ci za ten łańcuch, chérie.

Pocałowała go nawet w usta w taki sposób, jak robią to

kochankowie. Szkoda tylko, że nie uprzedziła Richarda o tym

zaimprovizowanym planie, bo instynktownie odepchnął ją od siebie.

Ją również to zaskoczyło, bo zatoczyła się i wylądowała na podłodze.

Richard nie od razu zauważył jej dziwną pozycję, bo akurat

wycierał usta wierzchem dłoni, ale gdy spostrzegł, z oburzeniem

wykrzyknął:

– Gabby, co ty, u wszystkich diabłów, wyrabiasz?

– Nie widzisz, durniu? Siedzę na podłodze!

– Och... – Dopiero teraz się zreflektował i wyciągnął rękę: – Och,

przepraszam!

Odepchnęła ją, wstała o własnych siłach i otrzepała spódnicę.

Drew przyglądał się tej scenie ze śmiechem. Nie musiał pytać,

dłaczego pocałowała Richarda. Sam mógł odpowiedzieć sobie na to

pytanie, kiedy Richard nie odwzajemnił pocałunku.

– Spróbujemy jeszcze raz, chirie? – chciał naprawić błąd.

– Za żadne skarby, tępą pało! – parsknęła. – I nie mów do mnie

chirie!

Richard zachichotał, a Drew śmiał się w głos. Chętnie rzuciłaby w nich coś ciężkim, ale większość sprzętów była przyśrubowana do podłogi. W kajucie nie było żadnych niepotrzebnych przedmiotów, wazonów ani bibelotów, prócz kilku kufrów; niektóre należały do niej, inne do kapitana, jeszcze nierozpakowane.

Wskazała więc palcem na drzwi i poleciła swojemu staremu znajomemu:

– Wyjdź stąd, zanim twoja głowa dołączy do tych, które zamierzam dziś roztrzaskać!

Zobaczyła, że Richard, wychodząc, zabiera ze sobą łańcuch.

Zatrzymała go:

– Najpierw musisz się zrehabilitować – oświadczyła. – A zrobisz to, gdy przykujesz kapitana do krzesła i sprawdzisz, czy łańcuch dobrze trzyma.

– Ja mam się rehabilitować? – skrzywił się Richard.

Zamiast odpowiedzi wystarczyło jedno spojrzenie Gabrielle rzucone spod przymrużonych powiek.

Ohr i Richard przyszli do kabiny Gabrielle, by razem zjeść kolację. Ohr kilkakrotnie popatrzył w kierunku kapitana, zanim wyartykułował swoje obawy:

– Masz zamiar zostawić go tutaj tak jak jest?

– Chodzi ci o ten łańcuch? Na razie tak, żeby znów nie zrobił sobie krzywdy.

– A kiedy sobie zrobił?

Nie powinna o tym wspominać, ale kiedy już wspomniała – doszła do wniosku, że prawda będzie lepsza niż wyświechtane argumenty, które mogła przytoczyć. Wyjaśniało to także, dlaczego chce, aby pozostał przykuty.

– Próbował ucieczki – oświadczyła. – Na szczęście udało mi się ponownie go związać. Nikomu nic się nie stało.

– Może raczej przykuć go do pokładu – zaproponował Ohr.

– Szorować pokłady! – zaskrzeczała Panna Carla, budząc ogólną wesołość. Powtarzała ona bowiem któreś ze swoich wyuczonych zdań, kiedy tylko usłyszała z nich jedno słowo. Gabrielle powinna wcześniej przykryć klatkę; zrobiła to teraz i wróciła do stołu.

Zauważyła, że Drew przygląda się klatce z papugą. Chyba nigdy przedtem nie słyszał jej gadania.

Propozycja Ohra nie mogła zostać zrealizowana, gdyż przez cały wieczór padał deszcz. Jednak nawet w czasie ładnej pogody Gabrielle nie mogła się zdobyć na to, aby skazać Drew na

przebywanie w takich warunkach.

– Wolałabym nigdzie go stąd nie przenosić – oświadczyła.

– No więc zajmij naszą kajutę – zaproponował Richard. – My możemy spać tutaj.

Gabrielle pomyślała o takiej możliwości. Ze względu na przyzwoitość powinna tak właśnie postąpić, ale po co miała troszczyć się o przyzwoitość, kiedy i tak przyłgnęło do niej piętno piratki? Ponadto jej pobyt w kabinie kapitana ułatwiał realizację uknutej przez nią intrygi. Drew słyszał wprawdzie, że marynarze tytułowali ją kapitanem, ale powinien był widzieć, jak przychodzą do niej po rozkazy. Dziś często tu zaglądali, więc zobaczył to, co trzeba. No i w końcu, jak mogłaby dokonać tak kunsztownie opracowanej zemsty na kapitanie, gdyby nie miała do niego stałego dostępu?

Potrząsnęła przecząco głową.

– Nie, dziękuję, tak będzie dobrze – oświadczyła.

Na szczęście nie próbowali jej przekonywać, co uczyniliby niechybnie, gdyby Drew nie mógł ich usłyszeć.

Po kolacji siedzieli chwilę razem; Richard robił, co mógł, aby ją rozśmieszyć. Gnębiło go bowiem poczucie winy za to, że po południu zniweczył efekt jej usiłowań. Ona zaś nie miała możliwości porozmawiać z nim o tym ani mu wyjaśnić, że z jej strony był to w gruncie rzeczy głupi pomysł.

Kapitan przez cały wieczór siedział cicho w swoim kącie, obserwował przyjaciół i na pewno podsłuchiwał ich rozmowę. Nie był

związany, tylko przykuty łańcuchem połączonym z obręczą nałożoną na kostkę. Gabrielle sama zdjęła mu więzy, a właściwie tylko rozluźniła, aby mógł się wyswobodzić, po czym szybko odskoczyła poza zasięg jego rąk.

Kiedy mógł zejść z krzesła, wstał na chwilę i rozprostował nogi.

Przyciągnął tym jej pożądlive spojrzenie, za co zrobiła się zła na siebie.

Potem usiadł na podłodze, opierając się plecami o gródź i szeroko rozstawiając nogi ugięte w kolanach. W tej pozycji zjadł posiłek, który podsunął mu Bixley, popychając talerz po podłodze, bo przezornie wszyscy woleli się trzymać od niego z daleka. Nie wyglądał co prawda tak przerażająco, jak jego pierwszy oficer, Timothy Sawyer, o posturze niedźwiedzia, ale też był wysoki i dobrze umięśniony, więc kto znalazł się w zasięgu jego długich rąk – sam był sobie winien.

Zdjął buty, pewnie by sprawdzić, czy z bosej nogi nie uda mu się zsunąć obręczy, bo nałożona na cholewę, ciasno ją obejmowała.

Czuł, że Gabrielle go obserwuje, więc nie próbował żadnych sztuczek. Zaniepokoiła się jednak do tego stopnia, że kazała mu podwinąć nogawkę i pokazać, czy obręcz jest na miejscu.

Oczywiście nie zamierzał usłuchać, tylko wyzywająco gapił się na nią. Gabrielle zacisnęła zęby, nie chciała kłócić się z więźniem tak niechętnym do współpracy. W końcu nie po to produkowano takie obręcze, aby dały się łatwo zdejmować, a nogi na pewno miał

grubsze niż większość mężczyzn, za to długie i dobrze umięśnione.

Dopiero po odejściu przyjaciół zorientowała się, że dzielenie wspólnej kajuty z kapitanem pociąga za sobą konieczność wyrzeczenia się niektórych normalnych udogodnień. Cóż, nie pierwszy raz zdarzyło jej się spać w ubraniu. Nie rozbierała się, kiedy była w niewoli na wyspie piratów, nic się zatem nie stanie, jeżeli nie rozbierze się i teraz...

Zaraz jednak przemknęło jej przez myśl, że nie widzi powodu, dla którego miałaby robić jakieś wyjątki. Przecież nadarzyła się wspaniała okazja, żeby wystawiać jego wytrzymałość na próbę, podsuwając mu pod nos skrawki swojego nagiego ciała. Musi tylko zdobyć się na odwagę, żeby udawać. Nie chciała, aby myślał, że działa celowo.

Zanim więc zdążyła zmienić zdanie, szybko zrzuciła spódnicę i ściągnęła bluzkę przez głowę. Nie mogła oprzeć się satysfakcji, kiedy usłyszała, jak Drew ze świstem wciągnął oddech.

– Kobieto, u wszystkich diabłów, co ty robisz?

Stojąc przed nim tylko w halce i majtkach, które idealnie uwydatniały kształt pośladków, obejrzała się przez ramię i zdziwiona, zawołała kokieteryjnie:

– Och, przepraszam, zapomniałam, że pan tu jest!

Potem odwróciła się ku niemu, aby mógł nacieszyć oczy zarysem jej piersi, widocznych w głębokim dekolcie halki. Usłyszała jęk pożądania, czuła wzrok wbity w dekolt i z trudem tłumiła śmiech,

kiedy w tej skąpej bieliźnie wskoczyła do jego łóżka. Była zadowolona, że dziś ugodziła go dwukrotnie: jeden cios zadała jego zmysłom, a drugi męskiej dumie, „zapominając” o jego obecności.

Myliła się jednak, jeśli sądziła, że bardziej pomogło jej to w realizacji planu zemsty. Drew szybko ją o tym przekonał.

Kiedy zgasła lampę i opadła na poduszkę, usłyszała nagle:

– Czy wiesz, że ta obręcz jest zardzewiała?

Otworzyła oczy i wbiła wzrok w sufit. Oczywiście po ciemku nie mogła go widzieć, ale patrzyła w tamtym kierunku. Cóż ten człowiek sobie myśli? Przez cały wieczór się nie odzywał, dopiero po zgaszeniu światła nabrał chęci na rozmówki? Może trzeba było coś mu powiedzieć przed udaniem się na spoczynek. Na przykład, że wcale by nie chciała, aby spał na podłodze i że gdyby sobie życzył, mogłaby kazać przynieść mu hamak.

Tylko czy rzeczywiście zależało jej na stworzeniu wrażenia, że ma dobre serce? Przedtem, kiedy zajmował pierwsze miejsce na jej liście kandydatów do małżeństwa, chciała, żeby poznał całą prawdę o niej i nie przyjmował na wiarę samych błędnych stereotypów. Już jednak było za późno, bo teraz pragnęła czegoś wręcz przeciwnego.

– Koniecznie chcesz, żebym dostał zakażenia krwi? – zapytał.

Zacisnęła zęby i postanowiła nie zwracać na niego uwagi. Może zrozumie niestosowność swojego postępowania albo pomyśli, że ona zasnęła?

– Aha, rozumiem – perorował dalej. – Kiedy umrę, wyrzucicie

mnie za burzę i po krzyku.

Podniosła się na łóżku, ale nie widziała wyrazu jego twarzy, bo siedział w ciemnym kącie.

– Powinieneś być zostać w butach – zauważyła rozsądnie.

– Myślisz, że to by coś dało? Rdza przeżarłaby także skórę!

Położyła się z powrotem, uderzając głową o poduszkę.

– To był naprawdę kiepski pomysł! – wyrzuciła przez zaciśnięte zęby. – Gdybyśmy pływali na cieplejszych wodach, sama poszłabym spać na pokładzie.

Nie odpowiadał przez chwilę, więc znów próbowała zasnąć. Już zamykały jej się oczy, kiedy z ciemności dobiegł ją głos Drew:

– A jeśli będę potrzebował nocnika? Chcesz, żebym wypróżnił się na podłogę?

Od razu oprzytomniała, a jej policzki spłonęły rumieńcem.

Wyskoczyła z łóżka, poszukała zapałki i zapaliła wiszącą lampę.

Drew był w tym samym miejscu, gdzie go zostawiła, kiedy zajęła jego łóżko. Pewnie nie dawało mu spokoju, że musi siedzieć na podłodze przykuty łańcuchem do ściany, podczas gdy ona wylegiwała się na miękkim posłaniu. Znalazła nocnik i nogą popchnęła go po podłodze w kierunku kąta, który zajmował Drew. Potem zaczęła grzebać w jego kufrze.

– Co ty robisz? – zainteresował się.

Zignorowała urażony ton głosu. Pewnie miał pretensję, że szpera w jego rzeczach.

– Szukam czegoś, co mógłbyś podłożyć sobie pod obręcz –

wyjaśniła beczelnie. – Ja nie mam nic takiego, chyba że

podarłabym coś z moich rzeczy, a tego nie zamierzam zrobić.

– Słyszałaś, co powiedziałem?

– Oczywiście.

– Mam przez to rozumieć, że nie chcesz, abym dostał zakażenia
krwi.

Parsknęła i rzuciła mu dwie pończochy, które wpadły jej w ręce.

– Na twoim miejscu nie wkładałabym ich, tylko złożyła na pół i
podłożyła pod obręcz – poradziła. – Czy mogłabym teraz prosić cię o
ciszę, bo chciałabym trochę pospać?

– Jeśli pragniesz ciszy, mogłaś zająć inną kabinę.

– Uważaj, bo jeszcze możesz nocować na pokładzie! –
przestrzegła.

Drew nie powiedział więcej ani słowa.

„Ta baba z piekła rodem mogła mi przynajmniej coś podścielić!”

– narzekał Drew, siedząc na twardej, drewnianej podłodze. Na zewnątrz padało, właściwie lało, a spod drzwi wpadał do środka strumień chłodnego powietrza. Szum deszczu działał na Drew zwykle uspokajająco, podczas sztormu zaś lubił stawać za sterem, gdyż budziły się w nim wtedy pierwotne instynkty. Dziś jednak nie było mu dane zaspokoić tej potrzeby.

Nie mógł zasnąć, choć próbował, opierając głowę o ścianę, po raz pierwszy bowiem układał się do snu w tak niewygodnej pozycji, w dodatku na siedząco. Jak zresztą mógłby spać, kiedy metr od niego, w jego miękkim łóżku, leżała piękna kobieta?

To przede wszystkim jej obecność i targające nim uczucia spędzały mu sen z powiek. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnio był taki wściekły, ale też dotąd się nie zdarzyło, aby ktoś odebrał mu statek.

Nigdy by nie uwierzył, że Gabby była zdolna do takiego czynu.

Czyżby się tak na niego zawzięła, że nie chciała po prostu zarezerwować miejsca na jego statku? Wybierał się przecież w swoją normalną trasę handlową i chętnie by się zgodził zabrać ze sobą Gabrielle Brooks... No, może niezbyt chętnie, bo to z jej powodu zdecydował się rozwinąć zagle kilka dni wcześniej. Chciał od niej uciec, aby ustrzec się pokusy.

W ciągu ostatnich kilku tygodni pożądał jej coraz bardziej.

Odkąd przestała zachowywać się wobec niego odstręczająco – zaczął sobie wyobrazać, jak wygląda w łóżku. Doprowadził się do takiego stanu, że nie zważał na środki ostrożności i nie ustawał w próbach nakłonienia jej, by go odwiedziła w jego pokoju. Oczywiście był to głupi pomysł, ale podsycił jego pragnienia. Tymczasem ona mało tego, że nie przyszła, to jeszcze w dalszym ciągu poszukiwała męża. Na niego działało to, jakby rzuciła iskrę na żar i dlatego podczas dwóch ostatnich dni pobytu w porcie pił na umór. Po pijanemu uroił sobie, że przyjdzie na bal i pokrzyżuje jej plany małżeńskie. A kiedy zobaczył ją w towarzystwie Wilbura, który – wydawało się – miał największe szanse – nie mógł się powstrzymać, by nie wprawić jej w zakłopotanie. Udało mu się, choć zupełnie sobie nie przypominał, co właściwie powiedział – pamiętał tylko, że siostra surowo go za to skarciła.

Westchnął, bo okazało się, że miał rację. Ta postrzelona dziewczucha ujawniła swoje prawdziwe oblicze. Rzeczywiście była piratką, jak jej tatuś, czyli niedaleko padło jabłko od jabłoni. Odkrył jednak, że mógłby zyskać nad nią władzę, gdyż szybko zauważył, że się jej podoba. Mógł na przykład przymówić się o lepsze miejsce do spania, ale zaciął się w gniewie. W tej sytuacji niedobrze mu się robiło na samą myśl, że miałby się do niej przymilać. Dlaczego? Czy dlatego, że zyskała nad nim przewagę, zawładnęła jego statkiem, dała mu po głowie jego własnym pistoletem, a jego samego przykuła do podłogi łańcuchem? Albo może dlatego, że mimo wszystko nadal

jej pożądał?

Problem tkwił w tym, że znów posmakował jej wdzięków. Teraz nie mógł sobie darować, że uległ pokusie. Był już tak bliski wolności, mógł odzyskać statek i zwrócić się przeciw piratom, a tymczasem dał się zwabić na lep jej zmysłowych warg! Jak mógł nie całować takich ust, skoro miał je tuż przy sobie, jej pupcię na swoich kolanach, a jej rozkoszny zapach wypełniał mu nozdrza...?

Czuł, że na wspomnienie tego pocałunku jego męskość się obudziła. A niech licha porwie tę dziewczynę!

Nagle dotarł do niego cichy szept jego pierwszego oficera:

– Panie kapitanie, przebiłem dziurę w ścianie kajuty. Chyba nie ma pan nic przeciwko temu?

Drew natychmiast się wyprostował i odskoczył od ściany. Mało brakowało, a roześmiałyby się na głos. Był bowiem tak pogrążony w myślach, że nie usłyszał, jak Timothy Sawyer wśliznął się do kabiny. Udało mu się nie zbudzić „piratki” smacznie śpiącej w jego łóżku. Z powodu deszczu przez okna nie wpadała ani odrobina światła, a lampę Gabby zgasiła; w tych zupełnych ciemnościach nie widział pierwszego oficera. Uświadomił sobie natomiast, co było przyczyną jego złości – to, że Gabby spała w jego łóżku bez niego!

– Ależ skąd! – odpowiedział takim samym, cichym szepciem jak Timothy. – Dlaczego to trwało tak długo?

– Musiałem się upewnić, że po drugiej stronie nie ma nikogo, kto mógłby wszczać alarm.

– Wypuściłeś już naszych ludzi?

– Pomyślałem, że powinienem najpierw pana uwolnić.

– Wiedziałem, Tim, że mogę na tobie polegać.

– Dobrze, że mogłem zrobić dla pana przynajmniej tyle po tej hańbie, gdy pozwoliłem im się pokonać – rzucił szorstko.

– Nie wiem, czy komukolwiek innemu przysłoby w ogóle na myśl próbować przebijać się przez ściany! – pocieszył go Drew.

W ciemnościach Timothy nie mógł zauważyć jego uśmiechu.

Służył pod jego rozkazami już kilka lat. Robił wrażenie spokojnego człowieka, który nikomu wody nie zamącił. Jak na mężczyznę tak potężnej postury, miał nadzwyczajnie łagodny charakter. Jednak, gdy ktoś go wyprowadził z równowagi – wówczas rozpętywało się prawdziwe piekło.

Nie zdarzało mu się to często. Podobnie jak Drew Timothy nie znosił przebywania w zamknięciu. Kiedyś w Bridgeport po pijanemu wdali się w karczemną burdę i w konsekwencji spędzili noc w areszcie. Rano po wytrzeźwieniu Timothy poczuł się jak niedźwiedź w ciasnej klatce i zabrał się do wyłamywania krat. Zdążył je powyginać, a Drew musiał zapłacić za szkody.

– Dobrze więc, teraz pana rozwiążę – oznajmił Timothy.

– Nie trzeba, bo udało mi się zerwać sznury, a za to założyli mi na nogę żelazną obręcz z łańcuchem.

– Hm, z tym może być kłopot. Czy ta piratka ma narzędzia do otwierania obręczy, czy może zamykała ją na klucz?

– Jeśli nawet jest zamek, to nikt nie ma do tego klucza, ale

jeden z jej ludzi ma... – zaczął Drew, lecz nie skończył, bo w szparze pod drzwiami zauważył światło, więc tylko syknął: – Cicho, bo chyba mamy gości!

Nie mieli kiedy się przygotować, bo nagle otworzyły się drzwi. Za nimi stał przystojny pirat, którego Gabby próbowała przedtem pocałować. Niestety, nie był sam: towarzyszyli mu wysoki Chińczyk, którego Gabby chyba też lubiła, i jeszcze dwaj inni. Najwidoczniej któryś z nich zauważył, co się święci, albo przechodził akurat obok dziury w ścianie i miał tyle przytomności umysłu, że sprowadził posiłki.

Nastąpiła chwila grozy, gdy czterej uzbrojeni piraci weszli do kajuty i wycelowali cztery pistolety w pierś Timothy’ego.

Drew się obawiał, że tym razem jego pierwszy oficer się nie wycofa. Wyczuwał jego napięcie i wściekłość, że nie udało mu się zrealizować planu. Nie pierwszy raz ten potężny mężczyzna stawał do nierównej walki, a złość tak go zaślepiła, że mógł nie zauważyć pistoletów i narazić się na pewną śmierć.

W tym momencie Gabrielle zerwała się na równe nogi i wyskoczyła z łóżka, owinięta tylko w koc. Stała między mężczyznami, kipiąc złością.

– Dość już emocji na dziś, panowie! – warknęła. – Nie przyszło wam do głowy, że o tej porze sen jest ważniejszy niż rozlew krwi?

Drew wypuścił z płuc powietrze, nawet nie zdając sobie sprawy,

że wstrzymywał oddech. Choć niechętnie, ale przyznał, że należy się wdzięczność dla tej dziewczyny. Wykazała bowiem nadzwyczajną przenikliwość umysłu, odgadując, że Timothy nie będzie próbował siłą odsuwać jej z drogi. Nie cofnąłby się przed rozbiciem wielu męskich głów, ale nigdy nie skrzywdziłby kobiety. Choć Gabrielle twardo spała, obudziła się zdolna do natychmiastowego podjęcia trafnej decyzji.

– Że też baby muszą bawić się w piratów! – wymamrotał

Timothy, ale już ugodowym tonem. Drew zrozumiał, że niebezpieczeństwo minęło.

– Dosyć już mam kłopotów z panem, panie Sawyer! –

powiedziała Gabby. – Czy panu naprawdę tak bardzo życie zbrzydło, że sam się pan pcha pod lufy?

– To ja robiłem coś takiego? – Timothy wyglądał na zmieszanego.

– Jeśli tak, to przepraszam.

Gabrielle skrzywiła się z niesmakiem i spojrzała na swoich ludzi.

– Zabierzcie go z powrotem...

– Dokąd, chirie? – przerwał jej Richard. – W tej kajucie, gdzie siedział, jest dziura w ścianie przy samych drzwiach.

– Przebił się przez tę diabelną ścianę? – spytała z

niedowierzaniem. Jeszcze raz spojrzała na Timothy'ego i westchnęła,

dodając z rozczarowaniem w głosie: – Tyle pan sprawia kłopotów, że doprawdy nie wiem, co z panem zrobić!

Drew nie wierzył własnym uszom, słysząc, jak Timothy bąka z

zawstydzoną miną:

– Przepraszam panią, już więcej nie sprawię kłopotów.

Drew tylko jęknął. Pomyśleć, że ładna dziewczyna mogła tak łatwo wodzić za nos tego siłacza! Gabby nie wystarczyła jednak sama deklaracja.

– A da mi pan na to słowo?

Tym razem Timothy, zamiast odpowiedzi, gapił się na nią.

Przypuszczalnie zastanawiał się, czy słowo dane piratowi ma moc wiążącą. Jego przedłużające się milczenie zirytowało Gabby. Nie dała Timothy’emu więcej czasu do namysłu.

– Rozumiem przez to, że nie! – podsumowała. Podeszła do stolika i sięgnęła po pistolet. Drew zaś nie miał pojęcia, do czego może być zdolna kobieta, która już raz go oszukała. Próbowала mu wmówić, że nie jest piratką, skoro właśnie się przekonał, że jest.

Mogła zatem równie dobrze zastrzelić Timothy’ego, jeżeli sprawiał jej kłopot. Syknął więc do przyjaciela:

– Odpowiedz, do jasnej cholery!

Gabrielle usłyszała tę uwagę, ale jej nie skomentowała ani nie zmieniła gniewnego wyrazu twarzy.

– Jeśli będziecie się upierać – podkreśliła z naciskiem – nieprędko wrócicie do łóżek. Może przynajmniej da mi pan słowo, że tej nocy nie sprawi więcej kłopotów, żebyśmy wszyscy mogli pospać?

– Na to mogę dać słowo.

Gabrielle przez chwilę rozważała jego odpowiedź.

Prawdę

mówiąc,

zanadto

była

poirytowana,

aby

ją

satysfakcjonowała. Drew zaś, acz niechętnie, musiał przyznać, że wyglądała bardzo pociągająco, kiedy tak stała, obciążając na sobie wełniany koc, podczas gdy jej długie, czarne włosy w uroczym nieładzie spadały na ramiona. Po krótkim namyśle z lekkim uśmiechem skinęła głową.

Drew się domyślił, co sobie w tym momencie przypomniała.

Przecież jej młody podwładny poinformował ją wcześniej, że w ładowni znalazł dwa łańcuchy z obręczami. Jedną miał na nodze Drew, a druga była najprawdopodobniej przeznaczona dla Timothy'ego.

Niech to diabli porwą! Tej babie nie wystarczył jeden skuty mężczyzna, musiała mieć dwóch!

Mimo że Timothy Sawyer dobrowolnie zgodził się wrócić do swojej kabiny, Gabrielle wcale nie wierzyła, że dotrzyma słowa.

Uważała, że tak potężny i silny mężczyzna musi sprawiać nieustanne kłopoty, ale ona nie miała zamiaru ryzykować.

Razem z Richardem i Bixleyem przykuli Timothy'ego do najmocniejszej ściany w kabinie. Tym razem siłacz podporządkował się tej decyzji z zadziwiającą pokorą, może dlatego, że Gabrielle odwracała jego uwagę, odpowiadając na liczne pytania dotyczące pirackiej przeszłości jej ojca. Zanim pozostawili go samego, pochwaliła go nawet:

– Dziękuję, że dotrzymał pan słowa i nie sprawił więcej kłopotów.

Skwitował to tylko wzruszeniem szerokich ramion.

W każdym razie ten incydent można było uznać za zakończony; statek nadal pozostawał w rękach Gabrielle, chociaż mało brakowało, aby stało się inaczej.

Wróciła do kajuty kapitana, wcześniej zlecając podwojenie nocnej wachty. Ohr miał tego dopilnować, nie mogli przecież pozwolić, by sytuacja się powtórzyła. Gabrielle pomyślała z nadzieją, że w czasie, gdy zajmowali się unieszkodliwianiem Sawyera, Drew zasnął, a jeśli nie – to przynajmniej będzie zachowywał się cicho, aby mogła się wyspać. Okazało się jednak, że nie miała takiego szczęścia.

Drew poczekał, aż ona znajdzie się w łóżku. Pozwolił jej także ułożyć się wygodnie, kilkakrotnie poprawić poduszkę i wygładzić koc, na którym leżała. Dopiero kiedy westchnęła z ulgą – łóżko było komfortowe – dotarł do niej głos Drew:

– Kiedy tu siedziałem, cały czas się zastanawiałem, jak smakują twoje piersi.

Początkowo sądziła, że się przesłyszała. Przecież ten człowiek nie ośmieliłby się powiedzieć czegoś podobnego takim beznamiętnym tonem! O takich rzeczach mogą rozmawiać kochankowie, a oni przecież nie byli kochankami!

Po chwili dodał:

– Ciekawe, czy są słone od morskiego powietrza? Albo może mają smak płatków róży? Chyba tak, bo pachniesz różanymi perfumami... Albo nie, pewnie po prostu jak ambrozja!

Policzki płonęły jej ze wstydu, więc warknęła:

– Zaraz zaknebluję ci gębę!

– O tak, marzę o tym, żebyś spróbowała.

Wiedziała, do czego zmierza – chciał ją sprowokować, żeby do niego podeszła, a wtedy natychmiast wykorzystałby swoją przewagę.

O, nie, nic z tych rzeczy!

Odwróciła się na bok, plecami do niego, czego po ciemku nie mógł widzieć. Postanowiła się nie odzywać, licząc, że jej milczenie da mu coś do zrozumienia.

– A wracając do twoich piersi... – przeciągnął leniwie.

– Lepiej nie.

Była już tak zdesperowana, że naciągnęła poduszkę na głowę, przyciskając ją do ucha. Teraz nic już nie usłyszy z tej bezwstydnej gadaniny!

– Wiem, jakie są okrągłutkie... – czarował dalej. – Pamiętam, jak idealnie leżały w moim ręku. Tak chciałbym ich posmakować...

Szkoda, że nie zrobiłem tego, kiedy uroczo wierciłaś mi się na kolanach. Nawiasem mówiąc, było to bardzo miłe. Nie mogę się doczekać chwili, kiedy znów się to powtórzy. A co do twoich piersi – czy lubisz, kiedy ich kosztuję? Co myślisz?

– Chyba zapamiętałaś piersi innych kobiet – nie wytrzymała. – Pewnie kochanek, które masz w każdym porcie. Moje są małe, płaskie, więc możesz przestać o nich myśleć.

– Kłamiesz! – zaśmiał się. – Wiem o tobie wszystko, zapamiętałem smak twoich ust, twoją namiętność w moich ramionach, tę wspaniałą bliskość, kiedy trzymałem cię tak mocno... Ciekawe, czy zawsze zachowujesz się tak swobodnie, czy tylko przy mnie!

– Nie pański zakichany interes, kapitanie!

– Może jeszcze nie teraz, ale będzie mój, kochanie. Dowiem się tego, jeśli nie dziś ani jutro to któregoś dnia, kiedy cię odnajdę. A wtedy ręczę ci, że będę się z tobą kochać. I poznam dokładnie twoje piersi, a potem całą ciebie, cal po calu. Nie mam najmniejszej wątpliwości, że tak się stanie.

Już mu chciała powiedzieć, żeby się nie łudził, ale sama w głębi duszy miała nadzieję, że tak się stanie. Nadzieję tę obudziło jego zapewnienie, że będzie się z nią kochał. Zadziwiające, jaki wywierał na nią magiczny wpływ! Żołądek jej się kurczył, tętno przyspieszało, w piersiach czuła mrowienie, a sutki twardniały, tak jak wtedy, kiedy Drew próbował ją uwieść w salonie swojej siostry. Pamiętała, jakich wówczas doświadczała emocji i na samo wspomnienie przeniknął ją rozkoszny dreszczyk oczekiwania.

– Chciałabyś posłuchać, co będę z tobą robił? – kusił.

– Nie! – krzyknęła. Drew zachichotał, ale zignorował jej sprzeciw.

– Mam zamiar cię całować tak mocno i namiętnie, że będziesz tego chciała więcej i więcej. Będziesz oddawać mi pocałunki i przytulać się do mnie, nasze języki splecą się, aż poczujesz moje wzrastające pożądanie. Rozgrzeję cię do białego żaru; jeszcze zanim cię całkiem rozbiorę. Rozbierać cię będę bardzo powoli. A wiesz, dlaczego?

Powtarzała sobie, żeby nie zwracać uwagi na to, co on mówi.

Tyle tylko, że w pomieszczeniu panował taki zaduch, że sama chętnie zdjęłaby z siebie zbyt obcisłe części garderoby. Siłą woli zwalczyła pokusę.

– Będę rozkoszował się każdą chwilą odkrywania twojego ciała...

– dyszał gardłowo, głosem coraz bardziej ochryłym. – Ty też w tym zasmakujesz, ponieważ będę cię całował i dotykał wszędzie. Twoja szyja, uszy i ramiona poznają pieszczotę moich warg, a twoje piersi –

mojego języka. Twoje stopy, łydki i uda – zwłaszcza uda – będą pieścił palcami, a wtedy między nogami zrobi się mokro i twoje najlepsze miejsce będzie czekało...

– Przestań, proszę cię!

– Czy już mnie pragniesz? – cedził wolno, głosem nabrzmiętym zmysłowością. – Sama wiesz, że tak. Chodź do mnie, Gabby, i niech to się wreszcie stanie. Na co mamy czekać?

Przygryzła wargę, żeby nie wymknęło jej się jakieś nieopatrzne słowo. Zaraz jednak następne zdanie podziałało na nią jak chłusnięcie zimną wodą w twarz:

– Bo ja cię tak pragnę, że mógłbym w tej chwili, gołymi rękami, zerwać ten łańcuch!

Nic skuteczniej nie mogło wyrwać jej z nastroju erotycznego rozmarzenia niż wizja jej więźnia uwalniającego się i przejmującego dowództwo nad statkiem! W każdym razie teraz było na to jeszcze za wcześnie.

Wyskoczyła z łóżka jak oparzona, ciągnąc za sobą koc.

Drew słyszał, jak przemierza kajutę, nie próbując zachowywać się cicho. Starła się nie zbliżyć do niego.

– Dokąd się wybierasz? – domagał się odpowiedzi.

– Przynieść kubeł zimnej wody! – warknęła prawie od drzwi.

– Niech cię gęś kopnie, dziewczyno, wracaj!

Nie usłuchała. Jednak Drew pomylił się, wierząc, że to jego chciała oblać zimną wodą, by ochłodzić rozpaloną żądzę. Owszem,

ochlapała wodą twarz, ale swoją. Potem znalazła na pokładzie miejsce osłonięte od wiatru i owinęła się kocem, chcąc się trochę zdrzemnąć. Nie było jej zbyt wygodnie, ale wolała to niż atmosferę panującą w kapitańskiej kajucie, naprawdę ciężką do zniesienia.

Ohr szturchnął wystającą spod koca stopę Gabrielle.

Kiedy powoli przytomniała, stał nad nią z wyciągniętą ręką, by pomóc jej wstać. Z niewyspania nie od razu odzyskała jasność umysłu.

– Chyba miałaś ciężką noc? – zagadnął.

Pytanie było logiczne, zważywszy na to, że zastał ją śpiącą na pokładzie. Nie chciała jednak wdawać się w szczegóły, do jakiego stanu doprowadził ją kapitan tego statku. Próbowwała więc zbyć Ohra zdawkową odpowiedzią:

– Kapitan zrobił się... to znaczy, chciałam powiedzieć, w kabinie zrobiło się tak gorąco, że musiałam złapać trochę świeżego powietrza. Widocznie zasnęłam, zanim zdążyłam ochłonać...

– Czy nadal jesteś pewna, że nie chcesz zamienić się z nami na kajuty? – badał Ohr.

– O, tak, chciałabym!

Zarumieniła się, ponieważ przystała na to zbyt skwapliwie; zaraz jednak uświadomiła sobie, że popełniła błąd – i wprowadziło to ją w zakłopotanie.

Ohr zdawał się nie zauważać desperackiego tonu w jej głosie.

Nawet jeżeli się domyślał, jakie przeżywa rozterki, nie skomentował

tego ani nie zmienił wyrazu twarzy. Podobnie jak James – i równie dobrze jak on – potrafił panować nad swoją mimiką.

Gabrielle w tej chwili było wszystko jedno, czy Ohr odgadnie jej intencje, czy nie. Chciała tylko za wszelką cenę uniknąć pokus. Jak w ogóle mogła myśleć, że wytrzyma pod jednym dachem z tym przeklętym Amerykaninem? Zanadto był przystojny, nawet po ciemku wzbudzał grzeszne żądze, bo już sam jego głos działał na jej zmysły. Nigdy nie przypuszczała, że słowa mogą być tak bardzo podniecające!

Obecny układ po prostu nie zdawał egzaminu. Mogła zrealizować swój plan tylko wtedy, gdyby panowała nad sytuacją, a tymczasem ostatniej nocy to on dyktował warunki. Nawet przykuty łańcuchem manipulował jej reakcjami, pobudzał zmysły, czyli czynił to, co ona chciała zrobić z nim! Jak jednak miała tego dokonać, skoro pod jego wpływem zatracala zdolność logicznego myślenia?

Nie wątpiła, że uwodził ją celowo z jednego, konkretnego powodu: aby odzyskać statek.

Wolała więc o tym nie myśleć i spytała Ohra:

– A ty spałeś po awanturze z Sawyerem?

– Kilka godzin, ale to mi wystarczy. Teraz chciałbym stanąć przy sterze, chyba że ty masz na to ochotę.

Ohr nie żartował, gdyż sterowanie statkiem należało do czynności, których chętnie uczyła się od ojca, kiedy żeglowali razem.

Nie miała tyle siły w rękach, aby robić to długo, i oczywiście nie

brała steru w sztormową pogodę. Jednak dzisiejszy poranek zapowiadał piękny dzień, wiał lekki wiatr, więc skinęła głową i poszła z nim na pokład rufowy.

Kiedy jednak Ohr zostawił ją samą, mało brakowało, a byłaby zawołała, żeby wracał. Obawiała się bowiem, że znów zacznie myśleć o tamtym człowieku, więc poczuła ulgę, kiedy po chwili dołączył do niej Richard.

– Zazwyczaj dobrze mi służył celibat... – zaczął. Siedział przed kołem sterowym, plecami do Gabrielle.

Rozmawiał z nią o wszystkim i o niczym, aż tu nagle, ni stąd, ni zowąd, wyskoczył z taką uwagą! Nie miała pojęcia, co na to odpowiedzieć ani do czego on zmierza. Na wszelki wypadek milczała, sądząc, że się przesłyszała, ale nie miała takiego szczęścia.

– A wiesz, że to wszystko przez ciebie? – rozwinął myśl. – Gdybyś wczoraj nie próbowała mnie pocałować, nie zacząłbym znowu o niej myśleć.

Więc miał na myśli Georginę? A ona była pewna, że to zamknięta sprawa! Kiedy powtórzyła mu ostrzeżenie Jamesa, z którego jasno wynikało, że Richard zginie marnie, jeśli kiedykolwiek ośmieli zbliżyć się do żony Malory'ego – zapewniał ją, że żadna kobieta nie jest warta, aby dla niej umrzeć.

Teraz mu o tym przypomniała.

– Obiecałeś, że będziesz się trzymał od niej z daleka!

– Wtedy tak, ale nie mówiłem, że zawsze.

Wzniosła oczy do nieba, ale nawet tego nie zauważył. Przez cały czas patrzył na taflę oceanu. Spróbowała przemówić mu do rozumu:

– Wiesz, ona jest naprawdę wyjątkową kobietą...

– Też tak myślałem – zgodził się.

– Wyjątkową pod tym względem, że kocha swego męża, w odróżnieniu od wielu innych kobiet. Kobiety wychodzą za mąż z rozmaitych powodów i nie zawsze z miłości.

– A ty? – podchwycił. – Chcesz wyjść za mąż tylko z miłości?

– Tak.

Odwrócił się i przesunął w bok, tak że siedział po turecku po jednej stronie koła sterowego. W tej pozycji mógł podnieść na nią oczy.

– Ten przeklęty Amerykanin pogrzebał twoje szanse na znalezienie prawdziwej miłości w Londynie – perorował. –

Powinienem właściwie zejść na dół i zrobić z niego marmoladę, dopóki jest skutny. Ktoś musi sprawić, żeby pożałował tego, co zrobił...

– Nie, nie rób mu krzywdy! – zaprotestowała skwapliwie.

– Ach, więc to tak! – podsumował. – Powinienem się domyślić, że specjalnie pocałowałaś mnie wczoraj na oczach kapitana.

Zrozumiałem to dobrze, chirie.

– Co zrozumiałeś?

Nie odpowiedział wprost i nadal ciągnął swoją myśl:

– Widzisz, gdybym mógł zdobyć lady Malory tylko raz, byłaby

dziś w mojej pamięci najpiękniejszym wspomnieniem. Taki przelotny romans czyni cuda. Powinnaś pomyśleć o czymś takim.

Nie wierzyła własnym uszom i aż otworzyła usta ze zdziwienia.

Wiedziała, co Richard ma na myśli, ale udała, że jest inaczej:

– Nie rozumiem, o czym mówisz.

– Ależ rozumiesz doskonale, przecież widzę, że kapitan ci się podoba. To się nie dało ukryć jeszcze wtedy, kiedy wpadliście na siebie w porcie. A Ohr mówił, że spałaś na pokładzie, czy to prawda?

Pewnie nie mogłaś wytrzymać przebywania z nim w jednej kajucie.

Ja też bym nie zniósł, żeby kobieta, na którą miałbym chętkę, siedziała mi pod samym nosem!

– Wyciągasz pochopne wnioski – zwróciła mu uwagę, ze złości zgrzytając zębami. – Owszem, jest przystojny, chyba podoba się większości kobiet. To nie oznacza, że miałabym myśleć o takich rzeczach. My, kobiety, najpierw myślimy o ślubie!

– Doprawdy? – Uniósł brew, bo zdziwił go suchy i zasadniczy ton głosu. – Nigdy bym nie przypuszczał, że tak poważnie to traktujesz...

– A po kiego diabła wracałabym do Anglii, jeśli nie po to, żeby złapać męża? – weszła mu w słowo. – Gdybym nie chciała czekać do ślubu, miałam wiele okazji, by zejść z drogi cnoty.

– Więc czemu tego nie zrobiłaś?

– Daj spokój, Richard, bo mi od zgrzytania wszystkie zęby wypadną, zanim skończymy rozmowę! Przecież dobrze wiesz, że to nie...

– Ależ wszyscy to robią od niepamiętnych czasów, chirie – tym razem on wszedł jej w słowo. – Widać wychowywałaś się pod kloszem i nigdy nie słyszałaś, jakie skandale zdarzały się w tym występny mieście! Ale zauważ, że wywołują je tylko te kobiety, które dadzą się przyłapać. Nie masz pojęcia, ile innych zeszło z drogi cnoty i nikt się o tym nie dowiedział, nawet ich mężowie.

– A ty wiesz o tym z własnego doświadczenia, prawda?

– Ależ oczywiście! – odpowiedział z szerokim uśmiechem i znaczącym grymasem, po czym znowu wpatrzył się w taflę morską.

Gabrielle wmawiała sobie, że żartował, bo gdyby potraktowała go serio, musiałaby zacząć myśleć o jego nieprzyzwoitej sugestii. Wołała jednak nie poruszać śliskiej materii.

– Posłuchaj mojej rady, Richardzie – przemówiła poważnie. –

Postaraj się zapomnieć o tej kobiecie. Nawet gdyby nie była szczęśliwa w małżeństwie, musisz pamiętać, że jej mąż pokroiłby cię na tysiąc kawałków. Wiesz, że Malory nie żartował i gotów był cię zabić, więc dla swego dobra przestań myśleć o jego żonie.

– Łatwiej powiedzieć, niż wykonać – westchnął żałośnie. A na odchodnym dodał: – Spróbuj, a sama zobaczysz.

Wiedziała, o co chodzi, bo to, że w nocy wybiegła z kabiny, nie oznaczało, że przestała myśleć o kapitanie. Cud, że w ogóle zdołała zasnąć. Jednak sytuacja jej i Richarda mimo podobieństw znacznie się różniła. Owszem, pragnęła Drew tak jak Richard jego siostry, ale również nim pogardzała. Nie rozumiała, jak można pożądać kogoś,

kim się gardzi. W końcu doszła do wniosku, że potrzeby cielesne nie mają nic wspólnego ze zdrowym rozsądkiem. Powtarzała to sobie, kręcąc kołem sterowym stanowczo zbyt gwałtownie.

Nowa kabina Gabrielle była o wiele mniejsza od kapitańskiej, ale nie oczekiwała niczego lepszego. Wystarczyło, że znajdowała się tam koja przyzwoitej szerokości, stojąca szafa na ubrania, stolik z dwoma krzeselkami, a nawet biurko. Nie miała tu wprawdzie takiego rzędu iluminatorów, jak u Drew, ale było to bez znaczenia, bo i tak nie zamierzała spędzać w kabinie dużo czasu.

Ohr, choć go o to nie prosiła, dopilnował, aby wniesiono jej torby podróżne. Zapomniał jedynie o klatce z papugą albo może zostawił ją celowo, gdyż nie cierpiał tego ptaka, podobnie jak większość załogi Nathana. Gabrielle użyła papugi jako pretekstu, aby ponownie zobaczyć się z kapitanem.

Wysunęła głowę na korytarz i ucieszyła się, widząc przechodzącego Bixleya. Zwróciła się do niego:

– Czy mógłbyś przynieść mi Pannę Carłę? – poprosiła, a widząc, że się skrzywił, dodała: – Możesz nie bać się o swoje palce. Ona jest w klatce.

– Myślałem raczej o moich uszach! – zarechotał marynarz, ale pobiegnął spełnić polecenie.

Tymczasem Gabrielle zrobiła na biurku miejsce na klatkę. Kiedy Bixley wrócił, dowiedziała się od niego, jaką kapitan przez cały dzień miał rozrywkę.

Do tej chwili była pewna, że zna cały repertuar Panny Carli. W ciągu trzech lat zdążyła nauczyć ją kilku nowych zdań, ale jeszcze

zanim Bixley postawił klatkę na biurku, papuga zaskrzeczała i wyrecytowała całkiem wyraźnie: „, tchórz!”.

Bixley uniósł brwi, spojrzał zgorszony na Gabrielle i wymamrotał scenicznym szeptem:

– To nieładnie uczyć ptaszka takich słów, panno Gabby!

Gabrielle się zarumieniła. Pewnie Drew nauczył papugę specjalnie takiego słowa, bo myślał, że sprawi jej tym przykrość.

Nazwał ją tchórzem, gdyż unikała go przez cały dzień. Dla pirata była to obelga, coś w rodzaju rzużenia rękawicy. Ponieważ jednak nie czuła się piratem, nic sobie z tego nie robiła.

– Nie moja to sprawka – zaprzeczyła.

– Aha, więc ten Amerykanin to kawał drania! – rzucił Bixley, wychodząc. Że tak rzeczywiście jest, a nawet jeszcze gorzej, Gabrielle przekonała się po niespełna dziesięciu minutach, kiedy Panna Carla popisała się następną kwestią: „Pora się rozebrać, dziewczyno”.

Czy to możliwe, żeby w ciągu jednego dnia ptak przyswoił sobie takie długie zdanie? Może ojciec nauczył papugę tego wcześniej, tylko nie miała okazji usłyszeć, ponieważ nigdy nie rozbierała się przed klatką z ptakiem.

Niemniej jednak zdania, którymi popisywała się Panna Carla, były przeważnie obraźliwe i świadczyły o antypatii, jaką Nathan czuł do żony; na przykład papuga chętnie recytowała: „Carla to wiedźma”.

Wieczorem niespodziewanie do Gabrielle przyszła Margery.

– Jeśli jeszcze nie czujesz się dobrze, to ja przez kilka następnych dni sama sobie poradzę – zapewniła gosposię Gabrielle.

– Czuję się już zupełnie dobrze – przekonywała Margery. – Szlag mnie trafiał, że tak długo to trwało, ale co ja zrobię, kiedy nie mam takich „żeglarskich nóg”. Jak to wy mówicie?

– Nie każdy może być marynarzem! – roześmiała się Gabrielle.

Gosposia tylko prychnęła, po czym od razu ruszyła do bagaży.

– Nareszcie możesz się rozpakować. Dobrze, że w tej kabinie jest szafa. O, tego przede wszystkim będziesz potrzebować, bo pewnie zechcesz, jak zwykle, ganiać po pokładzie i czepiać się każdej roboty.

Założ przynajmniej to, żebyś miała spokojną głowę.

Mianem „to” Margery określała bryczesy z obciętymi nogawkami, które Nathan dał córce, kiedy zaczęła żeglować. Były wygodne, dopasowane do figury; do tego Gabrielle nosiła obszerną koszulę z długim rękawem, sięgającą prawie do kolan, tak że zakrywała siedzenie opięte spodniami.

– Spokojną głowę? – powtórzyła, z niedowierzaniem unosząc brwi.

– A pewnie! – prychnęła Margery, ale zaraz wyjaśniła: – Śniło mi się, że zaplątałaś się w długie spódnice i wypadłaś za burtę. Tylko mi nie mów, moja panno, że to nie może się zdarzyć. Obie dobrze wiemy, że raz już to się stało!

Gabrielle parsknęła śmiechem, bo nie przypuszczała, że gosposia jeszcze to pamięta. Był wtedy silny wiatr, który oplątał

spódnice wokół jej nóg, tak że się potknęła, a ponieważ stała akurat blisko relingu – przeleciała na drugą stronę. Wypadek ten zdarzył się już po wypłynięciu w morze, musiano więc wylawiać ją z wody; towarzyszył temu śmiech załogi, gdyż wyglądała jak zmokła kura. Jeszcze tego samego dnia Richard podarował jej parę spodni, a po powrocie do domu ojciec kazał uszyć więcej.

– Dobrze, że je zapakowałam! – Margery wyciągnęła z torby spodnie i pchnęła je w kierunku Gabrielle.

– Tak, ale ciekawe, dlaczego? – zastanawiała się jej podopieczna.

– Przecież teraz nie pływam z ojcem.

– Wiem i nawet miałam nadzieję, że nie będziesz ich potrzebowała, ale wyobraziłam sobie, że przyjdzie ci na myśl ochota wytłumaczenia kapitanowi statku, którym płynęliśmy do Anglii, jak powinno się dowodzić taką jednostką i zechcesz mu pokazać, jak to się robi.

– Gdzieżbym się odważyła! – roześmiała się Gabrielle.

– Wiem, ale tak lubisz marynarskie życie, że mogłaś użyć tego jako pretekstu. I tak się dziwię, że dotąd się powstrzymałaś.

– Wtedy miałam za dużo na głowie, żeby się zastanawiać, czy statek jest dowodzony jak trzeba.

– Teraz przynajmniej nie martw się, że jeszcze nie złapałaś męża

– zmieniła temat Margery, odgadując trafnie, co wtedy zaprzętało głowę Gabrielle. – Zajmiemy się tym, kiedy wyciągniemy twego tatusia z lochu.

– Jaka szkoda – westchnęła Gabrielle – że musiałam zostawić u

Malorych wszystkie śliczne nowe suknie!

– Kilka zapakowałam – pocieszyła ją Margery. Na dowód tego wyjęła jedną, by jej pokazać.

– Na statku nie będę miała okazji, żeby je włożyć.

– Kto mówi, że nie? Na pokładzie, dla bezpieczeństwa, musisz nosić spodnie, ale do kolacji powinnaś się przebierać w suknię. Nie zapominaj, że jesteś damą!

– Podczas tego rejsu jestem raczej piratem! – roześmiała się Gabrielle.

– Powiedzmy, kobietą piratem. A do tych portek będziesz nosić tę koszulę. – Margery wyjęła ją z torby. Skrzywiła się, widząc włosy Gabrielle byle jak związane z tyłu wstążką. – Jutro rano pomogę ci się uczesać.

– Po co? Wymyślne uczesanie na statku to tylko strata czasu. I tak wiatr je zaraz rozwieje.

– Nie musisz ciągle chodzić po pokładzie! – prychnęła Margery.

– Szorować pokłady – wtrąciła swoje Panna Carla.

– Cicho bądź, głupie ptaszysko! – syknęła Margery, kierując się w stronę drzwi. – Mam nadzieję, że rano wstaniesz ze świeżymi siłami. Wyśpij się dobrze!

Gabrielle wolała nie słyszeć więcej obelg od Panny Carli, więc rozejrzała się za jakąś halką, jedną z tych, które Margery dopiero co powiesiła w szafie. Rzuciła ją na klatkę ptaka, bo przykrycie zwykle

powodowało, że papuga milkła. Gdyby jeszcze mogła tak łatwo
uspokoić swoje rozszalałe myśli, miałyby szansę na spokojny sen.

Tej nocy Gabrielle śniło się, że Drew ją całował. Sen zdawał się nie mieć końca i przywoływał takie same uczucia, jakie w niej budziły jego rzeczywiste pocałunki. Rano po przebudzeniu pamiętała sen aż nadto dokładnie. Obwiniła o to ten nieszczęsny wczorajszy pocałunek, który sprawił, że była prawie tak samo rozdygotana jak wtedy, kiedy próbował ją uwieść. No, może nie było aż tak źle. Nie przypuszczała, żeby cokolwiek innego mogło tak ją rozgrzać i wytrącić z równowagi, jak jego usiłowania tamtej nocy.

Zjadła śniadanie w towarzystwie swoich „oficerów”.

Drew po jej ucieczce miał ponurą minę. Udawał, że nie zauważa towarzystwa, i patrzył gdzieś w przestrzeń. Ale nie potrafił ukryć zaskoczenia, kiedy weszła Gabrielle. Po wydarzeniach wczorajszej nocy sądził, że jej nie zobaczy.

Nie mógł jednak nie zauważyć swobodnej atmosfery panującej w ich gronie. Richard nieraz pozwalał sobie na ryzykowne dowcipy, więc i dziś nie zachowywał się inaczej. Drew nie wiedział, że to tylko niewinne żarty. Uderzyło go natomiast, że piraci nie traktowali Gabrielle z szacunkiem należnym kapitanowi. Uznała bowiem, że nie będzie w stanie wymusić tego na cały rejs; przekomarzanie się było normalnym obyczajem piratów i podobnie odnosili się do jej ojca.

Dziś wygodniej mogła się poruszać, gdyż posłuchała nalegania Margery i włożyła bryczesy. To również mogło zaskoczyć Drew, bo niewykluczone, że nigdy nie widział kobiety w spodniach.

Towarzysze Gabrielle skończyli śniadanie i wyszli, a ona jeszcze została. Wyciągnęła nogi i skrzyżowała je pod stołem. Odchyliła się do tyłu i założyła ręce na kark. Nie chodziło jej chyba tylko o to, by kontynuować posiłek.

Drew przestał udawać, że na nią nie patrzy. Kiedy zostali sami, jego ciemne oczy spoczęły na niej i nie zamierzał kierować wzroku gdzie indziej. Dziś jednak, jeśli nadal chciał ponawiać próbę przejrzenia jej na wylot, Gabrielle miała zamiar to udaremnić.

Planowała tak pokierować rozmową, aby rozwijała się zgodnie z jej wolą.

Nie mogła dopuścić, żeby Drew zaczął prowadzić swoją kampanię.

Przeciągnęła się i pod bawełną koszuli zarysowały się wyraźniej jej piersi. Nie chciała wprawdzie zbyt ostentacyjnie manifestować atrybutów swojej płci, ale też nie usiłowała udawać chłopaka. Pod czarną koszulą, wystarczająco grubą, aby zachować skromność, nie miała nic, oprócz cienkiego stanika.

Teraz, rzucając Drew niewinne spojrzenie, zapytała z ciekawością:

– Czy naprawdę uważasz mnie za tchórza dlatego, że mam zwyczaj spać nago, więc poszłam poszukać kabiny, gdzie mogłabym to zrobić?

Chciało jej się śmiać na widok jego niedowierzającej miny, ale panowała nad swoją mimiką. To, czego nauczył jej papugę,

uprawniało ją do zadania tego pytania, ale nie chciała się zbytnio nad nim rozwodzić.

Po chwili Drew znalazł odpowiedź.

– Tu też mogłaś spać nago.

– Tak, wiem, i pewnie przyszłoby mi to bez trudu, ale nie chciałam zakłócać twojego snu. Dzieląc kajutę z moimi ludźmi, na pewno będziesz spał spokojniej.

Zamiast odpowiedzi parsknął z pogardą, ale zaraz z zadziwiającą łatwością zmienił temat:

– Kim jest Carla, którą twoja papuga nazywa wiedźmą? Chyba to nie jest twoje prawdziwe imię?

Tym razem Gabrielle nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Z jakim uporem ją obrażał, licząc, że w końcu się zdenerwuje! Tym razem jednak mu się to nie uda.

– Panna Carla to imię papugi – wyjaśniła z uśmiechem. – Nie myśl, że nauczono ją, aby obrażała siebie, bo otrzymała imię mojej matki.

– Ach więc to ty nazywałaś matkę wiedźmą? – wycodził z gryzącą ironią. – To doprawdy pięknie z twojej strony! Cóż, nie dziwi mnie, że piraci nie mają szacunku nawet dla rodziców.

Zgrzytnęła zębami, ale nie mogła pozwolić, aby wyprowadził ją z równowagi!

– Słuszne rozumowanie, tylko w założeniu błędne –

podsumowała. – Ja matkę kochałam, ale mój ojciec znudził się nią

wkrótce po ślubie, kiedy opadło pierwsze zauroczenie. Papuga była jego własnością, zanim mi ją podarował, i to od niego, nie ode mnie, nauczyła się takich słów.

– Jak mogło dojść do tego, że dobrze urodzona, angielska dama poślubiła pirata? Chyba że całą tę historyjkę zmyśliłaś, aby złapać męża z wyższych sfer. A czy ty byłaś dzieckiem z prawego łóża, czy po prostu pirackim bękartem?

– Mnie możesz obrażać, ile chcesz, nie dbam o to – rzuciła chłodno. – Ale moich rodziców zostaw w spokoju, dobrze ci radzę.

Zabrzmiało to jak groźba, więc nie powstrzymał się od prowokacyjnego pytania:

– A jeśli nie – to co?

– Nie zapominaj, że dla ciebie jest przygotowana deska za burtą, z twoim imieniem.

Zaśmiał się, przekonany, że Gabrielle, mimo ostrego tonu, nie mówi tego poważnie. Wrócił więc do poprzedniego tematu:

– Dlaczego twój ojciec się z nią ożenił?

Gabrielle odczekała chwilę, aby odzyskać panowanie nad sobą.

Łobuzowi znowu się udało zagrać jej na nerwach!

– Był wtedy poszukiwaczem skarbów, a żony potrzebował do tego, żeby najkrótszą drogą osiągnąć cel.

– Chyba żartujesz!

– Nie, on poszukiwanie skarbów traktował poważnie! – zareplikowała.

– Może powinienem był raczej zapytać, dlaczego ona wyszła za niego.

Ciekawe, czy naprawdę zainteresował się jej rodziną, czy po prostu widział w tym dobrą zabawę. Poświęciła więc kilka chwil na to, aby on się zdekoncentrował. W tym celu użyła drobnych chwytów, którymi inne kobiety posługiwały się bardziej ostentacyjnie: powolne trzepotanie rzęsami, powłóczyście spojrzenie i leniwe przeciąganie się... Wcale nie miała skurczu mięśni, ale on nie musiał o tym wiedzieć.

– Z dość powszechnej przyczyny – wzruszyła ramionami.

– Z miłości?

– Nie, po prostu chciała mieć dzieci.

– Ach, więc o to chodzi! – zarechotał. – I co, dużo masz jeszcze braciszków i siostrzyczek?

– Ani jednego; może właśnie dlatego rodzice znudzili się sobą.

Matka nigdy nie powiedziała mi o tym wprost, ale domyśliłam się, że próbowała nakłonić ojca do zaprzestania żeglugi, a rozczarowała się dopiero wtedy, kiedy się upewniła, że to niemożliwe. Nie mogła pogodzić się z tym, że wiecznie pływał po morzach i nie miała męża w domu, kiedy go najbardziej potrzebowała.

Musiał poczuć się dotknięty jej aluzjami, bo przyjął pozycję obronną.

– Jedno z drugim ściśle się łączy, moja droga. Jeśli chciała każdej nocy mieć męża w łóżku, nie powinna była wychodzić za

pirata.

No, wypalił z grubej rury! Jak on to robił, że prowokacyjne dwuznaczniki przychodziły mu tak łatwo, podczas gdy ona musiała się długo zastanawiać, zanim coś takiego wymyśliła. Mówił jej rzeczy, jakich nigdy nie powiedziałby damie, ale ona w ostatnich latach słyszała sprośniejsze kawały i zdążyła się uodpornić. Dopóki nie poznała Drew Andersona, trudno było sprawić, aby się zarumieniła. On natomiast bez wysiłku powodował, że stawała w pąsach.

Tym razem, nie chcąc do tego dopuścić, mówiła beznamiętnie:

– Wyszedłeś z błędnego założenia. Moja matka była przekonana, że poślubia kapitana floty handlowej, nie mając pojęcia, jakie jest jego prawdziwe rzemiosło. Nie dowiedziała się tego do śmierci, a zmarła kilka lat temu. No więc, skoro wiesz tyle o mojej rodzinie, teraz kolej na ciebie. Widzę, że nurtuje cię problem małżeństwa, powiedz zatem, dlaczego jesteś przeciwny tej instytucji.

– Nie domyślasz się, kochanie? – Uśmiechnął się szeroko. –

Przecież jako piratka sama wiesz najlepiej, co to znaczy żeglować od portu do portu. Większość marynarzy zarzuca kotwicę w jednym porcie, gdzie czeka na nich kochająca żona, po czym muszą przecież zawijać także do innych przystani. A tam albo z tęsknoty za żonami topią smutki w kielichu, albo nie dochowują im wierności, a potem zżera ich poczucie winy. Nie chciałbym wpaść w taką pułapkę. Wolę, żeby w każdym porcie, do którego przybiję, czekała na mnie z

otwartymi ramionami jakaś kobieta.

– Ach, więc tak! Myślałam, że byłeś kiedyś nieszczęśliwie zakochany i zniechęciłeś się do małżeństwa, ale zapomniałam, że masz duszę Casanovy.

– Nie mam nic przeciwko instytucji małżeństwa. Niektórzy mężczyźni uważają to za idealne rozwiązanie, ale ja zdałem sobie sprawę, że nie jest ono dla mnie. Jestem szczęśliwy, dlaczego więc miałbym to zmieniać?

– Nie wiem, choć różne rzeczy się zdarzają – rzuciła obojętnie, wzruszając ramionami.

– Oczywiście, ale weźmy na przykład moją matkę. Wiedziała dobrze, co ją czeka, kiedy wychodziła za mojego ojca – że rzadko będzie go widywała. Wychowała gromadkę dzieci i wydawała się szczęśliwa. Jednak nieraz przyłapywałem ją w momentach, kiedy okazywała, jak czuje się samotna i jak jej brakuje ojca. Byłem jeszcze bardzo młody, kiedy postanowiłem, że nigdy nie unieszczęśliwię żadnej kobiety.

Ze smutkiem pomyślała, że mówił poważnie i święcie w to wierzył. Wyglądało na to, że w jego życiu nie było miejsca na miłość.

Czyżby naprawdę nie chciał przeżyć prawdziwej miłości?

– Mogłeś zrealizować to postanowienie na dwa sposoby, ten drugi to nigdy nie wypływać na morze – stwierdziła.

– Żartujesz, prawda?

Znów zgrzytnęła zębami.

– Oczywiście, że żartuję.

– Morze mam we krwi, kochanie – dodał na wypadek, gdyby nie od razu się tego domyśliła. Potem dorzucił ze znaczącym spojrzeniem: – Ale za szybko zmieniłaś temat. Czy przedtem mówiłaś poważnie? Naprawdę twoja matka nigdy się nie dowiedziała, że jej mąż był piratem?

– Nie rozumiem, dlaczego cię to dziwi. Kiedy ojciec przyjeżdżał do nas, nie zabierał ze sobą załogi, bo widząc taką rubaszną, hałaśliwą zgraję, mogłaby się czegoś domyślić. No i będąc w Anglii, zachowywał się najlepiej, jak potrafił.

– A ty? Dawno się o tym dowiedziałaś?

– Dopiero po śmierci matki, gdy wyjechałam, aby odnaleźć ojca.

– Czyli kilka lat temu? No, to trzeba powiedzieć, że szybko się przystosowałaś do pirackiego trybu życia.

Powrócił do ironicznego tonu, a to oznaczało, że powiedziała mu więcej niż powinna. Aby poprawić błędne wrażenie, rzuciła obojętnie:

– Na szczęście łatwo się uczę.

Potem wstała, przeciągnęła się zmysłowo i podeszła do Drew, ale poza zasięg jego rąk. Siedział na podłodze z wyciągniętymi przed siebie długimi nogami, skrzyżowanymi w kostkach. Ręce założył na piersi i kiedy Gabrielle się zbliżyła, przez chwilę spoglądał na nią nieufnie, ale zaraz jego oczy zaszyły mgłą pożądania.

– Czyżbyś zdecydowała się mnie uwieść? – wycedził. Po wyrazie

jego twarzy poznała, że zamierza powiedzieć coś w tym stylu. Toteż

mogła odpowiedzieć mu spokojnie, a nawet z udawanym żalem:

– Przykro mi, ale nie jesteś w moim typie.

Zaśmiał się krótko, co świadczyło, że jej nie wierzył.

– W takim razie kto to jest? Richard?

– Och, nie! – Zdobyła się na wymuszony uśmiech. – Wtedy po prostu dla żartu udawałam, że chcę go zaskoczyć. On jest moim dobrym przyjacielem i tylko tak się przekomarzamy.

– No więc kto? Ten blady angielski snob?

– Masz na myśli Wilbura? Ależ to straszny nudziarz! Niemal taki jak ty, chociaż jako Amerykanin, moim zdaniem, zanadto dobrze czujesz się w londyńskich salach balowych. Mój ideał to mężczyzna, z którym mogłabym odbywać przejażdżki konne, nurkować w zatokach o krystalicznie czystej wodzie, szukać raf koralowych... Który by, tak jak ja, pasjonował się poszukiwaniem zaginionego skarbu, kąpał się ze mną nago w morzu przy świetle księżyca, a potem kochał na nadmorskim piasku...

Gabrielle zdawała sobie sprawę, że tego właśnie pragnie. Udało jej się zaszokować Drew. Wprost chłonał każde jej słowo.

Kiedy się zorientowała, że sytuacja odwróciła się na jego niekorzyść, zmieniła temat i spytała:

– Może ci coś przynieść, zanim zostawię cię tu samego?

– Och, nie idź jeszcze! – poprosił.

– Przykro mi, ale czeka na mnie gorąca kąpiel.

– Też bym się wykapał!

– Dobrze, każę ci przynieść kilka wiader wody. Jeśli będziesz grzeczny, to nawet pozwolę, żeby zamiast je wylewać na ciebie, zostawić, byś sam się umył.

Celowo mówiła takim tonem i używała takich słów, jakby zwracała się do dziecka. Po grymasie jego warg poznała, że mu się to nie podobało.

Zanim zostawiła go samego, nonszalancko włożyła ręce do kieszeni spodni. Wiedziała, że przy tym podwinie tył koszuli, a wtedy ten pozornie niewinny ruch ukaze jej obciśnięte spodniami pośladki. Z trudem powstrzymywała śmiech, kiedy wybiegając z kabiny Drew, usłyszała jego jęk.

– Jeśli to cholerne ptaszysko jeszcze raz każe mi się rozbierać, pozna na własnej skórze, jaka zimna jest woda morska! – prychnęła gniewnie Margery, wchodząc do kapitańskiej kajuty na kolację.

Przyszła ostatnia. Richard, Ohr i Bixley spojrzeli na nią z niedowierzaniem. Gabrielle wciągnęła powietrze tak gwałtownie, że aż się zakrztusiła i zaczęła kaszleć. Drew siedział na podłodze w kącie kajuty z głową opartą o ścianę i przymkniętymi oczami, ale na jego wargach igrał wyraźny uśmiezek.

Richard zaczął się głośno śmiać, a Bixley, uśmiechając się oblesnie, wycedził:

– To nie jest taki zły pomysł, mała!

Irlandczyk raczej nie żartował. Z Margery łączyła go nieskomplikowana zażyłość, obejmująca także sfery męsko-damskie.

Od czasu do czasu wypijali razem kielicha, a Gabrielle podejrzewała, że na tym się nie kończyło.

Jednak Margery nie dała się zbić z tropu i głośno narzekała:

– Ciekawam, gdzie się Panna Carla tego nauczyła? Dziś powtórzyła to ze sześć razy, ilekroć wchodziłam lub wychodziłam z pokoju Gabby!

Margery spoglądała na piratów spode łba, gdyż posądzała, że któryś z nich zrobił ten głupi kawał. Gabrielle uznała, że nie ma powodu osłaniać winnego.

W skazała w drugi koniec pokoju, gdzie siedział Drew.

– Jeśli chcesz znaleźć winowajcę, to spójrz tam! – podsunęła. –

Ledwo mnie poznał, a już chciał zaciągnąć do łóżka! – Roześmiała się, aby dać do zrozumienia, że powiedziała coś śmiesznego, po czym dodała: – Szkoda, że teraz nie ma tu łóżka.

Tym razem Drew się zarumienił; Gabrielle uznała, że była to reakcja na uporczywe spojrzenia trzech nieprzewidywalnych mężczyzn. Powinien był raczej obawiać się Margery, która kopnęła go w wyciągniętą nogę.

– Dobrze ci radzę, jankesie, daj sobie z tym spokój. Nasza Gabby nie jest dla takich jak ty.

Drew cofnął stopę, roztarł miejsce uderzenia i odpalił:

– A dla kogo?

Gabrielle milczała. Chciała się wtrącić, ale Margery była szybsza:

– Oczywiście dla męża, którego będzie niedługo miała. I kto jak kto, ale ty nim nie będziesz!

Po tej przemowie Margery wróciła do stołu. Drew mruczał coś pod nosem, ale nikt go nie zrozumiał, więc przestano zwracać na niego uwagę.

Bixleyowi zebrało się na wspomnienia służby pod rozkazami Nathana.

– Ohr poręczył za mnie, ale od początku Nathan traktował mnie jak starego przyjaciela. On już taki jest, że w każdym potrafi dostrzec coś dobrego. Kocham go jak własnego ojca.

– Akurat! Kochasz przede wszystkim poszukiwanie skarbów! –

zakupił Ohr.

– No, to też – zgodził się Bixley, szeroko się uśmiechając. – A ty niby nie? – prowokował przyjaciela.

– Ja po prostu lubię pływać z Nathanem – odrzekł Ohr. – Nie ty jeden kochasz go jak ojca.

– Nadal szukasz swojego prawdziwego ojca? Dlatego przyjechałeś w te strony, co?

Ohr skierował wzrok na drugi koniec kajuty. Gabrielle sądziła, że patrzył na Drew, ale jego spojrzenie zdawało się szukać czegoś w dalszej przestrzeni. W końcu przyznał cicho:

– Już go znalazłem... czy raczej dowiedziałem się, że nie żyje.

– Och, tak mi przykro! – wykrzyknęła Gabrielle i podbiegła, aby go uściskać.

– Nie przejmuj się. – Ohr poklepał ją po plecach. – Właściwie go nie znałem, a on miał już inną rodzinę. Może kiedyś im się przedstawię, albo i nie. Teraz moja rodzina jest tutaj! – Posłał czuły uśmiech Gabrielle, kiedy wróciła na swoje miejsce.

Jasne, że ją, Nathana i resztę załogi uważał za swoją rodzinę.

Potwierdził to Richard, kiedy rzucił w Ohra serwetką, przestrzegając:

– Uważaj, bo ta rodzina już jest moja!

– Dobra, dobra – włączyła się Margery. – Nathan ma szerokie serce, wszyscy się zmieścimy.

Gabrielle poczuła wzbierające w oczach łzy. Ileż wieczorów

spędzili wspólnie na takich żartach i przekomarzaniach, do których chętnie dołączał Nathan! A teraz nie było go z nimi, siedział gdzieś w ciemnym lochu...

– Nie płacz, Gabby – odezwał się nagle Drew. – Twój ojciec niedługo będzie znowu z nami.

Wszyscy zwrócili się w jego stronę, zdziwieni nie tylko samą uwagą, ale czułością przebijającą w jego głosie. Zaraz jednak umilkł, jakby był zły na siebie, że się odezwał. Tymczasem pozostali pocieszali Gabrielle, dopóki znów nie usłyszeli jej śmiechu.

Po kolacji Gabrielle wyszła z kajuty, a Richard podążył za nią.

Zatrzymali się przy relingu i podziwiali księżyc, który wyglądał zza cienkiej warstwy chmur i pięknie odbijał się w tafli morskiej; jego rozproszone światło zalewało pokład. Gabrielle lubiła takie księżycowe noce na morzu i panującą wówczas atmosferę błogiego spokoju. Teraz jednak nie potrafiła się tym cieszyć, taką miała w głowie gonitwę myśli.

Nie patrząc na Richarda, spróbowała podzielić się z nim swoim ciężarem. Uważała go za najlepszego przyjaciela; zresztą domyślał się, że Drew jej się podoba, więc mogła powiedzieć mu trochę więcej, niż wyznałaby innym.

– A wiesz, że myślałam o małżeństwie z nim? Możesz w to uwierzyć? Wiedziałam, że to zatwardziały kawaler, ale byłam głupia, sądząc, że skłonię go do oświadczyń. On jednak chciał się tylko ze mną przespać.

– Mam nadzieję, że nie znalazł się w pobliżu twego łóżka.

Zamiast odpowiedzi parsknęła:

– Nie przypuszczam, żeby nawet o tym myślał poważnie.

– A nie wydaje ci się, że dlatego chciał zaprzepaścić twoje szanse na dobre małżeństwo?

– Niedobrze mi się robi, kiedy to wspominam; nie mam pojęcia, dlaczego tak postąpił.

– Niektórzy mężczyźni są tacy, chérie, szczególnie ci, którzy odmowę kobiety traktują jako osobistą klęskę... A wolałabyś, żeby był bardziej natarczywy? – W świetle księżyca jej rumieniec nie rzucał się zanadto w oczy. Oczywiście, że Richard żartował, zaraz bowiem wrócił do dalszych rozważań: – On jest bardzo przystojny i na pewno przyzwyczajony do łatwych podbojów.

– Nie wątpię, lecz to nie usprawiedliwia...

– Źle mnie zrozumiałaś – nie dał jej dokończyć. – Uczucia nie potrzebują usprawiedliwienia, kiedy biorą górę. To proste rozumowanie. Jeśli on cię nie mógł zdobyć, chciał mieć pewność, że nikt inny tego nie dokona. Ale jeśli cię znam, Gabby, ty tego nie puścisz płazem, prawda?

– Pewnie, że nie! Zobaczysz, zanim dopłyniemy na miejsce, on jeszcze pożałuje tego, co uczynił. Chcę go tak rozpalić, żeby był zdruzgotany, kiedy pomacham mu ręką na pożegnanie!

Następnego ranka Gabrielle niezbitcie się przekonała, że po rozmowie o Drew Richard stał po jej stronie. Nie miała bowiem wątpliwości, że to on właśnie późnym wieczorem wymierzył Drew policzek. Pozostał nawet siniak, który po tygodniu znikł.

W ogóle ten tydzień włókł się niemiłosiernie, zwłaszcza dla niej.

Wiedziała zresztą, dlaczego. Po każdym wspólnym z całą załogą śniadaniu pozwalała sobie chwilę spędzić z Drew i wypróbować swoje chwytaki. Przez resztę dnia czekała tylko na następną okazję i liczyła minuty, kiedy będzie mogła z nim się zobaczyć. Zmuszała się jednak do unikania go, gdyż tego wymagał jej plan.

Niestety, jak dotąd, plan wydawał się mało skuteczny.

Nawet jeśli czasem pojawiał się w oczach Drew żar, znacznie bardziej zajmowały go własne pomysły ucieczki za wszelką cenę.

Prawie nie zauważał jej kokieterii, gdyż był przekonany, że samymi tylko zmysłowymi opisami tego, co zamierzał uczynić, zwabi ją, aby się do niego zbliżyła. W gruncie rzeczy robił to samo, co ona, tylko z innych powodów.

Próbował słów na przemian romantycznych i wulgarnych, a także jednych i drugich razem. Nie zniosłaby takiego zmasowanego ataku na zmysły, gdyby uprzednio nie słyszała podobnych wyrażań od piratów. Na razie jednak jakoś to wytrzymała, choć nieraz zażenowana wybiegała z kajuty, aby odetchnąć chłodnym powietrzem.

Nawet obecność innych członków załogi nie pomagała jej trzymać oczu z daleka od Drew. Tego ranka, kiedy weszła do kabiny, właśnie się gimnastykował. Wykonywał skłony, ćwiczenia rozciągające i maszerował po łuku, jak dalece pozwalał mu na to łańcuch. Rzucił jej przelotne spojrzenie, ale i to wystarczyło, aby wytrącić ją z równowagi. Gdy usiadła przy stole i Ohr zaczął bawić ją rozmową – jej wzrok przyciągała gra mięśni na długich nogach Drew, napięty łuk jego pleców i jędrność pośladków. Nie miała w sobie tyle siły, aby przestać patrzeć na niego.

Powinna była zdobyć się na trochę tupetu i udawać, że ulega pokusie. Miała jednak ograniczone możliwości działania, ponieważ nie mogła go dotknąć; nie ośmieliłaby się podejść tak blisko. Mogła oczywiście w inny sposób rozpałić jego pożądanie do szaleństwa, ale w tym celu musiała mieć do niego swobodny dostęp.

Wkrótce wpadła na pomysł, jak obejść ograniczenia.

Natychmiast zaczęła wcielać go w życie. Musiał jednak pomóc jej w tym Richard. Zareagował śmiechem na jej propozycję, ale zaangażował do pomocy jeszcze czterech potrzebnych do tego marynarzy.

Drew od razu odgadł, że coś się szykuje. Do jego kajuty wniesiono wannę z gorącą wodą. Później dostarczono ręczniki, mydło i dodatkowe wiadra z wodą do spłukiwania, czyli wszystko, co niezbędne było do kąpieli. Marynarze, którzy to przynieśli, zostali w kajucie i dziwnie mu się przyglądali.

Weszła Gabrielle, stanęła przy Drew i trzymając się pod boki,

oznajmiła:

– No, kapitanie, pora na kąpiel.

– A proszę bardzo, kąp się! – odparował z łobuzerskim uśmiechem. – Chętnie się przypatrzę.

– To nie ja mam się kąpać, tylko ty – zachichotała. – Przecież śmierdzisz!

– A diabła tam! – Wyprostował się gwałtownie. – Przecież myłem się w zimnej wodzie, której całe wiadra mi dostarczaliście.

– Widocznie mało dokładnie, i nie zaprzeczysz, że potrzebujesz porządnej, gorącej kąpieli.

Rzeczywiście nie zaprzeczył, tylko rzucił okiem na wannę stojącą w drugim końcu pomieszczenia.

– Ten łańcuch nie dosięgnie tak daleko – ocenił.

– Obręcz jest tak zardzewiała, że nie będziemy jej moczyć.

– Czyżbyś miała zamiar ją zdjąć? – zaciekawiał się.

– Nie licz na to, przecież dowiodłeś, że nie można ci ufać.

Panowie pomogą ci się umyć i sam się nie spostrzeżesz, kiedy będzie po wszystkim.

Wyszła z kabiny, choć wiedziała, że Drew wyciągnie z tego

błędne wnioski. Na pewno pomyślał, że umyje go jeden z przybyłych marynarzy, bo sam nie zdoła tego zrobić, mając związane ręce.

Gabrielle wróciła dopiero wtedy, kiedy usłyszała jego krzyki.

Zastała go siedzącego w wannie, ze związanymi rękami i nogami.

Oprócz niego w kabinie nie było nikogo, więc uniosła brwi ze zdziwienia.

– Ciekawe, jak w tych warunkach mam być czysty? –

zaprotestował Drew. Gabrielle też skrzywiła się z niesmakiem, jakby stało się coś, czego nie przewidywała.

– A gdzie moi ludzie? Tacy są wstydliwi? Krępowali się dotknąć tu i ówdzie, żeby cię umyć?

– Skąd mam wiedzieć? – zrzędził. – Nie pytałem ich o to.

Gabrielle podeszła do wanny, starając się nie patrzeć na jego nagą pierś. Wiedziała, że jeśli nie oprze się magnetycznej sile jego wspaniale rzeźbionego ciała, cały jej plan spali na panewce.

– Dobrze, to w końcu tylko kilka minut, nie musisz krygować się jak panienka – oświadczyła.

– Masz zamiar mnie myć? – spytał z niedowierzaniem.

– A czy jest tu ktoś inny? – Zdjęła koszulę, żeby się nie zamoczyła, i stanęła za nim. Nie miała wątpliwości, że Drew ją widzi.

Świadczył o tym chrapliwy jęk:

– Gabby, nie...

– Co się dzieje? Teraz ty zrobiłeś się wstydliwy?

Spodobał się jej ten wybieg. Szkoda, że nie pomyślała o nim wcześniej. Dzięki temu mogła dotykać Drew, ile chciała, pod pretekstem pomocy. Wiedziała, że podnieci go to do szaleństwa.

Namydliła dłonie. Nie używała myjki, aby poczuł jej dotyk na skórze. Potem wolnymi, zmysłowymi ruchami zaczęła szorować jego

łopatki, muskularne ramiona i plecy. Plecom poświęciła trochę więcej uwagi, wsuwając mu palce pod pachy i przesuwając je na pośladki. Próbował ją przytrzymać palcami związanych rąk, ale dłonie miała śliskie, więc z uśmiechem mu się wymykała. Ostrożnie polała wodą czubek głowy i spieniła mydło na włosach. Jęknął z rozkoszy, gdy z satysfakcją masowała mu głowę i skronie. Mogłaby to robić w nieskończoność, ale poprosiła Richarda, żeby wrócił punktualnie po dwudziestu minutach. Wtedy będzie musiała przestać, bez względu na to, czy umyje Drew, czy nie. Jednak była tak zaabsorbowana tym, co robi, że straciła poczucie czasu.

Splukała mu włosy i zabrała się do mycia piersi. Nie przechodząc na drugą stronę wanny – by nie zarzucił jej, że celowo go podnieca, stając przed nim bez koszuli – musiała mocno się nachylić, żeby dosięgnąć tam, gdzie chciała; przy tym ruchu przycisnęła piersi do jego pleców. Jęknął i odwrócił głowę, chcąc dosięgnąć jej ust. Nie mógł jednak tego uczynić bez jej pomocy.

– Pocałuj mnie, Gabby. Dobrze wiesz, że sama tego chcesz.

Wstrzymała oddech. Pewnie, że chciała, i to jeszcze jak!

Spojrzała na jego usta i obserwowała je cały czas, gdy przesuwała ręką po muskularnej piersi, stopniowo schodząc coraz niżej.

Słyszała, jak ze świstem wciąga powietrze; gotowa była pochylić się nad nim jeszcze niżej, gdy usłyszała trzy stuknięcia w drzwi.

Oznaczało to, że miała mniej więcej pół minuty na doprowadzenie

się do porządku.

Szybko się wytarła, narzuciła koszulę i wybiegła z kajuty.

Obiecywała sobie, że po raz ostatni dopuściła się takiego szaleństwa.

Owszem, dopięła swego, rozpaliła jego żądze, ale nie mogła tak ryzykownie zbliżyć się do niego ani go dotykać, nie rozniecając ognia w sobie.

Śnił jej się często, prawie każdej nocy. Nie dziwiła się, bo ciągle był obecny w jej myślach. Żaden jednak z jej dotychczasowych snów tak jej nie podniecił.

Oto leżeli razem na wąskiej koi w jej kajucie. Drew powtarzał zdanie, którego nauczył papugę „Pora się rozebrać, dziewczyno”, a ona zanosila się od śmiechu, bo we śnie mogła robić to, co chciała.

Był to sugestywny sen, bo niemal fizycznie czuła, że Drew leży na niej i ją całuje. Koszulę nocną musiał zdjąć z niej wcześniej, a sam chyba też był nagi, bo promieniowało od niego ciepło; przyjemność, jaką odczuwała pomiędzy udami, miała wyraźny związek z jego bliskością. Woląla nie otwierać oczu w obawie, że się obudzi.

Wcale nie chciała obudzić się z takiego snu, przynajmniej dopóty, dopóki nie nauczy się miłości cielesnej od niego, choć takie rozumowanie było pozbawione sensu, bo jak mogła śnić o czymś, czego jeszcze nie znała? Widocznie jednak wystarczyło samo pragnienie, aby czuć, jak z czułością pieścił jej całe ciało delikatnymi ruchami rąk. Zdążyła poznać smak jego pocałunków i we śnie przeżywała je tak jak wtedy, kiedy ją całował. Wprawiał ją w takie

samo błogie odurzenie i równie namiętnie wciskał w jej usta swój język.

Nie zawsze jednak to, co Drew z nią robił, pokrywało się z tym, co w żartach zapowiadał, albo może nie o wszystkim pamiętała. Nie mógł na przykład powoli i stopniowo jej rozbierać, bo już była naga.

Słusznie za to przepowiedział, że będzie odwzajemniać jego pocałunki, gdyż istotnie to robiła. Trafnie przewidział, że nie będzie próbować ucieczki, przeciwnie – przylgnie do niego całym ciałem tak mocno, że wyczuje, jak wzrasta w nim pożądanie. I tak właśnie było, dokładnie jak we śnie!

W tym śnie przeżywała też więcej miłych wrażeń, niż pamiętała z zapowiedzi Drew. Teraz całował i dotykał jej wszędzie: kark, ramiona i piersi. Tej wrażliwej części ciała poświęcał najwięcej uwagi, więc chyba dowiedział się o nich wszystkiego, co chciał wiedzieć.

Gabrielle natomiast nie wyobrażała sobie, jak gorące mogą być jego usta ani jak szybko dreszcz podniecenia przebiega po całym ciele.

Obiecał, że rozpali jej pożądanie do białego żaru i z powodzeniem mógł to uczynić. Miało to, co prawda, nastąpić już wtedy, kiedy ją rozbierał, ale kolejność nie miała znaczenia. Zbyt wiele radości sprawiało jej to, co robił, aby przejmowała się niezupełną zgodnością z tym, co zapowiadał.

Pobudzał językiem jej sutki, wywołując w nich to samo rozkoszne mrowienie, jakie towarzyszyło jego obietnicom. Potem przeniósł pieszczoty na jej pępek, a stamtąd w najczulsze miejsce

między nogami. Podniecenie sięgało zenitu. Zaraz, skąd się ono właściwie tam wzięło?

Owszem, wiedziała już dużo o sprawach męsko-damskich, ale o tym jeszcze nie słyszała!

Próbowała się rozbudzić i otrząsnąć z tego snu, ale poczuła na swoich ustach następne pocałunki, więc musiała wciąż uświadamiać sobie, że to tylko sen. Drew nie mógł przecież znajdować się w tej chwili w jej łóżku, jeżeli był przykuty do ściany w innej kajucie.

Zaraz jednak ta myśl uleciała, a wraz z nią pozory snu, bo pojawił się ból. W mdłym świetle lampy patrzyła prosto w oczy Drew Andersona i powoli docierało do niej, że oto znów udało mu się osiągnąć to, co za pierwszym razem.

Teraz zadał jej cios w samo serce. Nie miała pojęcia, jak zdołał się wyswobodzić, ale rzeczywiście znajdował się w jej łóżku, nagi jak ona, leżał na niej i przed chwilą pozbawił ją dziewictwa.

– Coś ty zrobił? – jęknęła, próbując go odepchnąć. – Na miłość boską, jakim sposobem...

– Ciii... Chcę ci tylko sprawić przyjemność.

Te słowa wzburzyły ją do głębi i spowodowały, że miejsce strachu zajął gniew.

– Wygrałeś! – krzyknęła. – Zdobyłeś wszystko! Swój statek i mnie!

– Nie, kochanie, zobaczysz, że ty też coś zyskasz. Pamiętasz, jak

podniecałaś mnie dziś w kąpielni? Teraz kolej na mnie, ale ja skończę, co zacząłem, i na pewno nie sprawię ci zawodu. Pozwól mi, bym cię kochał i pokazał wszystko, co umiem.

Jednak ani w jego wyrazie twarzy, ani w głosie nie było radości ani triumfu. Przynajmniej Gabrielle niczego takiego nie zauważyła, więc nie przeczuła, że Drew zamierzał powtórzyć pieszczoty.

Początkowo postępował delikatnie, aby jej za szybko nie rozbudzić, ale potem dał upust swojej namiętności, którą ona przez tydzień próbowała rozpalić. Przypuszczała, że jej się to nie udało, a tymczasem wręcz przeciwnie!

Następnym pocałunkiem sprawił, że zapomniała o przeżytych szoku, i czuymi słowami błyskawicznie rozpalił w niej ogień. Tym ogniem płonęły jego wargi przyciśnięte do jej ust, do których szturmował jego język; jednocześnie Drew przytrzymał ją ręką z tyłu głowy, uniemożliwiając ucieczkę. Tylko że ona już wcale nie chciała uciekać!

Zarzuciła mu ramiona na szyję; Drew zdążył jeszcze wsunąć rękę między nie i ścisnąć w dłoni jej pierś. Gabrielle przez cały czas czuła jego obecność między udami. Zdawał się na coś czekać, ale sama świadomość tego, co się tam działo, wywołała przyływ nieokiełznanej rozkoszy, której przedsmaku często przy nim doświadczała.

Przycisnęła się więc do niego mocniej, wciągając go głębiej w siebie. To było tak miłe doznanie, że powtarzała tę czynność raz za

razem, aż w którymś momencie wezbrało w niej tyle emocji, że wszystkie zlały się w jedno. Nastąpiła eksplozja takiej rozkoszy, jakiej dotąd nie mogła sobie nawet wyobrazić. Trwało to dopóty, dopóki Drew nie doprowadził do własnej eksplozji, która wyniosła go do gwiazd.

Po wszystkim Gabrielle czuła się kompletnie wyczerpana, ale i dziwnie zadowolona. Później będzie miała czas zastanawiać się, dlaczego; teraz miała ochotę tylko na sen.

Gabrielle nie miała pojęcia, jak długo Drew pozwolił jej spać.

Przez mały iluminator kabiny nie było widać nieba, bo na dworze panowały ciemności. Na razie nie usiłował jej budzić – przynajmniej tak się wydawało.

Siedział na krześle przy małym stoliku, przy którym z biedą mogłyby się zmieścić cztery osoby, a wygodnie dwie.

Krzesło było zwrócone w stronę łóżka, co by świadczyło, że chwilami ją obserwował. Teraz jednak przyglądał się podłodze obok swoich skrzyżowanych nóg, wyciągniętych przed siebie. Wyglądał na zamyślonego, a że przy tym nie kontrolował swojego wyrazu twarzy, Gabrielle zauważyła, że zmarszczył brwi.

Starła się nie ruszać, tylko oczami śledziła jego ruchy.

Była przekonana, że nie zauważył, kiedy się obudziła, i nawet jej to odpowiadało. Nie mogła się nadziwić, jakim sposobem zdołał uwolnić się z łańcucha. Ktoś musiał mu pomóc, ale kto, jeśli cała jego załoga znajdowała się pod kluczem? Najpewniej zrobił to któryś z nowych marynarzy zwербowanych przez Ohra w Londynie. Mógł znać Drew lub kogoś z jego załogi i czekał na właściwy moment, aby pomóc w ucieczce. A jeśli Drew był wolny, to i cała jego załoga, a to oznaczało, że jej ludzie...

Bała się nawet pomyśleć, co mogli zrobić Amerykanie, aby odzyskać swój statek. Nie wydano im takiej dyspozycji, jaką otrzymali członkowie jej załogi, a mianowicie, że nikt nie może

ucierpieć. Nie mieli więc powodów, aby oszczędzać „piratów”, wręcz przeciwnie – zwłaszcza po tygodniowym uwięzieniu. A co z Ohrem i Richardem? Czy jeszcze żyli?

W tym momencie przyszła jej do głowy myśl, tak samo niepokojąca: co się stało w jej łóżku. Utrzymał się w nim jeszcze zapach mężczyzny, przypominający, że zesłała z drogi cnoty. Jak mogła być tak głupia, by przez chwilę łudzić się, że śni? Prawdę mówiąc, już po pierwszych pocałunkach i pieszczotach wiedziała, że to nie sen, więc nie mogła się tym tłumaczyć. Zresztą nic jej nie usprawiedliwiałoby w obliczu faktu, że chciała, aby tak się stało. Na razie odpędziła od siebie te myśli, bo powinna była raczej zastanowić się, jak wykorzystać zaistniałą sytuację. Od tego zależała wolność jej ojca, a może nawet jego życie, nie mówiąc o tym, że sama mogła znaleźć się w lochu, gdyby Drew zrealizował swoje groźby. Dopóki siedział pogrążony w zadumie, miała szansę odwrócenia sytuacji na swoją korzyść.

Nie potrzebowała układać specjalnego planu, bo przecież w którejś torbie miała pistolet Drew. Musiała tylko dobrać się do niego, zanim on jej to udaremni.

Wyskoczyła z łóżka i podbiegła do swoich bagaży.

Otworzyła jedną torbę i pochyliła się, aby przetrząsnąć jej zawartość.

Nie przeszkadzał jej w tej czynności, nawet nie ruszył się z miejsca, tylko zapytał:

– Tego szukasz?

Obejrzała się i zobaczyła, że w ręku trzyma pistolet wycelowany w sufit. Musiał wcześniej przeszukać kajutę albo kiedy spała, albo zanim zbliżył się do jej łóżka. Teraz, gdy był wolny, nie chciał podejmować dodatkowego ryzyka.

Zawiedziona, że wymknęła się jej jedyna możliwość opanowania sytuacji, Gabrielle wyprostowała się i odwróciła do Drew. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że stoi przed nim naga i jego oczy zatrzymały się na jej piersiach.

Nie okazała strachu ani wstydu, bo było już na to za późno.

Sięgnęła do szafy, wyjęła szlafrok i włożyła na siebie, pozbawiając go widoku, który sprawiał mu taką przyjemność. Wydał z siebie westchnienie zawodu, ale nie przejmowała się tym, bo brzmiało zbyt egzaltowanie, aby mogło być szczere.

Przewiązując szlafrok paskiem, wyrzuciła z siebie tylko jedno słowo:

– Jak?

Nie musiała kończyć zdania, bo Drew i tak wiedział, o co jej chodzi. Rozpromienił się w szerokim uśmiechu, tak był z siebie zadowolony, nicpoń jeden! Wzburzyła ją ogromnie sama myśl o tym.

– Bardzo trafne pytanie! – zakpił. – Też próbowałem, ale bez powodzenia.

– Jak to?

– Właśnie do tego zmierzam – ciągnął powoli, napawając się

tryumfem. – Widzisz, mój pierwszy oficer ma pewną cechę, o której nie wiedziałaś. Timothy nie cierpi zamkniętych przestrzeni. Kiedy raz po pijanemu wywołaliśmy awanturę w knajpie i trafiliśmy do aresztu, powyginał kraty w oknie celi. Dziwię się, że tak długo wytrzymał w kajucie.

– Chcesz powiedzieć, że oswobodził się z tej obręczy, którą nałożyliśmy mu na nogę?

– O ile wiem, jeszcze ją ma, ale drugi koniec łańcucha nie jest już przyczepiony do niczego, co ograniczałoby mu ruchy. Czekał tylko na twoich ludzi, aby się upewnić, że nie będzie miał z nimi dodatkowych kłopotów. Potem wyrwał łańcuch ze ściany i usunął deskę, zakrywając dziurę, którą poprzednio zrobił.

– Co stało się z moimi ludźmi?

– A jak myślisz? – Uśmiech nie schodził z jego warg.

– Gdybym wiedziała, nie pytałabym! – warknęła.

Zachichotał, wyraźnie zadowolony z zamiany miejsc.

– Ulokowaliśmy ich bezpiecznie w tych samych komfortowych kwaterach, które przeznaczyłaś dla nas, i niezwłocznie przyszedłem tutaj, by zająć się tobą.

Nie musiał dodawać, jak doskonale się wywiązał z tego zadania!

Oboje umilkli, wracając myślami do tego, co się zdarzyło w nocy.

Jak mogła tak głupio dać się zwieść jego słodkimi słówkami? Cóż, kiedy sama chciała się przekonać, na czym polegają męskie pieszczoty!

Tymczasem jego wesołość gdzieś się ulotniła i z pewnym

wahaniem spytał:

– Miałaś teraz swój okres?

Spojrzała na niego ze złością, bo wiedziała, do czego zmierza –
też zauważyła krew na udach, zanim zawiązała szlafrok.

– Nie – odpowiedziała.

– Gdyby mi przemknęło przez głowę, że możesz być dziewicą, nie
doszłoby do tego – skonstatował trzeźwo.

Nie wierzyła w szczerłość jego słów, gdyż powszechnie był
uważany za uwodziciela, ale dla porządku zagadnęła:

– Więc dlaczego przypuszczałeś, że nie jestem?

– A kim mogła być taka rozwydrzona piratka?

Musiała przyznać, że jego rozumowanie nie było pozbawione
logiki. Przecież sama chciała, żeby tak właśnie sądził! Mimo to w jej
odpowiedzi pobrzmiwała gorycz:

– Wszystko jedno, tak czy owak jestem skompromitowana.

Chodziło jej nie tylko o to, co zdarzyło się dzisiejszej nocy, lecz
także o skandal, jaki Drew wywołał w Londynie. Odniosła jednak
wrażenie, że tego nie brał pod uwagę i myślał tylko o tym ostatnim
incydencie, bo rzucił:

– Postaram się jakoś ci to wynagrodzić.

– Ciekawe jak, ty łotrze? Cnoty mi nie zwrócisz!

– No nie – zgodził się z nią. – Za to postaram się, żeby nie
osadzono cię w więzieniu z całą twoją załogą, kiedy dobijemy do

portu.

Czyżby przebijało w jego głosie poczucie winy? Jeśli tak, to miała nad nim przewagę i spróbowała ją wykorzystać.

– I co to mi pomoże, skoro muszę uwolnić ojca? – Ze zdziwienia uniósł brew.

– Czy to znaczy, że wolałabyś iść do więzienia razem z nimi?

– Oczywiście, że nie, ale sama nie wydobędę ojca z lochu.

Potrzebuję pomocy.

– Zatem to, co mi o nim opowiadałaś, jest prawdą?

W duchu westchnęła. Więc on rzeczywiście sądził, że zmyśliła

bajeczkę o porwaniu ojca, aby się wytłumaczyć, dlaczego

uprowadziła jego statek. Co za głupiec! Tak jakby piraci musieli się usprawiedliwiać!

– Oczywiście, że powiedziałam prawdę! Pierre trzyma go w jakiejś okropnej fortecy i żąda okupu wyższego niż mogę zapłacić.

– Nie masz pieniędzy? Wydawało mi się, że odziedziczyłaś spadek.

– Gdyby chodziło tylko o pieniądze, nie byłoby problemu, ale

Pierre żąda czego innego. Domaga się map ojca i to ja mam mu je dostarczyć.

– Chcesz przez to powiedzieć, że szkoda ci poświęcić kilku starych map w zamian za życie ojca? Taką jesteś egoistką?

Usłyszał, jak Gabrielle gwałtownie chwyta oddech i po jego

minie można było poznać, że pożałował swych słów. Nie mógł jednak

ich cofnąć, a więc wyszło na jaw, co o niej myśli! Mimo iż głęboko nim pogardzała, poczuła się głęboko urażona.

– Nie to chciałem powiedzieć... – próbował się usprawiedliwić.

– Ależ miałaś rację! Pierre chce zabić mojego ojca, ale nie chce zabić mnie, więc w pewnym sensie jestem egoistką, odmawiając mu tego, czego żąda.

– A masz przynajmniej te mapy?

– One są bez znaczenia. – Machnęła niecierpliwie ręką. – To tylko pretekst, bo nie pierwszy już raz chce mnie dostać w ręce.

– Chwileczkę! – Drew usiadł prosto. – Chcesz powiedzieć, że on zażądał ciebie jako okupu?

– Czyżbym o tym nie wspomniała?

Drew zareagował na tę oczywistą ironię, odchylając się do tyłu i krzyżując ręce na piersi. Potem wzruszył ramionami, aby zademonstrować, jak mało go to obchodzi.

– Jasne, że jesteś w sytuacji nie do pozazdroszczenia, ale wierzę, że znajdziesz jakieś wyjście – rzucił. – Wy, piraci, jesteście przecież tacy zaradni!

Pamiętała jednak, że przez chwilę czuł się wobec niej winny, więc odważyła się zaproponować:

– Ty mógłbyś mi pomóc!

Odpowiedzią był wybuch śmiechu.

– Dobrze by było, ale mowy nie ma!

– Twój szwagier, James, na pewno by mi pomógł.

– Więc czemu nie zwróciłaś się do niego?

– Mógłbyś przynajmniej wypuścić moją załogę! – wycodziła przez zaciśnięte zęby.

– Zapomnij o tym. Ostrzegałem cię, co was czeka za uprowadzenie statku, i wiesz, że tylko z jednego powodu nie pójdziesz do więzienia razem z twoimi ludźmi. Radzę pamiętać o tym, bo mogę zmienić zdanie, toteż lepiej daj sobie spokój.

Najwidoczniej nie miał zamiaru ustąpić, więc i ona nie zamierzała go prosić; skierowała się w stronę łóżka.

– Byłoby mi miło, gdybyś zostawił mnie samą, bo chciałabym trochę pospać – rzuciła lodowato.

Zaśmiał się znowu, ale teraz był to typowy wyraz męskiej satysfakcji. Gabrielle wywnioskowała, że to, co jeszcze usłyszy, nie będzie przyjemne. Przynajmniej tym razem chciałyby się mylić.

– Tamta kajuta nie ma zamka w drzwiach, ale zapewniam cię, moja droga, że nie omieszkam uczynić ci tej samej grzeczności, co ty mnie. Idziemy?

Wstał i ręką wskazał jej drzwi. Szttywnym krokiem ruszyła w tamtą stronę, ale się zatrzymała, bo zdała sobie sprawę, że ma na sobie tylko szlafrok zarzucony na gołe ciało. Może jemu nie sprawiało to różnicy, ale ona wolałaby nie odbywać dalszego etapu podróży na pół naga. Nie mogła też liczyć, że Drew dostarczy jej ubrania na zmianę, więc wróciła do szafy i wrzuciła do torby kilka sztuk odzieży, zanim skierowała się do kajuty, która miała stać się

jej więzieniem.

Okazało się, że największa pułapka kryje się w powiedzeniu „ta sama grzeczność”. Gabrielle sądziła, że Drew zamknie ją w ładowni wraz z resztą załogi, choć ona przedtem postąpiła z nim inaczej. On zaś odpłacił jej dokładnie tym samym, zamykając ją w kabinie, w której siedział, i przykuwając łańcuchem, którym był przykuty.

Osobiście założył jej obręcz na nogę i zdawał się znajdować w tym osobliwą przyjemność. Inaczej niż u Timothy’ego, łańcuch był mocno przybity do ściany, a obręcz otwarta przy użyciu narzędzi, które jeszcze leżały na podłodze – wprawdzie zardzewiała, ale nadająca się do użytku.

Drew nie potrzebował narzędzi, bo wyciągnął z kieszeni kłódkę, którą pewnie znalazł wcześniej, bo już zawczasu musiał zaplanować, jaki środek zabezpieczający dla niej przeznaczy. Ciekawe, czy cielesne obcowanie z nią także zaplanował, czy, chociaż to było spontaniczne. Nie zamierzała go o to pytać.

Próbowała udawać, że nie zauważa, jak przy okazji zakładania obręczy dotykał jej kostki. Tego wieczoru jednak nie szczęściło jej się w niczym, więc także i w tym. Patrzyła na niego wzrokiem, w którym ścierały się gniew i zranione uczucia. Czuła też dziwny ucisk w piersi, ale miała nadzieję, że to tylko niestrawność.

Drew skończył mocować obręcz i z uśmiechem podniósł na nią wzrok, ale Gabrielle odpowiedziała mu nieprzyjaznym spojrzeniem. Zachichotał cicho i przeniósł się na łóżko. Zdjął jedynie buty i

koszulę, przeciągnął się, rozrzucając szeroko ramiona, i zagłębił się w miękkim materacu. Trudno było uwierzyć, że łóżko nie załamało się pod jego ciężarem. Przewrócił się na plecy, założył ręce pod głowę i wydał z siebie głośny pomruk zadowolenia.

Nie minęła minuta, kiedy się odezwał:

– Niech to diabli, czuję twój zapach na poduszce!

– Więc ją wypierz! – odpaliła.

Roześmiał się i odwrócił do ściany. Po jakichś dziesięciu minutach Gabrielle usłyszała jego ciche chrapanie. Właściwie powinna była teraz zacząć hałasować, aby nie dać mu spać – tak jak on wyrywał ją ze snu opisami nieziemskich rozkoszy, jakie dla niej szykował. Myśl była godna zastanowienia, bo niby dlaczego nie miała mu odpłacić wet za wet? W końcu to, że odzyskał statek, nie oznaczało, iż miała zrezygnować z planu zemsty. Nie wiedziała tylko, jak mogłaby się zmusić, żeby uwodzić takiego łajdaka, nie, właściwie drania czy nawet samego diabła, jakim był Drew Anderson!

Potrząsnęła głową i postanowiła rozejrzeć się wokół siebie.

Zostawił zapaloną lampę przyśrubowaną do biurka.

Ciekawe, czy dlatego, żeby jej było wygodniej się ulokować? Nie, pewnie zapomniał ją zgasić albo był przyzwyczajony do spania przy świetle. Dzięki temu jednak łatwiej dostrzegła przygotowane wcześniej dla niego posłanie, z którego teraz sama miała korzystać.

Czekał tam na nią również nocnik, na szczęście w tej chwili pusty, a także pozostały od kolacji jego talerz.

Zmarszczyła brwi, kiedy spojrzała na nocnik, bo nie wyobrażała sobie, jak miała go w takich warunkach używać. Czy on nie stworzy jej żadnych możliwości odosobnienia? Jeśli nie, już ona się postara, żeby sam zechciał to zrobić. Na razie będzie po prostu musiała wyrzucić ze swojego słownika takie zwroty, jak „zakłopotanie” czy „skrępowanie” .

Miała zamiar przebrać się do snu w jakiś przyzwoitszy ubiór, ale dała sobie spokój, gdyż zdecydowała, że w luźnym szlafroku będzie jej wygodniej. A właściwie...

Zdjęła też szlafrok. Niby dlaczego nie? Rano będzie miał na co patrzeć, jeśli w ogóle mu się zechce. Wtedy znowu zapłonie w nim pożądanie, które ona zdusi w zarodku, bo nie miała zamiaru dopuścić, by znowu do tego doszło. Im bardziej będzie jej pragnął, tym bliższa będzie wymarzona zemsta. Ale jeśli on jej więcej nie zechce, skoro już raz ją posiadł? Do diabła! O tym nie pomyślała, ale do rana i tak nie pozna odpowiedzi. Lepiej więc, aby przynajmniej spróbowała zasnąć.

Z westchnieniem położyła się i owinęła w koce, pod którymi przedtem spał Drew. Niech to licho, przesiąknięte były jego zapachem! Jutro zażąda świeżego posłania, a na razie podciągnęła nogi pod siebie i zwinęła się w kłębek. Poczowała wtedy, że chłodny metal drapie jej skórę na kostce.

Westchnęła ponownie i usiadła, aby dokładnie obmacać obręcz i zbadać jej chropowatość. Drew otarł sobie nią skórę, więc wolałaby

tego uniknąć. Okazało się jednak, że grubą kostkę mężczyzny obręcz obejmuje ciaśniej niż o wiele szczuplejszą nogę kobiety. Poruszyła ją, aby to sprawdzić, i z niedowierzaniem stwierdziła, że żelazo łatwo zsunęło się z nogi.

Zatkała ręką usta, aby stłumić śmiech. Nie tracąc ani chwili, włożyła szlafrok i na paluszkach podreptała do drzwi. Niestety, były zaryglowane.

Po cichu zakłęta szpetnie i wróciła na posłanie z koców rozłożonych na podłodze. Drew coś mamrotał przez sen.

Pewnie słyszał, że ona się porusza, ale się nie obudził. Gabrielle rzuciła nienawistne spojrzenie na jego nagie plecy, po czym wpełzła pod koce. Wsunęła nawet obręcz na nogę. Na pewno nadarzy się inna sposobność, kiedy drzwi nie będą zamknięte. Na razie ze spokojem oczekiwała jutra.

Gabrielle była sama, gdy obudziła się w kajucie kapitana. Przez rząd okienek sączyło się do środka skąpe światło, bo mimo rannej pory słońce przykrywały ciemne chmury. Mogło to zwiastować zbliżający się sztorm.

Szybko ubrała się w swój zwykły noszony na statku strój, który wczoraj przezornie zabrała ze sobą. Po raz pierwszy miała do dyspozycji całą kabinę, nie było ani Drew, ani żadnego z jej przyjaciół. Skorzystała więc z okazji, aby przeszukać biurko Drew. Rozczarowała się, bo nie znalazła tam przedmiotu, którego mogłaby użyć jako broni, nawet noża do rozcinania kopert. Natrafiła tylko na damską podwiązkę, przypuszczalnie pozostawioną przez którąś z jego „kochanek w każdym porcie”, miniaturę przedstawiającą siostrę Drew, Georginę, a także sporo faktur na towary przewożone statkiem.

Na biurku leżał dziennik pokładowy, którego nie było, dopóki ona zajmowała tę kajutę. Zajrzała do środka, aby sprawdzić, czy Drew wpisał dzisiejszą datę, ale ostatni wpis pochodził z dnia, kiedy odbił od brzegu w Londynie. Gabrielle nie spodziewała się znaleźć tam notatek o charakterze bardziej osobistym, bo wpisy w dziennikach pokładowych dotyczyły statków, a nie ich kapitanów. Następnie skierowała się do bagaży Drew; nie wiedząc, jak długo jeszcze będzie sama, postanowiła najpierw sprawdzić drzwi. Ku swemu zdumieniu zastała je nadal zamknięte. Ciekawe, dlaczego?

Czyżby Drew miał świadomość, że obręcz jest na nią za duża i założył ją tylko symbolicznie, dla zademonstrowania swej przewagi?

Mniejsza z tym! I tak nie miała szans wydostania się z tej kajuty.

Plan, który ukuła zeszłej nocy, opierał się na założeniu, że drzwi od tego pomieszczenia nie będą stale zamknięte. Ponieważ jednak były, musiała wymyślić coś innego. Na przykład podczas snu uderzyć go w głowę czymś ciężkim, a potem wyciągnąć mu klucz z kieszeni spodni. Czyżby myślał, że nie będzie jej na to stać? Najlepiej będzie walnąć go nocnikiem, bo tu to najcięższy przedmiot, oprócz lampy wiszącej na jednym ze słupów wsporowych. A może on nie wie, że obręcz jest za luźna na jej nogę?

Nie wiedziała, co ma o tym sądzić, ale jednego była pewna: nie chce wyrządzić mu fizycznej krzywdy. Zawężyło to znacznie jej możliwości wyboru; pozostały sposoby, które jej wcale nie odpowiadały. Problem tkwił w tym, że nadal wiązała z nim pewne nadzieje i była zaangażowana uczuciowo. W przeciwnym razie nie wahałaby się ani przez chwilę, tylko rąbnęłaby go w łeb. Kiedyś umieściła go na pierwszym miejscu listy kandydatów do wspólnego przejścia przez życie. Popsuł wszystko, kiedy ją skompromitował, ale gniew maskował tylko jej poczucie zawodu, które wciąż dawało o sobie znać. Jednakże, mimo hańby, jaką ją okrył, chciała go zostawić ze złamanym sercem, ale nie krzywdzić fizycznie.

Na razie nie miała zamiaru rozwiązywać żadnego problemu, wróciła zatem do sterty koców rozłożonych na podłodze. Wtedy

poczula zapach jakiejś potrawy i znalazła pełny talerz, przykryty dużą serwetką w kolorze koca, dlatego go nie zauważyła przedtem.

Zanim jeszcze spróbowała potrawy, nie miała wątpliwości, że Drew zatrudniał znacznie lepszego kucharza niż ona.

Przyszedł dopiero po kilku godzinach, więc Gabrielle zdążyła się nieźle wynudzić. Przeszukała całą kabinę, w tym także jego kufry, co okazało się czynnością interesującą, a zarazem denerwującą. To, co ją denerwowało, jednocześnie śmieszyło, bo świadczyło o zwykłej, staromodnej zazdrości. W jednym z kufrów znalazła bowiem damskie fatałaszki.

Wszystkie wyglądały na nowe: parasolka, jedwabna torebka, tandetny wachlarz, tani, lecz gustowny medalion na łańcuszku i różne błyskotki. Uwagę Gabrielle zwróciło sześć identycznych, koronkowych szali; wywnioskowała stąd, że drobiazgi te przeznaczyl na upominki dla licznych kochanek. Na samą myśl o tym naszła ją ochota spalenia całej zawartości kufra. Rzuciła nawet pożądlive spojrzenie na wiszącą lampę i pewnie zrobiłaby z niej użytek, gdyby nie obawa, że rozchodzący się dym może wywołać alarm.

Około południa Drew wrócił do kajuty. Zastał Gabrielle siedzącą na stosie koców, opartą plecami o ścianę. Stopy trzymała płasko na podłodze, a kolana ugięte. Wchodzącemu kapitanowi rzuciła spojrzenie, które w zamiarze miało być zmysłowe, ale z powodu jej wisielczego humoru wyglądało dość ponuro.

On natomiast nie musiał ćwiczyć zmysłowych spojrzeń.

Wystarczyło, że popatrzył na nią, a jej dech zaparło i musiała szybko skupić uwagę na czymś innym, aby mrowienie w dole brzucha nad nią nie zapanowało.

– Nudzi mi się! – wystąpiła ze skargą.

– To niedobrze – zauważył w drodze do stołu, na którym były rozłożone mapy nawigacyjne. Miał świadomość, że teraz jest górą i to przywoływało na jego wargi uśmiezek wyższości.

Przez kilka minut przeglądał mapę leżącą na wierzchu. Zrobił na niej kilka notatek, po czym odszedł do biurka i wygodnie przy nim usiadł, wyciągając przed siebie nogi, a ręce splatając na brzuchu.

Nie ignorował jej, bo gdy tylko rozsiadł się wygodnie, zaraz skierował wzrok ku niej.

Gabrielle napotkała jego spojrzenie i odwróciła wzrok, bo nie mogła wytrzymać uporczywego wpatrywania się w nią: jego czarne oczy przesuwaly się leniwie po całej jej postaci. Dopóki unikała jego wzroku, mogła przynajmniej mieć nadzieję, że nie wytrąci jej z równowagi.

Pod jego nieobecność starała się nie myśleć o ostatniej nocy i miłych wrażeniach, jakich jej Drew dostarczył. Przy nim nie mogła wyrzucić tych przeżyć z pamięci, gdyż jego olśniewająca uroda pobudzała jej zmysły.

– A niby dlaczego miałbym dbać o twoje rozrywki? Kiedy siedziałem na twoim miejscu, nic nie robiłaś, abym się nie nudził – wypomniał jej.

– Nie przypominam sobie, żebyś mówił o czymś takim –

odparowała, marszcząc czoło, jakby się nad czymś zastanawiała. –

Czy musimy tak bez przerwy wyrównywać rachunki? Jeśli chcesz

być lepszy ode mnie, to pamiętaj, że nie ja zrujnowałam twoją

reputację ani nie skompromitowałam cię towarzysko, lecz ty mnie.

Jaki szanujący się dżentelmen zechce się teraz ze mną ożenić?

– A jaki szanujący się dżentelmen zechciałby się ożenić z

piratką? – parsknął śmiechem.

– To, co mówisz, jest nie tylko podłe, ale też nieprawdziwe! –

syknęła. – Gdyby ktoś się we mnie zakochał, nie zważałby na zajęcie

mojego ojca. Oczywiście już nie teraz, kiedy skradłeś mi cnotę!

– Przede wszystkim nie skradłem ci jej, bo bardzo miło ze mną

współpracowałaś – zaznaczył. Nie czuł się jednak zbyt dobrze w tej

roli, odkaszlnął i usiadł prosto.

– Bo myślałam, że śnię, ty przekłety łotrze! – warknęła.

– Doprawdy? Wiele kobiet, z którymi dzieliłem łóżę, też mówiło,

że jestem mężczyzną z ich snów.

– Dobrze wiesz, że nie to chciałam powiedzieć. – Najbardziej

złościło ją, że wyglądał na szczerze ubawionego. – Naprawdę

myślałam, że mi się to wszystko śni.

– Chciałbym mieć takie sny! – roześmiał się od ucha do ucha. –

Ale jeśli już o tym mówimy, zawsze lubiłem się kochać dla zabicia

nudy. W łóżku czas by nam szybciej minął.

– To się już nie powtórzy! – zapewniła. Drew wzruszył

ramionami.

– Teraz chyba rzeczywiście mówisz serio, ale przynajmniej posmakowałaś tego – stwierdził i z pewnością siebie, okraszona triumfalnym uśmiechem, dodał: – I zechcesz więcej!

– Możliwe – przyznała, po czym z udaną obojętnością dodała: – Ale nie z tobą.

Przygryzł wargi, co zdążyła zauważyć. Ucieszyła się, że wreszcie trąciła właściwą strunę i skorzystała z okazji, aby zmienić temat.

– Co zrobiliście z Margery? – zapytała.

– Masz na myśli swoją służącą?

– Jeśli już – to gospodynię – poprawiła.

– Wszystko jedno – rzucił chłodno. – Pozwoliłem jej zostać w tej kabinie, którą zajmowała. Niczego jej nie brakuje, a cały zamęt przespała.

– Czy mogłabym się z nią zobaczyć?

– A co, może chcesz zacząć pertraktować o przywileje? – odparował z łobuzerskim uśmiechem.

Wciągnęła ze świstem powietrze i spiorunowała go wzrokiem.

– Jedyne, czego chcę, to mieć jakieś zajęcie dla wypełnienia czasu. Mało jest prac na statku, których nie potrafiłabym wykonać.

Sprawiał wrażenie, jakby się nad tym zastanawiał, zanim odpowiedział:

– Pokłady dawno nie były szorowane.

– Myślisz, że tego nie robiłam? – podchwyciła, sądząc, że Drew

mówi poważnie.

– Chyba żartujesz?

– Nie, ale ty pewnie tak – westchnęła.

– Oczywiście, moja droga, nie pozwolę ci opuścić kajuty, dopóki nie przybijemy do portu. Przykro mi, ale nie ufam ci do tego stopnia, by cię spuścić z oka.

– Nie mam za sobą swoich ludzi, więc czego się boisz?

– Tego, że będziesz próbować ich odzyskać. Zresztą to nie podlega dyskusji. Zapomnij o tym!

– Ależ...

– Mam ci przypomnieć, że kiedy byłem twoim więźniem, miałem zakneblowane usta? – przerwał jej ostro.

Pojęła aluzję i umilkła, przynajmniej na razie.

Drew kazał przyprowadzić na pokład rufowy trzech piratów, z którymi dzielił kabinę, kiedy Gabby stchórzyła i od niego uciekła. W zeszłym tygodniu jeden z nich uderzył go pięścią w twarz podczas snu. Nie mógł odgadnąć, który to uczynił, a wtedy nie był w stanie ani o to zapytać, ani tym bardziej oddać ciosu. Teraz jednak sytuacja się odwróciła.

Wszyscy trzej mieli ręce związane z tyłu. Drew kazał im czekać prawie godzinę, zanim wyszedł, aby ich przesłuchać.

Zdążył już poznać ich imiona. Bixley zachowywał się nieufnie, bo nie rozumiał, dlaczego Drew polecił wyprowadzić ich z ładowni na pokład. Był jednak ostatnim człowiekiem, którego Drew podejrzewałby o napaść.

Richard jak zwykle uśmiechał się zawadiacko. Ten Francuz – jeśli rzeczywiście był Francuzem, w co Drew wątpił – chyba nie miał w sobie ani jednej poważnej cząstki. Wiecznie żartował z przyjaciółmi, także z Gabby, co mogłoby denerwować Drew i rzeczywiście denerwowało jak diabli.

Ohr był w tym gronie największą zagadką. Wydawał się bardzo zżyty z Gabby, ale tego nie demonstrował. W ogóle nie uzewnętrzniał jakichkolwiek uczuć.

Drew jego podejrzewał, że mu zadał cios, bo Richard miał zbyt beztroską naturę i nic nie mogło wytrącić go z równowagi. Pod tym względem przypominał samego Drew, podczas gdy Ohr traktował

wszystko serio. Trudno było się zorientować, jakie emocje wrzały pod tą skorupą, i Drew miał zamiar się tego dowiedzieć.

– O co chodzi, panie kapitanie? – dopytywał się nerwowo Bixley, kiedy Drew stanął przed nimi.

Nie od razu odpowiedział, wolał trzymać podejrzanych w napięciu, bo to działało na jego korzyść. Szczególną satysfakcję sprawiało mu osiągnięcie przewagi nad tymi piratami, więc nie spieszył się z przesłuchaniem.

– Spokojnie – powiedział. – Chciałbym wam zadać kilka pytań i ciekaw jestem, który z was będzie znał odpowiedzi.

– To brzmi zagadkowo – zauważył Richard.

– Może chce, żebyśmy przebrasowali żagle? – próbował się domyślić Bixley. – Do tej roboty jestem najlepszy.

– Żagle są w porządku – zapewnił Drew.

– Mogą nie wytrzymać, bo nadciąga sztorm. Czuję go w powietrzu.

– Bix, on też ma oczy i chyba widzi, że zbliża się sztorm.

– To czemu lepiej nie przebrasować żagli? – sprzeciwił się Bixley.

– Silniejszy wiatr porwie je w strzępy, jeśli...

– Chcecie mi mówić, jak mam dowodzić statkiem? – wszedł mu w słowo Drew. Owszem, chciał utrzymywać ich w niepewności co do celu przesłuchania, ale nie przewidział, że zwekslują dyskusję na tematy żeglarskie.

– Jesteśmy marynarzami tak samo jak pan, kapitanie – łagodził

Richard z uśmiechem. – Jeśli widzimy, że coś jest nie w porządku z żaglami, nie będziemy tego przecież trzymać w tajemnicy.

– Już ja się zajmę tymi sakramenckimi żaglami – obiecał Drew. –

Wy mi lepiej powiedzcie, który z was w zeszłym tygodniu dał mi po gębie, kiedy spałem?

– Ach, stąd wziął się ten siniec! – Bixley zaczął się śmiać. – A tak się nad tym zastanawiałem! Nic innego nie przychodziło mi do głowy, tylko to, że po ciemku potknął się pan o rozłożone koce.

Drew jednak nie widział w tym nic śmiesznego. Stał przed Irlandczykiem i zwrócił się do niego:

– To co, Bixley, może zaczniemy od ciebie?

– Jak to zaczniemy? – marynarz zamrugnął i przybrał nieufny wyraz twarzy.

– Dlaczego nie? – nastawał Drew. – To się nazywa proces eliminacji. Na pewno słyszałeś o czymś takim.

– W życiu o tym nie słyszałem i nie chcę być tym pierwszym do próbowania! Słowo daję, że to nie ja panu przywaliłem!

– Nie? – powtórzył spokojnie Drew i przeniósł wzrok na Ohra i Richarda, ale z ich pustych spojrzeń nic nie można było wyczytać. – Tak też myślałem, że trzeba będzie użyć ostrzejszych środków.

Cios pięścią zwałił Bixleya z nóg. Rozciągnięty na deskach pokładu nawet nie próbował wstać w obawie, że znów oberwie.

– I po co to wszystko? – odezwał się Richard. – Jeśli pan chce się bić, proszę mnie rozwiązać. To ja jestem tym, którego pan szuka.

Drew skinął na swoich ludzi, aby odprowadzili Ohra i Bixleya do ładowni. Był nieco zaskoczony takim obrotem spraw. Czyżby Gabby i tego farbowanego Francuza łączyło więcej niż przypuszczał?

– Nie mogłeś wcześniej otworzyć dzioba? – burczał Bixley, kiedy Richard pomagał mu wstać.

– Przepraszam, Bix – mruknął Richard z grymasem na twarzy.

Po odejściu tych dwóch Drew uważniej przyjrzał się jego przystojnej gębie. To, co podejrzewał, wzbudzało w nim gniew. A co pobudziło tego Francuzika do rękoczynów? W Anglii Drew zdążył zaledwie kilka razy pocałować Gabby. Owszem, chciał zrobić więcej, ale bez jej współdziałania nie mógł.

Tymczasem Richard znużył się długotrwałym przesłuchaniem i ostro zaprotestował:

– I o co tyle szumu? Że raz panu dałem po gębie?

– Nie przypuszczałem, że to ty – wyznał Drew, kiedy zostali sami.

– Sam też nigdy bym nie przypuszczał! – zaśmiał się Richard. –

Absolutnie tego nie planowałem, zrobiłem to pod wpływem impulsu.

– Ale dlaczego?

– Uważałem, że pan zasługuje na to i na więcej jeszcze. –

Richard wzruszył ramionami. Drew jednak był innego zdania, więc warknął:

– Chcesz ze mną zadrzeć? A mógłbym znać powód?

– Żartujesz chyba, człowieku? Po tym wszystkim, co zrobiłeś?

Te słowa zaskoczyły Drew i dały mu wiele do myślenia.

– Wiem, co zrobiłem teraz, ale mówimy przecież o tym, co się działo w zeszłym tygodniu, kiedy, jako więzień w łańcuchach, mogłem najwyżej pękać ze złości.

– Przecież ci powiedziałem, że to był impuls.

– A dlaczego udajesz Francuza? – Drew, nieprzekonany do końca, zaczął z innej beczki.

– A dlaczego przypuszczasz, że nim nie jestem? – Richard uśmiechnął się szerzej. – Czy dlatego, że nie zawsze mówię z takim samym akcentem? Może jestem Francuzem, który wychował się w Londynie?

– A może jesteś kłamcą?

– Czy to ma jakieś znaczenie? – Richard ponownie wzruszył ramionami. – Wszyscy udajemy kogoś, kim nie jesteśmy.

– Nawet Gabby?

– Gabby jest taka, jaką chce, żebyś myślał, że jest – odpowiedział tajemniczo Richard.

– Co to znaczy? – parsknął Drew.

– Jeśli chcesz wiedzieć, spytaj jej, nie mnie.

– Dobrze, wracajmy więc do ciebie. Co cię ugryzło, żeby mnie zaczepiać?

– Przykro mi, kapitanie, ale nie mogę ci powiedzieć. Przysiągłem, że utrzymam to w tajemnicy. Czy nie mógłbyś zamiast tego przyjąć moich przeprosin i zapomnieć o całej sprawie?

– A nie mógłbyś raczej zaspokoić mojej ciekawości, zanim wybije z ciebie odpowiedź?

– Proszę cię bardzo, masz mnie. Ja nie zdradzam swoich przyjaciół.

– Chcesz powiedzieć, że ona jest tylko twoją przyjaciółką?

– Sądziłeś, że jest inaczej, kiedy myślała o małżeństwie z tobą?

Drew aż się cofnął, kiedy usłyszał słowo „małżeństwo”.

Na samą myśl o żeniaczce ciarki przebiegły mu po plecach.

Trudno mu było uwierzyć, że Gabby coś takiego mogło przyjść do głowy. Niewykluczone też, że Richard kłamał, aby zbić go z tropu.

Jednak z samej ciekawości spytał:

– Czy ona ci to powiedziała?

– I tak już za dużo nagadałem – odparował Richard. – Więcej nie pisnę ani słówka.

– Więc nie z zazdrości napadłeś na mnie? – naciskał Drew.

– Chyba nie słuchałeś mnie uważnie, kapitanie! – parsknął

Richard. – Ona jest moją najlepszą przyjaciółką, ale wszystko mi jedno, za kogo wyjdzie, pod warunkiem, że to nie będziesz ty.

– A jednak jesteś zazdrosny!

– Nie, tylko nie podoba mi się to, jak z nią postąpiłeś.

Próbowałem cię przed nią jakoś usprawiedliwić, ale sam w to nie wierzę.

Drew zgrzytnął zębami. Był tak wściekły, że miał ochotę

porządnie stuknąć tego pirata. Nagle jednak zaświtało mu coś w

głowie...

– Próbowałem ją upić, żeby ją uwieść, ale mój głupi brat mi przeszkodził, więc nie posunąłem się zbyt daleko. Czy o to ci chodzi?

Może myślała, że gdy była wstawiona, zdarzyło się coś więcej?

– Nie mam pojęcia – wzruszył ramionami Richard. – O niczym takim mi nie wspominała.

– A o czym wspominała?

– Chciałbyś wiedzieć, kapitanie, ale tę tajemnicę zabiorę z sobą do grobu. No więc bij mnie albo każ odprowadzić do ładowni; tak czy siak rozmowa skończona!

Richard zdawał się nie mieć wątpliwości, że Drew nie podniesie na niego ręki. Świadczyła o tym pewność siebie, z jaką wygłaszał swoje kwestie. Właściwie Drew powinien był mu udowodnić, że się myli, choćby dla rozładowania złości spowodowanej nieudanym przesłuchaniem. Zamiast tego pozwolił mu wrócić do miejsca uwięzienia, gdyż wolał porozmawiać o tym z Gabby. Tyle tylko, że jej obecny nastrój wskazywał raczej, iż może go jedynie bardziej zdenerwować.

Właściwie trzeba ją było zamknąć w ładowni razem z jej załogą.

Nie zasłużyła na nic lepszego za porwanie jego statku. Dała mu jednak więcej rozkoszy, niż się spodziewał. Do dziś nie mógł wyrzucić z pamięci nocy, kiedy zastał ją śpiącą w jego kabinie.

Była to doprawdy upojna noc! Igraszki miłosne z tą dziewczyną miały także swoje ujemne strony. Najgorsze, że ta jedna noc mu nie

wystarczyła. Z każdą inną kobietą przespał się raz i na tym kończyła się znajomość. Jeśli nawet odwiedzał powtórnie swoje byłe kochanki, to tylko z grzeczności. Natomiast z Gabby najchętniej nie przestawałby się kochać, mimo dręczącego poczucia winy.

Jeszcze jedna sprawa nie dawała mu spokoju. Kto mógł przypuszczać, że piratka okaże się dziewczicą? W każdym razie to miłe, że był jej pierwszym mężczyzną. Dla niego stanowiło to zupełnie nowe przeżycie, choć nie tego oczekiwał od zdobywanych kobiet. Wręcz przeciwnie – wolał bardziej doświadczone, które znały reguły gry i nie wspominały o małżeństwie.

Swoją drogą ciekawe, czy Gabby naprawdę brała go pod uwagę jako kandydata na męża. Na myśl o tym uśmiechał się sam do siebie i potrząsał głową. Tego właśnie musiał się dowiedzieć.

Sztorm, który przez cały dzień wisiał w powietrzu, po południu uderzył z wielkim impetem. Gabrielle miała nadzieję, że ominie „Trytona” albo że uda się przed nim uciec, jednak stało się inaczej.

W takich chwilach, kiedy szaleją żywioły, Gabrielle wolałaby znajdować się gdzieś poza statkiem. Na wyspach też nieraz przeżywała ataki huraganu, ale ulewne deszcze i burze nigdy nie należały do przyjemności. Na statku dochodziło jeszcze niebezpieczeństwo utonięcia.

„Tryton” był mocnym i dobrze zakonserwowanym statkiem.

Deski w burtach nie trzeszczały zbyt mocno, a wznoszenie się i opadanie na grzbietach fal nie wymykało się spod kontroli. W czasie sztormu takie zjawiska bywały nieuniknione. Tym razem jednak Gabrielle denerwowała się dziesięć razy bardziej, ponieważ siedziała zamknięta w kabinie. Gdyby statek zaczął tonąć, nie miałyby szansy ratunku za pomocą szalupy lub zaimprovizowanej tratwy. Nie, poszłaby prosto na dno razem ze statkiem!

Kuliła się pod kocami, obserwując, jak te nieliczne przedmioty w kajucie, nieprzyśrubowane do podłoga, toczyły się po podłodze, a raz nawet – kiedy statek podniósł się, a potem opadał na grzbiecie szczególnie wysokiej fali – do połowy wysokości ściany.

W takim właśnie, szarpiącym wnętrzości momencie, latarnia okrętowa sfrunęła ze słupa i potoczyła się po podłodze, pozostawiając za sobą ślad rozlanej nafty. W końcu rozbiła się o

ścianę, a szkło rozsypało się wokół.

Gabrielle patrzyła na to wszystko z przerażeniem, ale także z ulgą. Gdyby latarnia była zapalona, wybuchłby pożar. Myślała wprawdzie o zaproszeniu ognia i wykorzystaniu pożaru jako okazji do ucieczki, ale z całą pewnością nie była to teraz odpowiednia pora.

Drew i jego załoga walczyli z rozszalałym żywiołem wodnym i nie zauważyliby ognia, dopóki nie byłoby za późno. Na szczęście wykazała przytomność umysłu i zgasiła latarnię na początku sztormu,

pozostawiając

tylko

zaświeconą

lampę

solidnie

przymocowaną do biurka Drew.

Dobrze byłoby, gdyby mogła przespać burzę. Wtedy nie martwiłaby się o nic, bo obudziłaby się już po wszystkim. O tym jednak nie mogła nawet marzyć, siedząc na podłodze i trzymając się kurczowo łańcucha, aby przechyły statku nie rzuciły jej od ściany do ściany. Lepszy punkt oparcia znalazłaby w łóżku Drew, gdyż miękka poduszka amortyzowałaby wstrząsy, ale dała sobie słowo, że będzie trzymać się z daleko od tego mebla.

Nie spodziewała się zobaczyć Drew, dopóki sztorm nie ustanie.

Nadeszła noc, choć trudno było to zauważyć przez grubą kurtynę

deszczu za oknami i czarne chmury przykrywające niebo. Minęło jeszcze kilka godzin, ale burza nie zamierzała ustąpić.

Nagle wraz z Drew do kajuty wpadł zimny powiew wiatru i wdarły się bryzgi wody. Aby zamknąć drzwi, musiał je kopnąć, ale nie zadał sobie trudu przekręcenia klucza. Rozglądał się wokół dopóki nie zauważył Gabrielle. Nie wyglądał na zmęczonego ani sponiewieranego po wielogodzinnej walce z wiatrem i ulewą.

Przeciwnie – tryskał takim humorem, jakby bez zmrużenia oka mógł się uporać z każdym zadaniem.

Zrzucił z siebie pelerynę, która jednak nie uchroniła go przed zmoknięciem.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Gabrielle.

– Nie, wręcz fatalnie! – nie wytrzymała nerwowo. – Zimno mi, jestem głodna, umieram ze strachu, a tyłek mam posiniaczony, bo rzucało mną po całej kabinie. Więc jak się mam dobrze czuć?

Spodziewała się, że ją wyśmieje i nazwie dzieciakiem.

Tymczasem ku jej zdziwieniu szybko do niej podszedł, przykląkł i wziął ją w ramiona. Nawet przez myśl jej nie przemknęło, by się przed tym bronić, chociaż od jego mokrych ubrań sama przemokła.

Drew usiadł wygodnie, oparł się o ścianę i przyciągnął Gabrielle do siebie. Z kieszeni wyjął serwetkę, w którą zawinięte były zimne kiełbaski pokrojone na kawałki; jeden włożył jej do ust.

– Resztki ze śniadania – wyjaśnił. – Z powodu sztormu kambuz nie pracuje, więc na porządną posiłek nie można liczyć, może nawet

do jutra. Pewnie wiesz, że w takich warunkach to normalne.

– Oczywiście, że wiem – potwierdziła; podsunął jej jeszcze kilka kawałków kielbasy, co pozwoliło oszukać głód.

– Naprawdę tak bardzo się potłukłaś? – zatroskał się. Nieomal jednocześnie oboje przypomnieli sobie, kiedy ostatni raz Drew spytał ją o siniaki. Było to podczas ich pierwszego spotkania w porcie, kiedy go oskarżyła, że zbyt mocno ścisnął ją za rękę. To wspomnienie poprawiło im humor.

– Nie, może trochę – przyznała. – Jutro na pewno nie będzie mnie już boleć. Uważaj na szkło, chodząc po podłodze. Morze jeszcze się całkiem nie uspokoiło, nie próbowałam więc zbierać kawałków stłuczonej lampy.

– Szkoda, że nie pomyślałem, żeby ją stąd zabrać przed sztormem.

– Byłam tu sama. Dobrze, że pamiętałam, aby ją zgasić. – Za późno zdała sobie sprawę, do czego się teraz przyznała, że mogła swobodnie poruszać się po całej kajucie i łańcuch nie ograniczał jej ruchów. Jednak Drew albo nie zauważył jej potknięcia, albo nie dał po sobie poznać, bo podsunął jej więcej kiełbasek, a sam zjadł resztę.

W gruncie rzeczy nie powinna była siedzieć wtulona w jego ramiona, ale było jej wygodnie i nie chciała się ruszyć. Jego mokre ubranie najpierw ziębiło przy każdym dotknięciu, lecz wkrótce nagrzało się od jej ciała. Tego ciepła między nimi wytworzyło się tak

dużo, że wilgoć mogła zamieniać się w parę.

Jak miała nie zwracać uwagi na ciało, o które się opierała, skoro połączyła ich poprzednia noc? Drew nauczył ją odczuwania przyjemności, o której przedtem nie miała pojęcia, a teraz nie mogła już o niej zapomnieć. Jak słusznie przewidział, odkąd raz posmakowała tej rozkoszy, zechce zażywać jej częściej.

Trzymał ją w objęciach, co przywodziło na pamięć zmysłowe ruchy tych samych rąk, muskających jej nagą skórę. Wciągnęła powietrze i poczuła zapach jego ust; przypomniała sobie, jakie były w smaku i dotyku. Na samą myśl o tym poczuła miłe mrowienie, które sprawiło, że odrzuciła ostrożność i zgodziła się na wszystko, co proponował.

Zadrzała, wspominając, jak słodka była ta kapitulacja. Drew wyczuł jej drzenie, a że akurat w oddali odezwał się słaby odgłos grzmotu, uznał to za przyczynę tych dreszczy.

– Boisz się burzy? – spytał.

– Na ogół się nie bałam, ale kilka lat temu szalał u nas straszny huragan. Zginęło mnóstwo ludzi, budynki legły w gruzach... Nigdy przedtem nie widziałam niczego podobnego i mam nadzieję, że więcej nie zobaczę.

– To się działo na Karaibach?

– Tak, kiedy przez jakiś czas mieszkałam tam z ojcem. Huragan przeszedł wtedy z olbrzymią siłą, St. Kitts nie było jedyną wyspą, w którą uderzył i poczynił tak straszne spustoszenia.

Drew przygarnął ją mocniej.

– Chyba pamiętam ten kataklizm. Mnie to na szczęście ominęło, bo zdążyłem kilka dni wcześniej wyruszyć w drogę powrotną do Ameryki, ale słyszałem o tym. Kiedy drugi raz tamtędy płynąłem, widziałem zniszczenia. Są tam regiony, w których do dziś nie naprawiono szkód.

– Owszem, na przykład w takiej jednej małej wiosce na naszej wyspie – potwierdziła – wszystkie domy zostały zrównane z ziemią, a ich mieszkańcy spakowali, co jeszcze mieli, i się wynieśli. Zresztą nawet w głównym mieście miesiącami trwało usuwanie zniszczeń. Nie miałam wtedy czasu zmrużyć oka.

– Czyżbyś pomagała przy odbudowie? – Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Tak. Razem z Margery. – Zaraz jednak postarała się nadać swoim słowom lekki ton, żeby nie zabrzmiało to całkiem nie po piracku. Dodała więc: – Jakie miałyśmy wyjście? Za długo byłoby czekać, aż rzeźnik otworzy jatkę!

Wcale go to nie rozśmieszyło. Dotknął jej policzka grzbietami palców, jakby chciał dać do zrozumienia, że nie uważa, iż jest tak występłą kobietą, za jaką próbowała uchodzić. Poczwała się nieswojo ze świadomością, że odsłonił przed nią swoją czułą stronę.

Równocześnie przypominała sobie, że wtula się w ramiona mężczyzny, z którym wciąż jeszcze nie wyrównała rachunków.

– Chyba czuję się lepiej – wyznała, podnosząc się do pozycji

siedzącej, a tym samym odsuwając się od niego. – Wydaje mi się nawet, że wiatr jakby ustał...

– Wcale nie ustał, a mnie jeszcze nie jest lepiej – odpowiedział stanowczo, przyciągając ją do siebie i mocno przyciskając wargi do jej ust.

Od razu – aż dziw, że tak szybko – rozpałała ją wczorajsza namiętność i wszystkie jej postanowienia poszły w niepamięć. Zarzuciła mu ręce na szyję i z całego serca oddała pocałunek, z własnej inicjatywy wzbogacając go językiem. Smak tego pocałunku upajał jak alkohol; zwróciła się przodem ku niemu, aby do jego piersi przycisnąć swoje. W odpowiedzi wydał z siebie jęk, który w jej uszach brzmiał jak najśłodsza muzyka.

Nie minęło kilka chwil, a podniósł się z podłogi, porwał ją w ramiona i zaniósł na łóżko. Chyba całkiem zapomniał o łańcuchu i obręczy. I dobrze, bo gdyby nagłe szarpnięcie odciągnęło ich do tyłu, podziałałoby jak kubeł zimnej wody. Nic więc nie stało na przeszkodzie, żeby położył ją na łóżku; błyskawicznie zaczął zrzucać z siebie mokrą odzież. Gabrielle na razie się nie rozbierała, bo z zapartym tchem czekała, aż spadnie ostatnia sztuka jego garderoby.

Po raz pierwszy widziała wspaniałe, dobrze zbudowane męskie ciało w całej okazałości, bo kiedy go kąpała, celowo starała się mu nie przyglądać, a kiedy zaskoczył ją we śnie, leżał już na niej, nim się zorientowała, że jest nagi. Teraz sama się sobie dziwiła, że jego widok aż tak ją podnieca. Był szczupły i dobrze umięśniony –

muskularny właściwie wszędzie, poczynając od szerokiej piersi,

przez smukłe biodra, a kończąc na silnych ramionach. Z

atletycznym torsem dobrze współgrały długie nogi. Z zapartym

tchem delectowała się jego olśniewającą urodą.

Padli na łóżko z takim impetem, że kilka razy podskoczyli na

sprężystym materacu. Roześmiała się i Drew także, po czym szybko

zaczął ją rozbierać.

Położyła rękę na jego dłoni i dyskretnie przypomniała:

– Obiecałeś, że będziesz powoli ze mnie zdejmował...

Podniósł do ust jej rękę i całował grzbiety palców.

– Pamiętam, Gabby, i będę się starał, ale przy tobie tracę nad

sobą panowanie; czuję się jak nie doświadczony młokos! Doprawdy,

nie marzę o niczym innym, jak tylko o tym, żeby napawać się każdą

chwilą spędzoną z tobą, ale ty mnie tak rozpalasz...

Czuła te płomienie, kiedy okrywał ją pocałunkami.

Starał się rozbierać ją powoli, całując jej ręce i nogi, kiedy je

odsłonił. Koszulę ściągnął szybko, aby bez przeszkód pieścić piersi,

doprowadzając ją do szaleństwa.

– Boże, kobieto, jaka ty jesteś piękna! – dyszał, rozkoszując się

jej widokiem. Po chwili przewrócił ją na brzuch i całował w plecy,

wodząc jednocześnie dłońmi wzdłuż jej ud.

Gabrielle drżała z podniecenia. Połączenie delikatności jego rąk

z żarem rozgrzanych ust wprawiało ją w euforię.

– Ty też jesteś piękny – wyznała, co pobudziło go do śmiechu.

To, co teraz przeżywali, wydawało im się jeszcze piękniejsze.

Jego dotyk ją oszałamiał; pieścił nie tylko jej ramiona, szyję i policzki, ale także palce u nóg. Przepelniała go przy tym namiętność tak wszechogarniająca, że z trudem dawała się utrzymać w ryzach.

Udzieliła się również Gabrielle, kiedy Drew przytulił ją jeszcze mocniej, a ich usta zwały się w głębokim pocałunku.

Wszystko to działo się tak szybko, że Gabrielle zdołała myśleć tylko o jednym: o tym, że tylko chwile dzieli ją od największej przyjemności, jaką już poznała. I ta chwila nadeszła, kiedy zagłębił się w niej, powodując wewnętrzną eksplozję. Wzniosła się na szczyty, co trwało tak długo, że wszystko w niej pulsowało nawet wtedy, kiedy i on doszedł do najwyższego uniesienia.

Wydała z siebie pomruk zadowolenia, przypominający mruczenie kota. Nie chciało jej się ruszyć, myśleć ani zastanawiać nad tym, co zrobiła.

– Śpij tutaj, będzie ci wygodniej – zaproponował Drew. Zanim wstał z łóżka, pocałował Gabrielle w czoło. – Dla ciebie postaram się rozgonić tę burzę.

Już zasypiała, ale jeszcze usłyszała tę żartobliwą zapowiedź i uśmiechnęła się z rozrzewnieniem. Co za słodki głuptas, specjalnie dla niej będzie rozganiał burzę!

Gabrielle obudziła się, gdy światło słoneczne wpadające przez okno zalewało już całą podłogę kajuty. Burza minęła, a Drew, jeśli nawet zaglądał do kabiny, to nie po to, by ją budzić. Na razie miała całe pomieszczenie dla siebie; pospiesznie się ubrała i sprawdziła drzwi. Niestety, nadal były zamknięte.

Westchnęła i wróciła na swoje posłanie z koców, ale po chwili przeniosła się na łóżko. Najpierw schludnie je zaścieliła, a potem usiadła na środku. Niby dlaczego nie miała podarować sobie odrobiny wygody? Przecież jeśli nawet na początku Drew myślał, że jest przykuta łańcuchem, to teraz już wiedział, że nie jest i nie próbował ograniczyć jej swobody ruchów.

Na razie jej plan zemsty się nie powiódł, bo jak miała spowodować, aby Drew Anderson szalał z nie spełnionego pożądanego, skoro dobrowolnie poszła z nim do łóżka? Musiała zmienić strategię. Nie chodziło jej teraz o to, aby pragnął jej do szaleństwa, tylko aby ją pokochał.

Ten pomysł nie rokował szans powodzenia. Gabrielle wiedziała, że łatwiej jest sprowokować pożądanego – bo to już jej się udało – niż rozkochać w sobie mężczyznę, który nie bierze pod uwagę ewentualności małżeństwa. Chyba tylko taki Casanova jak Drew potrafił zakochać się w kobiecie, nie myśląc nawet przez chwilę o ślubie. W takim razie postara się, żeby kochając się z innymi, myślał tylko o niej. Tym sposobem będzie straszyć go do końca życia.

Wspaniała zemsta!

Tylko jak ma go skłonić, aby ją pokochał? Chciała do tego doprowadzić jeszcze w Londynie, ale nic z tego nie wyszło.

Oczywiście wtedy nie przebywał w pobliżu tak często, aby mógł ją dobrze poznać, ale teraz, kiedy uwięził ją w swojej kabynie, nie mógł jej unikać. Czy więc miała pozwolić, aby poznał ją taką, jaka była naprawdę? Oznaczało to, że musiałyby przestać udawać i przyznać się, że nie jest piratką.

No, może nie musiałyby posuwać się aż tak daleko! Ta maskarada pozwalała jej na większą śmiałość, niż odważyłaby się w normalnych warunkach. Poza tym zemsta byłaby słodsza, gdyby zakochał się w niej, nadal uważając ją za piratkę.

Nie zdecydowała się jeszcze na wybór taktyki, gdy Drew wszedł do kabiny. Wyglądał na zmęczonego. Nic dziwnego, przez ponad dwadzieścia cztery godziny nie zmrużył oka i przez większość tego czasu walczył o utrzymanie statku na powierzchni.

Za nim wkroczył marynarz, który zazwyczaj przynosił im posiłki.

Miał ze sobą dużą tacę, którą postawił na stole. Gabrielle wyskoczyła z łóżka i pobiegła zobaczyć, co się na niej znajduje. Na tacy stały dwa talerze wypełnione typowymi potrawami śniadaniowymi; usiadła i zaczęła jeść.

Podnosząc wzrok znad talerza, napotkała uśmiech Drew.

– O co chodzi? – spytała. – Chyba nie myślisz, że te kilka

kielbasek, którymi mnie wczoraj nakarmiłeś, zaspokoily mój głód?

– Jak to ładnie brzmi, prawda?

– Co takiego?

– To, że cię nakarmiłem.

Od razu wyczuła w tych słowach zmysłowy podtekst, chociaż nie domyślała się, dlaczego. Spróbowała więc odwrócić jego uwagę, wskazując na tacę.

– Nie jesteś głodny?

– O, tak, nawet bardzo!

Nie brał się jednak do jedzenia, tylko stał i pożerał ją wzrokiem; zarumieniła się, bo uświadomiła sobie, że chodzi mu raczej o uciechy cielesne. Jak mógł teraz o tym myśleć, przecież musiał być głodny i zmęczony.

Zdecydowała się udawać, że nie rozumie jego dwuznacznych aluzji, i zmieniła temat:

– Wspaniale mi się spało w twoim łóżku – zachwycała się z ustami pełnymi gorącej bułeczki ociekającej dżemem. – Od tygodni już tak nie spałam. Dziękuję ci, że mi to zaproponowałeś.

Teraz on się zarumienił, bo wiedział, że Gabrielle ma na myśli samo łóżko. On natomiast nie przestawał wspominać tego, co razem tam robili.

Po kilku minutach zdawkowej rozmowy Drew przystąpił do sedna sprawy:

– Na moim statku panuje zwyczaj, że kiedy pomyślnie przeżyjemy sztorm, wydajemy uroczystą kolację. Zaprosiłem więc

kilka osób na wieczór, a ponieważ dzielisz ze mną kajutę, chyba będziesz musiała się do nas przyłączyć. Później każę ci przynieść sukienkę, tylko najpierw się prześpię.

Westchnęła, bo rozmawiali ze sobą jak równoprawni partnerzy, dopóki nie wtrącił tej głupiej uwagi. Użycie zwrotu: „chyba będziesz musiała”, miało jej przypomnieć, że jest więźniem, a nie gościem.

– Po co mi sukienka? – Od razu przeszła na bardziej oficjalny ton. – Na kim tu mam robić wrażenie?

– Większość kobiet lubi się stroić – wzruszył ramionami. – Po prostu myślałem, że ty też.

Nie powiedział nic więcej, tylko rzucił się na łóżko i niemal natychmiast zasnął. Gabrielle przez resztę dnia przechadzała się po kajucie i obmyślała nowy plan rozkochania go w sobie, starając się przy tym ignorować jego obecność.

Pomyślała o nim dopiero wtedy, gdy mimo woli podeszła blisko łóżka. Od czasu do czasu chrapał, nie za głośno, ale i niezbyt cicho. Musiał być naprawdę zmęczony. Gabrielle mogła teraz hałasować, a nawet go dotknąć bez obawy, że go obudzi. Najwidoczniej jej ufał, skoro zamknął się z nią w jednym pomieszczeniu i nie ograniczył swobody ruchów.

W tej sytuacji mogła wydostać się na zewnątrz. Wystarczyłoby niezbyt mocno uderzyć go w głowę nocnikiem i w ciągu kilku sekund wyciągnąć mu klucz z kieszeni. Widziała, gdzie go chowa, kiedy po wyjściu marynarza, który przyniósł śniadanie, zamknął za nim

drzwi.

Na pozór wydawało się to dziecinnie proste, ale środek dnia nie był zbyt dobrą porą na przedostanie się do ładowni. Poza tym nie mogła się zdobyć, aby uderzyć Drew w głowę – każdy miesiąc jej ciała buntował się przeciwko temu! Nie znaczyło to, że zarzuciła myśli o ucieczce. Z pewnością Drew będzie jeszcze spał, kiedy się ściemni, a wtedy, gdyby miała klucz...

Przed oczami miała kieszeń, w której znajdował się klucz do jej wolności. Drew leżał na boku, dolną nogę miał wyprostowaną, a górną zgiętą. Kieszeń z kluczem była na wierzchu, więc bez problemu mogłaby wsadzić do niej palce. Problem jednak tkwił w tym, że spodnie Drew wyjątkowo ciasno przylegały do jego pośladków.

Na samą myśl o tym, jak zgrabny tyłeczek ma Drew Anderson, Gabrielle przewróciła oczami i znów zaczęła przemierzać kabinę.

Tego wieczoru do kapitańskiego stołu zasiadły cztery osoby.

Zgodnie z oczekiwaniami Gabrielle, na kolację został zaproszony

pierwszy oficer, Timothy, który poprzedniego dnia też z nimi jadł.

Zdumiała się natomiast, gdy czwartym gościem okazał się Richard.

Kiedy wszedł razem z pierwszym oficerem, z radości rzuciła mu się na szyję i spontanicznie wyściskała.

Zanim się zorientowała, że Drew na nią patrzy, zdążyła zadać

Richardowi dwa pytania.

– Dobrze się czujesz? – szepnęła.

– Na tyle, na ile można w takim tłoku – odpowiedział. – Ładnie

ze strony naszego gospodarza, że zaopatrzył mnie w strój

wieczorowy. – Powiódł ręką po swojej świeżo wypranej, białej koszuli

i czarnych bryczesach.

– Ale co ty tu, na miłość boską, robisz?

– Wiem tyle, co i ty, chérie – odparł. – Zapowiedziano mi, czy

raczej ostrzeżono, że mam się zachowywać tak, jakbym nie był

więźniem.

Podniosła wzrok na Drew, ale on się tylko uśmiechnął i usiadł

na swoim miejscu. Richard nachylił się w stronę Gabrielle i szepnął:

– Ślicznie dziś wyglądasz, Gabby. – Zajrzał w głęboki dekolt jej

prostej różowej sukni i zauważył: – Widzę, że nasz kapitan pomyślał

i o stroju dla ciebie. To znaczy, że chce się dzisiaj zabawić.

Mrugnął porozumiewawczo, a Gabrielle się zarumieniła. Nie

próbowała więcej rozmawiać z Richardem na osobności, bo przypuszczała, że Drew miał powód, aby go zaprosić, i na pewno nie chodziło mu o to, żeby sprawić jej przyjemność. Nie wiedziała, dlaczego to zrobił, i trochę się zaniepokoiła.

Wkrótce po przybyciu Richarda podano kolację. Czterech marynarzy wniosło półmiski, a piąty – naręczę butelek wina.

Richard, zadowolony, że wypuszczono go z ładowni, pił więcej niż powinien, natomiast Gabrielle ledwo umoczyła usta.

Drew zażądał od swego kucharza nadzwyczajnego popisu i rzeczywiście dania, które podał, nieczęsto pojawiały się podczas rejsów dalekomorskich. Na stół wjechał rostbef z dwoma rodzajami sosów, trzema rodzajami pieczywa do wyboru, glazurowanymi cebulkami i marchewkami, a do tego wieprzowy pudding i pieczone kartofle. Zaserwowano nawet sałatę z sosem czosnkowym. Gabrielle dużo by dała, żeby się dowiedzieć, skąd ten kucharz na środku morza wytrzasnął świeżą sałatę.

Przy takiej uczcie szybko wytworzył się uroczysty nastrój, jakby obchodzono prawdziwe święto. Richard poczuł się swobodnie i zabawiał grono swoimi żartami. Gabrielle przestała się zamartwiać, że sprowadzono go tutaj dla jakiegoś niejasnego celu. Nawet Drew zdawał się dobrze bawić.

– Aha, żebym nie zapomniał... – zagaił Timothy, wykorzystując chwilową lukę w rozmowie. – Na jednym z tych statków, które mijaliśmy przed samym sztormem, wachtowy przysięga, że z

bocianiego gniazda widział pańską siostrę i szwagra.

Gabrielle zbladła, za to Drew parsknął śmiechem.

– Nie powiem ci już: „A nie mówiłem... „,

– Lepiej nie mów, bo widzę, jak ci się serce kraje! – przycięła

zgrzyliwie, bo jego wesołość wytrąciła ją z równowagi. – Majtek mógł się pomylić.

– Zaraz, mówicie o lady Malory? – wtrącił się Richard.

– Och, zapomnij wreszcie o niej! – warknęła Gabby.

Jej przyjaciel skrzywił się, po czym wzruszył ramionami:

– Próbowałem, Gabby, ale to nie takie proste. Trudno zapomnieć o prawdziwej miłości...

Drew natychmiast wrócił do rzeczywistości.

– Czy on mówi o mojej siostrze? – zażądał odpowiedzi.

– A tak, owszem – zamruczała rozkosznie, choć równocześnie mierzyła kapitana nieprzyjaznym wzrokiem. – Zakochany w niej po uszy, nie chce słuchać dobrych rad, mimo że jej mąż zaprzysiągł połamać mu kości, gdyby go złapał w pobliżu niej...

– James musiałby stanąć w kolejce! – zagrzemiał Drew, wstając i robiąc krok w stronę Richarda. Gabrielle nie spodziewała się takiej reakcji, toteż od razu pożałowała, że go sprowokowała. Wskoczyła pomiędzy dwóch mężczyzn, aby ich rozdzielić i zażegnać konflikt.

– Daj spokój! – mitygowała Drew. – Georgina uderzyła Richarda w twarz, kiedy ostatni raz koło niej się kręcił, więc do niczego między nimi nie doszło ani nie dojdzie. Twoja siostra broni się jak lwica

przed każdym mężczyzną, bo kocha męża. Powinieneś o tym wiedzieć.

Przez chwilę utrzymywało się napięcie, bo Drew najwidoczniej poważnie traktował obowiązek opieki nad siostrą i każdym gestem dawał do zrozumienia, że chętnie rozerwałby Richarda na strzępy.

Wziął jednak do serca słowa Gabrielle, bo wyraźnie złagodniał.

– Nie musisz mi o tym przypominać! – prychnął tylko, wracając na miejsce.

Tymczasem Richard wypił już za dużo i przestał kontrolować swoje zachowanie.

– Trzeba było pozwolić, żeby do mnie podskoczył – podjudzał. –

Dawno świerzbiły go ręce, kiedy myślał, że ty i ja... – Roześmiał się i nie skończył zdania.

– Akurat nie dlatego chciałem rozwalić ci łeb! – wycedził spokojnie Drew.

– Ach, prawda, to było dlatego, że nie pamiętałeś, dlaczego Gabby nie może wracać do Anglii.

Gabrielle ze świstem wciągnęła powietrze.

– Richardzie, dosyć! – rozkazała.

Drew podchwycił pytanie i pochylił się ku niemu.

– No, słucham, dlaczego ona nie może wracać?

– A jak pan myśli, kapitanie? Teraz, gdy w świat poszła plotka, że jest piratką? Chyba nietrudno zgadnąć.

Gabrielle usiadła na swoim miejscu i zacisnęła powieki. Teraz

już wiedziała, dlaczego Richard został zaproszony na kolację. Drew najwyraźniej próbował zdobyć informacje, które, jak sądził, ukrywano przed nim. W rezultacie dowiedział się czegoś, co mogło jedynie ją rozwścieczyć.

Timothy próbował zvekslować rozmowę na neutralne tematy, ale zdołał wciągnąć w nią tylko Richarda. Drew wpatrywał się uporczywym wzrokiem w Gabrielle, a ona – w talerz, wskutek czego atmosfera w kajucie tak gęstniała, że można było ją kroić nożem. Niedługo więc obaj wyszli przy akompaniamencie żartobliwych komentarzy Richarda, który deklarował, że chętnie wraca do ładowni, bo tam nie jest tak zimno. Do takich uwag sprowokowało go rozdrażnienie Gabrielle. Trudno było się spodziewać, że ukryje gniew w obecności człowieka będącego sprawcą wspomnianego skandalu.

Kiedy zostali sami, Drew usiadł na swoim miejscu z kieliszkiem wina i nadal nie spuszczał z niej oka. Czekał, aż ona wybuchnie. Jeszcze chwila, a byłby się doczekał.

On jednak tylko uniósł złocistą brew i rzucił obojętnie:

– Ciekawe, że nie ja jeden miałem się tego domyślić, prawda?

– Czego się miałeś domyślić?

– A może to wcale nie takie dziwne – kontynuował tym samym tonem, jakby nie słyszał pytania i nie widział, że piorunowała go wzrokiem. – Zważywszy na to, w jakim obracałaś się towarzystwie i jak często odwiedzałaś tych ludzi w najbardziej zakazanej dzielnicy.

– Przecież nie wiesz, gdzie mieszkają moi przyjaciele! –

parsknęła. – A poza tym...

– Owszem, wiem – wszedł jej w słowo. – Któregoś dnia po

południu szedłem za tobą. Bez żadnego powodu, po prostu nudziłem się, a trochę także z ciekawości. Byłem zaskoczony, z jaką łatwością ty i twoja służąca dałyście odprawę jakimś łobuzom, którzy was zaczepiali. Już myślałem, że będę musiał wyjść z ukrycia, żeby wam pomóc, ale na ich miejscu też bym się wycofał, gdyby dwie kobiety tak mi wymachiwały torebkami nad głową! Wywnioskowałem stąd, że byłaś przyzwyczajona do tego rodzaju incydentów.

Gabrielle przypomniała sobie, że takie zdarzenie rzeczywiście miało miejsce. Było to wtedy, kiedy wybrała się z Margery do portu, aby przestrzec Richarda, że Malory zagroził mu śmiercią, gdyby ten jeszcze raz pokazał się w pobliżu jego rezydencji. Martwiła się wtedy o życie Richarda, co wystarczyło, aby wyładowała złość na każdym, kto zatrzymywał ją w drodze do niego, a co za tym idzie – opóźniał uzmysłowienie mu, jak bardzo denerwowała się groźbą wiszącą nad jego głową.

Nadal jednak nie rozumiała, jaki to ma związek ze skandalem, w który wplątał ją Drew. Czy aby w ten sposób chciał rozmydlić swoją odpowiedzialność lub wykręcić się od wytłumaczenia swojego postępku? Możliwe zresztą, że zrobił to bez powodu, tylko dla zabawy.

W tym momencie Drew, takim samym obojętnym tonem jak zawsze, zauważył:

– Widzisz, kochanie, gdybym nie doszedł do takich wniosków, nie ośmieliłbym się pocałować cię tego dnia, kiedy byliśmy w parku.

Gabrielle uznała, że ta wypowiedź nie ma żadnego związku z

dyskutowanym tematem, więc nie rozumiała, po co o tym

wspominał. Raptem zaświtało jej w głowie, że właściwy temat jeszcze się nie pojawił, zatem Drew mógł mieć na myśli coś zupełnie innego.

A może nie? Spytała więc, lekko zdezorientowana:

– A dlaczego?

– Bo gdybym wtedy przypuszczał, że jesteś dziewczyną, nawet bym o tobie nie myślał, ale skoro wmówiłem sobie, że nie możesz nią być, chciałem zakosztować uciechy z tobą. Mówiąc szczerze, pożądałem cię do szaleństwa. Może teraz, kiedy sama spróbowałaś tego miodu, potrafisz mnie zrozumieć? – Widząc w jej oczach błyski oburzenia, wzruszył ramionami. – Nie? Widzisz, wtedy bardziej mi odpowiadało, żebyś miała obyczaje piratki, gdyż wiedziałem, że to jedyna droga, aby cię zdobyć.

– Ach, więc dlatego, żeby zdobyć to, co chciałeś, musiałeś mnie zniesławić w moim ojczystym kraju?! – wykrzyczała.

Drew wyprostował się tak gwałtownie, aż rozlał wino, a

Gabrielle, przedrzeźniając go, powtórzyła jego wypowiedź na tamtym pamiętnym balu:

– „Nie liczyłbym na to, chyba że jego ojciec nie ma nic przeciwko piratom w rodzinie!”

– Przecież to był tylko żart! – roześmiał się. – Zresztą sama mówiłaś, że to cię tylko trochę zirytowało.

– Bo tak było, ale nie myśl, głuptasie, że ktokolwiek wziął to za

żart. Plotka poszła w świat i przez ciebie w całym Londynie wiedzą,
że jestem piratką.

– No bo jesteś!

– Wcale nie jestem!

W gruncie rzeczy nie chciała tego powiedzieć, bo oznaczało to
koniec jej mistyfikacji. Dała jednak upust złości, gdyż Drew nadal
nie wyglądał na skruszonego z powodu swego postępuku. Przybrał
pozę zaczepno-odporną.

– A czym, według ciebie, było uprowadzenie mojego statku, jeśli
nie piractwem? – odparował.

– Tylko rewanzem! – odwarknęła. – Postarałeś się, żebym w
Anglii nie mogła dobrze wyjść za mąż, więc potraktowałam twój
statek jako rekompensatę.

– Więc to wszystko, co nam wmawiałaś, jakoby twój ojciec
potrzebował pomocy, było kłamstwem?

– Nie, tylko chciałam jednym strzałem strącić dwa ptaszki! –
zaśmiała się. – To było idealne rozwiązanie obu problemów.

– Ja tu widzę jeden problem! Mówiłaś, że wolisz życie na
wyspach, więc tam powinnaś szukać męża, a nie w Anglii.

Gabrielle syknęła. Czy on myślał, że wykręci się taką głupią
wymówką?

– Takie było życzenie mego ojca, który sądził, że w Londynie
zrobię dobrą partię. Teraz, kiedy to jest niemożliwe, nie tylko moje,
ale i jego nadzieje legną w gruzach.

– Jak na pirata, mierzył stanowczo za wysoko.

– I ty sądzisz, że to cię uwalnia od odpowiedzialności? – spytała niedowierzającym tonem, otwierając szeroko oczy. – Mniejsza o mojego ojca, ale pomyśl, ile szkody narobiły twoje „żarty”. Moja matka cieszyła się nieposzlakowaną opinią i nigdy żaden skandal nie był kojarzony z naszym nazwiskiem. A teraz, rujnując moje dobre imię, skalałeś także jej pamięć.

Uważała, że rumieniec na jego policzkach oznacza poczucie winy, ale się pomyliła, gdyż zdobył się tylko na stwierdzenie:

– A kto jej kazał wychodzić za pirata?

Tego już nie wytrzymała. Wstała i przechylając się przez stół, wykrzyczała mu w twarz:

– Przecież ci mówiłam, ty łajdaku, że ona o niczym nie wiedziała!

Ojciec bardzo się starał, żeby to do niej nie dotarło i by nikt w Anglii tego nie rozgłosił. Może chcesz wiedzieć, dlaczego? Bo dbał o jej dobre imię! A ty bez wahania, tak dla zabawy, zniweczyłeś jego wysiłki. I co to było według ciebie? Żart?

Dopiero teraz Drew się zachnął.

– Cokolwiek by to było, nie miałem takich zamiarów! Myślę więc, że należą ci się przeprosiny.

– Myślisz? – odgryzła się. – A ja myślę, że nie powinieneś się dziwić, jeśli nie przyjmę twoich przeprosin. Nie jesteś w stanie naprawić krzywdy, jaką mi wyrządziłeś, chyba że pomożesz mi uwolnić ojca. Wtedy może ci wybaczę.

– W porządku – zgodził się bez wahania. – Ale pod warunkiem,
że nie będzie już żadnego „może”. Kiedy twój ojciec odzyska wolność,
będziemy kwita!

Tej nocy Gabrielle położyła się spać na swoim pościeliu z koców. Z Drew nie zamieniła ani słowa w obawie, aby nie zmienił zdania. Nie spodziewała się, że cokolwiek wyniknie z jej groźby, iż mu nie przebaczy dopóty, dopóki nie pomoże jej uwolnić ojca. Miała nawet wątpliwości, czy dobrze zrobiła, że to powiedziała, bo jego dotychczasowe niefrasobliwe zachowanie wskazywało raczej, że niepotrzebnie traci czas. Okazało się jednak, że przystał na jej propozycję.

Kiedy minął pierwszy szok, doszła do wniosku, że jego wina była znacznie większa, niż się do tego przyznawał, albo też nie przypuszczał, że naraża się na jakieś niebezpieczeństwo. Może powinna była go uprzedzić, że ryzykuje utratę statku, a być może życia. Pierre to przecież prawdziwy pirat, nie taki amator jak jej ojciec, który chętniej zajmował się poszukiwaniem skarbów. Gdyby jednak uprzedziła Drew, mógłby zmienić zdanie.

Jasne, że w końcu będzie musiała mu powiedzieć, gdyż inne postępowanie byłoby nieuczciwe. Najpierw jednak woląla poczekać, z jakimi inicjatywami wystąpi Drew, w razie gdyby chciał wycofać się z umowy po otrzymaniu dokładnej informacji, w co się pakuje.

Tymczasem niespodziankom nie było końca. Następnego ranka, idąc do drzwi, Drew zapowiedział:

– Zawarliśmy umowę, więc odwołuję się do twojego honoru i proszę, żebyś się trzymała z daleka od ładowni. Twoi ludzie w swoim

czasie zostaną uwolnieni i nie musisz im w tym pomagać.

Nie rozumiała, o co mu chodzi, dopóki nie zobaczyła, że wychodząc, zostawił drzwi otwarte. Oznaczało to, że zwrócił jej wolność. Niewiarygodne! Zanim jednak zaczęła skakać z radości, przeanalizowała uważnie jego słowa. Czy przez to, że jej ludzie zostaną wypuszczeni z ładowni, ma rozumieć, że przewiozą ich do najbliższego więzienia, czy też będą mogli wziąć udział w akcji ratowania jej ojca?

Wyszedł, zanim zdążyła o to zapytać, a prawdę mówiąc, najpierw napawała się triumfem, dopiero potem zastanowiła się, czy rzeczywiście będzie musiała jeszcze kogoś uwalniać. Niemożliwe, przecież Drew byłby głupi, gdyby nie wykorzystał jej ludzi, kiedy zdecydował się na udział w akcji ratunkowej. Dobrze, że w końcu zdał sobie z tego sprawę.

Tak spieszyła się do wyjścia z chwilowego więzienia, że nawet się nie przebrała. Wciąż miała na sobie tę samą sukienkę, którą dostarczono jej przed uroczystą kolacją. Nie zdjęła jej do spania, bo zanadto była oszołomiona przebiegiem wydarzeń. Nic więc dziwnego, że marynarze Drew przyglądali jej się z ciekawością, zwłaszcza że kapitan nie uprzedził ich o uwolnieniu „piratki”. Nikt jednak nie próbował jej zatrzymać. Sprawa się wyjaśniła, kiedy znalazła się w pobliżu Drew; zrozumieli wtedy, że to on obdarzył ją wolnością.

Na razie nie miała się czym zająć. Zastanawiała się, czy Drew miałby coś przeciwko temu, gdyby zaczęła pomagać w jakichś

pracach na statku. Postanowiła, że później spróbuje, ale teraz chciała nacieszyć się słońcem i świeżym powietrzem, czego przez kilka dni była pozbawiona. Z pokładu rufowego widziała, jak Drew manewruje kołem sterowym. Był wyższy i potężniejszy od większości mężczyzn, ale na nią nie działał onieśmielająco. Owszem, wyzwalał w niej różne reakcje, ale nigdy nie był to strach.

Nie ulegało wątpliwości, że jego pierwszą miłością jest morze.

Kiedy stał przy sterze, emanowała zeń taka radość, jakby nie chciał się znaleźć w żadnym innym miejscu na świecie. Taką rozradowaną minę Gabrielle nieraz widziała u swego ojca, ale wcale się nie cieszyła, że Drew odczuwa podobnie. Przestała się nawet dziwić, że nie chciał się żenić. Widocznie w jego oczach żadna kobieta nie wytrzymywała porównania ani z morzem, ani ze statkiem.

Uchowaj Boże, bynajmniej się tym nie przejmowała!

Teraz nie wyszłaby za niego, nawet gdyby ją o to błagał.

Czuła jednak, że gniew, jaki do niego żywiła, znacznie osłabł.

Nie była pewna, czy ma jeszcze ochotę na zemstę. Gdyby rzeczywiście zdecydował się pomóc w uwolnieniu jej ojca, ich rachunki – jak sam powiedział – zostałyby wyrównane.

Timothy zatrzymał ją na słówko, które jednak rozrosło się do wielu słów. Pierwszy oficer, kiedy już zaczął, lubił gawędzić o statkach, swoim rodzinnym mieście Bridgeport w stanie Connecticut i o wszystkim, co mu przyszło na myśl. Gabrielle chętnie go słuchała, ponieważ i tak nie miała nic lepszego do roboty.

Na odchodnym jeszcze rzucił:

– Byłem zaskoczony, kiedy zobaczyłem, że wyszłaś na zewnątrz.

– To Gabby nie wspomniała ci o umowie, jaką wczoraj

zawarliśmy? – wtrącił się Drew, który cicho podszedł i

niepostrzeżenie stanął za nimi. – Użyła swojej... siły przekonywania, aby odzyskać wolność.

Gabrielle zaniemówiła. To, co Drew powiedział, czy raczej dał do

rozumienia, było podłą intrygą, zmierzającą do postawienia jej w

niewygodnej sytuacji. Okazało się jednak, że Timothy spieszył się

jeszcze bardziej, bo poczerwieniał na twarzy, bąknął coś niewyraźnie

i szybko się ulotnił.

– Chyba dokładnie mu to wyjaśniłem, prawda? Od razu

zamknął buzię! – rzucił Drew takim tonem, jakby wyrządził jej

wielką przysługę, a nie narobił wstydu.

Gdyby akurat nie przechodził obok jakiś marynarz, Gabrielle

odpowiedziała by ostrzej, ale przy świadku opanowała się.

– Dlaczego to zrobiłeś? – spytała.

– Co takiego? – udał niewiniątko, opierając się nonszalancko o

reling. – Wyglądałaś, jakbyś to raczej ty potrzebowała ratunku.

Gdybym się nie wtrącił, Tim zagadałby cię na śmierć.

A więc nadal udawał, że chciał jej wyświadczyć przysługę? Nie

wierzyła i nie zamierzała pozwolić, aby wykpił się wymówką.

– Nie potrzebowałam ratunku, ale gdyby nawet – to co za diabeł

cię podkusił do gadania takich głupstw?

– Była to pierwsza myśl, jaka mi przyszła do głowy. – Drew

beztrosko wzruszył ramionami.

– Kłamiesz! – warknęła. – Zrobiłeś to celowo, aby Tim miał o mnie jak najgorsze mniemanie!

Drew się usztywnił, co świadczyło, że zbyt pochopnie sformułowała zarzut. Chyba każdy mężczyzna by się obraził, gdyby oskarżono go o kłamstwo, więc i on nie mógł zareagować inaczej.

Dowodził tego szyderczy ton jego odpowiedzi:

– Sama się o to dobrze starasz, kochanie!

– Jak śmiesz?! – wydyszała.

– To proste – odparował. – Zresztą mogłem zaszkodzić ci nieporównanie bardziej niż zwykłą insynuacją.

– Ciekawe, jak?

– Gdybym powiedział prawdę.

– Prawda jest taka, że wdarłeś się do mojego łóżka i wykorzystasteś fakt, że wzięłam cię za zjawę senną.

Wspomnienie tamtej nocy od razu zmieniło jego zachowanie. Na twarz wypełził mu leniwy uśmiech.

– To musiał być miły sen, prawda?

Gabrielle nigdy nie widziała mężczyzny, który by potrafił tak szybko zmieniać nastrój i ton głosu z obrazonego na zmysłowy. Drew zrobił to w ciągu kilku sekund. Oczy jaśniały mu spod ciężkich powiek, a skrzywienie ust świadczyło, że gotów jest podjąć temat, który mu niechcący podsunęła.

– Wolałabym o tym nie myśleć – odrzekła chłodno, rozpaczliwie próbując zignorować charakterystyczny ucisk w żołądku, jaki zawsze wywoływało jego zmysłowe spojrzenie.

– Spróbuj, choć sama dobrze wiesz, że nic z tego nie wyjdzie – zachichotał.

– Przestań! – nie wytrzymała.

Jeszcze nie miała dość tych utarczek słownych, bo inaczej mogłaby odejść. Spróbowała odwrócić się do niego tyłem. Jeśli nie będzie na niego patrzeć, jej puls może przestanie przyspieszać, a umysł zacznie normalnie funkcjonować...

W tym momencie Drew przesunął rękę nad jej ramieniem i delikatnie muskał palcami jej policzek. Dostała od tego gęziej skórki. Zacisnęła powieki, aby nie dać się ponieść nowym emocjom. Teraz Drew przyciągnął ją do siebie, opierając ramię na jej piersiach. Nie dotykał sutków, ale i tak zareagowały twardnieniem i mrowieniem, jakby spoczęły na nich palce Drew.

– Przyznaj, Gabby, że to, co robiliśmy, było bardzo miłe. Możemy to powtarzać nieskończenie wiele razy.

Głos miał ochrypły, ale właśnie te sugestywne słowa złamały resztki jej oporu. Chciała jednak spróbować jeszcze jednego argumentu, zanim ostatecznie ulegnie żądzy, którą Drew tak łatwo wyzwał.

– Dlaczego chciałeś, aby Timothy miał o mnie jak najgorszą opinię?

– I ty jeszcze się nad tym zastanawiasz? Jestem zdruzgotany! –

jęknął, choć wcale na takiego nie wyglądał. – Przecież wiesz, że tylko żartowałem. Wydawało mi się, że jesteśmy już dostatecznie sobie bliscy. Zresztą moi marynarze znają mnie dobrze. Wiedzą, że spędziłaś kilka nocy w mojej kabynie, więc uważają nas już za kochanków.

„Tylko żartowałem”! Nie przejmowałyby się tym, gdyby rzeczywiście byli kochankami, ale nie byli!

Zaczęła: „Nie jesteśmy...”, gdy Drew obrócił ją do siebie i pocałował.

Powinna była się tego spodziewać i przeciwstawić się siłą woli.

Ale zaraz, gdzie się podziała jej siła woli?

Wkrótce jej opór legł w gruzach: sama zarzuciła ręce na szyję

Drew, mruczając z ukontentowania, kiedy przytulał ją coraz mocniej.

Przechodzący marynarz zachichotał. Gabrielle tego nie słyszała,

ale musiał słyszeć Drew, bo wyszeptał w jej wargi:

– Chodźmy do kabiny, żeby nikt nas nie widział.

Gdyby tego nie powiedział, tylko pociągnął ją do swojej kabiny,

pewnie nie zdobyłaby się na protest. Jednak jego słowa wytrąciły ją

z transu i przez chwilę pozwoliły myśleć trzeźwo. Ta chwila

wystarczyła, żeby wyrwała się z jego ramion i uciekła przed pokusą.

Drew potrzebował trochę czasu, aby zapanować nad swoim ciałem. Zatrzymał się więc przy relingu, gdzie zostawiła go Gabby.

Co za uparta dziewczucha! Przecież nie będą wiecznie żeglować po morzu. Powinni starać się wykorzystać każdą chwilę, kiedy mogą być sami, zamiast się opierać!

Razem spędzili dwie najbardziej upojne noce w jego życiu, a wiedział, że i ona odczuwała podobnie. Straciła cnotę, więc co jeszcze mogło jej zaszkodzić? Nie miała powodów, aby sobie odmawiać przyjemności, a jednak to robiła. Czyżby mściła się w ten sposób na nim za to, że zaprzepaścił jej szanse na dobre zamążpójście w Londynie?

Przecież, do wszystkich diabłów, nie chciał tak postąpić! To, że był pijany, nie jest żadnym usprawiedliwieniem. Podobnie jak to, że przez Gabrielle musiał skrócić odwiedziny u siostry, co mocno go zezłościło. Czuł bowiem, że musi uciekać jak najdalej, gdyż pokusa mogłaby okazać się przemożna. Ona tymczasem nadal próbowała złapać męża, wykazując przy tym całkowitą odporność na jego wdzięki, i to wyprowadzało go z równowagi.

Teraz, kiedy wiedział, ile szkód wyrządziły jego nieopatrzone słowa, czuł jeszcze większą winę. Ona jednak chciała mu za to odpłacić. Tak się nawet wyraziła. Pewnie dlatego wciąż wodziła go na pokuszenie, kiedy siedział przykuty łańcuchem do ściany i nie mógł nic zrobić. Ile razy, pod pozorem niewinnego przeciągania się,

demonstrowała swoje najbardziej ponętne okrągłości? A spojrzenia, jakie mu rzucała, mógłby śmiało uznać za zmysłowe, gdyby nie był przekonany o jej niedostępności. Tymczasem ta głupia pannica zamierzała doprowadzić do tego, aby zaczął jej pożądać; jej zemsta miała polegać na tym, że odmówiłaby mu w momencie, kiedy byłby już rozpalony do białości. I trzeba przyznać, że prawie jej się udało! Czyżby naprawdę nie wiedziała, że pragnął jej tak bardzo, iż nie mógł myśleć o niczym innym? To, że już ją posiadał, niczego nie zmieniło.

Najlepiej by było, gdyby mógł znaleźć się jak najdalej od Gabrielle Brooks, ale ten rejs szybko się nie skończy. Zresztą dla niego przybicie do portu nie oznaczało kresu udręki, bo przecież zobowiązał się pomóc jej w uwolnieniu ojca. Nie mógł postąpić inaczej, gdyż był jej winien zadośćuczynienie za to, że skompromitował ją w towarzystwie i pozbawił dziewictwa.

Właściwie jedynym honorowym wyjściem z tej sytuacji byłoby...

Odrzucił jednak tę myśl, zanim zaczął ją dokładniej rozważać.

Nie pierwszy raz przychodziło mu to do głowy, odkąd spędził z nią tak zachwycającą noc w łóżku. Ponieważ okazała się dziewicą, miała prawo stawiać mu żądania, z których najmniej wygórowanym byłaby propozycja małżeństwa, dzięki czemu to, co się wydarzyło, nabrałoby pozorów przyzwoitości. Gdyby Gabrielle nie uprowadziła jego statku, prawdopodobnie oświadczyłby się jej z poczucia winy, dla zaspokojenia pożądania albo z jakiegokolwiek powodu.

Najprawdopodobniej jednak przeważałoby poczucie winy.

Oczywiście dałaby mu kosza, bo z pewnością nie chciałyby mieć z nim już nic do czynienia. Podkreślała to przecież od samego początku. A może nie? Jej przyjaciel wyjawiał, że brała pod uwagę ewentualność małżeństwa z Drew. Czyżby Richard kłamał, aby kapitan przestał go indagować w sprawie niespodziewanego policzka?

Westchnął i skierował się na pokład rufowy. Nigdy dotąd żadna kobieta nie narobiła mu w głowie takiego zamętu. I skąd się, do licha, wzięła ta zazdrość? Nie mógł przecież zaprzeczyć, że był zazdrosny zarówno o tego fircyka Wilbura, jak o swego dobrego przyjaciela Timothy'ego, chociaż wiedział, że pierwszy oficer nawet o niej nie myślał. Nigdy w życiu nie był zazdrosny o żadną kobietę, ale przypuszczał, że to dlatego, iż nawet w części nie zaspokoił jeszcze swego pożądanja.

Coś podobnego, mieli być kochankami?! Kiedy Gabrielle wróciła do kabiny Drew, pierwszą rzeczą, na której zatrzymała wzrok, było łóżko. Wtedy złość, jaka ogarnęła ją na pokładzie, powróciła ze zdwojoną siłą. Tak go śmieszyło, że cała załoga uważa ich za kochanków!

Tego wieczoru Drew nie musiał się spieszyć do kajuty, bo Gabrielle potrzebowała więcej niż kilku godzin, aby opadły wzburzone emocje. Przekonał się o tym w momencie przekroczenia progu; obrzuciła go gradem najrozmaitszych przedmiotów.

Przed pierwszym pociskiem zdołał się uchylić; za drugim razem nie miał tyle szczęścia.

– Odłóż to! – rozkazał ostro.

Ani myślała usłuchać. Stała przy jego biurku z pootwieranymi szufladami, w których znalazła mnóstwo przedmiotów nadających się świetnie na pociski. W następnej kolejności poleciał kałamarz. Oczami wyobraźni widziała już, jak jego zawartość rozpryskuje się na głowie Drew, ale był dobrze zakorkowany i się nie rozbił ani atrament się nie wylał. Cisnęła więc w niego sfatygowanym dziennikiem pokładowym. W przerwie między jednym a drugim pociskiem gniewnie wysyczała:

– Nie jesteśmy kochankami i nigdy nie będziemy! Musisz to wytłumaczyć swoim ludziom!

Już się do niej zbliżał, ale słysząc jej słowa, zatrzymał się.

– Przykro mi, moja droga, ale dwa razy się kochaliśmy, a to znaczy, że nimi jesteśmy.

– A diabła tam! – fuknęła i cisnęła w jego głowę garść starych monet; jedna trafiła w policzek, więc szybko się odsunął.

Błyskawicznie okrążył biurko, znalazł się za nią i zdążył wyciągnąć jej rękę z szuflady, zanim zacisnęła palce na następnym pocisku.

Złapał ją także za drugą rękę i przytrzymał obie za jej plecami, na wysokości krzyża. Tym sposobem przyciągnął Gabrielle do siebie; zaczęła się wyrywać, ale bezskutecznie.

– Skaleczyłaś mnie w policzek i chyba coś mi się za to należy! –

zażądał.

Nie wierzyła mu, ale na wszelki wypadek przyjrzała się jego policzkom.

– Gdzie cię niby skaleczyłam? – zapytała. – Nie widzę żadnej krwi, a szkoda!

– W każdym razie tak mi się wydawało.

– Nie będzie nawet siniaka i nie myśl, że na tym się skończy.

Drew syknął. Przytrzymanie jej nie wymagało wysiłku, toteż zdobył się na łagodny, uspokajający ton:

– Cały twój problem polega na tym, że jesteś niezaspokojona, tak samo jak ja. Gdyby było inaczej, nie wpadałabyś w złość, słysząc tak niewinny żarcik. Nie ma to nic wspólnego z tym, co powiedziałem, tylko i wyłącznie z twoim pożądaniem. Przyznaj się, Gabby, że mnie pragniesz.

– Wcale nie!

– Kłamiesz; sam przez to przeszedłem, więc potrafię cię doskonale zrozumieć. Boże drogi, dziś byłem nawet zazdrosny o Tima, że poświęciłaś mu trochę czasu!

– Ciekawam, kto tu kłamie. – Na chwilę przestała się szarpać i dała się wciągnąć w rozmowę. – Mężczyzna, który miał kochankę w każdym porcie, nie wie, co to znaczy zazdrość!

– Mógłbym się z tym zgodzić, dopóki nie spotkałem ciebie – odparował.

– Timothy jest nawet miły, taki duży, poczciwy miś – spróbowała

go sprowokować.

– Dziewczyno, nie doprowadzaj mnie do zazdrości! – ostrzegł z niebezpiecznie zwężonymi źrenicami.

– Nawet nie usiłowałam – obstawała przy swoim, ale zaraz dorzuciła ze złością: – Zostaw mnie nareszcie!

Nie powinna była tego żądać, bo uzmysłowiło to obojgu, w jak bliskiej odległości są od siebie. Przecież obejmował ją ramionami, a jego pierś dotykała jej piersi. Wiele nie brakowało, aby także ich usta połączyły się pocałunkiem.

Zorientowała się, co się święci i próbowała odwrócić głowę:

– Nie...

– ... nie przestawaj? – drażnił się z nią, kończąc rozpoczęte zdanie.

– Nie, nie...

– ... nie całować cię tutaj? – znów dokończył, muskając wargami jej podbródek. Potem zamknął dłoń wokół jej policzka i zbliżył głowę do swojej. – A może tu? – W tym momencie poczuła lekkie muskanie policzka, jakby łaskotał go piórkiem. – Czy może raczej wolałabyś, żebym cię tu pocałował? – dodał głębokim, zmysłowym głosem.

Przycisnął jej usta swoimi, jedną rękę podłożył pod głowę, a drugą przesunął wzdłuż pleców aż do siedzenia, aby całym ciałem wyczuwała oznaki jego podniecenia. O dziwo, stawiała jedynie symboliczny opór, a złość nie hamowała uczuciowej reakcji. Objęła go ramionami i odwzajemniła pocałunek z takim żarem, jaki

przepelniał ją przez ostatnie kilka godzin. Rozbudziło to między nimi
uśpioną dotychczas namiętność.

Miał rację: pragnęła go aż za bardzo. Pomogła mu nawet się
rozebrać. Nie była pewna, kto w końcu kogo zaciągnął do łóżka;
przez resztę dnia już z niego nie wychodzili.

Nie oznaczało to bynajmniej, że spali... Po wszystkim usiedli po
turecku, oboje nadzy. Drew pieścił ją, głaszcząc delikatnie dłońmi
wewnętrzną stronę ud. Nie czynił tego po to, aby ją podniecić, bo się
już kochali i przeżyli najwyższe uniesienie. Po prostu dotykał jej z
czułością, odkąd mu na to pozwoliła. Prawdę mówiąc, ostatnio
rzadko trzymał ręce z dala od niej.

Nagle, bez uprzedzenia ani nie ukierunkowując odpowiednio
rozmowy, Drew rzucił pytanie:

– Wyjdiesz za mnie?

– Tak – odpowiedziała bez namysłu. Nie spodziewał się tak
szybkiej zgody.

– A dlaczego? – chciał jeszcze wiedzieć.

– Lubię życie na morzu i pewnie to miałbyś mi do zaoferowania.

Chyba nie był zbyt usatysfakcjonowany odpowiedzią, bo
zapropował:

– Możesz próbować jeszcze raz.

– Czy to nie jest wystarczający powód?

– Lepiej przyznaj się, że chciałabyś zatruć mi resztę życia, tak
jak...

Ton jego głosu wydawał się żartobliwy, co ją tak zdenerwowało, że ostro ucięła:

– To po co, do diabła, oświadczyłeś mi się, jeśli nie traktowałeś tego poważnie?

Może nie powinna była stawiać go w niezręcznej sytuacji, bo od razu przyjął postawę zaczepno-odporną. Widać to było po nerwowym przeczesywaniu palcami włosów.

– Biorąc pod uwagę okoliczności, było to uczciwe wyjście z sytuacji.

– Ja się także zgodziłam, biorąc pod uwagę okoliczności, ale jeśli nie mówiłeś tego poważnie, to ja się wycofuję.

Po takiej odpowiedzi powinien był poczuć ulgę, tymczasem doznał zawodu.

– W porządku – zaripostował. – Tylko żebyś potem nie mówiła, że ci nie proponowałem.

– Ty to nazywasz propozycją? – Zmierzyła go niedowierzającym spojrzeniem. – Ja bym to raczej nazwała „błaganiem o odmowę”.

– O, nie, tak łatwo się z tego nie wykręcisz. Przyjęłaś mnie i trzymam cię za słowo!

Położył się i odwrócił do niej tyłem. Gabrielle zrobiła to samo. Po godzinie ich plecy się stykały, a pół godziny później splotły się ich nogi. Jeszcze minuta, a stanowili już jedność, nie wspominali przy tym ani słowem o niecodziennych oświadczeniach Drew.

Tymczasem przyniesiono kolację, ale marynarz, odprawiony

gniewnym krzykiem Drew, postawił półmiski pod drzwiami kabiny.

Przez okienka powoli wsączała się ciemność, rozjaśniona tylko
nikłym blaskiem księżyca. Kochankowie nie zauważali nawet, jak
ich pot wsiąkał w pościel, bo Gabrielle raz po raz wznosiła się ku
najwyższemu szczytom.

Ten dzień miał na zawsze pozostać w jej pamięci.

– Żebyś wiedziała, że i ja to zauważyłam! – oznajmiła Margery pewnym siebie tonem. W tym dniu, kiedy Gabrielle odzyskała wolność, i jej zezwolono wyjść z kabiny.

– Cóż takiego zauważyłaś? – zdziwiła się Gabrielle.

– Jaka ostatnio jesteś szczęśliwa.

Gabrielle z przyjaciółką stały na dziobie statku, podziwiając wschodzący nad horyzontem księżyc. Tak piękny widok można obserwować tylko w pogodną noc na pełnym morzu, gdy światło księżycy odbija się w falach. Mało brakowało, a doszłyby do wniosku, że wolałyby, aby Drew stał tu obok niej.

– Szczęśliwa to ja będę wtedy, kiedy ojciec odzyska wolność – zareplikowała.

– To się rozumie samo przez się – zgodziła się Margery. – Wydaje mi się jednak, że teraz lubisz kapitana bardziej, niż to okazujesz.

Zamiast odpowiedzi Gabrielle szeroko się uśmiechnęła. Zbyt długo nie mogła temu zaprzeczać, a już na pewno nie mogła się wyprzeć, że lubi się z nim kochać gwałtownie i namiętnie. Drew, nieprovokowany, potrafił być tak czarujący, że rozpalał w niej zmysły do białości. Ostatnio zaś wcale go nie prowokowała, więc dał się jej poznać z najlepszej strony.

– Czy ty i on...

Nawet tak wygadanej kobiecie jak ona ciężko przychodziło dokończenie zdania, ale Gabrielle od razu wiedziała, o co chodzi

pocziwej gosposi. Sama często o tym myślała, więc nawet się nie zarumieniła.

– Tak – odparła.

– Tego się właśnie obawiałam! – podsumowała Margery z westchnieniem zawodu.

Gabrielle wyczuła dezaprobatę w jej głosie, ale nie wzięła sobie tego do serca, gdyż nie spodziewała się niczego innego. Margery sama nie zawsze postępowała zgodnie z zasadami i miewała w życiu wielu kochanków, ale poważnie traktowała swoją rolę przyzwoitki. A dla Gabrielle chciała jak najlepiej. Jednak na każdej drodze życiowej zdarzały się zakręty i to był właśnie jeden z nich.

– Za pierwszym razem myślałam, że to sen – powiedziała

Gabrielle, kwitując śmiechem niedowierzające spojrzenie Margery. –

Muszę jednak przyznać, że to najprzyjemniejszy sen, jaki kiedykolwiek miałam.

Margery ostentacyjnie przewróciła oczami, lecz zaraz coś sobie przypomniała i podejrzliwie zmarszczyła czoło.

– Ale to chyba nie jest twoja zemsta, prawda? – spytała.

– Nie, z tym już skończyłam. Rozmówiłam się z nim ostatecznie; oświadczył, że tego skandalu nie wywołał umyślnie. Spróbuje naprawić swój błąd, pomagając nam w uwolnieniu ojca, i nie wsadzi mnie do więzienia za uprowadzenie jego statku. Zresztą sama wiesz najlepiej, że naprawdę nigdy nie chciałam osiedlić się w Anglii, bo uważam wyspy za swój prawdziwy dom. Anglia to pomysł tatusia,

ale chyba nawet on nie traktował tego poważnie. Chciał tylko, przez
wzgląd na pamięć matki, zrobić to, czego ona chciałaby najbardziej.

Dlatego w gruncie rzeczy Drew wyrządził mi przysługę,
uniemożliwiając małżeństwo w Anglii.

– Coś podobnego! Chyba nikt inny nie patrzyłby tak na tę
sprawę! – prychnęła Margery. – Ale jeśli uważasz, że zrobił dobrze, to
dlaczego na początku byłaś na niego taka zła?

– Bo nie od razu o tym pomyślałam. Wydawało mi się, że uwagę
na balu zrobił celowo, w dodatku złośliwie. Mało tego, natychmiast
zbierał się do odjazdu, żeby mnie zostawić w samym sercu
skandalu. Dlatego chciałam się na nim odegrać, ale okazało się, że
nie zdawał sobie sprawy, jakie z tego powstaną plotki.

– Mówiłam ci zawsze i będę powtarzać do znudzenia, że gniew
jest złym doradcą. Dobrze, że się w końcu pogodziliście.

– Też się cieszę – przyznała Gabrielle zgodnie z prawdą.

Zaprzestanie wiecznych kłótni i wojen podjazdowych przynosiło jej
same korzyści.

Od dnia, kiedy obrzuciła Drew połową zawartości jego biurka,
zawarła z nim niepisany pakt o nieagresji. Ani on, ani ona nie
wspominali więcej o krzywdach, które sobie nawzajem wyrządzili. Na
nią zaś rozejm wywarł szczególnie pozytywny wpływ. Czowała się
bowiem tak podniesiona na duchu, że gdyby miała ku temu powód,
sądziłaby, iż jest szczęśliwa. To jednak było niemożliwe, chyba że...

– Poprosił mnie o rękę...

– Chwała Bogu, inaczej wyprułałabym mu flaki i poćwiartowała za to, że cię wykorzystał...

– ... ale ja mu raczej odmówiłam – przyznała się Gabrielle – chociaż nie jestem pewna.

Dobrze zapamiętała tamtą noc. Było to ponad tydzień temu, kiedy po ostatniej kłótni zdecydowali się zawrzeć pokój. Wtedy nastąpiły te dziwne oświadczenia, które Drew określił jako „uczciwe wyjście z sytuacji”. Wcale się jednak nie ucieszył, kiedy je przyjęła, a jeszcze bardziej zmartwił, gdy zmieniła zdanie. W rezultacie pozostawił ją w niepewności, czy właściwie się zaręczyli, czy nie.

Wprawdzie Drew powiedział, że trzyma ją za słowo, ale w złości, więc prawdopodobnie nie mówił serio. Margery nie poczuła się usatysfakcjonowana taką odpowiedzią.

– Co to znaczy, że nie jesteś pewna? – naciskała. Gabrielle próbowała ją zbyć.

– Najpierw zgodziłam się na jego propozycję, a potem zmieniłam zdanie, ale on chyba przyjął do wiadomości moją pierwszą odpowiedź.

– To ładnie z jego strony i brzydko z twojej! – prychnęła Margery.

– Powinnaś wyjść za niego, choćby ze względu na przyzwoitość.

Potem, jeśli zechcesz, będziesz mogła się z nim rozwieść, oczywiście gdy zbyt szybko nie postaracie się o dzieci!

Tym razem to Gabrielle się zarumieniła. Uważała się za osobę wygadaną, ale nie wytrzymała konkurencji z Margery.

Dotychczas nie myślała o dzieciach jako naturalnej konsekwencji dzielenia łóża z Drew. Na razie nie wybiegała tak daleko w przyszłość, pewnie dlatego, że gdyby zaczęła zastanawiać się nad tym, co robi – jak amen w pacierzu przestałaby to robić! Odkąd się pogodzili, sypiała z nim co noc. Nie prosiła o pozwolenie ani nie czekała na zaproszenie, tylko pakowała się do łóżka, jakby tam było jej miejsce. Oczywiście kochali się każdej nocy i Gabrielle nie chciała mącić tak upojnej atmosfery zbytym zastanawianiem się nad sobą. Wspólny rejs zbliżał się ku końcowi; przybicie do portu było kwestią dni. Wpłynęli już na ciepłe wody Morza Karaibskiego, więc jak najdłużej chciała doznawać zmysłowych uciech, nie myśląc o rzeczywistości.

Powinna była jednak brać pod uwagę, że te uciechy mogą przynieść owoce. W efekcie zaczęła sobie wyobrażać, jak trzyma na ręku miniaturę Drew. Na tę myśl serce jej zamierało, bo nie wątpiła, że musiałyby to być najpiękniejsze dziecię, jakie kiedykolwiek przyszło na świat. Od razu je pokochała, choć jeszcze się nie narodziło i najprawdopodobniej nie zostało nawet poczęte. Czyżby coś z nią było nie w porządku?

– Piękny mamy dziś księżyc, prawda?

Gabrielle podskoczyła, gdy Drew zniecka pojawił się za nią.

Margery od razu wymruczała, że musi już się położyć, i zostawiła ich samych. Ledwo znikła z pola widzenia, Drew objął Gabrielle w talii i przyciągnął do siebie.

Po raz pierwszy okazał jej uczucia przy świadkach. Przedtem tylko odważył się ją pocałować na oczach całej załogi, na dolnym pokładzie. Od tamtej pory sposobność nieraz się nadarzała, gdyż większą część dnia spędzali razem na pokładzie rufowym. Czasem Drew pozwalał jej stanąć za kołem sterowym, odkąd go przekonała, że dobrze sobie z nim radzi.

Jednak na mostku kapitańskim myślał jedynie o sprawach służbowych i dowodzeniu. Mało tego, któregoś wieczoru wyznał nawet, że nie chciałby, aby jego marynarze z niecierpliwością czekali na zawinięcie do portu, bo tęskno im do kobiet; kiedy za dużo myślą o kobietach – są niedbali w pracy. Od razu zrozumiała aluzję.

– Rzeczywiście, od dawna nie widziałam takiego ładnego księżycyca – zgodziła się z nim. – Ale w St. Kitts nieraz widywałam księżyc w pełni – taką dużą piękną tarczę nad horyzontem. Z naszej plaży dobrze było widać zachody słońca.

– Mieszkałaś na plaży?

– Tak, ojciec miał mały domek nad samym morzem, niedaleko od miasta.

– To brzmi za pięknie, aby było prawdziwe. Dziwię się, że chciałaś opuścić takie urocze miejsce.

– Ja wcale nie chciałam – zaznaczyła z naciskiem i umilkła.

Drew poznał po tonie jej głosu, że nie chce rozwijać tego tematu, więc zaczął z innej beczki:

– Chciałbym kiedyś przejść się z tobą po plaży, byle w ładną

pogodę.

Czyżby nawiązywał do jej marzenia, o którym kiedyś mu powiedziała?

– Spacerowanie po plaży są także przyjemne, kiedy jest chłodno –
orzekła. – W Anglii, kiedy byłam młodsza, też lubiłam spacerować.

– Z pewnością, tylko że nie można kąpać się razem nago –
przypomniał jej słowa. – Wątpię też, abyś przy wybrzeżach Anglii
znalazła zatoczki z krystalicznie czystą wodą i rafami koralowymi.

No proszę, jak dobrze pamiętał! Spojrzała na niego i
uśmiechnęła się.

– Pewnie masz rację, chociaż nigdy tego nie próbowałam. Nie
umiałam nawet pływać, dopiero ojciec mnie nauczył na Karaibach.

– Jestem zazdrosny! – podrapał ją pieszczotliwie po policzku. –
Myślałem, że to jest coś, czego uczyłbym cię z dziką rozkoszą...

Roześmiałyby się, gdyby nie wymówił tego zdania tak zmysłowo
ochrypłym głosem. Musiała wstrzymać oddech i siłą woli zapanować
nad sobą, aby natychmiast go nie pocałować. Tymczasem poczuła
jego palce w rozpuszczonych włosach. W ogóle dotykał jej często, a
sądziła, że nawet bezwiednie, jakby nie mógł utrzymać rąk z dala od
niej. Dla odwrócenia uwagi spytała:

– Zaplanowałeś już, jakie kroki podejmiemy po wejściu do
portu?

– Owszem, zanim dopłyniemy do twierdzy Lacrossa, zatrzymamy
się na Anguilli. Musimy tam znaleźć kobietę z włosami takiego

samego koloru jak twoje, a jeszcze lepiej mającą taką samą figurę, żeby ten pirat myślał, że to ty jesteś na pokładzie mojego statku.

Wtedy ja wkroczę do akcji z mapami.

– Zaraz, zaraz – weszła mu w słowo. – Sugerujesz, że mnie tam ma nie być?

– Nic nie sugeruję, tylko stwierdzam fakt – zapowiedział kategorycznie. – Wiedząc od ciebie, jaki to człowiek, nie pozwolę ci znaleźć się w pobliżu niego.

– Jak to, przecież ci powiedziałam, że jemu wcale nie chodzi o mapy...

– To tylko twoje przypuszczenia – przypomniał. – W każdym razie zażądał ich wydania, postawił warunek, że ty masz je dostarczyć. No więc twój sobowtór się mu pokaże, ale nie opuści statku. Mapy ja mu wręcę i tak jak zostało uzgodnione, musi wypuścić twojego ojca. Warunki zostaną dotrzymane, a nikomu nie stanie się krzywda.

– A jeżeli nie wypuści ojca, dopóki nie stanę przed nim osobiście? – Gabrielle z rozpaczą wzniosła oczy ku niebu.

– Nie może się przecież wycofać tylko dlatego, że ja dostarczę mu mapy.

– Akurat, nie może! Nawet przez chwilę nie myśl, że to człowiek honoru. Muszę być pod ręką na wypadek, gdyby twój plan spalił na panewce, a Lacross uwięził także ciebie.

– Czyżby cię to zmartwiło?

Gabrielle najpierw zamrugła powiekami, a potem zmarszczyła brwi. Czy chciał sprawdzić siłę jej uczuć, czy może oczekiwał jakiejś konkretnej deklaracji? Tego, że się o niego martwi, a co za tym idzie, że jej na nim zależy. Nawet jeśli tak było, nie chciała o tym mówić, kiedy tematem był Pierre.

Wycodziła więc, wypychając językiem policzek:

– Oczywiście, martwiłabym się, że musiałabym uwolnić dwóch jeńców.

Roześmiał się, przyciągnął ją do siebie i, ocierając się policzkiem o jej policzek, wyszeptał jej do ucha:

– To miłe z twojej strony, że zatroszczyłabyś się także o mnie.

Zarzuciła mu ręce na szyję i z uśmiechem odparła:

– Zrobiłabym to choćby dlatego, żeby móc cię zastrzelić za głupotę. Jak mógłbyś dać się złapać?

Drew parsknął niepohamowanym śmiechem.

– Do pioruna, Gabby, uwielbiam twój temperament! Nigdy w życiu nie śmiałem się tyle, dopóki cię nie poznałem!

– Założę się, że to samo mówiłaś wszystkim twoim kochankom – odparowała z udawaną kokieterią. Obdarzył ją za to uśmiechem, od którego przeszedł ją dreszcz.

– Nie przypuszczam – zaprzeczył. – Chyba tylko tobie.

Przybyli na miejsce wcześniej, niż Gabrielle przypuszczała, bo już następnego dnia. Późnym popołudniem zacumowali przy wyspie Anguilla, skolonizowanej przez angielskich osadników z St. Kitts w siedemnastym wieku. Stamtąd nie było daleko do jej domu, mogliby tam dotrzeć jeszcze przed zmierzchem.

Jeden z marynarzy poinformował Gabrielle, że Anguilla leży na szlaku wypraw handlowych Drew, który nieraz tam zawijał.

Domyśliła się więc, dlaczego wybrał akurat ten port, a nie St. Kitts.

Dotychczas nie odważyła się ponownie zapytać Drew, czy wypuści jej ludzi. Gdyby odmówił, oznaczałoby to koniec rozejmu między nimi. Sądziła jednak, że teraz, gdy zgodził się pomóc w uwolnieniu ojca, byłby głupi, gdyby nie skorzystał z potencjału jej ludzi gotowych na wszystko, byleby ratować swego ukochanego dowódcę.

Mimo to z zapartym tchem czekała przy relingu, kiedy otworzą się wrota ładowni. Zobaczyłaby wtedy, czy jej przyjaciele wyjdą na wolność, czy zostaną odprowadzeni do więzienia. Na taką ewentualność miała w zanadrzu kilka planów awaryjnych.

Zważywszy na to, że wyspa znajdowała się pod zarządem brytyjskim, a Drew nie miał nic wspólnego z Wielką Brytanią, istniała pewna szansa, że w razie konieczności mogła wykorzystać tę okoliczność przeciwko

niemu.

Richard

potrafił

udawać

najautentyczniejszego angielskiego arystokratę; można więc przypuszczać, że władze brytyjskie chętniej dałyby posłuch zeznaniom swego rodaka niż Amerykanina. Jednak Gabrielle modliła się, żeby do tego nie doszło. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było wsadzenie Drew za kratki, szczególnie teraz, kiedy się z nim pogodziła.

Wolałaby najpierw go przekonywać, kłócić się z nim, próbować go zjednać czy nawet przekupić, a w ostateczności obrzucić przedmiotami, które trzymał w biurku. Gdyby te wszystkie metody zawiodły, powinna jeszcze mieć przygotowany plan ostatniej szansy.

W tym momencie niespodziewanie znalazł się obok niej Richard.

– Ale mam pieskie szczęście! – narzekał. – Musieli nas wypuścić akurat teraz, kiedy przegrywałem z Bixleyem w wista! Jeszcze kilka godzin, a na pewno bym się odegrał!

Gabrielle tak się ucieszyła, widząc go bez nadzoru, iż nie od razu zrozumiała, o czym mówił. Kiedy w końcu do niej dotarło, uściskała Richarda z widoczną ulgą, choć zdziwiła się, że skarżył się z pełną powagą.

– Jak to, pozwalali wam grać w karty? – nie dowierzała.

– Mieliśmy tam wszelkie wygody, chirie, o jakich tylko

zamarzyliśmy – rechotał. – Karty i kości, a żarcia takiego w życiu nie jadłem, gorące, prosto z kambuza! Naprawdę, Nathan musi zwerbować tego kucharza od Drew! Dostaliśmy także hamaki i mogliśmy się nawet kąpać.

– Jak wam się to udało?

– Widzisz, tam na dole stała taka stara wanna. Ohr poprosił, żeby nam nanieśli do niej wody, choć nie wierzył, że to coś da, ale niech skonam, jeśli nie zaczęli zaraz spuszczać nam jednego wiadra za drugim! – Roześmiał się na samo wspomnienie. – Ciągnęliśmy losy, kto po kim ma się kąpać, bo wanna była tylko jedna, ale mnie się udało, bo załapałem się drugi.

Kiedy ona się zamartwiała – oni używali jak na wakacjach! Ten łajdak Drew mógł jej przynajmniej o tym powiedzieć. Nawiasem mówiąc, Richard też mógł wspomnieć, kiedy się widzieli.

Trzepnęła więc Richarda po ramieniu.

– Nie mogłeś, łobuzie jeden, pisnąć mi o tym słówka, kiedy przyprowadzili cię na kolację?

– Myślałem, że wiesz – wzruszył ramionami. – Ci Amerykanie nie traktowali nas jak więźniów. Tyle tylko, że siedzieliśmy pod kluczem, ale Ohr już zbierał się wyłamać drzwi. Musiałem go uspokoić, że nie dzieje ci się krzywda.

Rzeczywiście, przy kolacji, na którą doprowadzono Richarda, nic nie wskazywało, aby miało być inaczej. Ona też nie skarżyła się na złe traktowanie. Lepiej zresztą, że jej przyjaciele nie próbowali

ucieczki, bo wyglądało na to, że Drew nie zamierzał odstawić ich do więzienia.

– A gdzie jest Ohr? – zapytała.

– Tutaj! – odezwał się za jej plecami.

Gabrielle odwróciła się z okrzykiem radości i rzuciła mu się na szyję.

– A ja się tak martwiłam! Bałam się pytać Drew, żeby nie zwrócić na was jego uwagi.

– Nie przypuszczam, Gabby, aby o nas zapomniał! – zaprzeczył

Richard. – Raz nawet kazał nas doprowadzić na pokład, żeby się dowiedzieć, kto mu w nocy dał po pysku.

Na chwilę zaniemówiła, zaszokowana informacją.

– I co, dowiedział się czegoś?

– Niczego – zapewnił Richard. – Powiedziałem mu, że zobowiązałem się do utrzymania tajemnicy.

– Prawdę mówiąc, nie zdziwiłabym się, gdybyś to ty zrobił – przyznała. – Sama się zastanawiałam, skąd u niego ten siniak.

– A czy przynajmniej traktował cię przyzwoicie? – wtrącił się

Ohr, chyba nawet nazbyt poważnie. Gabrielle ani przez chwilę nie wątpiła, że gdyby udzieliła mu innej odpowiedzi, poderżnąłby Drew gardło, kiedy by go zobaczył.

– Jak najbardziej – uspokoiła go. – Widzisz, okazało się, że tych głupstw w Anglii nie nagadał umyślnie. Zaproponował mi nawet małżeństwo...

Niepotrzebnie o tym wspomniała, bo obaj mężczyźni wlepili w nią oczy, czekając, aż się dowiedzą, jakiej odpowiedzi udzieliła.

Ponieważ zaś sama nie była pewna, jakie wnioski kapitan wyciągnął

z

ich

zaimprovizowanej

rozmowy,

powinna

była

raczej

poinformować ich, że mu odmówiła. Chyba że Drew już pochwalił się

komuś, że się zaręczyli...

Tak czy inaczej, stwierdziła, że nie pomyli się bardzo, jeśli powie

prawdę.

– Dałam mu kosza, ale on nie przyjął tego do wiadomości i mógł

uznać, że jesteśmy zaręczeni. – Wzruszyła ramionami. – Może to

jeszcze przemyślę, ale nie podejmę ostatecznej decyzji, dopóki mój

ojciec nie znajdzie się na wolności.

– Dobrze wiedzieć, że mam możliwość uciec, gdzie pieprz rośnie!

Gabrielle wzdrygnęła się na niespodziewane odezwanie się Drew.

Czy wszyscy zmówili się, żeby ją dziś zaskakiwać?

Ton jego głosu wydawał się żartobliwy, ale mogło to być mylące.

Oświadczył jej się bez przekonania, a zaczął się przy tym upierać

dopiero wtedy, kiedy udzieliła mu innej odpowiedzi, niż się

spodziewał.

Kiedy się odwróciła, natknęła się na jego roześmianą gębę i zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, otoczył ją ramieniem w talii. W ten sposób dał jej przyjaciółom do zrozumienia, że łączy ich więcej, niż to okazywała.

Gabrielle nie udało się wyprowadzić ich z błędu, bo dodał jeszcze:

– Może byśmy pogadali o naszych dalszych planach w jakiejś przytulnej gospodzie? Mam taką jedną na oku, ale najpierw chciałbym usłyszeć, co o tym sądzicie.

Rzeczywiście, z jednej strony było to poświadczenie, że obejmuje dowództwo nad akcją uwolnienia ojca Gabrielle. Richard i Ohr od razu udzielili mu pełnego poparcia, a później, kiedy poznali jego plan, zgodzili się, że Gabrielle nie powinna brać udziału w akcji, aby nie wpaść w ręce Pierre'a. I pewnie tak by to się właśnie odbyło, gdyby na horyzoncie nie pojawił się James Malory.

– Czy ten rysunek jest dokładny? – spytał James, przyglądając się szkicowi, który Bixley narysował dla towarzyszy, aby mogli sobie wyobrazić, jak wygląda twierdza Pierre’a.

W pierwszej chwili nikt nie odpowiedział, bo byli zaszokowani faktem, że się pojawił, a na razie James jeszcze nie wyjaśnił, z jakiego powodu znalazł się w tym miejscu. Wyglądał bardzo sztywnie w stroju pirata z powiewającą wokół szyi chustą, w lniej koszuli z bufiastymi rękawami, bez surduta i w czarnych, długich butach. Przypomniało to Gabrielle, co bracia Andersonowie mówili o jego przeszłości. Szczególnie teraz, z mocniejszą opalenizną nabytą w trakcie długotrwałego rejsu przez ocean i z rozwianymi na wietrze włosami, nie pozostawiał wątpliwości, że kiedyś był piratem.

Pierwszy przerwał milczenie Drew.

– Co ty tu, u diabła, robisz, James?

James zmierzył Drew groźnym spojrzeniem, pod którym Richard wcisnął się głębiej w krzesło, pragnąc pozostać niezauważonym.

Gabrielle też się skuliła.

– Jestem tu na życzenie twojej siostry – odpowiedział spokojnie

James. – Martwi się o ciebie, chociaż Bóg jeden wie, dlaczego, ale faktem jest, że się martwi. – Ponownie postukał w rysunek leżący na stole i powtórzył swoje pytanie: – Czy jest dokładny?

Jeśli nawet nie wszyscy, to przynajmniej Gabrielle domyśliła się, że James podsłuchiwał ich rozmowę, zanim się ujawnił. Bixley nie

spieszył się z odpowiedzią.

– Niedawno fort został przebudowany – przyznał w końcu.

James Malory zadał mu jeszcze wiele innych pytań, więc Bixley długo i poważnie zastanawiał się nad każdym wypowiedzianym słowem. Taki wpływ wywierał James na wszystkich, nie wyłączając Gabrielle. Widziała teraz takiego Jamesa Malory'ego, jakiego poznała w dniu swego przyjazdu do Anglii. Onieśmielał ją tak samo jak wtedy, chociaż w ostatnich dniach swego pobytu w Londynie zdążyła go nawet polubić.

Gdyby nie próbowała za wszelką cenę ukryć poczucia winy, zaczęłaby pewnie obgryzać paznokcie. Bała się momentu, w którym James zacznie z kolei ją wypytywać; nie miała wątpliwości, że do tego dojdzie.

Na razie jednak o nic nie pytał, tylko mierzył surowym spojrzeniem zarówno ją, jak i Drew, który siedział obok niej na kanapie w świetlicy gospody. Najwidoczniej na tej podstawie wyciągnął swoje wnioski, wyjaśniające, dlaczego znajdowali się tam razem.

Niestety, James nie przybył na Anguillę sam. Po chwili w sali pojawiła się Georgina. Była bez kapelusza, a brązowe włosy splotła w warkocz opadający na plecy. Na sobie miała tylko spódnicę i luźną, przewiazaną paskiem koszulę wyrzuconą na wierzch. Sądząc po rozmiarze, musiała to być jedna z koszul Jamesa. Wyglądała w tym cudownie, czuła się wygodnie i chyba morska podróż jej służyła.

Obrzuciła

spojrzeniem

parę

siedzącą

na

kanapie

i

podsumowała:

– Ach, jak to dobrze! Oboje są zdrowi, cali i nikogo nie brakuje.

Czy to znaczy, że nie było żadnego napadu piratów?

Ten łotrzyk Richard nie darował sobie, żeby nie wtrącić swoich trzech groszy. Aby zwrócić na siebie uwagę Georginy, podniósł rękę i z łobuzerskim uśmiechem zaznaczył:

– No, tego bym nie powiedział...

Georgina zwróciła się do męża z zapytaniem:

– Czy on się liczy?

– Naturalnie – odpowiedział James, po czym zaraz dodał: –

Chociaż pewnie wolałby, żeby tak nie było.

Richard nie odezwał się więcej. Zrozumiał, że Malory uczynił aluzję nie do piratów, lecz do jego zainteresowania Georginą. Ona też to zauważyła, ale tylko syknęła i pospieszyła uściskać brata.

Trwało chwilę, zanim Drew oswoił się z niespodzianką.

– A co ty tu, u diabła, robisz, Georgie? – wyraził zdziwienie.

– Ty jeszcze pytasz? Przecież twój marynarz zaalarmował nas, że

piraci opanowali „Trytona”. A może to nie była prawda?

– Prawda, ale czy sądziłaś, że sam nie dam sobie rady?

Georgina lekko się zarumieniła.

– Oczywiście, choć to nie jedyny problem. W tym samym czasie

Gabby nagle zniknęła, zostawiając liścik, że jej ojciec jest w opałach.

Przypuszczaliśmy, że mogła spotkać się z tobą, ale czuliśmy się za

nią odpowiedzialni. Nie wystarczyły domysły, musieliśmy wiedzieć

na pewno.

Tym razem zarumieniła się Gabrielle. Nie spodziewała się, że

jeszcze kiedyś zobaczy Malorych, więc tym bardziej zaskoczyło ją

poczucie winy, że opuściła ich bez pożegnania.

– Byłam zdesperowana – próbowała się tłumaczyć. – Dostałam

wiadomość, że mój ojciec od miesiąca jest przetrzymywany w lochu i

nieprędko będę mogła go zobaczyć.

– Rozumiemy cię, Gabby – pocieszyła ją Georgina.

Powiedziałyby coś jeszcze, ale w tym momencie James, nadal

studiujący rysunek, zadał Bixleyowi następne pytanie:

– Czy tam są wysokie mury, a w nich brama?

– Tak, Pierre ją zamknął i obstawił swoimi ludźmi – potwierdził

Bixley.

– A niech to grom spali! – burknął James, po czym

zrezygnowanym tonem dodał: – Dobrze, bo choć od dawna nie

wspinałem się na mury, myślę, że dam radę.

– Nie będziesz wspinał się na żadne mury! – zaprotestowała

Georgina, przysuwając się do męża. – Nie moglibyśmy zwyczajnie wysadzić tej bramy w powietrze? Chyba nasze statki mogą podplłynąć dostatecznie blisko?

Wyglądało na to, że Malory przejął dowodzenie akcją ratunkową.

Nie dziwiło to Gabrielle, bo wiedziała, że w charakterze Jamesa nie leżało bierne uczestnictwo. Musiał przewodzić, organizować, wydawać polecenia i rozstrzygać wszelkie wątpliwości. Nie zadawał sobie przy tym trudu, aby zapytać, czy jego pomoc jest potrzebna.

James nerwowo postukał w leżący na stole rysunek i sucho spytał żony:

– Czyżbyś nie zauważyła dział na tych murach, kochanie?

– Przecież to stara forteca! – odpaliła takim samym tonem

Georgina, przyglądając się planowi. – Nie wydaje ci się, że działa muszą także być stare i zardzewiałe?

– Nie, proszę pani – wtrącił się Bixley, zanim James wyraził swoje zdanie. – Pierre tak przebudował część nadziemną, że jest jak nowa. Nie wyremontował tylko starego lochu, ale się upewnił, że drzwi są jeszcze mocne.

– A niech to grom spali! – zaklęła tak samo Georgina, po czym przeniosła się na kanapę, gdzie siedziała Gabrielle. Ta zaś uznała, że powinna uzupełnić informacje podane przez Bixleya. Zwróciła się do Jamesa:

– Zgodnie z tym, czego dowiedział się Ohr, Pierre ostatnio narobił sobie wrogów. Na skutek tego inni kapitanowie z bazy

musieli zmienić miejsce stacjonowania. Uczynili to niechętnie, bo sami przez lata budowali ten fort, zamieniając go w tak przytulne miejsce, że niejeden nazywał je domem. Stracili jednak zaufanie do Pierre'a, nie wierząc, że nie wyda jego położenia, więc woleli sami się wynieść.

– Czy ci kapitanowie pomogliby w naszym przedsięwzięciu? – zainteresował się James.

– Może tak, ale ich odnalezienie wymagałoby niewątpliwie czasu, a...

– ... a właśnie czas jest dla nas najważniejszy! – dokończył

James, po czym dodał, nie bez galanterii: – Rozumiem twój niepokój o Nathana, bo nie wiesz, w jakim jest stanie ani jak go traktują.

Jednak teraz my tu jesteśmy i nasze dwa statki dadzą sobie z nim radę. Możesz już przestać się martwić.

– On to powtarza do znudzenia – szepnęła jej do ucha Georgina.

– Mógłby zrozumieć, że nic nie wskóra, szczególnie odkąd ja tu jestem. Kobieta nigdy nie przestanie się martwić, dopóki są do tego powody. Przynajmniej jeśli idzie o mnie.

– I o mnie też – zgodziła się Gabrielle.

Opracowano dwa plany, z których żaden nie uwzględniał podstawienia sobowtóra na miejsce Gabrielle. Drew był wściekły, bo najbardziej zależało mu na tym, by nie narażać jej na niebezpieczeństwo. Próbował bronić swojej wersji, ale James zwrócił mu uwagę, że w razie nieprzewidzianych okoliczności, kiedy dojdzie do bezpośredniej konfrontacji z Pierre'em, Gabrielle może być potrzebna do wywabienia go z twierdzy.

James nie przewidział udziału Georginy w swoim planie.

Wystarczyło, że się uparła, aby nie zostawać w Anglii. Ten rejs James uważał za bezpieczny, a że lubił jej towarzystwo w podróży, pozwolił jej jechać. Zresztą do tej pory omijały ich nawet sztormy.

Jednak teraz mogły pojawić się zagrożenia. A jeśli chodziło o jej bezpieczeństwo, James był nieustępliwy. Zdecydował, że Georgina zatrzyma się w gospodzie na Anguilli, czyli tam, gdzie, zdaniem Drew, powinna pozostać także Gabrielle.

Nikt nie przewidywał, że cała ekspedycja potrwa dłużej niż dzień. Może nawet krócej, więc Georgina nie miała powodów do obaw. Według relacji Bixleya, twierdza Pierre'a znajdowała się zaledwie o kilka godzin drogi od ich obecnego miejsca postoju.

Oba warianty planu różniły się tylko wyborem odpowiedniej pory. Mogli próbować odbić Nathana w środku nocy, kiedy większość załogi fortecznej będzie pogrążona w głębokim śnie. Drugą możliwością było wykorzystanie obecności Gabrielle na pokładzie

statku Drew do odwrócenia uwagi piratów, podczas gdy kilku członków ekspedycji wspięłoby się na mury od tyłu i odnalazło wejście do lochu.

– Pamiętajcie, że musimy uwolnić nie tylko mojego ojca, ale i jego załogę – przypominała Gabrielle. – On nigdy nie opuściłby swoich ludzi.

Ostatecznie zdecydowano się na wariant pierwszy, gdyż w biały dzień wartownicy Pierre’a z pewnością zauważyliby ludzi wspinających się po murach. Największe szanse powodzenia dawał atak przeprowadzony nocą; mieli wyruszyć po obfitej kolacji i krótkim odpoczynku.

Drew miał zamiar spędzić wolny czas w towarzystwie Gabrielle, ale siostra wyciągnęła go na stronę, patrząc na niego takim wzrokiem, że chętnie znalazłby się gdzie indziej.

– Mam ci coś do powiedzenia... – zaczęła.

– Mogłem się domyślić.

– Co ty sobie, do diabła ciężkiego, wyobrażasz? Czy zdajesz sobie sprawę, w jaki skandal wplątałeś w Anglii tę biedną dziewczynę przez te głupstwa o piratach, których nagadałeś na balu?

– Tak, powiedziała mi to, ale nie zrobiłem tego umyślnie.

– Więc ona wiedziała o tym przed swoim wyjazdem? – Georgina aż zamrugła powiekami.

– Oczywiście. Mało tego, dało to jej dodatkowy motyw skłaniający do uprowadzenia mojego statku, żeby jak stwierdziła –

strącić jednym kamieniem dwa ptaszki.

– Ach, więc chciała się na tobie zemścić! – domyśliła się

Georgina. – Nawet mnie to specjalnie nie dziwi. Na jej miejscu
pewnie zrobiłabym to samo.

– Oj, chyba nie – uśmiechnął się szeroko. – Nie dałabyś rady, bo
ona jednak ma jakieś pojęcie o dowodzeniu statkiem, a ty nie.

– Daj spokój! – ucięła dyskusję. – Myślisz, że odwrócisz moją
uwagę od zasadniczego problemu?

– Tu nie ma żadnego problemu.

– A diabła tam, nie ma! – zaproponowała. – Ona jest taka młoda i
niewinna...

– Już nie taka niewinna.

– Aha, rozumiem – westchnęła, ale zaraz się poprawiła: – To
znaczy, nic nie rozumiem i tego się właśnie obawiam. Co ty sobie
myślałeś, Drew? Przecież ona była pod naszą opieką!

– Wymknęła się spod tej opieki.

– I przeszła pod twoją! Więc nic się nie zmieniło, ponieważ nadal
pozostała pod ochroną naszej rodziny. Chyba zdajesz sobie sprawę,
że będziesz musiał się z nią ożenić. James nie da ci spokoju, kiedy o
tym się dowie.

– Niech jej nie daje spokoju, bo ja już raz proponowałem
małżeństwo.

– To czemu nic nam o tym nie powiedziałeś? – spojrzała na
niego spode łba.

– Bo dała mi kosza.

– Doprawdy? – Od razu zgasł jej entuzjazm. – To nie do wiary!

Jemu też trudno było w to uwierzyć, ale dodał jeszcze:

– Uważa mnie za uwodziciela, wręcz za Casanovę.

– No, bo jesteś uwodzicielem, Drew.

Uśmiechnął się do niej.

– Może po ślubie mi to przejdzie. Czy myślisz, że mnie nawet ślub nie zmieni?

– Nieważne, co ja o tym myślę – stwierdziła i zapytała wprost: – Kochasz ją?

– Ależ skąd! – wyparł się szybko, po czym dodał: – Nie wydaje mi się, żebym kiedykolwiek tak pożądał jakiejś kobiety. Ale niech tylko nawinie mi się jakaś inna dziewczyna, a jestem pewien, że zaraz o niej zapomnę.

Georgina parsknęła i szturchnęła go palcem w pierś.

– Radzę ci, braciszku, zastanów się jeszcze. Lepiej będzie dla ciebie, jeśli ożenisz się nie dlatego, że tak trzeba, ale dlatego, że sam tego chcesz.

Odwróciła się i szła do drzwi, więc zawołał za nią: – Przecież ci powiedziałem, że mi odmówiła!

– To się nie powtórzy, jak tylko James o tym usłyszy. Tego możesz być pewien!

Gabrielle wymówiła się bólem głowy, aby nie musieć odpowiadać na niekończące się, często osobiste pytania. Zapewniła, że krótki odpoczynek dobrze jej zrobi, dzięki czemu mogła wycofać się do zajmowanego przez siebie pokoju.

Owszem, odpoczęła, albo przynajmniej próbowała, ale przez cały czas trzęsa się ze strachu. Nie mogła opanować drżenia, chociaż rozpaczliwie starała się myśleć o czymś krzepiącym. Najbardziej absorbowały ją dwie sprawy: to, że wolność ojca jest już w zasięgu ręki, oraz to, że sama znalazła się w zasięgu strzału Pierre'a Lacrossa.

Nie dzieliła się z nikim swoimi obawami, ale mogło przecież zdarzyć się tak, że ani ojciec, ani jego załoga nie wytrzymają trudów ucieczki. Po dwóch miesiącach spędzonych w lochu wszystko było możliwe. Zważywszy na to, jakim łotrem był Pierre, niewykluczone, że nie karmił swych więźniów należycie, rzucał im tylko ochłapy, wystarczające do utrzymania ich przy życiu. Mógł też znęcać się nad nimi w inny sposób, wyłącznie dla własnej uciechy. Kto wie, czy nie wymordował towarzyszy Nathana, którzy przecież nie byli mu do niczego potrzebni ani nie stanowili przedmiotu umowy.

Zanim ponownie zeszła na dół, udało jej się opanować drzenie.

Podczas krótkiej podróży nie miała okazji porozmawiania z Drew na osobności, bo on albo sterował statkiem, albo odbywał konferencje z Ohrem. W końcu postanowił, że Ohr uda się na brzeg z nim i z

Jamesem. Richard nie wszedł w skład ekipy ratunkowej i to nie dlatego, że nie byłby przydatny, lecz z powodu rzuconej mimochodem uwagi Jamesa. Miał on się bowiem wyrazić, że gdyby to od niego zależało – zostawiłby Richarda w lochu zamiast Nathana. Prawdopodobnie James żartował, ale Richard wolał się o tym nie przekonywać.

„Tryton” i statek Jamesa zakotwiczyły w małej zatoczce na zachodnim brzegu wysepki. Bixley ocenił, że do fortecy Pierre’a mają około piętnastu minut marszu, przeważnie po plaży. Ciemności mogły się jeszcze utrzymywać przez mniej więcej pięć godzin i ten czas musiał im wystarczyć na dostanie się do lochu i wyjście z niego. Jeśli nie wpakują się w żadne kłopoty, nie musieli się spieszyć.

Gabrielle przyglądała się spuszczeniu szalupy na wodę. W świetle księżyca widziała, że James odbił już od swego statku i skierował łódź ku brzegowi. Chwilowo widok ten nieco ją uspokoił, tak że mogła powstrzymać łzy, ale się obawiała, że z byle błahego powodu może znów zacząć płakać i drzeć na całym ciele.

Może powinna była iść z nimi. W rzadkich przebłyskach racjonalnego myślenia wiedziała jednak, że tylko by im przeszkadzała. Gdyby doszło do walki, nie mogłaby im wiele pomóc.

A czekając na ich powrót, cierpiała prawdziwe katusze.

Ohr przed opuszczeniem statku krótko ją uścisnął.

– Nie martw się – pocieszał – zobaczysz Nathana, zanim słońce

wzejdzie.

– Tak, wiem. Uważaj na siebie!

I natychmiast wpadła w ramiona Drew. Na oczach całej załogi

wycisnął na jej ustach czuły, chwytający za serce pocałunek.

Odwzajemniła mu pieśczość, delektując się jego bliskością.

Ogarnęła ją przy tym fala tak rozkosznych doznań, że aż się

zaniepokoiła. Znowu zadrżała, ale Drew tego nie poczuł, bo wcześniej

wypuścił ją z objęć. Przyciskając koniuszki palców do warg,

odprowadzała go wzrokiem, kiedy przekraczał reling.

– Nie rozumiem, co w nim można kochać – mruknął Richard

przy jej boku.

– Żartujesz chyba? On jest...

Urwała, bo dopiero teraz zdała sobie sprawę, do czego właśnie

się przyznała. Chryste! Czyżby dlatego denerwowała się bardziej niż

wypadało? Ponieważ Drew narażał się na niebezpieczeństwo? To

znaczy, że go kochała. Ależ to czysty obłąd!

Richard opiekuńczym gestem otoczył ją ramieniem.

– Wszystko będzie dobrze, chirie. On cię uwielbia.

– On uwielbia wszystkie kobiety.

– Ja też – zaśmiał się cicho – ale oddałbym wszystkie za...

– Przestań! – przerwała mu poważnie. – Proszę cię, nie myśl

nawet o żonie innego mężczyzny. Malory nie darowałby ci, gdybyś

znowu wtargnął w jego życie. Bądź rozsądny, żebyśmy nie musiała się

o ciebie bać.

– A kto powiedział, że miłość jest rozsądna?

Do pioruna, Richard miał rację! Miłość nie miała i nie ma nic wspólnego z rozsądkiem.

Westchnęła więc i życzyła mu dobrej nocy. Liczyła, że uda jej się przespać godziny oczekiwania na powrót mężczyzny, ale nie mogła uspokoić rozedrganych nerwów. Straciła rachubę, jak długo leżała w łóżku Drew; w końcu zrezygnowała z nadaremnych prób zaśnięcia i wyszła na pokład akurat w momencie, gdy zbliżały się dwie łodzie, wypełnione po burty pasażerami.

A więc akcja została uwieńczona powodzeniem! Gabrielle poczuła taką ulgę, aż opadła z sił. Potykając się, dobiegła do relingu; usiłowała wypatrzeć ojca, ale księżyc schował się za chmurę i zdołała rozpoznać jedynie Ohra. Zaniepokoiło ją tylko, że znajdował się w łodzi wiosłującej w stronę „Trytona” i płynął stojąc. Dlaczego nie wracał na swój statek i dlaczego, do jasnej cholery, stał? Musiał chyba wiedzieć, że to niebezpieczne!

Poczuła napięcie mięśni w całym ciele. Przeczuwała, że stało się coś strasznego...

Uzmysłowiła to sobie wtedy, kiedy Ohr krzyknął: „To zasadzka!”.

I w tej chwili wskoczył do wody.

Od razu huknęło kilka strzałów i zaświstały kule. Najwidoczniej przez cały czas trzymano go pod lufami. Ohr nie wynurzył się więcej.

Gabrielle kurczowo chwyciła się relingu, porażona tym, czego była świadkiem. Przecież to niemożliwe, aby jej dobry przyjaciel Ohr

oddał życie nadaremnie. Inni powyskakiwali z łodzi i dopłynęli do statków, aby wdrapać się po burtach. Stanowczo za wielu mężczyzn walczyło już na pokładzie, a dołączali do nich coraz to nowi.

Zewsząd docierały do Gabrielle odgłosy walki i strzałów pistoletowych. Odwróciła się i ujrzała mężczyznę pochylonego nad czymś nieruchomym ciałem. Podniósł na nią wzrok i szeroko się uśmiechnął. Nie poznała jednak ani jego, ani innego napastnika, który go odepchnął na bok, aby rzucić nożem w jednego z marynarzy Drew, próbującego ucieczki. Nieszczęśnik wyleciał za burtę, a razem z nim nóż utkwiony w jego plecach.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że nie ma pod ręką żadnej broni. Nie przypuszczała, by Drew zostawił coś w swojej kabynie, gdyż widziała, że wychodził uzbrojony po zęby. Poza tym, tak czy owak, do kabiny Drew miała za daleko, a reling tuż obok. Doszła do wniosku, że jedynie, co może zrobić, to ześliznąć się po burcie statku.

Bez namysłu podjęła próbę, ale czyjeś mocne ramię przyciągnęło ją do swojej mokrej piersi, a drugie owinęło się wokół jej szyi. Nie mogła złapać oddechu i w panice zaczęła rozpaczliwie wymachiwać rękami i nogami.

W odpowiedzi usłyszała głos, który wydał jej się znajomy:

– I gdzież się to wybierasz, kochana Gabby?

– Avery? – wydyszała. – Avery Dobs? Co ty tu robisz? Puść mnie, musimy...

– Ty nic nie musisz i nie pójdziesz nigdzie, tylko w stęsknione ramiona Pierre’a – wszedł jej w słowo i rozluźnił uchwyt tak, by mogła się odwrócić do niego twarzą.

Jego słowa, a także mokra odzież i szyderczy uśmiech podziały na nią porażająco.

– Na miłość boską, co robisz? – wyszeptała.

– Wykonuję tylko swoje obowiązki.

– Nie rozumiem... Chyba nie chcesz powiedzieć, że wykonujesz rozkazy Pierre’a?

– A ja nie rozumiem, dlaczego cię to dziwi – odparował. –

Zapomniałaś już, jak razem przebywaliśmy na wyspie piratów i nasze oczy oglądały to samo?

– O czym ty mówisz? Przecież byliśmy tam w niewoli! – wykrzyknęła.

– Owszem, ale chata, w której nas trzymali, miała okratowane okna. Z nudów wyglądaliśmy przez nie i to, co widziałem, bardzo mnie zasmuciło.

– To chyba normalne, przecież byłeś więźniem...

– Nie o to chodzi, rzecz w tym, co widziałem. Któregoś dnia do kwatery głównej wnosili skrzynię tak ciężką, że wypadła im z rąk. Pękła i wysypały się z niej złote monety, a oni tylko się śmiali. W chatkach obok naszej trzymali całe kufry z drogimi tkaninami jedwabnymi i wełnianymi, tytoniem i rumem. Przechowywali je, dopóki ich nie sprzedali.

– W pirackim rzemiośle to chyba normalne.

– Oczywiście – potwierdził. – Trzeba było kilku miesięcy, żebym zrozumiał, że nie tego bogactwa im zazdrozczę, ale śmiechu. Ci ludzie na wyspie przyjaźnili się ze sobą, żartowali, śmiali się beztrudnie, podczas gdy na przeciętnym angielskim statku za byle przewinienie dostawało się chłostę. Kiedy pomyślałem o powrocie do takiej służby, po prostu nie byłem w stanie tego zrobić.

– Widocznie służyłeś pod nieodpowiednimi kapitanami. Nie na wszystkich statkach...

– A cóż ty możesz o tym wiedzieć, Gabby? Zresztą to nie ma znaczenia. Podjąłem tę decyzję zaraz po uwolnieniu, jeszcze zanim dopłynąłem do brzegów Anglii. Zawróciłem na Karaiby i przez następny miesiąc szukałem jakiegoś pirackiego kapitana. Pierwszy, na jakiego trafiłem, nie przyjął mnie, ale widział, że jestem zdecydowany i podrzucił mnie na tę wyspę. Stacjonował tam akurat Pierre, któremu brakowało ludzi, bo dopiero co z trudem wygrał bitwę morską. Zgodził się dać mi szansę. I dotychczas go nie zawiodłem.

– Co robiłeś w Anglii?

– Jeszcze się nie domyślasz? Dowódca wysłał mnie, abym sprawdził, czy twój przyjaciel Bixley do ciebie dotarł. Mam teraz własny statek, a to było warte wszystkie pieniądze, Gabby! Zabrałem go do Anglii. Ponieważ nie miał pojęcia, kim jestem, nie zorientował się, że płynie jednym ze statków Pierre'a. Mogłem więc bez trudu

trafić za nim do twoich przyjaciół i przekonać się, że istotnie powiadomił ich o uwięzieniu twego ojca. Od nich się dowiedziałem, gdzie mieszkasz. Nie chciałem się ujawniać, lecz akurat usłyszałem o plotce, która krążyła o tobie.

– I oczywiście musiałeś ją podchwycić?

– Absolutnie nie. Pomyślałem tylko, że w takim przypadku jeszcze chętniej zdecydujesz się tam płynąć. Tak też się stało, a wtedy udałem się za tobą. W czasie sztormu zgubiłem was, ale miałem przeczucie, że zanim wyruszysz na ratunek ojcu, Anderson zacumuje na Anguilli, bo to blisko. I nie pomyliłem się! W gospodzie podsłuchałem, jakie macie plany, a kiedy wyście nieroztropnie tracili czas na odpoczynek, zdążyłem uprzedzić Pierre'a i odebrać nagrodę.

– A ja uważałam cię za porządnego człowieka! Pomyśleć, że tak się ucieszyłam, kiedy zobaczyłam cię u Malorych! – wycedziła z najgłębszą pogardą, na jaką mogła się zdobyć. – Tymczasem dwulicowy łajdak z ciebie, Avery!

Wcale się nie obraził; jej słowa spłynęły po nim jak po gęsi woda. Nawet się roześmiał, ale zaraz zastygł w bezruchu i odezwał się rozkazująco, bynajmniej nie do niej:

– Odłóż to!

Chciała się odwrócić, żeby zobaczyć, do kogo Avery mówi; nie musiała, bo on sam się odwrócił razem z nią, tak aby znalazła się między nim a Richardem, celującym w jego głowę z pistoletu.

Uznała, że to doskonały moment do ucieczki. Przygotowała się

na zniesienie bólu i udała, że się potyka. Nogi jej się zaplątały i osunęła się na pokład; to nic jednak nie dało. Avery musiał się tego spodziewać, bo ręką, którą trzymał Gabrielle za szyję, podciągnął ją na wysokość swojej piersi, a do policzka przycisnął czubek sztyletu.

– Dobrze by to było, Gabby – drwił – ale lepiej nie próbuj tego więcej.

– Nie ośmielisz się jej zabić! – krzyknął Richard.

– A broń Boże, ale może się zdarzyć, że pozostawię jej tu i ówdzie parę blizn. Ostrzegam cię po raz ostatni, odłóż to!

Zanim jednak Richard zdążył podjąć jakąś decyzję otrzymał od tyłu cios w głowę i upadł na deski pokładu. Na jego miejscu stanął Pierre Lacross.

Pierre trochę się postarzał przez te trzy lata, odkąd widziała go ostatni raz. Tak samo miał zmierzwioną, czarną brodę, tylko w jego długich do ramion włosach pojawiło się więcej srebrnych nitki. Najbardziej jednak dodawały mu lat głębokie bruzdy na twarzy. Gabrielle przypuszczała, że winien był temu hulaszczy tryb życia, jaki prowadził. Poza tym schudł, wyglądał wręcz na wyniszczonego. Dawało jej to nadzieję, że może w jego rękach nie byłaby już całkiem bezradna, mogła stawić mu opór, i to nawet skuteczny. Oczywiście droga do fortecy, na oczach wszystkich jego ludzi, nie była ku temu odpowiednim miejscem.

Pierre przez ten czas prawie się do niej nie odzywał.

Raz tylko wychrypiął jej do ucha coś, co ją zmroziło:

– Mam wspaniałe plany co do ciebie, chérie!

Wolała o tym nie myśleć, bo mógłby sparaliżować ją strach, odbierający jej wolę życia. Starła się natomiast zapamiętywać wszystko, co działo się wokół niej: to że członków jej załogi, którzy dawali znaki życia, na przykład Richarda i Timothy'ego, piraci wrzucili do ładowni; także to, że wyspę porastała bujna roślinność, na skutek czego obszar był prawie niemożliwy do przebycia; szczególnie zaś to, że na tyłach fortecy znajdowało się ukryte zapasowe wyjście, które bandyci bardzo nieroztropnie pozostawili otwarte.

Zanadto bowiem zwycięstwo uderzyło im do głowy, aby pamiętać

o zachowaniu środków ostrożności. W krótkim korytarzyku wiodącym do wielkiej sali pozostawili mnóstwo zapalonych świec. Wprawdzie drzwi do sali były ukryte za serwantką, ale dawała się ona łatwo odsunąć i ani Pierre, ani żaden z jego ludzi nie przykładali wagi do faktu, że Gabrielle wie o tym przejściu. Najwidoczniej uznali, że ona już nie opuści wyspy.

W sali, tak wielkiej jak jadalnia w koszarach, Gabrielle zauważyła dwie drogi ucieczki. Jedna z nich – to szerokie drzwi, teraz otwarte, wychodzące na rozległy dziedziniec, otoczony wysokimi murami, dokładnie taki sam jak na rysunku Bixleya. Szkoda tylko, że on nie wiedział o istnieniu ukrytych drzwi.

Ucieczka byłaby też możliwa po wąskich, zewnętrznych schodach prowadzących na piętro, gdzie mieściły się kwatery oficerów. W takiej starej fortecy, częściowo odnowionej, ale gruntownie niezmodernizowanej, kuchnia przypuszczalnie mieściła się w oddzielnym budynku. Na zewnątrz także musiało znajdować się wejście do lochów.

Dostrzegła to wszystko w ułamkach sekund, kiedy Pierre prowadził ją, czy raczej ciągnął, przez wielką salę i po schodach na górę. Weszli do pomieszczenia, które chyba służyło mu za sypialnię, zastawionego różnymi meblami. Śmierdziało stęchlizną, łóżko było rozgrzebane, a na małym stoliku piętrzyły się brudne talerze. Gabrielle jakąś nadzieję dostrzegła w tym, że nie zamknął za sobą drzwi po wepchnięciu jej do tej sypialni. Oznaczało to, że zamierza

zaraz wyjść.

Stosunkowo łatwo uwolniła rękę z jego uchwytu; przedtem nie próbowała tego zrobić. Dodało jej to również pewnej otuchy, gdyż wywnioskowała, że Pierre jest równie słaby, jak wygląda. I nie był wysoki. Tego szczegółu nie zapamiętała lub nawet nie zauważyła, bo w życiu nie widziała mężczyzny równie wysokiego jak...

Jeszcze nie mogła pomyśleć o Drew. Nie odważyła się też zapytać, co się z nim stało. Obawiała się bowiem, że gdyby zginął, poddałaby się i zobojętniała na to, co się z nią stanie. Straciłaby zdolność koncentracji i racjonalnego myślenia, które to cechy były jej teraz potrzebne do przeżycia.

Odsunęła się od Pierre'a, ale bezskutecznie, bo zaraz się do niej przysunął, by mieć ją w zasięgu ręki.

– Przypuszczam, że tak naprawdę żadne mapy nie są ci potrzebne – prowokowała, odwracając się do niego twarzą.

– Mapy? – zachichotał. – Wiedziałem, że mnie rozśmieszysz.

Przecież wiesz, dlaczego tutaj jesteś.

Owszem, wiedziała, chociaż chciałaby się mylić.

– Czy teraz wypuścisz mojego ojca i jego załogę?

– Za to, że próbowałaś mnie przechytrzyć? – syknął. – Właściwie powinienem ich wszystkich pozabijać!

Gabrielle zbladła i omal nie straciła równowagi, bo nogi się pod nią ugięły. Pierre parsknął śmiechem.

– Oczywiście, że ich wypuszczę! – zapewnił. – Po co mam ich

darmo żywić, jeżeli nie muszę?

– Kłamiesz!

– Ranisz mnie, Gabrielle. Dlaczego tak źle o mnie myślisz?

Uśmiech świadczył, że wcale nie czuł się obrażony.

– Przecież wiesz, że na pewno próbowaliby mnie uwolnić –

powiedziała. – A sądzę, że nie zechcesz ryzykować...

– Czego nie chciałbym ryzykować? – przerwał. – Zapowiedziałem im, że włos ci z głowy nie spadnie, dopóki będą trzymali się z daleka od mojej siedziby. Czy sądzisz, że chcieliby się narażać? A twojego tatuśka zapewniłem, że będziesz mogła odejść, kiedy się tobą nasyce. – Zaśmiał się znowu. – Ruda jest taka zazdrosna, że nie zniosłaby twojej obecności tutaj dłużej niż przez kilka dni.

Zdziwiła się, że jej to mówi. A może kłamie? Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Więc po to uknułeś taki perfidny plan, aby mnie tu ściągnąć?

– Kilka dni mi wystarczy, żeby podjąć decyzję – wzruszył ramionami. – Kto wie, może zdecyduję się oddalić Rudą i zatrzymać ciebie. Chciałabyś, żebym cię zatrzymał?

– Chciałabym, żebyś poszedł do diabła!

Znowu się roześmiał, co oznaczało, że Gabrielle mogła go rozbawić. Wcale jej to nie cieszyło, bo chciała go do siebie zrazić, a nie dawać mu powodu, by ją zatrzymał.

Pierre wyciągnął rękę z zamiarem dotknięcia jej. Od razu go odtrąciła, ale był szybszy i przytrzymał ją za nadgarstek. Znow

próbowała się wyrwać; tym razem jednak udowodnił, że jest

silniejszy, niż na to wygląda.

– Nie zapominaj o swoim położeniu – przestrzegł. – Twój tatusiek jeszcze stąd nie wyszedł.

– Czy mogłabym go zobaczyć?

– Nie.

– W takim razie skąd mam wiedzieć, czy żyje?

Pierre wzruszył ramionami i puścił jej rękę.

– Tego się nie dowiesz. Ponieważ nie mam na razie powodu, by go zabić, możesz uważać, że żyje. Zresztą zaraz wypróbujemy, czy rzeczywiście chcesz, żeby stąd odszedł zdrów i cały. Rozbieraj się, w tym pokoju jest dostatecznie ciepło!

Gabrielle zmartwiała. Na podróż włożyła tylko cienką bluzkę i spódnicę tego samego koloru; z daleka wyglądała, jakby była w sukience. Pod spodem miała jedynie pantalon i halkę, więc zdjęcie ubrania nie potrwałoby długo. Otwarte drzwi zmyliły ją, bo nie przypuszczała, że Pierre odważy się jej dotknąć i będzie miała czas na ucieczkę. Odruchowo spojrzała w tamtą stronę, ale i on podążył wzrokiem za jej spojrzeniem i znowu zarechotał.

– Nie bój się, nie mam zwyczaju uganiać się za dziewczynami!

Jeśli uciekniesz, każę wymordować wszystkich więźniów w lochu, co do nogi!

Zmroziły ją te słowa, bo Pierre wymówił je z takim sadystycznym uśmiechem, jakby napawał się tą myślą.

– Zaraz wracam – warknął, kierując się ku drzwiom. – Czekaj w
łóżku na mnie, jeśli nie chcesz, żebym kazał sprowadzić tu twojego
tatuśka i chłostać go na twoich oczach!

– Mocne te powrozy? – spytał Drew Jamesa, przywiązanego do tego samego drzewa.

– Bywałem już w życiu wiązany mocniejszymi – odpowiedział James.

– Myślisz, że potrafisz je zerwać?

– Tak! – James wzbudził w Drew nadzieję; zaraz ją jednak zgasił, dodając: – No, może...

– Nie mamy za wiele czasu. Słyszałeś, ten drań mówił, że zaraz tu wróca. Zabiję tego Lacrossa, choćby to miała być ostatnia rzecz, jaką w życiu zrobię!

– Stawaj w kolejce! – odparował James.

– Tym razem, Malory, to ty będziesz musiał stanąć w kolejce! – warknął Drew.

Cóż z tego, że zeszli ze statku uzbrojeni po zęby? Na nic im się to nie przydało, kiedy wpadli w zasadzkę. Na plaży, w połowie drogi do fortecy, zostali otoczeni; celowało w nich dwadzieścia luf pistoletów. Ktoś musiał uprzedzić piratów, że się zbliżają – oni nawet się tym chwalili!

Związali im ręce z tyłu, bo chodziło o to, żeby zatrzymać ich na plaży, dopóki nie przybędzie Pierre Lacross. Bixley znał niektórych spośród ludzi Pierre'a; obrzucał ich wyzwiskami dopóty, dopóki wyprowadzony z równowagi pirat nie zdecydował się zakneblować wszystkich jeńców.

– Ach, to te ptaszki, które chciały pozbawić mnie zdobyczy? – zagadnął Lacross, przybywając z kolejną, równie liczną grupą piratów.

– Czy mamy ich zabić, kapitanie? – chciał wiedzieć któryś z nich.

– A cóż w tym zabawnego? – odpowiedział pytaniem wyrażnie ubawiony Pierre i wskazał na Ohra: – Ten pójdzie z nami, bo musimy opanować dwa statki, każda para rąk się przyda. Ci trzej zostaną tutaj, po wszystkim ich zabierzecie.

Jasne było, że piraci dlatego zabierają ze sobą Ohra, żeby użyć podstępny i łatwiej wdrzeć się na statki. Rozsiedli się wygodnie i czekali prawie godzinę, by załogi tamtych jednostek uwierzyły, iż akcja ratunkowa zakończyła się sukcesem. Obecność Ohra miała uwiarygodniać tę mistyfikację.

Nie pozostawili nikogo do pilnowania więźniów przywiązanych do drzew. Przed odejściem piraci zabezpieczyli ich dodatkowymi sznurami, przykazując Ohrowi, aby końce owinął wokół pnia palmy.

Nie ulegało zatem wątpliwości, że zostaną tu, dopóki ktoś po nich nie wróci.

Kneble wypluli z łatwością, ale sznury trzymały solidnie. Drew miał je zaciśnięte tak mocno, że stracił czucie w dłoniach. Gryzł się przy tym domysłami, co stało się z Gabrielle, ponieważ minęło już sporo czasu, mogła więc wpaść w pułapkę przygotowaną przez Lacrossa.

– Wieczorem na pewno będą ucztować – zauważył Bixley, pozbywając się knebla. – To samo robili po porwaniu Nathana.

Korzystają z każdej okazji, żeby rozbić kolejną beczkę wina.

Słyszeliście, jak wiwatowali, że udał się im atak na nas.

Mieliby następną okazję do wiwatowania, gdyby zasadzka została uwieńczona sukcesem. Zyskaliby dwa sprawne statki, które mogliby sprzedać lub używać, a oprócz tego jeszcze piękną kobietę...

– Dzięki temu możemy zyskać na czasie... – spekulował James.

– Na co ci ten czas? – warknął Drew.

– Jak to na co? Żeby odwrócić sytuację na naszą korzyść. Nie myślisz chyba, że pozwoliłbym, by Georgie się zamartwiała, gdybyśmy nie wrócili do rana.

– Chciałbym wiedzieć, jak ty to, do jasnej cholery, myślisz...

– Cicho, ktoś idzie! – syknął Bixley.

Drew nigdy jeszcze nie przeżywał takich katuszy. Jeżeli szybko nie zdąży potargać więzów... Dotychczas jego usiłowania nie przynosiły efektów, więc napiął mięśnie do granic możliwości.

Widział już wyraźnie sześciu mężczyzn podążających ze śmiechem w ich kierunku. Znaczyłoby to, że zasadzka się udała.

– Mówiłem ci, że się stąd nie ruszą, chociaż to chłopcy jak byki – perorował jeden z piratów do swego towarzysza, który pochylił się, aby odciąć sznur od drzewa. – Nikt nie potrafi zawiązać lepszych węzłów niż ja!

– No, jazda, chłopaki! – zakomenderował inny, trącając Drew

nogą. – Czeka na was przytulny loszek!

James zerwał się na równe nogi, gdy powrozy opadły mu z piersi. Drew podciągnął się na pniu drzewa, by zrobić to samo.

Potrwało to chwilę, gdyż miał dłuższe nogi, które mu w dodatku zdrętwiały. Potupał, aby przywrócić w nich czucie. Natomiast Bixley opuścił się na kolana i nie ruszył się, dopóki któryś pirat nie postawił go na nogi.

James potrząsnął głową, aby odrzucić włosy do tyłu. I w tym momencie ktoś go rozpoznał.

– Jakbym cię skądś znał... – zastanawiał się głośno pirat starszy od swoich kolegów.

– Bardzo w to wątpię – zbył go James i odwrócił się w drugą stronę, by nie podejmować rozmowy. Jednak marynarz nie dał się tak łatwo spławić i obszedł Jamesa naokoło, chcąc zobaczyć jego twarz.

– Twoja gęba jest jakaś znajoma – upierał się. – Mam dobrą pamięć i nigdy nie zapominam...

– Na stare lata traci się pamięć! – przerwał sucho James. –

Spróbuję wytłumaczyć ci tak, żebyś zrozumiał. Nie znasz mnie, nigdy mnie nie znałeś, a co najważniejsze, nawet nie chcesz mnie poznać, jasne?

Piraci zachichotali, a któryś zadrwił:

– Myśli, że jest za dobry dla takich jak my, co, Mort?

Zdenerwowany Mort podszedł do Jamesa i zadarł głowę, żeby

mu się lepiej przyjrzeć. Wtedy na jego obliczu odmalowało się

zaskoczenie:

– Niech ja skonam! Od razu mówiłem, że nigdy nie zapomnę żadnej znajomej gęby. Jesteś kapitan Hawke! Wiem, bo pływałem z tobą przez dwa miesiące, tylko byłeś jakiś taki... po... ryw... – Jego głos zawisł w próżni, bo równocześnie próbował się cofnąć, ale nie zdążył.

– No więc i to powinieneś pamiętać! – dokończył James, wymierzając Mortowi siarczasty policzek.

Drew był równie zaskoczony jak piraci, widząc Jamesa uwolnionego z więzów. Błyskawicznym ciosem zwałił z nóg następnego, a pozostali czterej skupili się, aby razem zaatakować Jamesa. Jednak Drew dwóm podciął nogi, Bixley całym ciałem rzucił się na trzeciego i obalił go na ziemię, a wtedy Drew celnym kopniakiem w twarz ogłuszył czwartego. Piątego James wysłał w powietrze na odległość kilku metrów, ostatni zaś wpadł w panikę i próbował uciekać. Drew zastąpił mu drogę, lecz mając ręce związane, nie mógł go skutecznie przytrzymać. James zaś nie od razu mógł mu pomóc, bo musiał ostatecznie rozprawić się z piratem, którego Bixley przygwoździł do ziemi nogami. Drew nie miał więc wyjścia, jak tylko uderzyć go bykiem. Nie przepadał za takim stylem walki, ale w tym wypadku okazał się skuteczny.

Potem przetoczył się na plecy, by się upewnić, że nikt z piratów już się nie rusza. Całe starcie trwało nie dłużej niż minutę, James

Malory zawsze działał szybko, a uderzenie jego pięści zabijało na miejscu.

– Dobra robota! – Drew pochwalił Jamesa, wstając. – Ale mogłeś przynajmniej dać mi jakiś znak.

– A nie dałem? – zdziwił się James. – Sądziłem, że kiedy zламаłem Mortowi szczękę, sam się domyślisz.

– Rozwiąż mnie wreszcie! – zażądał z niecierpliwością Drew.

Teraz, kiedy sytuacja odwróciła się na ich korzyść, nie chciał tracić ani chwili, tylko jak najszybciej biec na ratunek Gabrielle.

James zabrał sztylet od jednego z piratów i przeciął sznury na rękach Drew. Potem, w odruchu współczucia, które rzadko okazywał komukolwiek z wyjątkiem swojej żony, dodał:

– Z nią jest wszystko w porządku, Drew.

– Wiem, musi być, ale wolę się sam o tym przekonać, i to raczej wcześniej niż później... – a w myśli dokończył: „...zanim on ją skrzywdzi”, po czym przyspieszył kroku, kierując się w stronę twierdzy Pierre’a.

– Jeśli cię dotknie, będę musiała cię zabić!

Nie tylko po tych słowach Gabrielle poznała, że jest przy niej ktoś inny niż Pierre. Sprawilo to ostrze przyciśnięte jej do gardła.

Znowu? Czyżby wszyscy towarzysze Pierre’a mieli obsesję na punkcie podrzynania gardeł?

Leżała w łóżku, tak jak kazał jej Pierre, ale się nie rozebrała.

Otworzyła oczy i zobaczyła nad sobą nachyloną kobietę, z jednym kolaniem opartym na łóżku. Poznała ją bezbłędnie po jaskrawo rudych włosach.

Nigdy przedtem nie widziała Rudej, więc z zaskoczeniem stwierdziła, że była niebrzydką kobietą, nawet za ładną dla kogoś takiego jak Pierre; na lewym policzku widniało kilka blizn, niedużych i bladych, trudno dostrzegalnych. Mogła mieć trochę po trzydziestce; męski strój doskonale pasował do jej figury. Niedopięta koszula odsłaniała duży biust, a mała czarna chusteczka na głowie przytrzymywała niesforne włosy z dala od twarzy; w uszach miała zwisające swobodnie złote koła.

Jej słowa wydały się Gabrielle dziwne. Przecież ta kobieta musiała wiedzieć, że Pierre to wszystko ukartował.

– Czemu nie zabijesz raczej jego? – zagadnęła z ciekawości.

– Jak mogę go zabić, kiedy kocham tego łotra!

– W takim razie pomóż nam w ucieczce.

Gabrielle błysnęła iskierka nadziei, gdyż Ruda zdawała się

rozważać tę propozycję, w końcu jednak przecząco potrząsnęła głową.

– To nie wchodzi w grę. Mój wybór prosty: albo cię zabiję, albo trochę popsuję twoją urodę. Co wybierasz?

Wyglądało to na przechwałki miotane w złości, więc Gabrielle nie przejęła się groźbą i spokojnie zapytała:

– Jak się tu dostałaś, że on cię nie zobaczył?

– Przecież on nie pilnuje moich drzwi, a ja poczekałam, aż wyjdzie za potrzebą.

– Jeśli nie chcesz mi pomóc, to równie dobrze możesz mnie zabić. Człowiek, którego kocham... Boże, nie wiem nawet, czy żyje! – wykrzyknęła Gabrielle.

– Jakie to wzruszające! – parsknęła Ruda. – Myślałby kto, że dam się na to nabrać! Ale o ojca nie musisz się bać. Polubiłam tego starego dziadygę i dopilnuję, żeby puszczono go wolno.

Czyżby na równi z morderczymi zamiarami stać ją było na odrobinę współczucia? Gabrielle odniosła wrażenie, że Ruda w rzeczywistości nie jest taka okrutna, jaką udaje, i to dało jej więcej nadziei, niż miała przez całą noc.

– Dziękuję ci – wyraziła swą wdzięczność. – Tylko że ja nie mówiłam o nim.

– A o kim...

W tym momencie obie usłyszały odgłos kroków zmierzających do drzwi. Ruda, przestraszona, przeskoczyła przez łóżko i

przykucnęła za nim. To natomiast, co odczuwała Gabrielle, było o wiele gorsze od strachu. Wiedziała, że skończyła się jej krótka chwila wytchnienia.

Drzwi się otworzyły i stanął w nich Pierre. Chwiał się na nogach, choć po chwili odzyskał równowagę. Oczy miał zamglone i widać było, że jest kompletnie pijany. Jednak jego głos brzmiał normalnie: – Nie posłuchałaś mnie, chirie, ale już ja cię nauczę posłuszeństwa. Przepraszam, że dałem ci czekać, ale nie mogłem się oprzeć, żeby się trochę nie nacieszyć zwycięstwem. Zbyt długo cię pragnąłem i za długo się bałem, że jesteś dla mnie niedostępna. Już to się skończyło, prawda?

Gabrielle usłyszała czyjś zdławiony okrzyk w momencie, kiedy Pierre wspomniał, że jej pragnął. Mogła sobie wyobrazić, co czuła w tej chwili Ruda, jeżeli naprawdę go kochała. Tylko czego się ona spodziewała? Czyżby zgodziła się na jego plan, licząc, że nigdy nie zostanie urzeczywistniony? A może była wobec niego równie bezradna jak ona?

Teraz zaś nie mogła wydobyć z siebie ani słowa, sparaliżowana strachem i odrazą, kiedy zbliżał się do łóżka. Na szczęście zatrzymał się, bo od strony dziedzińca dobiegły odgłosy wystrzałów pistoletowych.

– Co ci durnie tam robią? – warknął, dorzucił do tego kilka francuskich przekleństw i wybiegł, żeby sprawdzić, co się dzieje.

Gabrielle zdała sobie sprawę, że w tym nagłym zamieszaniu

nadarza jej się jedyna okazja ucieczki. Zeskoczyła z łóżka i rzuciła się do drzwi, ale w połowie drogi pomyślała, że Ruda może próbować ją zatrzymać. Obejrzała się więc i zobaczyła Rudą stojącą po drugiej stronie łóżka, wściekłą, ale wcale nie na nią.

– Uciekaj! – wyrzuciła z siebie Ruda. – Szybko, dopóki masz szansę!

– A co mu powiesz? – zawahała się Gabrielle.

– Co mu mam powiedzieć? Po tym, co usłyszałam, będzie miał szczęście, jeśli go nie zabiję. Między nami wszystko skończone!

Gabrielle nie traciła ani chwili, zwłaszcza że w hallu na parterze nikogo nie było, bo hałas na dworze wywabił wszystkich piratów.

Zanim dotarła do drzwi wyjściowych, usłyszała więcej strzałów. Na dziedzińcu był istny sądny dzień.

Roilo się tam od marynarzy obu statków, którzy walczyli wszelką bronią, a czasem i gołymi pięściami. Wśród nich dostrzegła Ohra i ucieszyła się, że żyje; sądziła, że to on uwolnił ludzi ze statków. Wciąż jednak rozglądała się rozpaczliwie, wypatrując jednego człowieka w tłumie. Był najwyższy, więc przy świetle dziennym zauważyłaby go od razu. Teraz po kilku chwilach jej oczy przyzwyczyły się do światła księżyca i wtedy dostrzegła znajomą sylwetkę. Poczula taką ulgę, że aż kolana się pod nią ugięły. Akurat ogłuszył potężnym ciosem pięści pirata, trzymając go za koszulę na piersi. Oznaczało to, że nie jest ranny.

Z trudem się powstrzymała, aby nie biec do niego.

Wiedziała, że nie jest to odpowiedni moment, aby mu przeszkadzać – czuł się w swoim żywiole i wyglądał imponująco, kiedy śmigał pięściami, objając jednego pirata po drugim. Mogła natomiast bez przeszkód udać się na poszukiwanie ojca, bo wśród chaosu panującego na dziedzińcu nikt jej nie zauważył.

Przemknęła ostrożnie poza główny plac boju. Musiała się zatrzymać tylko raz, kiedy dwóch mocujących się mężczyzn upadło jej pod nogi. Za pierwszymi drzwiczkami, które wyglądały, jakby prowadziły do lochu, znajdowała się tylko piwniczka na wino.

Dopiero drugie okazały się właściwe. Kiedy je otworzyła, odsłoniła wąskie, kręte schody oświetlone jedynie dogasającą pochodnią. Na szczęście, w koszyku tuż za drzwiami zgromadzono zapasowe pochodnie, więc Gabrielle mogła zapalić nową. W lepszym świetle od razu zauważyła klucz na kółku, wiszący na haku wbitym w ścianę.

Zdjęła go i zeszła na dół.

Trochę się zdziwiła, że klucz był tylko jeden, ale kiedy znalazła się na samym dole – zrozumiała, dlaczego. W długim korytarzu znajdowały się tylko dwoje drzwi, po jednej i po drugiej stronie. A zatem były tam zbiorowe cele, jak dla aresztantów w wojsku. Jedna z nich, nieużywana, stała otworem, a zza drugich, zaryglowanych drzwi dochodziły odgłosy rozmowy o dziwnych hałasach na dziedzińcu.

– Tatuś?

– Gabby? – usłyszała najpierw z wnętrza celi, a potem z bliższej

odległości, jakby ten, kto pytał, podszedł do drzwi. – Na miłość

boską, co ty tu robisz?

Gabrielle rzuciła pochodnię i drżącymi rękami zaczęła mocować się z zamkiem.

– Wwww... wydawało mi się, że... że teraz moja kolej, aby przyjść ci z pomocą! – Nie mogła opanować łez, które cisnęły się do oczu.

Zanadto zamartwiała się w ciągu ostatnich tygodni; najbardziej jednak obawiała się, że taki łotr bez skrpułów, jak Pierre, nie pozostawi przy życiu ani Nathana, ani jego załogi. – Proszę cię, powiedz, że nic wam nie dolega!

– Ależ wszystko u nas w porządku. Jeść dawali do syta, raz w tygodniu wypuszczali na spacer, żeby jeszcze tu tak nie śmierdziało...

W końcu udało się jej otworzyć drzwi, więc sama mogła przekonać się o prawdziwości tych słów. Zobaczyła ojca: stał uśmiechnięty na progu celi; miał długie włosy i brodę. Uściskała go serdecznie, podśmiewając się z jego wyglądu.

– Wiesz, jaki jesteś zarośnięty?

– Przysięgam, że prosiłem o golibrodę, ale oni myśleli, że żartuję!

– udał ubolewanie. – Powiedz lepiej, jak się tu dostałaś i co się dzieje tam, na górze?

– Sprowadziłam posiłki. James Malory przybył tu razem ze swoim amerykańskim szwagrem, ze swoją i z jego załogą.

– A co z Pierre'em?

– Nie wiem – musiała przyznać. – Walki ciągle trwają.

– Lepiej wyjdźmy stąd. – Wziął ją za rękę. – Do pioruna, mam nadzieję, że Pierre jeszcze żyje. Chciałbym sam się z nim rozprawić.

Drew nigdy dotąd nie wpadł w taki szal. Po trupach torował sobie drogę do głównego budynku, wdarł się do środka i przeszukiwał wszystkie pokoje na piętrze, pewien, że tam znajdzie Gabrielle. Nie zastał jednak nikogo poza rudowłosą kobietą, która ze złością pakowała swoje rzeczy.

– Dokąd Lacrosse zabrał tę kobietę, która tu była? – spytał jej.

Ruda obrzuciła go przelotnym spojrzeniem.

– Kazałam jej uciekać, kiedy zaczęła się strzelanina. Jeżeli jest mądra, pewnie gdzieś się schowała.

Drew zbiegł po schodach na dół i wypadł na dziedziniec. Od razu zauważył, że walczyło tam teraz więcej mężczyzn, skutecznie rozprawiając się z niedobitkami piratów. Po ich wyglądzie poznał, że to dopiero co uwolnieni więźniowie, więc bez trudu odgadł, kto wypuścił ich z lochu. Po chwili dojrzał też Gabrielle, trzymającą się na uboczu, z dala od zamętu bitewnego. Rzucił się biegiem w jej kierunku.

Gabrielle zobaczyła, jak pędzi do niej od strony dziedzińca i wybiegła mu naprzeciw. Kiedy się spotkali, zarzuciła mu ręce na szyję, a on uścisnął ją tak mocno, że jej stopy zawisły w powietrzu i zaczął całować tak zapamiętale, jakby nigdy nie chciał przestać.

– Boże, kiedy pomyślałem, że ten łotr dostał cię w swoje łapy... – zaczął Drew.

– A ja się tak bałam, że wpadliście w jego ręce! – weszła mu w

słowo.

– Bo wpadliśmy, ale Jamesowi udało się uwolnić i od razu

byliśmy górą.

– Boże, Drew, gdyby to potrwało jeszcze kilka minut dłużej...

– Ale nie zrobił ci krzywdy?

– Nie zdążył, bo wybiegł, kiedy usłyszał strzały. Zresztą wszyscy

oni wybiegli i w hallu nie było żywej duszy, więc mogłam bez

przeszkód odnaleźć loch i wypuścić ojca.

Wyrzuciła to z siebie i dopiero teraz zaczęła drżeć na całym ciele.

Drew próbował ją uspokoić. Sam też pozbył się już strachu, kiedy

Gabrielle znalazła się bezpieczna w jego ramionach. Przytulił ją

mocniej, delikatnie pocałował i zanurzył palce w jej włosy.

– Dzięki Ohrowi mogliśmy tak idealnie zgrać nasze działania –

tłumaczył jej łagodnie. – Bixley pokazał Jamesowi i mnie ukryte

wejście od tyłu, ale będąc tylko we trzech, musieliśmy zachowywać

się bardzo ostrożnie. Prawdę mówiąc, James musiał mnie

powstrzymywać, bo tak się bałem o ciebie, że nie byłem zdolny do

logicznego myślenia. Tymczasem Ohr przyprowadził marynarzy z

obu statków pod główną bramę, a my otworzyliśmy ją od środka,

zanim główne siły piratów wypadły na dziedziniec. Gdzie twój ojciec?

Nic mu się nie stało?

Gabrielle wychyliła się w stronę dziedzińca i dostrzegła ojca,

który łamał akurat deskę na grzbiecie jakiegoś pirata – czyżby to był

Pierre? Tak było! Nathan całkowicie panował nad sytuacją. Otaczali

go jego ludzie: jedni wiązali piratów, którzy już się poddali, a inni popychali między sobą Pierre'a Lacrossa, wymierzając mu cios za ciosem. Zauważyła, że i Avery dołączył do grona pojmanych piratów, związanych jak barany.

Odwzajemniła spojrzenie Drew, dodając jeszcze uśmiech.

– Nie, w ogóle oni wszyscy byli tu dobrze traktowani – uspokoiła go. – Tyle tylko, że to żadna zasługa Pierre'a, bo zarówno jego marynarze, jak i mojego ojca tak długo korzystali z tej samej bazy, że zdążyli się ze sobą zaprzyjaźnić.

Drew, choć z ociąganiem, w końcu wyznał:

– To dobrze, bo chciałem właśnie poprosić ojca o twoją rękę.

Gabrielle umilkła i odchyliła się do tyłu, by ogarnąć wzrokiem całą jego sylwetkę. Drew zauważył przy tym coś dziwnego w jej spojrzeniu. Może to była radość, a może czułość? Nie potrafił określić, bo kompletnie się w tym wszystkim pogubił. Wobec kobiet nigdy nie brakowało mu pewności siebie, ale nigdy dotychczas nie żywił takich uczuć do żadnej kobiety.

– Drew, a czy ty mnie kochasz?

– Gabby, czy ty naprawdę musisz pytać?

– Tak, bo twoja siostra była pewna, że nigdy nie zechcesz się ożenić!

– Moja siostra nie ma pojęcia, przez jakie piekło przeszedłem, zanim uświadomiłem sobie, czego chcę.

–Piekło? – wydyszała oburzona, próbując wyrwać się z jego

ramion. Powstrzymał ją, pieszcząc dłonią jej policzek.

– Wiem tylko jedno, że najważniejsze w moim życiu jest teraz dla mnie to, żeby cię nie stracić. Wiem także, że zawsze jesteś obecna w moich myślach i w dzień, i w nocy. Wiem, jak szalałem z rozpaczy i wściekłości na samą myśl, że Pierre mógłby zrobić ci krzywdę. Wiem też, że doprowadziłaś mnie do obłędu z pożądania, a ja chciałbym cię czcić i chronić... I wiem bardzo dobrze, co to znaczy, bo kocham cię aż do bólu.

Uśmiech powoli wypełził na jej usta, i był... olśniewający.

– No więc poszukajmy mego ojca, abys mógł podać mu wszystkie powody, dla których chcesz mnie poślubić.

– Hm, jeśli nie masz nic przeciwko temu, podam mu tylko jeden powód. Ojcowie lubią się dąsać, jeśli mówi się o pożądaniu ich córek.

– Możesz opuścić ten fragment.

– Pomyślę o tym, bo przecież ojcowie są władni powiedzieć „nie”.

Naprawdę chcesz, żebym to zrobił?

– Ja? Przecież ty powiedziałaś, że masz zamiar prosić ojca o moją rękę! – przypomniała.

– Tylko tak sobie pomyślałem. Chciałem, żebyś wiedziała, że o tym pamiętam. Tak naprawdę zależy mi tylko na twojej zgodzie.

– Nie bój się, bo kiedy usłyszy o tym skandalu w Londynie, na pewno nie będzie się gniewał.

Drew jęknął, ale zauważył jej uśmiech. Po chwili zarzuciła mu

na szyję ramiona i ściągnęła jego głowę niżej, aby łatwiej dotknąć ustami jego ust.

– Zasłużyłeś, żeby cię trochę podrażnić za to, że tak długo kazałeś mi czekać na wyznanie! – wyszeptała mu prosto w rozchylone wargi.

– Więc wyjdiesz za mnie?

– Byłam gotowa wyjść za ciebie jeszcze w Londynie!

Kiedy się całowali, nie zwracali uwagi na otoczenie, zatem puścili mimo uszu gromkie okrzyki radości, jakimi przyjaciele powitali ich decyzję. Tymczasem James napotkał przy barakach Nathana, który obwiązywał sznurem Pierre’a, współprytomnego od otrzymanych razów. Marynarze z załogi Nathana podawali go bowiem sobie z rąk do rąk, a każdy, w rewanżu za „gościnę”, częstował pirata pięścią lub kopniakiem.

– Ja bym zwyczajnie przetrącił mu kark – zauważył James.

– O, James Malory! – wykrzyknął Nathan, podnosząc na niego wzrok. – Gabby opowiedziała mi, jak nam pomogłeś. Gdybym wiedział, że i ty przybędziesz na ratunek, nie martwiłbym się ani przez chwilę!

– Mam nadzieję, że na tym sznurze zamierzasz powiesić Lacrossa?

Nathan obejrzał się na Pierre’a i potrząsnął głową.

– Nie, on zasługuje na surowszą karę. Mam zamiar przekazać go angielskim władzom na Anguilli, by resztę życia spędził w więzieniu.

– W takim razie pozwól... – zaznaczył James i pochylił się, aby podnieść głowę Pierre’a na odpowiednią wysokość, po czym wymierzył cios pięścią i rozciął mu policzek. Pirat stracił przytomność.

– Zawsze ten sam, stary Malory! – zachichotał Nathan. – Jak to dobrze, że cię widzę! Uratowałeś życie nie tylko mnie i moim ludziom, ale przede wszystkim Gabby!

– Wydaje mi się, że raczej ja to zrobiłem! – wtrącił się Drew, podchodząc do niego razem z Gabrielle. James uniósł brew i wspaniałomyślnie potwierdził:

– Zgodzę się, że mój szwagier rozbił dziś sporo łbów. Pozwól, Nathanie, to jest jeden z młodszych braci mojej żony, Drew Anderson.

– Miło mi pana poznać! – Drew mocno uścisnął prawicę Nathana.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odwzajemnił się Nathan. – A ty, Jamesie, spłaciłeś mi dług z nawiązką. Przecież prosiłem cię tylko, żebyś pomógł Gabby znaleźć...

James przerwał mu, wskazując na Drew, który po raz kolejny namiętnie całował Gabrielle:

– Możemy chyba przyznać, że dokładnie spełniłem twoją prośbę.

Gabrielle i Drew Anderson wzięli ślub następnego dnia w małej kaplicy w St. Kitts, tuż obok domu jej ojca. Gabrielle była gotowa poczekać, dopóki Drew nie sprowadzi swoich braci, aby i oni mogli wziąć udział w uroczystości, ale nie chciał nawet o tym słyszeć.

Wystarczyło, że otrzymał zgodę jej ojca – choć ciężko przyszło mu o nią prosić – a już zaczął rozglądać się za księdzem. Uważał zresztą, że siostra i szwagier dostatecznie dobrze reprezentują rodzinę.

Gabrielle śmiała się do łez widząc, jaką trudność sprawiało mu zwrócenie się z prośbą do jej ojca. Najpierw chciał to zrobić jak najszybciej, ale kiedy stanął twarzą w twarz z przyszłym teściem – łamał język na każdym słowie. Ona zaś dobrze wiedziała, w czym tkwił największy problem. Wciąż niełatwo mu było pogodzić się z faktem, że sam chciał porzucić swobodny, kawalerski tryb życia na korzyść małżeńskich więzów. Gabrielle nie wątpiła jednak, że istotnie chciał, tylko co innego brał pod uwagę. Ważniejsze dla niego było to, że połączy się z nią na zawsze, niż to, że powiększy grono żonatych mężczyzn.

Gabrielle miała przystąpić do ołtarza w tej samej sukni, w której brała ślub jej matka. Różowa koronka na jasnoniebieskim atlasie dawała odcień lawendowego fioletu. Wrażenia tego dopełniał przezroczysty

welon,

również

w

kolorze

lawendy,

który

harmonizował z jej kruczoczarnymi włosami. Suknia była jedną z nielicznych odziedziczonych po Carli rzeczy, które Gabrielle przywiozła ze sobą na Karaiby. Nie zabrała jej do Anglii, kiedy pojechała tam na poszukiwanie męża, ponieważ w głębi duszy miała nadzieję, że nikogo takiego nie znajdzie. No i proszę, jak szybko zmieniła zdanie, gdy się zakochała!

Nie przypuszczała, że ojciec rozpozna suknię, ale kiedy przyszedł po nią, aby ją odprowadzić do ołtarza, od razu zauważył:

– Twoja matka w tej sukni była uroczą panną młodą, ale ty, moje dziecko, wyglądasz jak zjawisko! Tylko czy jesteś pewna uczuć tego człowieka? Co prawda, nie chciał cię zostawić samej nawet na krótko, żebym zdążył zapytać cię, co o tym myślisz.

– O, tak, tatusiu, jestem pewna, nawet bardzo – zachichotała. –

Nie wiedziałam, że można być tak szczęśliwym, ale to raczej ja nie spuszczam go z oka. Mężczyźni potrafią podobno w ostatniej chwili stchórzyć.

– Kobiety czasem też – uśmiechnął się ojciec – ale tobie to chyba nie grozi. Chodźmy już do tego ślubu. Czekał, niech ci poprawię welon... zaraz, co ty takiego masz na szyi, co tak chowasz?

– Nie chowam tego, tylko zapomniałam zdjąć – sprostowała

Gabrielle, wyciągając medalion zza dekoltu wyciętego w karo koronkowego staniczka sukni. – Dostałam go od mamy już dawno temu.

– Niech mnie grom spali! – zaklął Nathan, kiedy lepiej przyjrzał się miniaturze. – Jak oni to sprytnie ukryli, w takim wisiorku!

– Co ukryli? – Gabrielle nie od razu zrozumiała, ale już po chwili z trudem stłumiła okrzyk: – Brakujący kawałek twojej mapy?

– A żebyś wiedziała! – roześmiał się.

– Co może mieć z tym wspólnego widoczek rybackiej wioski?

Przecież widziałam mapę i nie ma na niej żadnych znaków orientacyjnych, tylko krzyżykiem zaznaczono miejsce ukrycia skarbu. Nawet kształt tej wyspy jest nieokreślony.

–

Tak,

ale

właśnie

tego

mi

brakowało,

jakiegoś

charakterystycznego obiektu, który można by łatwo zlokalizować.

Muszę znaleźć wyspę, na której południowym wybrzeżu leży rybacka wioska i nic poza nią, chyba że coś niedawno zbudowano... – Urwał i trzepnął się w czoło. – Zaraz, przecież wiem, gdzie to jest! Wysepka

ta nie ma nazwy, ale kilka lat temu zaopatrywaliśmy się tam w żywność. Tubylcy chwalili się, że to ich wyspa, bo nikt nie chce się na niej osiedlić.

– No, wyprawy na poszukiwanie tego skarbu na pewno nie przepuszczę! – roześmiała się. – Przecież nie przyszedłbym na świat, gdybyś nie miał innych części tej mapy i nie wybrał się do Anglii, aby szukać brakującego fragmentu!

W oczach ojca dostrzegła błysk, jaki zawsze widziała, kiedy był na tropie skarbu. Odczuwał wtedy podniecenie połączone z zapalem i radością. Nathan Brooks był najszczęśliwszy, kiedy udało mu się rozszyfrować jakąś mapę.

– To prawda – przytaknął. – Nie miałem innych powodów, aby wracać do kraju. Twój przyszły mąż nie wygląda mi na poszukiwacza skarbów i pewnie wolałby gdzieś z tobą wyjechać, żebyście jak najdłużej przebywali sam na sam. Chyba że obiecałbym wam ten skarb w prezencie ślubnym, wtedy by się zgodził, co?

– Przypuszczam, że nie – zaśmiała się. – Choć może, gdyby widział, że bardzo mi na tym zależy, zgodziłby się, aby mi sprawić przyjemność. Tylko czy jesteś pewien, że chcesz nam to oddać? Tak długo tego szukałeś...

– To prawda, ale ten, kto skarb zakopał, był jednym z twoich przodków. Tak zmyślnie ukrył te rzeczy, że nie wiedziała o nich nawet najbliższa rodzina, łącznie z twoją matką, która była ostatnia z rodu. Wypada więc, abyś ty odziedziczyła tę schedę.

W takich okolicznościach Drew zgodził się uczestniczyć w wyprawie i nie dał się nawet długo prosić. Zastrzegł tylko, że popłyną na pokładzie „Trytona”, a nie „Zakurzonego Klejnotu”. Ten ostatni statek, jak na ironię, choć Latice dla niego zdradził swojego kapitana i współtowarzyszy, a potem się go wyparł – nigdy nie wypłynął na pełne morze. Stał na kotwicy w zatoce u brzegów wyspy Pierre’a, obok trzech innych, których Nathan zażądał tytułem odszkodowania za swoje uwięzienie.

Drew jednak miał na myśli co innego. Powiedział, że byłoby to krępujące, gdyby kochał się z żoną, czując przez ścianę obecność jej ojca. Gabrielle skwitowała to znaczącym uśmiechem, bo się przekonała, że mało który kapitan lubi płynąć statkiem, którym nie dowodzi. Najwidoczniej było to zjawisko powszechne, więc nie dziwiła się, że i jej mąż jest tego zdania.

Wcale się nie zmartwiła, że ominie ją radosny entuzjazm panujący na pokładzie „Zakurzonego Klejnotu”, bo przyzwyczała się już traktować „Trytona” jak własny dom. W końcu na nim spędzili z Drew swoją noc poślubną. A następnego ranka, ledwo odbili od brzegu, Drew wrócił do kabiny i oboje oddali się miłosnym igraszkom.

Rejs nie trwał długo, bo już wczesnym popołudniem oba statki stanęły na kotwicy u brzegów małej wysepki. Odkąd załogi wyszły na ląd, zaczęło się skomplikowane liczenie kroków, aby znaleźć właściwe miejsce do kopania. Z mapy wynikało, że skarb ma się

znajdować w odległości dwustu pięćdziesięciu ośmiu kroków na północ od trupiej czaszki, której położenie wskazywał krzyżyk. Poszukiwania czaszki trwały do południa, po czym okazało się, że chodzi o rysunek czaszki ze skrzyżowanymi pieszczelami, wyskrobany na występie skalnym. Zanim go znaleźli, napięcie załóg sięgnęło zenitu. Im bowiem skarb trudniejszy był do odszukania, tym wydawał się cenniejszy, a odkąd podano do ogólnej wiadomości, że nowożeńcy mają go otrzymać w prezencie ślubnym każdy chciał być obecny przy odkopywaniu znaleziska.

Marynarze próbowali zgadnąć, co zostało ukryte pod ziemią. Jedni twierdzili, że hiszpańskie dublony, a inni, że mogą tam się znajdować cenne przedmioty z dawnych epok, pochodzące ze Starego Świata. Mapa liczyła wszak kilkaset lat, gdyż sporządzono ją w okresie szczytowego rozkwitu piractwa na wielkich morzach. Właściciel skarbu nie parał się korsarstwem – był angielskim lordem biorącym udział w ekspedycji przeciw piratom, dlatego zawsze przyjmowano za pewnik, że zakopany kufer pochodzi z opanowanego przez niego pirackiego statku.

W trakcie odkopywania Drew stał za Gabrielle i obejmował ją w pasie, a ona przytulała się do niego.

– Nie będziesz czuła się zawiedziona, jeśli niczego nie znajdą? – podpytywał.

– Oczywiście, że będę – rzuciła. – Sądzę jednak, że skrzynia nie będzie pusta. Przecież brakujący fragment mapy przez cały czas

znajdował się w naszej rodzinie, a przy tym nikt nie wiedział, co to jest. Ten skarb na pewno jest nietknięty!

– Mam nadzieję, kochanie, że się nie mylisz – zapewnił, całując ją w szyję. Mówił to jednak z pewnym powątpiewaniem, co Gabrielle starała się ignorować. Wołała nie dopuszczać do świadomości żadnych pesymistycznych wariantów.

W końcu któryś z marynarzy z okrzykiem triumfu podniósł w górę skrzynię. Właściwie skrzynkę, bo była bardzo mała – kwadratowa, o boku nie większym niż stopa. Nie miała nawet zamka. Znalazca przekazał ją Drew, który nie zwlekał z jej otwarciem.

Wszyscy wstrzymali oddech w pełnym napięcia oczekiwaniu. Po chwili z ich piersi wyrwało się westchnienie zawodu. Gabrielle bezradnie opuściła ramiona, bo oznaczało to, że skrzynka jest pusta, choć wydawało jej się to niemożliwe.

Nie była pusta. Drew podał szkatułkę Nathanowi, który z uśmiechem zakłopotania przekazał ją Gabrielle.

– Pewnie pomyślisz, że zamiast prezentu ślubnego dałem ci jakieś starocie – skomentował.

Gabrielle zajrzała do otwartej szkatułki i zobaczyła tam plik starych listów, zasuszoną różę, aksamitną wstążkę, pukiel włosów i mnóstwo innych przedmiotów, wśród których znalazła się nawet malutka, dziecinna pończoszka! Rzecz jasna, drobiazgi te nie przedstawiały żadnej wartości dla nikogo z wyjątkiem tego, kto przed

laty je zakopał. Dla niego prawdopodobnie stanowiły bezcenne pamiątki...

Tymczasem Nathan kontynuował:

– Myślę, że odpowiedniejszym prezentem będzie jeden z tych statków, którymi tu przypląnałem. Wybierz sobie, który chcesz, drogi chłopcze, i dołącz do swojego towarzystwa żeglugowego.

– Dziękuję, z przyjemnością! – skinął głową Drew. – Ale ja odnalazłem już swój skarb.

Gabrielle powoli odwróciła się w stronę Drew i w jego oczach ujrzała potwierdzenie tego, co niewątpliwie miał na myśli. Wtedy w jej oczach zabłyśły łzy szczęścia.

– Mówisz serio? – upewniła się cicho.

– Z całego serca, kochanie... moja żono!

Zarzuciła mu ręce na szyję i przylgnęła ustami do jego ust. Nie zważając na obecność świadków, zapamiętała się w tym pocałunku.

Ojciec chrząknął i dodał jeszcze:

– Aha, zapomniałem wam powiedzieć, że na dnie skrzynki znajdował się ten oto akt własności. Nie do końca rozumiem starą angielszczyznę, ale wygląda na to, że ta wyspa od dziś należy do was!

Gabrielle najpierw zrobiła wielkie oczy, potem pisnęła radośnie i mocno uścisnęła Drew. Ten zaś roześmiał się, widząc, jak szybko zmienił jej się nastrój, gdy dowiedziała się o prawdziwym skarbie.

Kiedy ochłonęła z początkowej euforii, zaczęła głośno wyrażać

swój zachwyty:

– Ależ to cudowne! Spójrz tylko, jak tu pięknie. Czy zauważyłeś, jaki tam, po drodze, był śliczny, mały wodospad?

– Prawdę mówiąc, nie zauważyłem, pewnie dlatego, że ani na chwilę nie spuszczałem z ciebie oka.

Gabrielle ze śmiechem wtuliła się w jego ramię.

– Moglibyśmy zbudować tu dom, żebyśmy mieli dokąd wracać po rejsach! – podsunęła.

– Czy ty naprawdę powiedziałaś coś o rejsach? – upewnił się Drew, wpatrzony w nią.

– A ty myślałeś, że żartowałam, kiedy mówiłam ci, że lubię życie na morzu?

– Coś takiego przemknęło mi przez myśl.

Skwitowała tę odpowiedź uśmiechem.

– Ktoś powinien był cię przestrzec, żebyś nie żenił się z kobietą, która kocha morze, a jeszcze bardziej kapitana, który po nim żegluj!